



PIERWSZE 48 GODZIN  
BĘDZIE DECYDUJĄCE...

AKTA NIKKI BOYD

**WENDETA**

**LISA HARRIS**

**Lisa Harris**

# **Wendeta**

Tom I z serii Akta Nikki Boyd

Tłumaczenie Martyna Żurawska

**Tytuł oryginału:**

Vendetta. The Nikki Boyd Files Autor: Lisa Harris

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**

Martyna Żurawska Redakcja: Lidia Miś-Nowak Korekta: Natalia Lechoszest Brygida Nowak Dominika Wilk

**Skład i projekt okładki:**

Alicja Malinka

**Zdjęcia na okładce © Fotolia 152799399**

Pexels 9754, 106567

ISBN 978-83-65843-46-3

© 2015 by Lisa Harris by Revell, a division of Baker Publishing Group, U.S.A.

© 2017 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów [www.dreamswydawnictwo.pl](http://www.dreamswydawnictwo.pl)

Druk: drukarnia Opolgraf Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

***Wiele zamierzeń jest w sercu człowieka, lecz wola Pana się ziszcza.***

(KSIĘGA PRZYSŁÓW 19,21) – CYTAT ZA BIBLIĄ TYSIĄCLECIA

(<http://www.biblia.deon.pl>)

# 1

## **Obed River, Tennessee**

Pierwszy krok po płaskiej ścianie, na wysokości kilkudziesięciu metrów, zawsze był najtrudniejszy. Nikki Boyd odchyliła się na szelkach asekuracyjnych tak mocno, jak tylko mogła, zgięła kolana, po czym obrzuciła wzrokiem krawędź piaskowego klifu zawieszzonego nad wąwozem. Strach ustąpił miejsca adrenalinie, gdy odepchnęła się nogami i zaczęła pełznąć w dół.

Ze stopami ułożonymi na skalnej ścianie Nikki sprawiała wrażenie, jakby odprawiała jakiś przedziwny taniec. Jej buty odrywały od podłoża pojedyncze kamyki. Stres kilku ostatnich tygodni z chwili na chwilę rozpraszał się w ostrym porannym powietrzu. Wolny dzień wśród skał w towarzystwie Tylera Granta okazał się bardzo dobrym pomysłem. Przyjechali tutaj nie po to, żeby odsunąć od siebie wspomnienia o śmierci Katie, ale po to, by uczcić jej życie. I właśnie to teraz robili.

W połowie drogi Nikki zerknęła w górę i zamarła: lina przesunęła się i zaczęła biec po ostrej krawędzi klifu. Oparła stopy o wąską półkę, starając się zachować równowagę. Nie zdarzało się to często, ale czasami podczas schodzenia dochodziło do przerwania zbyt obciążonej liny.

– Wszystko w porządku? – krzyknął z góry Tyler.

– Lina się przesunęła. Zawadza o jakąś ostrą krawędź.

Wielu doświadczonych wspinaczy mówiło jej, że nienawidzą schodzenia

po ścianie, bo to najniebezpieczniejsza część zadania. Wreszcie zrozumiała dlaczego. Niezależnie od czasu poświęconego na kursy i przygotowania, niezależnie od kontroli sprzętu, zawsze coś mogło pójść nie tak. Wystarczyła drobna pomyłka. Teraz należało odciążyć linę i skierować ją w pewniejsze miejsce.

– Możesz nią poruszyć? – spytał Tyler.

– Próbuję.

– Musisz ją trochę zluzować.

– Przecież mówię, że próbuję.

Skrępowane rękawicami palce Nikki z trudem odnalazły wąską szczelinę w skale, lecz potrzebna była jeszcze taka druga, by umieścić w niej stopy. Ręce jej drętwiały, a po ramieniu spłynęła strużka krwi. Nawet nie wiedziała, w którym momencie się skaleczyła. Nogi znalazły wreszcie jakieś mizerne oparcie, dzięki czemu mogła nieco popuścić linę. Powinna jeszcze skierować ją na bezpieczniejszy fragment piaskowca.

Proste.

Nie umiała jednak przerzucić ciężaru ciała na stopy, aby poluzować sznur.

– Nikki?

– Moment.

Pot spływał jej po czole, kiedy stanęła na palcach z rękami kurczowo uczeponymi skalnej wyrwy, nasłuchując bicia własnego serca.

Słyszała w życiu mnóstwo historii o wypadkach takich jak ten. O nieoczekiwanych zdarzeniach na wysokości. I o wspinaczach idących w góry po śmierć.

*Wiesz, Jezu, że nie chcę umierać w taki sposób.*

Przynajmniej nie dzisiaj. Nie w rocznicę odejścia Katie. Spojrzała w dół, usiłując wyrównać oddech. Jeśli nie zdoła przeciągnąć liny, ta może nie wytrzymać.

– Nikki? – wrzasnął Tyler ze szczytu. – Co się dzieje?

– Na razie w porządku, ale nie mogę jej przesunąć.

Uwiesiła się na skalnej półce, gorączkowo rozmyślając, co robić. Takie wypadki nie zdarzały się na szczęście zbyt często, ale – jak w każdym sporcie – niektórych rzeczy nie można przewidzieć. Znowu zerknęła na pas ziemi pod sobą. Dwa miesiące wcześniej pewien student spadł w przepaść niedaleko stąd i nie przeżył. Stromy, skalisty teren wciąż stanowił jednak nie lada gratkę dla poszukiwaczy mocnych wrażeń.

Odepchnęła od siebie tę myśl. Musiała się skoncentrować na rozwiązaniu problemu. Teoretycznie wiedziała, co robić, ale kłopot w tym, że potrzebowała do tego celu obu rąk. Tymczasem prawą dłoń trzymała za sobą linę, by się nie ześliznąć. Należałoby teraz kilkakrotnie okręcić sznur wokół nóg, aby go zabezpieczyć. Takiego manewru obawiałby się jednak nawet doświadczony wspinacz. Chyba że...

– Trzymaj się, Nikki. Idę do ciebie.

– Sama sobie poradzę.

– Trzymaj się, mówię – rozkazał. – Już schodzę.

– Dobrze, ale bądź ostrożny.

Kilka drobnych kamyków odbiło się od jej kasku, kiedy Tyler zbliżał się na drugiej linie.

– Jak tam wczorajsza randka z Ryanem? – zapytał, pełznąć wolno w dół.



Randka? Czy on sobie kpił?

Nigdy nie powinna była wspominać Tylerowi o Ryanie. Teraz starał się po prostu odwrócić jej uwagę. Nie pozwolić, by wpadła w panikę. A miała ku temu powody: wisiała na skalnej półce zawieszanej kilkadziesiąt metrów nad ziemią, walcząc z liną, która w każdej chwili mogła się urwać. Mimowolnie przyszedł Nikki do głowy jakiś frazes o kruchości życia.

– Randka się udała – odparła wreszcie.

Słyszała, jak zbliża się wolno w jej stronę. Stopy Tylera oderwały od podłoża jeszcze kilka kamyków.

– Udała się? To jeszcze nic mi nie mówi – zaproponował. – Proszę o więcej szczegółów. Wczoraj po raz trzeci spotkałaś się sam na sam z Panem Idealem. Na pewno masz coś ciekawego do powiedzenia na ten temat.

Szczegóły? Naprawdę życzył sobie szczegółów w chwili, gdy ona wisiała na tym głupim klifie i modliła się, by nie runąć w przepaść?

Nagle, gdy próbowała wyłobić palcami głębszą wyrwę w skale chwycił ją skurcz w łydce. Starła się rozprostować nogę, a jednocześnie nie spaść z półki. Tak naprawdę niewiele potrafiła powiedzieć. Ryan mierzył ponad dwa metry i wyglądał jak model ściągnięty do jakiejś reklamy telewizyjnej wprost z republiki bananowej. A poza tym świetnie sobie radził w życiu: mieszkał w wielkim domu i nie miał długów.

Żaden z tych powodów nie sprawił jednak, że zgodziła się na drugą i trzecią randkę. Na początku podejrzewała go wręcz o bycie snobem, ale – ku własnemu zaskoczeniu – szybko stwierdziła, że się myli. I to bardzo. Okazał się mężczyzną mocno stąpającym po ziemi, który chętnie prawił jej komplementy, nie oczekując niczego w zamian, a przy tym traktuje ją tak, jakby podczas spotkania była jedyną osobą w zasięgu jego wzroku. Nigdy



wcześniej nie spotkała nikogo tak szarmanckiego – może z wyjątkiem Tylera.

Tyler wymyślił ksywkę Pan Ideał, kiedy tylko Nikki opowiedziała mu o swojej pierwszej randce z facetem poleconym jej przez głęboko religijną przyjaciółkę mamy. Trzecie spotkanie z nim stanowiło już dla Nikki coś w rodzaju rekordu. Ale pomimo „idealności” Ryana nadal nie potrafiła ocenić, czy to rzeczywiście ktoś idealny dla niej. Wszyscy – łącznie z jej matką – zawyrokowali, że wreszcie odnalazła Tego Jedyne. Ona sama zaś czuła, że dojście do takiego wniosku byłoby niczym schodzenie po stromym klifie. Przerażające i podniecające zarazem.

Ostry ból przeszył jej głowę i Nikki zdała sobie nagle sprawę, że zbyt mocno zaciska szczęki. Wzięła głęboki oddech, zmuszając się do zachowania spokoju.

– On wcale nie jest idealny. I nie mam ci nic nowego do powiedzenia na jego temat.

Tyler zachichotał, znalazłszy się wreszcie tuż obok niej.

– Ten gość jest właścicielem sporej firmy, dla zabawy biega w maratonach, a poza tym wspiera afrykańskie sieroty.

– Czyli jest dobrym człowiekiem. Ale to nie oznacza, że planuję... bo ja wiem... małżeństwo.

– Na razie.

Nikki zmarszczyła brwi. Nie, takie plany snuła głównie jej matka. Poza tym rozmowa z Tylerem o jej życiu uczuciowym miała w sobie coś... niezręcznego.

– Jedno z nas potrzebuje lekkiej zachęty, by wziąć udział w castingu do jakiegoś programu randkowego. Ponieważ ja się tam nie wybieram, padło na

ciebie – powiedział.

Usłyszała nutkę bólu w jego głosie. Jak zacząć znów chodzić na randki po utracie miłości swojego życia? Nie miała śmiałości go o to pytać.

– Po twojej prawej stronie widzę nieco większą półkę, na której możesz oprzeć stopy. Dzięki niej poczujesz się odrobinę pewniej, choć najlepszym rozwiązaniem będzie chyba przywiązanie cię do mojej liny.

Nikki zaczerpnęła powietrza i spróbowała wymacać stopą kolejną półkę, po czym ostrożnie wsunęła w nią buty.

– Co wczoraj robiliście? – spytał.

Obserwując, jak przyjaciel wprawnie blokuje system asekuracyjny i łączy ze sobą obie liny, Nikki dziękowała w duchu, że Tyler przeszedł niegdyś gruntowne szkolenie w specjalnej jednostce wojskowej.

– Poszliśmy na kolację, a później do filharmonii.

– I...

– I to wszystko. Kolacja, dobre jedzenie i zajmująca rozmowa.

– Lubisz go?

Zawahała się.

– Jest miły. Typ dżentelmena.

– Tak jak mówiłem: Pan Ideał. Swoją drogą, nie wydaje mi się, żeby facet chciał być postrzegany jako miły.

– A jak chce być postrzegany? – Nikki poruszyła nogą, starając się utrzymać równowagę. Skurcz rozlał się od łydki do łuku stopy.

– Jako fascynujący... inteligentny... zabawny... i nieco romantyczny.

– Przyniósł mi kwiaty – powiedziała. Dowiedział się skądś, że uwielbia stokrotki, i podarował jej cały bukiet.

– Ale na razie było bez fajerwerków?

– Dopiero się poznajemy.

Związek Tylera i Katie był miłością od pierwszego wejrzenia. Nikki nigdy nie wierzyła w takie rzeczy, dopóki nie zobaczyła tych dwojga razem. Sama posiadała jednak zgoła odmienne doświadczenia. Jej najdłuższy związek trwał dwa i pół roku, zakończył się natomiast dość nieprzyjemnie i gwałtownie. Nie miała ochoty na powtórkę tego scenariusza.

Dotyczyło to również aktualnej sytuacji.

– Możesz ruszać – oświadczył wreszcie Tyler. – Tylko powoli.

Nikki zacisnęła palce na linie i zaczęła schodzić po ścianie klifu. Tyler podążał tuż za nią. W końcu poczuła grunt pod stopami i z ulgą odwiązała sznur.

– Nie róbmy tego więcej – poprosiła, wciąż ciężko oddychając.

– Wedle życzenia. Dobrze się czujesz?

Otrzepała spodnie z pyłu, po czym zdjęła gogle.

– Myślę, że moje ego ucierpiało bardziej niż ja sama. Nie zabezpieczyłam liny.

– Czasami robi się wszystko, jak należy, a to i tak nie wystarcza.

Dostrzegła smutek w jego oczach, kiedy zaczęli zbierać sprzęt. Dlaczego oczywiste prawdy tak trudno zaakceptować?

– Na pewno dobrze się czujesz? – zapytał ponownie.

Przyjrzała się swoim dłoniom, nadal nie mogąc zapanować nad ich

drżeniem.

– Przyznaję, że to było duże przeżycie.

Przytulił ją do piersi, ona zaś spróbowała otrząsnąć się ze strachu, który otaczał ją ze wszystkich stron jeszcze kilka chwil wcześniej. Ukryła się w ramionach Tylera. Ich serca biły podobnym, przyśpieszonym rytmem. Przyjrzała się uważnie tej znajomej twarzy oraz krótkim, obciętym na jeża włosom. Jego dwudniowy zarost drapał w policzek. Zamknął ją w swoich ramionach i przez kilka chwil czuła się absolutnie bezpieczna.

Wiedział tak samo dobrze jak ona, że czasem robienie wszystkiego, jak należy, to po prostu za mało.

Ale, na szczęście, dzisiejszy wypad nie zakończył się tragedią.

– Dopóki dobrze się czujesz, nic więcej się nie liczy – zapewnił.

Powoli wypuściła powietrze z płuc. Nie chciała po raz kolejny zadreć się rozmyślaniami o tym, jak kruche i ulotne może się okazać życie – wystarczy jeden błąd i wszystko się kończy. Oboje zdawali sobie z tego sprawę aż nazbyt dobrze.

– Dziękuję ci. – Jej serce stopniowo powracało do zwykłego rytmu. – Na pewno wiesz, że uratowałeś mi tyłek.

Odgarnął jej jasny kosmyk włosów z policzka, po czym cofnął się o krok.

– Dzisiejsza wyprawa uświadomiła mi – nie po raz pierwszy zresztą – że to ja powinienem ci podziękować.

– Za co?

– Za twoje towarzystwo. – Ścisnął jej rękę, zanim zdjął kask. – Za wszystko, co robisz dla Liama i dla mnie. Naprawdę nie wiem, czy udałoby mi się przeżyć miniony rok bez twojego wsparcia.

– Ja też za nią tęsknię. Może właśnie dlatego jestem dziś taka rozbita.

Nikki poczuła łzy w kąciakach oczu i zamruwała, by się ich pozbyć. Obiecała sobie, że będzie silna. Dla Tylera. Mazanie się jak dziecko z pewnością nie pomoże w dotrzymaniu tej obietnicy. Czasami jednak nie umiała się powstrzymać; chociaż minął rok, tępy ból wydawał się tak samo intensywny jak dzień po wypadku. Sądziła nieraz, że słyszy za sobą głos Katie. Albo odbierała telefon z absurdalną nadzieją na półgodzinny seans plotek. I nagle, w bezlitosnym przeblasku świadomości, docierało do niej, że przyjaciółka już nigdy nie zadzwoni. Nikki bardzo za nią tęskniła i z najwyższym trudem przychodziło jej wyobrażenie sobie, co muszą przeżywać Tyler i Liam.

– Może dość przygód na dzisiaj? – zapytał.

– Chyba żartujesz. – Zwalczyła wreszcie łzy i uśmiechnęła się. – Ledwo zaczęliśmy. Nie zerwałam się o świcie po to, żeby tak szybko się poddać i wrócić do domu przed śniadaniem.

Planowali ten wyjazd od miesiący. Cały dzień z dala od miasta, w pobliżu miejsca, gdzie rok wcześniej rozsypali prochy Katie. Dzień dla uczczenia jej życia. Na pewno życzyłyby sobie czegoś takiego.

– Zróbmy przynajmniej przerwę – poprosił. – Nadal drżą ci ręce.

Rzuciła okiem na rozdygotane dłonie.

– Napiję się kawy. A jeśli jesteś głodny, możesz zrobić użytek z prowiantu, który moja mama zapakowała nam na podróż.

– Kocham twoją mamę – oświadczył Tyler, ruszając w kierunku ścieżki.  
– Ten zapach prześladował mnie przez całą drogę tutaj.

– Mnie też. Mamy mnóstwo jedzenia.

Zresztą jak zawsze. Restauracja Boydów w śródmieściu Nashville prosperowała znakomicie od trzech pokoleń, zaś mama Nikki nigdy nie przepuszczała okazji, by zadbać o zaspokojenie jej głodu.

– Co ty na to, żebyśmy zajęli się tą ranką na twoim ramieniu? – spytał. – Potem możemy spałaszować część zapasów, zanim zaatakujemy kolejny odcinek.

Nikki skinęła głową, później zaś zerknęła na krwawiące wcześniej zadraśnięcie.

– Wiesz, że nie musisz mnie niańczyć.

Uśmiechnął się.

– Zawsze stałaś u mojego boku. Pozwól mi teraz zrobić to samo dla ciebie.

Pięć minut później opierała się już o bagażnik stojącego na parkingu pick-upa Tylera, podczas gdy on wyjął apteczkę i przystąpił do oczyszczania jej ranki. Zmył zakrzepłą smużkę krwi i błota, a potem popsikał sprayem antybakteryjnym.

Nikki drgnęła.

– Jesteś gorsza niż Liam – westchnął z politowaniem.

– Niezwykle zabawne. Ten spray strasznie piecze. Proszę pamiętać, panie Grant, że uczęszcza pan na studia psychologiczne, nie medyczne.

– Ufam jednak, że podołam temu zadaniu, agentko specjalna Boyd.

Roześmiała się, zadowolona, że niemal całe napięcie zdążyło już z niej opaść. Widziała przed sobą jeszcze kilka skał, które w trakcie poprzedniego pobytu zapisały się w jej pamięci jako szczególnie fascynujące. Zamierzała się skoncentrować i wdrapać dzisiaj przynajmniej na jedną z nich.

Nagle zadzwonił telefon. Wyjęła go z bocznej kieszeni.

Zerknęła na numer rozmówcy. Nieznany.

– Zignorowałabym to, ale możliwe, że moja bratowa chce się ze mną skontaktować. Miała rano wizytę u lekarza.

– Coś nie tak z dzieckiem?

– Nie wiadomo. Za kilka tygodni powinna urodzić, ale miewa jakieś dziwne bóle.

Nikki bardzo martwiły problemy bratowej. Matt i Jamie od ośmiu lat bujali się na emocjonalnej huśtawce, walcząc z niepłodnością oraz tracąc troje dzieci wskutek poronień. Obecna ciąża wreszcie przebiegała pomyślnie, a oni w ostatnim tygodniu skończyli remont pokoju dziecinnego. Gdyby się nagle okazało, że...

– Jasne, odbierz. – Tyler przykleił na jej ramieniu plaster w kształcie motylka. – Ja też mam włączony telefon na wypadek, gdyby Liam czegoś potrzebował.

Kiwnęła głową i wybrała zieloną słuchawkę.

– Agentko Boyd. – Głos jej szefa, Toma Cartera, mocno ją zaskoczył. – Co słychać na wybiegu?

Zerknęła na Tylera, zajętego odkładaniem przyborów aptecznych.

– Dziękuję, w porządku.

– To dobrze. Nie cierpię zakłócać pani wolnego czasu, ale chciałbym prosić o drobną przysługę.

Nikki zmarszczyła brwi. Czasami łatwiej przychodziło jej powiedzieć „nie” własnej matce niż szefowi.



– Jestem tu z Tylerem Grantem, sir, i właśnie zamierzamy...

– Pamiętam, wspominała pani o wyprawie wspinaczkowej. – Zrobił krótką pauzę. – Dzisiaj przypada rocznica śmierci jego żony, prawda?

– Tak.

– I jak on się miewa?

Tyler poznał jej szefa na jakimś wojskowym szkoleniu. Carter przyznał później w rozmowie z nią, że był pod wielkim wrażeniem umiejętności i intuicji jej przyjaciela.

– Całkiem nieźle. Dobrze się bawimy. Pogoda dopisała. – Jakoś nie miała ochoty wspominać, że pół godziny wcześniej wisiała nad przepaścią i walczyła o życie. – Co to za przysługa, sir?

– Właśnie zatelefonował do mnie znajomy. A właściwie syn człowieka, z którym studiowałem na uniwersytecie i pozostawałem w zażyłych stosunkach aż do jego śmierci. Ten syn nazywa się Kyle Ellison. Jest teraz ze swoją szesnastoletnią siostrą niedaleko miejsca, w którym wy się zatrzymaliście. Pojechali tam, żeby świętować jej urodziny. Problem w tym, że dziewczyna wyszła rano na spacer i do tej pory nie wróciła.

Nikki spojrzała na zegarek. Było kilka minut po ósmej.

– Zawiadomił policję?

– Na razie nie. Jest przekonany, że zagapiła się na leśne zwierzęta, zwichnęła nogę w kostce czy coś w tym rodzaju. Zadzwoił do mnie z prośbą o radę.

– Od jak dawna jej nie ma?

– Kyle nie potrafi tego dokładnie określić. Wyszła z domu, zanim się obudził, koło szóstej.

To by oznaczało przynajmniej dwie godziny nieobecności.

Przed następnym zdaniem szef znowu zrobił pauzę.

– Prosiłbym panią jedynie o złożenie im krótkiej wizyty. Prześlę esemesem adres domku letniskowego, w którym się zatrzymali. Porozmawia pani z bratem i koleżankami, a potem – w razie potrzeby – przekaże sprawę lokalnym służbom. Ten chłopak okropnie się przestraszył.

– W porządku. Zobaczę, co się da zrobić.

Nikki zakończyła połączenie i spojrzała na swoje ubranie. Żółte spodnie, pomarańczowy T-shirt i specjalne buty do wspinaczki to zestaw niezbyt nadający się do wykonywania służbowych obowiązków – na razie jednak będzie musiał jej wystarczyć.

Przestała się opierać o samochód.

– Dzwonił mój szef.

– Czego chciał?

Zawahała się.

– Przysługi.

– Chce, żebyś zajęła się jakąś sprawą.

Skinęła głową, starając się rozszyfrować jego reakcję.

– To nie powinno długo potrwać. Szybkie przesłuchanie w sprawie zaginionej dziewczyny, która zapewne tylko zawieruszyła się gdzieś w pobliżu.

– Nie ma problemu. – Posłał jej uśmiech. – Pod warunkiem, że dostanę część zapasów twojej mamy, kiedy będzie już po wszystkim.

Nikki roześmiała się, mając nadzieję, że naprawdę nie widział w tym

problemu. Zaczęła już układać w głowie kilka tych skąpych informacji, jakie posiadała. W przypadku osób zaginionych czas nigdy nie działał na korzyść policji. Gdyby dziewczyna rzeczywiście została porwana, mogłaby – przyjmując, że samochód pokonuje dwa kilometry w ciągu minuty – przekraczać teraz granicę stanu. Ale jej brat zapewne miał rację: wyszła rano i zabłądziła albo skręciła kostkę. Większość zaginionych dzieci szybko się odnajdywała.

Nikki rzuciła Tylerowi kluczyki, które wcześniej położył na bagażniku.

– Zatrzymali się w domku letniskowym niedaleko stąd. Poprowadzi nas aplikacja w moim telefonie.

Owładnęło nią znajome poczucie winy, gdy wsiadła do auta i zapinała pas. Niepewność w kwestii losu osoby, którą się kocha, to jedno z najtrudniejszych doświadczeń, jakie może przynieść człowiekowi życie. Rozumiała to aż nazbyt dobrze.

## 2

Nikki odrzuciła na bok swoje zmartwienia, gdy podążali wąską wiejską szosą w stronę letniskowego domku. Pierwsze czterdzieści osiem godzin śledztwa w sprawie zaginięcia okazywało się przeważnie kluczowe. Rozwój nowych technologii, umożliwiający współpracę między różnymi jednostkami, pozwalał funkcjonariuszom na zakończenie czynności. Nawet gdy w grę wchodziło porwanie. Tyler zwolnił, wjeżdżając na zacieniony podjazd, jaki zastali pod wskazanym przez Cartera adresem.

Nikki dla pewności jeszcze raz zerknęła na wyświetlacz telefonu.

– To musi być tutaj.

Dwupiętrowy dom stał nieco na uboczu, z dala od szosy. Duże frontowe okno oferowało widok na łąkę. Najbliżsi sąsiedzi musieli mieszkać przynajmniej dwa kilometry dalej.

Tyler cicho zagwizdał, kiedy wysiedli z wozu i weszli na żwirową alejkę.

– Ktoś musiał wydać na to sporo forsy. A przecież minęliśmy kemping niedaleko stąd.

Zatrzymał się w pół kroku, bo nie odpowiadała.

– Poradzisz sobie?

– Z pewnością. To moja praca.

Spojrzała mu w oczy, starając się przybrać bezstronną i profesjonalną pozę. To była jej praca. Prywatne doświadczenia należało koniecznie

pozostawić za drzwiami.

Na werandę wyszedł młody, niespełna trzydziestoletni mężczyzna z włosami rozjaśnionymi przez pierwsze promienie porannego słońca. Miał na sobie niebieskie dżinsy i bluzę z długim rękawem.

– Pewnie jesteście z policji? – zapytał. Jego czoło żłobiły bruzdy głębokiej troski.

Nikki wyciągnęła do niego rękę.

– Agentka specjalna Nikki Boyd. Pracuję ze znajomym pańskiego ojca, Tomem Carterem, w stanowym Oddziale Specjalnym do spraw Osób Zaginionych. A to jest Tyler Grant. Chodziliśmy po skałach, gdy zostałam wezwana przez agenta Cartera.

– Kyle Ellison – przedstawił się, ściskając jej dłoń. – Pan Carter zapowiedział, że przyjedziecie. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak bardzo jestem wam wdzięczny... choć to prawdopodobnie fałszywy alarm.

– Zawsze lepiej dmuchać na zimne – rzekła Nikki.

– Dokładnie to samo usłyszałem od niego. Proszę, wejdźcie. – Wycofał się z powrotem do domu, uchylając przed nimi drzwi. – Napijcie się kawy? Właśnie przygotowałem cały dzbanek.

W powietrzu unosił się lekki zapach cynamonu i sosny, gdy wkroczyli w dużą, otwartą przestrzeń będącą zarazem salonem, jadalnią i kuchnią.

– Kawa nie byłaby zła – uznała Nikki.

– Zgadza się – dodał Tyler. – Dzięki.

Kyle zgarnął czasopisma, opakowania płyt DVD i pudełka po popcornie ze skórzanej kanapy. Poprosił, by usiedli, zanim skierował się do kuchni. Nikki zlustrowała pomieszczenie wzrokiem. W domku było ciepło dzięki

sporemu kamiennemu kominkowi oraz solidnemu sklepieniu sufitu. Na ścianach wisiały prace lokalnych artystów, dwie kanapy wyłożono kolorowymi poduszkami, ale całość sprawiała dość bezosobowe wrażenie. Niemal na pewno oznaczało to, że posiadłość wynajmowano przez cały rok turystom.

– Pięknie tu – stwierdził Tyler.

– Zgadza się. – Kyle wyjął z szafki dwa kubki i nalał kawy z dzbanka.

– To pański dom? – Nikki usiadła na kanapie obok przyjaciela.

– Wolne żarty. – Chłopak roześmiał się nerwowo, podając kawę, i usiadł naprzeciwko nich. – Nie stać mnie. Kiedy Bridget poprosiła, żebyśmy zorganizowali tu jej imprezę urodzinową, umówiłem się z pewnym znajomym na weekendowy wynajem. Ostatecznie szesnaste urodziny świętuje się tylko raz w życiu. Chciałem podarować jej coś wyjątkowego. Nie zmarnować okazji.

– Co planowaliście robić w trakcie pobytu? – zapytała Nikki.

– Bridget uwielbia ruch na świeżym powietrzu. Chciała tu przyjechać z dwiema kumpelami i pochodzić po skałach. Dzisiaj zamierzaliśmy się wybrać na spływ tratwą.

– Czy mogę spytać, panie Ellison, dlaczego nie zdecydował się pan najpierw wezwać miejscowej policji?

– Proszę mówić mi Kyle. – Pochylił się do przodu i splótł dłonie. – Zastanawiałem się nad wezwaniem policji, ale – jak już powiedziałem – wydawało mi się, że przesadzam. Bridget jest... cóż... typową nastolatką. Na pewno wiecie, co to znaczy. W jednej chwili się na mnie wścieka, a pięć minut później jestem najlepszym braciszkiem pod słońcem. Powiedziała koleżankom, że idzie się przejść, a ja nie mam żadnych podstaw, żeby w to

nie wierzyć.

– Poza faktem, że minęło kilka godzin, a ona nie wraca – dopowiedziała Nikki, modląc się w duchu, by chłopak miał rację.

Kyle poruszył się na krześle.

– Tak. I nie odbiera telefonu. To do niej kompletnie niepodobne.

– Kiedy widziałeś ją po raz ostatni? – spytała Nikki.

– Wczoraj wieczorem. Dziewczyny siedziały do późna i oglądały jakiś film. Ja padłem około pierwszej w nocy, po wielogodzinnym seansie gier komputerowych. One bawiły się w pokoju na górze, starałem się im nie przeszkadzać. Kładąc się do łóżka, wydawało mi się, że wszystko jest w porządku.

– Czy próbowałeś szukać jej dzisiaj na własną rękę? – Nikki pociągnęła łyk kawy, ciesząc się, że jest mocna, zgodnie z jej upodobaniami.

– Przez godzinę przeczesywaliśmy z dziewczynami okolicę, zanim zdecydowałem się zadzwonić do agenta Cartera.

– A jakieś kłótnie? Problemy z tobą albo z koleżankami? – spytał Tyler.

– Nie. Wyglądała na zadowoloną.

Nikki zerknęła na Tylera, a później zwróciła się ponownie w kierunku Kyle'a.

– Musiał istnieć jakiś powód, dla którego podejrzewałeś, że chodzi o coś więcej niż o zwykłą poranną przechadzkę, i zdecydowałeś się wezwać policję.

– Nie... tak... nie wiem. – Kyle wstał, podszedł do okna i wyjrzał na skąpane w słońcu pola. – Sprzeczaliśmy się czasami z Bridget, ale jest



przecież moją siostrą i kocham ją. Wpadłem w panikę, gdy dotarło do mnie, że zniknęła na tyle godzin. W tej sytuacji mogłem jedynie zadzwonić do starego przyjaciela taty.

Nikki była skłonna zaakceptować jego wyjaśnienie. Na razie. Nie mogła jednak ignorować faktu, że dzieci zdecydowanie częściej porywają członkowie rodziny niż obcy ludzie. Przeczowała, że Kyle może wiedzieć więcej, niż jest gotów przyznać.

– Czy Bridget uciekała już wcześniej z domu?

– Parę razy zdarzyło się jej wpaść we wściekłość i zwać, jednak nigdy na długo. Parę miesięcy temu przechodziła trudny okres, ale ostatnio było już lepiej. Kończy teraz drugą klasę liceum, odnosi sportowe sukcesy i ma garstkę bliskich przyjaciół. – Kyle potrząsnął głową, wciąż gapiąc się przez okno. – Ja sporo pracuję, co pewnie nie jest do końca dobre, ale nie mam wyboru. A nasze relacje wyglądały ostatnio świetnie... tak mi się przynajmniej wydawało.

Nikki obserwowała zachowanie Kyle'a – jego zaciśniętą szczękę oraz przyśpieszony oddech – i wiedziała z własnego doświadczenia, o czym mógł myśleć. Jeśli był niewinny, analizował pewnie w głowie wszystkie wydarzenia minionego poranka. Zastanawiał się, czy nie przeoczył jakiegoś ostrzegawczego sygnału. Czegoś ważnego, co mogłoby zapobiec obecnej sytuacji. I pytał samego siebie, czy życie Bridget znajduje się w niebezpieczeństwie.

– Kyle. – Nikki pochyliła się ku niemu. – Usiądź, proszę, i opowiedz nam o wszystkim, co zdarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Im wcześniej zrozumiemy, co się tak naprawdę stało, tym lepiej.

– Dobra. – Kyle opuścił wreszcie swoje stanowisko przy oknie

i z powrotem usiadł na krześle. – My... przyjechaliśmy tu wczoraj wieczorem, koło szóstej. Dzieciaki nie mają dzisiaj zajęć w szkole, więc trafił się nam długi weekend. Bridget zaprosiła dwie koleżanki – Mię Foster i Chloe Rogers – by świętować z nimi swoje urodziny.

– Zatrzymywaliście się gdzieś po drodze?

– Tylko na obiad. Kiedy wreszcie dotarliśmy, poszliśmy przed zapadnięciem zmroku na krótką przechadzkę, a później zaplanowaliśmy rzeczy, które zrobimy dzisiaj. Potem dziewczyny zniknęły na resztę wieczoru w swoim pokoju. Bridget wyglądała na... szczęśliwą.

– Kiedy zorientowaliście się, że zniknęła?

Palce Kyle'a wpiły się nerwowo w krzesło.

– Wstałem o siódmej i zorientowałem się, że ktoś wyłączył system alarmowy. Wydawało się, że wszystko znajduje się na swoim miejscu, więc poszedłem sprawdzić, co u dziewczyn. I wtedy odkryłem jej zniknięcie.

– A koleżanki siostry? Co o tym myślą?

Wzruszył ramionami.

– Podobno Bridget powiedziała im, że chciałyby obejrzeć wschód słońca i wybiera się na poranny spacer.

– Która to była godzina?

– Nie mają pewności, ale twierdzą, że było jeszcze ciemno. Piąta... może prawie szósta? Po chwili znowu zasnęły i dopiero ja je obudziłem.

– A jej rzeczy? Nadal tu są?

– Tak mi się wydaje. Zostało wszystko prócz telefonu.

– I mówisz, że próbowałeś się do niej dodzwonić?

– Oczywiście! – Kyle zamrugał. Znowu wpadał w podniecenie. – Dzwoniłem kilkanaście razy, ale nie odbierała. To nie w stylu Bridget, proszę mi wierzyć. Komórka to dla niej strategiczny gadżet. Nigdzie się bez niej nie rusza. Jeśli akurat nie pisze esemesów, pstryka kolejne selfie.

Tyler ujął swój kubek kawy w obie dłonie.

– A twoi rodzice? Są gdzieś w pobliżu?

– Od roku jestem jej prawnym opiekunem. Nasza matka... – Kyle spuścił oczy. – Ma problemy z alkoholem i nie panuje nad emocjami. Kilka lat temu przeżyła załamanie nerwowe. Wtedy pojąłem, że muszę wziąć sprawy w swoje ręce.

– A ojciec? Rozumiem, że odszedł.

– Zmarł na atak serca pięć lat temu. Przypuszczam, że to wepchnęło matkę w nałóg. Nigdy się tak naprawdę nie otrząsnęła po jego śmierci.

– Przykro mi.

– Cóż, mnie też. Nie zawsze bywało łatwo. Agent Carter bardzo mi pomógł, między innymi w kwestii przyznania prawa do opieki nad Bridget, ale... Sam nie wiem. Kocham mamę, choć nie da się zaprzeczyć, że lepiej radzimy sobie bez niej. – Kyle zapatrzył się w swoje dłonie zaciskające się teraz na kolanach. – Przepraszam, zdaję sobie sprawę, że jestem roztrzęsiony. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że będę musiał zastępować nastolatce ojca. A teraz jeszcze to... Zwyczajnie nie wiem, co robić.

Nikki rozumiała, że mimo jego udręki powinni posuwać się naprzód.

– Czym się zawodowo zajmujesz?

– Pracuję w dziale IT firmy farmaceutycznej Zamcore w Nashville.

– Co dokładnie tam robisz?

– Instaluję programy, aktualizuję i konserwuję serwery, zgodnie z bieżącym zapotrzebowaniem. Kiedy pojawia się problem, rozwiązuję go.

– Masz jakichś wrogów?

– Wrogów? – Kyle pokręcił głową. – To nie jest szczególnie eksponowane stanowisko.

– Zadaję tylko rutynowe pytania – powiedziała Nikki. – Myślę, że powinniśmy zawiadomić lokalne władze i rozpocząć oficjalne poszukiwania twojej siostry.

Dostrzegła panikę w oczach Kyle'a.

– Jeśli założymy, że się zgubiła albo że jest ranna, miejscowa policja przywiezie sprzęt i rozpocznie przeszukiwanie terenu.

Napotkał jej spojrzenie.

– A jeśli to założenie jest błędne? Jeśli ktoś ją porwał?

– Czy mamy podstawy, aby tak uważać?

– Nie... Nie sądzę. Czuję się tylko odpowiedzialny za siostrę. Nie mogę jej tak po prostu... stracić.

Postawiła swój kubek na krawędzi stołu.

– Nie wiem, co przytrafiło się twojej siostrze, ale będę z tobą szczera. Na tym etapie, bez dalszych informacji, nie możemy wykluczyć uprowadzenia. W każdym razie nie do końca. Ale dobra wiadomość jest taka, że porwania bywają znacznie rzadsze, niż mówi się w mediach. Statystycznie rzecz biorąc, najczęstszymi porywaczami okazują się rodzice, jednak tutaj wydaje się to wątpliwe. W przypadku nastolatków takich jak Bridget – o ile oczywiście nie wchodzi w grę prozaiczne zabłądzenie w lesie – nie powinniśmy z góry skreślać opcji, że uciekła z domu.

Oczy Kyle'a zwęziły się w szparki.

– Po co miałyby uciekać? Całkiem dobrze się dogadujemy. Ja nieźle zarabiam i pokrywam wszelkie wydatki, a ona oprócz tego dostaje kieszonkowe. Mógłbym wręcz powiedzieć, że jest jej ze mną za dobrze.

– Musimy rozważyć wszystkie ewentualności.

– Moment. – Kyle potrząsnął głową. – Myśli pani, że... że mam z tym coś wspólnego?

Nikki starała się panować nad głosem.

– Wiem zbyt mało, żeby oceniać, co się właściwie stało, ale w sprawach takich jak ta mamy obowiązek zbadać każdy trop. Oznacza to, że czasami musimy zadawać trudne pytania.

– Na przykład o to, czy brałem udział w porwaniu własnej siostry? – Kyle wstał i schował ręce do kieszeni dżinsów. Z wściekłością zmarszczył brwi. – Proszę pani... nie ma pani pojęcia, przez co przechodzę. Moja siostra zaginęła. Jestem za nią odpowiedzialny, a wy mnie obwiniacie?

Nikki poczuła skurcz w żołądku.

– Nikt cię nie obwinia. – Tyler pochylił się w jego stronę. – Nawiasem mówiąc, moja koleżanka wie, przez co przechodzisz.

Nikki rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie. Kontrola własnych uczuć okazywała się dla niej rzeczą trudną, lecz absolutnie konieczną. Dzięki niej była w stanie wykonywać swoją pracę. Teraz Kyle się jej przyglądał, najwyraźniej oczekując jakiegoś wyjaśnienia. Wyjaśnienia, którego nie miała ochoty udzielać.

Wzięła głęboki oddech, po czym spojrzała mu w oczy i zmusiła się do wymówienia słów, na które czekał.

– Moja siostra zniknęła dziesięć lat temu.

– Naprawdę? Och... przepraszam. – Kyle ponownie usiadł, splatając przed sobą ręce. – Odnalazła ją pani?

Jej dłoń bezwiednie powędrowała do wisiora w kształcie serca, w którym przechowywała zdjęcie Sarah. Często się zastanawiała, jak siostra wyglądałaby dzisiaj, gdyby nagle stanęła w drzwiach.

– Nie, jeszcze nie.

Kyle pokiwał głową.

– Przykro mi.

Dziesięć lat karmienia się nadzieją, że Sarah nadal żyje. I wyrzutów sumienia, że siostra zniknęła z jej winy. Nikki obserwowała przez cały ten czas, jak rodzice starają się na tyle, na ile było to możliwe – pozbierać po zniknięciu Sarah. Uprawdzona córka pozostawiła po sobie dręczącą pustkę. Bo sprawa nie została wyjaśniona. Nikki nie miała pewności, czy rozwiąże ją kiedykolwiek.

– Chciałam powiedzieć tylko tyle, że brak wiedzy na temat losu ukochanej osoby to jedna z najgorszych rzeczy, jakie mogą się człowiekowi przytrafić. I dlatego dopilnuję, aby w trakcie poszukiwań niczego nie zaniechano – nawet jeżeli będzie się to wiązało z zadawaniem nieprzyjemnych pytań. – Nikki zawiesiła głos, on zaś skinął głową. – Oznacza to także, że musimy wtajemniczyć w sprawę lokalne władze. Dobra wiadomość jest taka, że większość osób zaginionych odnajduje się już po kilku godzinach.

Nie zamierzała przytaczać żadnych mniej optymistycznych statystyk. W tym momencie mogła się tylko modlić, aby Bridget faktycznie wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza i zgubiła drogę.

– Musimy porozmawiać z pozostałymi dziewczętami – ciągnęła. – Potrzebuję też numeru telefonu twojej siostry, żebyśmy mogli spróbować namierzyć tę komórkę, i jakiegoś jej zdjęcia.

– Oczywiście. Na Facebooku znajdzie pani masę zdjęć.

Kyle podał numer siostry, sięgając jednocześnie po leżącego na kuchennym blacie iPada. Po chwili przeglądał już konto Bridget na Facebooku. Z fotografii uśmiechała się do Nikki blondwłosa dziewczyna o pogodnych błękitnych oczach. Ekran wypełniły dziesiątki selfie oraz grupowych fotek ze znajomymi. Na kilku pojawiła się wraz z bratem.

Rzut oka na profil Bridget pozwalał się przekonać, dokąd ostatnio podróżowała. Do których szkół chodziła. Jakie były jej ulubione drużyny, filmy, programy telewizyjne czy książki. Całe życie w jednym miejscu.

Nikki przewijała w dół oś czasu, niecierpliwie pomijając dziesiątki postów z życzeniami urodzinowymi od znajomych dziewczyny.

– Wygląda na szczęśliwą.

– To prawda. Może pani ściągnąć kilka zdjęć z jej konta, a później przesłać je na swoją pocztę. – Kyle skierował się w stronę schodów prowadzących na piętro. – Ja w międzyczasie pójdę po dziewczyny.

Nikki odchyliła się do tyłu na kanapie, mając przed sobą uśmiechniętą twarz Bridget. Strumień światła wlewał się przez okno, a słoneczne refleksy tańczyły na drewnianej podłodze. Pierwszy dzień wiosny oraz zapach koszonej trawy zawsze już będą się Nikki kojarzyć z zaginięciem Sarah.

– Nie powinieneś był wspominać o mojej siostrze – odezwała się do Tylera, nie odrywając wzroku od ekranu iPada, na którym trwało właśnie pobieranie pierwszego zdjęcia.



- Miałaś problem z przełamaniem dystansu...
- Wcale nie chcę przełamywać dystansu. Nie w taki sposób.

Pobierając drugie zdjęcie, Nikki uświadomiła sobie w całej pełni powagę sytuacji, a jednak – na moment – znów stanął jej przed oczami tamten dzień. Tkwiła w pełnym słońcu na chodniku przed budynkiem szkoły i czekała na siostrę. Tego popołudnia było wyjątkowo ciepło. Ryk kosiarki wypełniał powietrze. Nikki zerknęła na zegarek... po raz kolejny. Spóźniła się z powodu głupiej pary butów, którą pod wpływem impulsu postanowiła kupić w pobliskim centrum handlowym. Przyjęła za pewnik, że Sarah poczeka kilka minut, aż ona przymierzy upatrzoną zdobycz i zapłaci przy kasie. Kiedy jednak w końcu dotarła do celu, siostry nigdzie nie było. Nikki wypytała o nią wszystkie osoby, jakie w tamtym momencie przyszły jej na myśl, i ostatecznie, w akcie desperacji, wystukała numer 112. Kilka godzin później policja przesłuchiwała dziewczynę, która prawdopodobnie widziała Sarah jako ostatnia. Jej koleżankę z równoległej klasy. Zeznała, że dziesięć minut po zakończeniu zajęć zauważyła, jak siostra Nikki wsiada do czarnego sedana.

Nigdy więcej nikt nie zobaczył Sarah.

Ściągnęła na iPada jeszcze jedno zdjęcie Bridget, następnie zaś przesłała wszystkie fotografie na swój adres mailowy, starając się otrząsnąć ze wspomnień. Wstępując do policji, nauczyła się oddzielać własne emocje od aktualnych obowiązków zawodowych. Dzięki osobistym doświadczeniom potrafiła pomagać innym rodzinom oraz sprawiać, by nie przechodziły przez to samo piekło co ona i jej rodzice. Gruntownie przestudiowała wszystkie przypadki seryjnych morderstw i porwań, do jakich doszło na terenie stanu Tennessee w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Zachowała w pamięci każdy szczegół, włącznie ze zdjęciem Sarah, które porywacz siostry wykonał polaroidem i pozostawił na miejscu zdarzenia. Wolą jednak nie dzielić się

swoimi przemyśleniami z nikim.

Dzwonek telefonu przerwał bieg jej myśli. Znowu szef.

– Rozmawialiście już z Kyle'em?

– Tak. Już dojechaliśmy. Chyba będzie trzeba wezwać lokalną policję i przetrząsnąć teren. Wysłałam Jackowi i Gwen garść dostępnych na tę chwilę informacji. Spróbują namierzyć telefon dziewczyny i dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– W razie potrzeby, dopóki nie otrzymasz posiłków, poproś o pomoc Tylera. To doświadczony facet.

Odłożywszy słuchawkę, popatrzyła na Tylera. Szef miał słuszność. Już wielokrotnie zdarzało się jej prosić go o radę. Przyjaciel zdobywał zawodowe doświadczenie w specjalnych jednostkach zwalczających terroryzm na Bliskim Wschodzie. Oznaczało to, że jego uwagi – zwłaszcza w obliczu kryzysu – niemal zawsze okazywały się trafne.

Chwycił ją za rękę.

– Masz rację. Nie powinienem był się wtrącać. – Palce gładziły jej dłoń. Delikatnie. Kojąco.

Potrząsnęła głową.

– To mnie jest głupio.

– Niepotrzebnie. Dzisiejszy dzień nas oboje odrobinę wytrącił z równowagi.

Przypomniała sobie nagle, że nie jest jedyną, która zмага się z przeszłością.

– Co sądzisz o Kyle'u? – zapytał.

– Jest zdenerwowany, rozbity, wycofany, ale wszystkie te rzeczy można wytłumaczyć obecną sytuacją. Musimy wysłuchać tego, co mają do powiedzenia dziewczęta. I trzeba sprowadzić ekipę. Niech znajdą ją jak najszybciej.

Wypuścił jej dłoń.

– Zgadzam się. Może w takim razie pogadasz z dziewczynami, jeśli są gotowe? Ja zadzwonię na policję i każę im przyjechać.

Nikki przytaknęła. Poczekają na przyjazd lokalnych służb, a potem się stąd wyniosą.

Ponownie sięgnęła po komórkę, rejestrując kątem oka, że Tyler zmierza w kierunku drzwi. Wybrała numer Jacka Spencera. W ciągu ostatnich ośmiu lat wspinała się po szczeblach policyjnej kariery, aż wreszcie została agentką w jednostce zajmującej się ofiarami zaginięć. Nauczyła się polegać na własnym zespole, co przerodziło się wreszcie w jej drugą naturę.

– Jack, tu Nikki – oznajmiła, gdy odebrał.

Szybko wprowadziła go w szczegóły sprawy i poprosiła, by przekazał wiadomość o zniknięciu Bridget wszystkim okolicznym jednostkom. Miał się też zająć namierzeniem komórki nastolatki.

Nikki rozłączyła się w chwili, gdy Mia i Chloe stąpały po schodach w asyście Kyle'a. Znalazłszy się w salonie, zaczęły się wahać. Wymieniły spojrzenia, następnie zaś obie usiadły na kanapie naprzeciw Nikki.

Kyle dokonał szybkiej prezentacji, wskazując na każdą z dziewcząt.

– To Chloe, a to Mia. Najlepsze przyjaciółki Bridget.

Nikki uścisnęła wyciągnięte ku niej dłonie, po czym przyjrzała się uważnie obu dziewczynom. Jasne włosy Mii sięgały do ramion. Miała na

sobie czarne dżinsy oraz różową bluzę z kapturem, zapinaną na zamek. Chloe była odrobinę wyższa, miała nieco ciemniejszą skórę oraz długie czarne włosy splecione w warkocz. Obie wyglądały na przestraszone.

– Muszę wam zadać kilka pytań na temat Bridget.

– Oczywiście – odparła Mia, zerkając znowu na Chloe. – Ale najpierw to my musimy pani coś powiedzieć.

– Proszę.

– Bridget nie wyszła dziś rano na zwykły spacer. – Mia nerwowo wciągnęła powietrze, zanim zdecydowała się mówić dalej. – Kilka miesięcy temu poznała w sieci jakiegoś kolesia. Chciała spędzić tutaj weekend właśnie po to, żeby się z nim spotkać.

### 3

Nikki nie mogła złapać tchu, analizując w myślach nowy wątek śledztwa, dostarczony jej przez siedzące nieruchomo dziewczęta. Istniała oczywiście szansa, że Bridget faktycznie spotkała się z Bogu ducha winnym chłopakiem, który wcześniej skradł jej serce. Z drugiej strony, nie można było wykluczyć ataku jakiegoś zbrojnego, jednego z tych, którzy nagminnie wykorzystują w sieci naiwność chłopców i dziewcząt. Większość z nich do perfekcji opanowała sztukę manipulacji, a polowała zwłaszcza na nastolatków wrażliwych i chwiejnych emocjonalnie. Doskonale wiedzieli, jak zjednać sobie ofiarę. I byli wszędzie.

– Kto to jest? – spytała Nikki. Poczowała eksplodujące w niej napięcie; szanse zakwalifikowania sprawy jako banalnego zaginięcia na szlaku nagle raptownie zmalowały.

– Co? – Kyle przeszedł przez pokój i stanął na wprost dziewczyn. – Dlaczego nie powiedziałyście mi o tym dzisiaj rano, kiedy poszliśmy jej szukać?

Mia patrzyła na swój złamany paznokieć, w jej oczach zalśniły łzy.

– Wydawało nam się, że to nic wielkiego. Aż do teraz. Bridget kazała nam obiecać, że nic ci nie powiemy.

Chloe przygryzła dolną wargę.

– Chcieli się tylko ze sobą spotkać. Myślałyśmy, że szybko wróci.

– Kto to jest? Chwileczkę... – Kyle podniósł nieco głos. – To ten Jacob...

Jakiś tam, prawda?

Chloe zaprzeczyła ruchem głowy.

– Rzuciła Jacoba parę tygodni temu.

– Więc kim, do cholery, jest ten koleś?

– Kyle... – Nikki uniosła otwartą dłoń. – Postaraj się zachować spokój. Możesz się zająć przygotowaniem świeżej kawy, a ja dokończę rozmowę z dziewczynami. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze, jednak nie możemy stracić zimnej krwi.

Kyle wahał się przez moment, a żyła na jego szyi pulsowała, gdy kierował się w stronę kuchni.

Po jego wyjściu Nikki wróciła do przerwanej rozmowy z nastolatkami.

– Zaczniście, proszę, od początku i powiedzcie mi wszystko, co wiecie na temat tego chłopaka, z którym Bridget zamierzała się spotkać.

Chloe kiwnęła głową.

– Tak jak powiedziała Mia, poznali się przez Internet.

Nikki wyteżyła uwagę. Niektóre śledztwa w sprawie zaginięć obracały się wokół obcych ludzi, porywających swoje ofiary wprost z ulicy. Często jednak, szukając głębiej i zdzierając iluzje warstwa po warstwie, przekonywali się, że prawda leży zdecydowanie bliżej domu.

Chloe spojrzała na Mię, a później spuściła wzrok.

– Niewiele o nim mówiła. Ale musi nam pani uwierzyć: nie wiedziałyśmy, że mają się spotkać w ten weekend. Nie wiedziałyśmy o tym aż do ostatniej chwili.

– Zdajecie sobie sprawę, jak łatwo założyć fikcyjne konto? Jak łatwo

sfalszować tożsamość i zdjęcia? – zapytała Nikki. – Nie macie pojęcia, kto tak naprawdę kryje się za tym profilem.

– Nie, ten chłopak był inny. Słodki, czarujący. Bridget ufa mu bezgranicznie.

– A skoro w sieci był słodki i czarujący, w prawdziwym życiu ma obowiązek zachowywać się tak samo. – Nikki zmarszczyła brwi, z trudem hamując przypływ złości. Miała ochotę udusić je obie.

– Musiałaby pani zobaczyć, w jaki sposób on do niej pisał. – Mia zaczęła się bawić wszytym w bluzę zamkiem błyskawicznym. – Zawsze prawił jej komplementy. Mówił, jaka jest ładna. Ten chłopak ma dwie młodsze siostry. Pokazywał jej zdjęcia, do których pozował z całą rodziną. Ona naprawdę go lubi.

– I zamierzali się spotkać dziś rano?

– Powiedziała nam o tym w nocy, a my przysięgłyśmy, że dotrzemy tajemnicy. To brzmiało tak... romantycznie. Jak te baśniowe historie o idealnym księciu. Chcieli się tylko zobaczyć i porozmawiać. Nigdy wcześniej nie widziałam Bridget tak podekscytowanej. – Mia zaczęła płakać. – Myślałyśmy...

– Przyjmijmy na razie, że faktycznie poszła na spotkanie z jakimś kolesiem, a on jest tym, za kogo się podaje. – Nikki usiłowała trzymać złość na wodzy. – Powiedzcie mi, jaki był plan.

– Mieli się tu spotkać z okazji jej urodzin – powiedziała Chloe. – Dlatego właśnie poprosiła brata, żeby wynajął ten domek.

– A czemu akurat tutaj? – spytała Nikki.

– Nie wiem. – Mia wzruszyła ramionami. – Oboje lubią piesze wycieczki.



Podobno powiedział, że to miejsce ma w sobie dużo romantyzmu.

Nikki słuchała spowiedzi obu dziewcząt. Ich pierwotna wersja wydarzeń zakładająca, że Bridget wyszła po prostu na spacer i zabłądziła, całkowicie straciła rację bytu. W rzeczywistości siostra Kyle'a wcale nie planowała samotnej wyprawy do lasu.

– Jak on się nazywa? – zapytała Nikki.

– Sean... Nazwiska nie pamiętam – odparła Chloe. – Powiedział, że zna kilku producentów z Nashville. Kyle'owi się to nie podoba, ale Bridget chciałaby zaistnieć kiedyś w show-biznesie. Kręci ją zwłaszcza muzyka country. Sean obiecał, że załatwi jej występ w jakiejś audycji.

Ile bzdur naopowiadał jej ten typ?

Nikki zerknęła znowu na ekran iPada Kyle'a, który ciągle trzymała na kolanach. Miała przed sobą konto Bridget na Facebooku. Ileż to razy widywała już podobne wypadki! Historie dziewcząt padających łupem różnych degeneratów, żerujących na ich pragnieniu miłości i akceptacji. Podczas gdy wiecznie zabiegani rodzice spędzali całe dni w pracy, ich pociechy pochłaniał bez reszty świat mediów społecznościowych. Im bardziej mamusi i tatusiowie byli pewni, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, tym bardziej ich dzieciaki traciły z nimi kontakt i powierzały swoje sekrety obcym ludziom. Dotyczyło to zwłaszcza samotnych, głodnych uczuć dziewczyn, starających się w ten sposób wypełnić pustkę własnego życia.

Nikki wróciła na górę strony i w polu służącym do wyszukiwania znajomych wpisała imię tajemniczego chłopaka. Wyświetlił się jeden wynik.

*Sean Logan.*

Mia przybliżyła twarz do ekranu i przyjrzała się zdjęciu młodego mężczyzny.

– To on.

Nikki weszła na jego profil. Zdjęcie w tle przedstawiało Seana wraz z dwoma innymi chłopcami w trakcie górskiej wspinaczki. Przejrzała wszystkie fotki oraz podstronę z informacjami osobistymi. Na pierwszy rzut oka konto nie budziło podejrzeń. Sean podał nazwę szkoły, do której chodził, oraz wymienił swoje dotychczasowe miejsca zamieszkania. Nie zapomniał też o ulubionych filmach czy drużynach baseballowych. Wszystkie te dane pozostawały ogólnodostępne.

Nikki zwróciła się w stronę Kyle'a, który wrócił właśnie do salonu, przynosząc ze sobą zapach gorącej kawy.

– Wiedziałaś coś o tym chłopaku?

Kyle spojrzał na ekran komputera.

– Myśli pani, że przywiózłbym ją tutaj, gdybym przypuszczał, że zwieje zaraz z jakimś obcym gościem?

– On nie był obcy, a poza tym wcale nie planowali nigdzie wiać – podkreśliła Mia. – Przyjaźnili się od kilku miesięcy. Codziennie gadali na czacie. No i chcieli się wreszcie spotkać.

– Od kilku miesięcy? – Kyle sprawiał wrażenie coraz bardziej zdezorientowanego. – Dlaczego nigdy nic mi o nim nie wspomniała?

Mia spuściła wzrok.

– Wiedziała, że się wkurzysz.

– Za co? Że potajemnie spotyka się z kolesiem poznanym w sieci? Jasne, że strasznie bym się wkurzył!

Nikki miała złe przeczucie. Wyjęła z kieszeni komórkę i wysłała Jackowi esemesa z prośbą o wybadanie tożsamości niejakiego Seana Logana.

Zanosiło się na wariant rodem z dramatu obyczajowego. Główną rolę zawsze odgrywała w nim dziewczyna wierząca, że oto znalazła swojego wyśnionego księcia, gotowego wybawić ją od banalnego żywota córki czy uczennicy. Szkopuł w tym, że ostatecznie delikwent rzadko okazywał się wyśniony, a jeszcze rzadziej bywał księciem. Ale to wychodziło na jaw zbyt późno.

Kyle usiadł na kanapie obok Nikki.

– Nie przekonuje pani scenariusz Romea i Julii, kochanków rozłączonych przez złośliwość losu, prawda?

Nikki wysłała wiadomość.

– Na razie nie można niczego przesądzać. Ale niedługo będziemy wiedzieć więcej.

– A co z Bursztynowym Alarmem [1]? Nie należałoby już poinformować mediów?

Nikki odmownie potrząsnęła głową i zauważyła jego frustrację, ale procedury istniały przecież w określonym celu.

– Przed wszczęciem Bursztynowego Alarmu trzeba się upewnić, czy zaszły jego podstawowe przesłanki.

– Chce mi pani wmówić, że ta sytuacja nie spełnia waszych kryteriów?

– Jeszcze nie. Jak dotąd nie wiemy nawet, czy rzeczywiście mamy do czynienia z porwaniem.

– Bridget nie wraca od... trzech... może nawet od czterech godzin. Czy to nie jest wystarczające potwierdzenie?

– Na razie wiemy tylko tyle, że poszła się zobaczyć z chłopakiem poznanym w sieci. Nie mamy dowodu na to, że jej życie znajduje się w niebezpieczeństwie.

– Co to właściwie znaczy? – Kyle podniósł głos. – Że moja siostra musi się odnaleźć martwa, żeby ktokolwiek raczył potraktować jej sprawę poważnie?

Nikki miała ochotę zareagować ostro, ale w porę ugryzła się w język. Rozumiała, że słowa Kyle’a nie były wymierzone w nią samą. Pomoc rodzinom walczącym ze skomplikowanymi emocjami stanowiła jeden z najtrudniejszych aspektów tej pracy.

– Zapewniam cię, że traktujemy sytuację z najwyższą powagą. Ale jeśli zbyt szybko podniesiemy alarm, znacznie osłabimy jego skuteczność.

– Ja właściwie chciałem... – Kyle cofnął się nieznacznie, kurczowo zaciskając pięści. – Proszę mi powiedzieć, jakie mamy szanse na odnalezienie jej, gdyby się okazało, że tamten koleś nie jest tym, za kogo się podaje.

– Nie umiem na to odpowiedzieć – przyznała Nikki.

– Czyli co mam teraz zrobić? – spytał. – Nie mogę tak siedzieć z założonymi rękami.

– To dobrze, bo potrzebuję twojej pomocy. Waszej pomocy.

Mia bębniła różowymi paznokciami o spodnie.

– Proszę powiedzieć, co mamy robić.

– Policjanci pojawią się tu lada moment. Przywiozą ze sobą sprzęt ułatwiający przeszukiwanie terenu, ale powinniśmy też jak najszybciej zawiadomić okolicznych mieszkańców. W związku z tym trzeba skompletować wszelkie istotne informacje na temat Bridget. Podam wam stronę z gotowym kwestionariuszem, ale zapisujcie wszystko, co tylko przyjdzie wam do głowy – począwszy od wzrostu, wagi, wieku, koloru

włosów, znaków szczególnych. Napiszcie także, jakie ubrania miała rano na sobie, oraz wymieńcie rzeczy, które mogła ze sobą zabrać.

Chloe pochyliła się i skinęła głową.

– Damy radę.

– Świetnie. Możecie zaczynać. Jak tylko zbierzecie najważniejsze dane, poproszę kolegów, żeby rozesłali je do wszystkich jednostek zajmujących się osobami zaginionymi.

Kyle wskazał na kuchnię.

– Koło telefonu leży notes.

Nikki zapisała na kartce adres obiecanej strony, później spojrzała na chłopaka.

– Czy możesz teraz liczyć na czyjeś wsparcie, Kyle? Masz dalszą rodzinę... przyjaciół... chodzisz do kościoła?

Kyle znów dreptał bez celu po pomieszczeniu.

– Ostatnim razem poszedłem na mszę chyba w gimnazjum.

– A przyjaciele? Rodzina?

– Moja dziewczyna jest teraz w Nashville, ale mogłaby pomóc – zasugerował. – Pracuje w lokalnej telewizji i stamtąd nagłośniłaby sprawę.

– Doskonale. Kiedy ułożycie listę, będziemy potrzebowali krótkich klipów w mediach, za pomocą których można by przerywać program. Niektórzy policjanci nie doceniają roli telewizji, ale ja wierzę, że czasami pomaga. Im więcej par oczu będzie się rozglądać za twoją siostrą oraz im częściej jej zdjęcie pojawi się w przestrzeni publicznej, tym wydatniej wzrosną nasze szanse na sprowadzenie jej do domu całej i zdrowej.

Nikki odwróciła się w kierunku dziewczyn siedzących już nad kartką przy kuchennym stole. – Chloe, Mia, pracujcie nad listą, ale musicie się też skontaktować ze swoimi rodzicami. Na pewno nie chcecie, żeby dowiedzieli się o wszystkim z porannego wydania wiadomości.

Dostrzegła w ich oczach strach, bo z wolna uświadamiały sobie powagę sytuacji. Ten sam strach zagościł w jej sercu, gdy pomyślała, że z każdą upływającą sekundą Bridget może znajdować się coraz dalej od nich.

– Idę przekazać wieści Tylerowi, ale zaraz wracam.

Nikki wyjęła z torby dwie tabletki przeciwbólowe i popiła je niemal całkiem zimną już kawą, aby powstrzymać migrenę, której nadejście wyczuwała. Potem wyszła na werandę, gdzie Tyler kończył właśnie rozmawiać przez telefon. Poranne promienie słońca rozlewały się po rozległych polach przed domkiem, choć nie mogła także przeoczyć ciemnych chmur majaczących na horyzoncie. Idealnie odzwierciedlały one jej duchowe samopoczucie.

– Dziewczyny zeznały, że w trakcie weekendu Bridget planowała się spotkać z chłopakiem, którego poznała przez Internet – zaczęła Nikki.

– Z chłopakiem? – Tyler wyteńczył uwagę.

– Nazywa się Sean Logan. Poprosiłam Jacka, żeby dowiedział się o nim czegoś konkretnego. Na razie trudno zgadywać, co to za jeden.

– Bo skoro nie zgubiła się tak po prostu w lesie...

– No właśnie... – westchnęła. – Musimy wiedzieć, od czego zacząć.

– Gdyby okazało się, że to porwanie – powiedział – pierwszy krok został już zrobiony. Dzwoniłem na komisariat. Przyślą nam kilku ludzi, którzy mogą pracować z twoim zespołem. Tutejszy szeryf wziął na siebie

zorganizowanie ekipy poszukiwawczej.

– To dobrze. Im szybciej się zbierzemy, tym większe mamy szanse, by ją znaleźć.

Nikki usiłowała wybadać na jego twarzy emocje głębsze niż tylko te wynikające z potrzeby chwili.

– Dziękuję ci. Za wszystko. Ostatecznie miałeś przecież poświęcić dzisiejszy dzień na wspomnienie Katie.

Tyler schował telefon do kieszeni.

– Nie martw się mną. Stawką jest tutaj życie nastoletniej dziewczyny, a ty, bardziej niż ktokolwiek inny, zdajesz sobie sprawę, że czas nie działa na twoją korzyść. Niezależnie od tego, jak niegroźne może się okazać rozwiązanie tej zagadki, musimy ją odnaleźć.

– My? – Nikki potrząsnęła głową. Nie zamierzała go w to wciągać. Nie dzisiaj. – Powinieneś pojechać do domu...

– Nie ma mowy. – Dotknął dłonią jej ramienia, a następnie ścisnął dłoń Nikki. – Będziesz potrzebowała jak najwięcej osób do pracy, a ja chcę tu zostać i pomagać. Rozmawiałem przed chwilą z moją matką. U Liama wszystko w porządku.

Wyrzucał z siebie słowa nieprzerwanym strumieniem, zupełnie jakby obawiał się usłyszeć od niej litanię wyrzutów. Nadal ścisnął jej dłoń.

– Właśnie wybierają się do zoo.

– Tyler...

– W takich sytuacjach zawsze potrzebni są ochotnicy, a ja się zgłaszam. Poza tym i tak nie planowaliśmy wrócić do domu przed zmierzchem. Jutro wybieram się z Liamem na wycieczkę rowerową, a w międzyczasie moja

mama zapewni mu z pewnością mnóstwo rozrywek. Zaufaj mi. Nie zdąży za mną zatęsknić.

Uśmiechnęła się, wiedząc doskonale, że powinien zostawić ją z tym wszystkim samą. Nadal nie umiała zrozumieć owej łatwości, z jaką Tyler wyrzekał się swoich planów dla dobra obcych ludzi.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie.

Wydała z siebie westchnienie ulgi.

– Dziękuję ci.

Spojrzenie mężczyzny zmiękło, kiedy uwalniał jej rękę z uścisku.

– Katie zawsze wierzyła w ciebie oraz w to, co robisz. Gdyby była tu dzisiaj, na pewno zależałoby jej na szybkim odnalezieniu Bridget i bez wahania zgłosiłaby się do pomocy. Powiedz tylko, co mogę zrobić.

– Jasne.

Chciała, potrzebowała dzisiaj jego obecności, rozumiała jednak także szczególne znaczenie tego dnia. I potrzebę Tylera, aby oderwać się od codzienności. Po śmierci Katie widziała, że praca i szkoła stały się dla niego naturalną możliwością ucieczki. Nigdy jednak nie udawało mu się zamaskować smutku we własnym spojrzeniu. Obiecała sobie, że w niedalekiej przyszłości nadrobią dzisiejszy stracony dzień.

Z oddali niósł się dźwięk silnika.

– To oni – stwierdził Tyler.

Dwa radiowozy zaparkowały na podjeździe przed domem i po chwili wysiadło z nich czterech mężczyzn ubranych w mundury.



Kiedy weszli na werandę, Nikki dokonała prezentacji.

– Dziękuję za błyskawiczną reakcję z waszej strony. Utworzymy tutaj prowizoryczny punkt dowodzenia, skąd będziemy mogli dostarczać wam najświeższych informacji, chciałabym jednak, by poszukiwania rozpoczęły się niezwłocznie.

Nikki wprowadziła ich do domku, modląc się w duchu, aby środki przeciwbólowe zadziałały i uchroniły ją przed atakiem migreny, która zaczynała już pulsować w skroniach. Musieli przecież wspólnie ułożyć jakiś plan.

– Na razie powinniśmy chyba przyjąć, że Bridget oddaliła się z własnej woli – powiedziała. – Mój zespół chciałby pozostawić pracę w terenie lokalnym służbom, bo odnajdziecie się tu z pewnością znacznie lepiej niż my. Rozstawimy patrole na wszystkich okolicznych drogach wylotowych, na wypadek gdybyśmy mieli do czynienia z uprowadzeniem.

Leżący na stole telefon Nikki nagle się rozdzwonił.

– Muszę odebrać, ale wy sobie nie przeszkadzajcie i uzgodnijcie szczegóły działania grupy poszukiwawczej. Trzeba zacząć natychmiast.

Nikki podniosła do ucha aparat i przeszła do kuchni, gdzie dopiła resztki swojej kawy i skorzystała z dolewki.

– Proszę, Jack, powiedz, że coś masz.

– Mam, ale nie przypadnie ci to do gustu – zaczął Jack. – Udało mi się prześledzić wątek miłosny.

– I...?

– Sean Logan nie istnieje.

Chwyciła się krawędzi stołu i poczuła dudnienie w głowie.

– Jak to: nie istnieje?

– Założył fikcyjne konto na Facebooku. Fotki należą do niejakiego Joeya Matthews z Buffalo w stanie Nowy Jork. Zdjęcie profilowe wykonano co najmniej dwadzieścia lat temu, a tamten facet już nie żyje.

Nikki starała się przetrwać usłyszaną właśnie nowinę.

– Czyli nasz podejrzany używa skradzionej tożsamości.

– Ale to nie wszystko – ciągnął Jack. – Dzięki wykazowi połączeń zdołałem prześledzić ruch jego komórki. Jestem niemal pewien, że od dawna za nią łąził.

Ból głowy zaczął promieniować do szczęki, podczas gdy Nikki analizowała w myślach to, co usłyszała. Banalne zaginięcie nagle okazało się porwaniem.

## 4

Nikki schowała komórkę do kieszeni, a w uszach nadal dźwięczały jej ostatnie słowa Jacka. Przeszła przez pokój i znowu znalazła się w towarzystwie grupki mężczyzn aranżujących poszukiwania.

– Ustaliliśmy szczegóły i bierzemy się do roboty – rzekł sierżant Michaels, podnosząc ze stołu kluczyki do samochodu.

– To dobrze, bo rozmawiałam przed chwilą z Jackiem Spencerem, moim współpracownikiem – oświadczyła. – Mam nowe informacje na temat Seana Logana.

– Czego się pani dowiedziała? – spytał Kyle, robiąc krok w przód.

Uważnie obserwowała jego reakcję na wieści przekazane przez Jacka, rozumiała bowiem, jakiego szoku Kyle musi teraz doznawać. W śledztwach podobnych do tego aż nazbyt często zdarzało się im powracać do punktu wyjścia. Powracać w nieskończoność.

Sierżant zawahał się.

– A akcja poszukiwawcza?

– Należy ją rozpocząć niezwłocznie – powiedziała Nikki. – Mój zespół będzie was informował o rozwoju wydarzeń.

– Robi się – oznajmił sierżant, wraz z pozostałymi mężczyznami opuszczając dom.

– Chwileczkę. – Po wyjściu policjantów Kyle tak mocno chwycił się

oparcia jednego z kuchennych krzeseł, że aż palce mu zbieleły. – Skąd wiecie, że on ją śledził?

– Jack podejrzewa, że używał lokalizatora GPS, namierzając zdjęcia, które publikowała na Facebooku albo w innych mediach społecznościowych – powiedziała Nikki.

– Namierzał jej zdjęcia? – Chloe podeszła do stołu z oczami rozszerzonymi strachem.

Wyjaśnienia Jacka nawet ją samą przyprawiły o drżenie, z doświadczenia jednak wiedziała, że lukrowanie prawdy – choćby i z chęci ochrony członków rodziny – nigdy nie wychodziło nikomu na dobre. Zwłaszcza w takich sytuacjach.

– Posiadając elementarną wiedzę z zakresu nowych technologii – zaczęła – ludzie mogą znaleźć sobie wasze zdjęcia zamieszczone w Internecie – na Facebooku, Instagramie, gdziekolwiek – i na ich podstawie precyzyjnie określić waszą lokalizację. Niezależnie od tego, czy będzie nią stadion piłkarski, elegancka restauracja, czy też wasza sypialnia.

Chloe z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Ale śledzić kogoś? W jaki sposób?

– To prostsze, niż ci się wydaje – rzekła Nikki. – Zdjęcia są oznaczane dzięki mapowaniu i przy użyciu geotagów, które z kolei da się przełożyć na konkretne lokalizacje.

– Czyli selfie zrobione telefonem i opublikowane na fejsie może zostać przez kogoś użyte do ustalenia, gdzie konkretnie mieszkam? – spytała Mia.

– Mniej więcej. Jedynym sposobem na uniknięcie tego jest wyłączenie systemu GPS wmontowanego w aparat na twoim smartfonie.

Kyle przeczesał palcami włosy.

– Bridget tego widocznie nie zrobiła.

Obok swych niewątpliwych zalet, technologia wniosła w życie społeczeństwa szereg zagrożeń, z których tylko nieliczni zdawali sobie sprawę. Konsekwencje okazywały się czasami opłakane.

Kyle spojrzał przelotnie na obie nastolatki.

– A więc ten chłopak, Sean... kim on tak naprawdę jest?

– Jeszcze nie wiemy – odparła Nikki. – Przybrał fałszywą tożsamość, używał fikcyjnego nazwiska i kradzionych zdjęć.

– Wydawał się taki... miły. I normalny. – Mia usiadła obok Chloe na jednym z krzeseł, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Zawsze tak robią – stwierdziła Nikki. – To dla nich rodzaj gry.

Chloe wytarła oczy wierzchem dłoni, a później głośno czknęła.

– Bridget nie miała pojęcia, że ją okłamywał. Naprawdę, naprawdę go lubiła i myślała... Chciała po prostu poznać go osobiście.

Teraz mogła przypłacić tę decyzję życiem.

– Na tym etapie musimy założyć, że zabrał ją wbrew jej woli. Moi koledzy, agenci specjalni Jack Spencer i Gwen McKenna, są teraz na imprezie masowej dwie godziny drogi stąd, ale już się zbierają. Wspólnie zorganizujemy tu tymczasowy punkt dowodzenia.

– Jak ona mogła mi wykręcić taki numer? – Kyle cisnął krzesłem o podłogę. – I co ja mam teraz zrobić?

Nikki poprosiła Tylera i policjantów, by zostali z roztrzęsionymi dziewczynami, sama zaś zwróciła się do Kyle'a:

– Wyjdźmy na chwilę na zewnątrz, zaczerpnąć powietrza.

Trzy miesiące pracy na tym stanowisku to trochę za mało, aby czuła się w pełni przygotowana emocjonalnie do tego, co należało zrobić. Wiedziała, co mu powiedzieć. Wiedziała, że chłopak bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje spokoju i rozwagi. Ale w obecnych okolicznościach trudno jej było to na nim wymóc.

Po wyjściu z domku uderzył z wściekłością dłońmi o balustradę.

– Przepraszam, nie umiem sobie z tym poradzić.

– Rozumiem, ale postaraj się skoncentrować. Dla dobra Bridget.

– Skoncentrować? Jak? Nie mamy pojęcia, gdzie ona jest ani gdzie jej szukać. Wiemy właściwie tylko tyle, że jakiś szalony typ owinął ją sobie wokół palca, a teraz zniknęła. Nie wiadomo, w jakim kierunku odjechali. Nie wiadomo nawet, czy ona jeszcze w ogóle żyje.

– Właśnie dlatego robimy to, co robimy: drążymy i zadajemy pytania. Lada chwila rozszerzymy zakres poszukiwań. Upewnimy się, że zarówno organy ścigania, jak i lotniska czy dworce kolejowe zostały poinformowane o jej zaginięciu oraz zaopatrzone w zdjęcia. Musisz mi w tym pomóc. Sprawę trzeba nagłośnić. Im więcej ludzi zobaczy jej zdjęcie, tym większe szanse, że ją znajdziemy.

Kyle wpatrywał się w puste pola przed domem, nad które napływały z wolna coraz ciemniejsze burzowe chmury.

– Każdego dnia chodzę do pracy i rozwiązuję problemy. Każdego dnia. Jeśli firmowa sieć nawali, naprawiam ją. Jeśli coś szwankuje, doprowadzam to do porządku. Ale to... nie umiem sobie z tym dać rady.

Nikki zawahała się, pragnąc jak najlepiej dobrać słowa. Tyler miał rację.

Skoro zależało jej na przełamaniu dystansu, istniał ku temu tylko jeden sposób.

– Obwiniałam samą siebie za zniknięcie siostry. Po dziesięciu latach nadal zmagam się z poczuciem winy.

Kyle odwrócił się i spojrzał na nią.

– Proszę mi więc powiedzieć, jak pani sobie z tym radzi, bo ja czuję się zupełnie bezsilny. Wychowywanie nastolatki było już dla mnie wystarczająco dużym wyzwaniem, a teraz jeszcze to... Nie umiem stawić temu czoła.

– Nikt z nas nie jest przygotowany na utratę kogoś, kogo kocha. Takie zdarzenie sprawia, że czujemy się zagubieni i pozbawieni kontroli nad sytuacją. Zniknięcie ukochanej osoby to nie jest problem, który można rozwiązać ot tak, za pomocą prostej formuły.

– To nie program komputerowy. – Kyle zaczął rozmasowywać skronie. – Najbardziej dobija mnie to, że przecież odpowiadałem za nią, a nigdy nawet nie słyszałem o tamtym chłopaku. Jak mogłem przeoczyć coś takiego?

– Nawet jeśli kogoś kochamy i staramy się go chronić, nie na wszystko posiadamy wpływ. Czasami nic nie możemy zrobić.

Z trudem wymawiała kolejne słowa. Wielokrotnie powtarzała je sobie w ciągu tych wszystkich lat, gdy nachodziło ją znieczuła dręczące poczucie winy.

– Nikki? – Tyler wyszedł na werandę. – Przepraszam, że przerywam, ale właśnie odebraliśmy telefon z komisariatu w Gatlinburgu.

– Gatlinburg? – zdziwił się Kyle. – To prawie dwie godziny drogi stąd.

– Dwaj funkcjonariusze znaleźli porzucony samochód na obrzeżach

miasta. Okazało się, że wóz został skradziony wczoraj, późno w nocy.

– Myślą, że jechała nim Bridget?

Nikki usłyszała nadzieję w zadanym przez Kyle'a pytaniu, wiedziała jednak, że nie każdy ślad wiedzie we właściwym kierunku. Mogli się tylko modlić, aby ten trop był trafny.

– To możliwe. – Tyler podał Kyle'owi trzymaną w dłoni komórkę. – Spójrz na to zdjęcie. Z przesłanego lokalnym władzom opisu Bridget wynikało, że miała na głowie różową czapkę. Rozpoznajesz ją?

– Czapkę? Tak... Bridget faktycznie taką nosi. Znaleźli ją w samochodzie?

– Tak.

– To może być zbieg okoliczności...

– Nie. – Tyler zaprzeczył ruchem głowy. – Była tam.

– Biorąc pod uwagę korki, do Gatlinburga jedzie się przynajmniej dwie godziny. – Nikki zerknęła na zegarek. – Nie mamy tyle czasu.

– Jeden z policjantów powiedział mi, że patrolująca autostradę jednostka powietrzna dysponuje własnym helikopterem – rzekł Tyler. – Mogą cię tam zabrać w trzydzieści minut.

Kyle wykonał krok w jej kierunku.

– Chcę polecieć z panią. Jeśli ona tam jest, muszę ją znaleźć... Proszę.

Tamtego popołudnia Nikki czekała jak głupia w salonie rodziców. Czekala, aż policja ich przesłucha. Czekala, aż wrócą z wiadomością o szczęśliwym odnalezieniu Sarah. Nigdy tego jednak nie zrobili. I nawet teraz, po tych wszystkich latach, czekanie kojarzyło się jej z udręką.



– Nie mogę niczego obiecać, ale zobaczę, co się da zrobić.



Czterdzieści pięć minut później Nikki stała już razem z Tylerem obok srebrnego forda focusa, rocznik 2001, na obrzeżach Gatlinburga, gdzie miejscowe służby odnalazły porzucony pojazd. Przelot helikopterem umożliwili im pracownicy Ochrony Autostrad Stanu Tennessee, zaś na samo miejsce zdarzenia podwiózł ich niejaki sierżant James z miejscowego komisariatu.

Poza linią balustrady, która okalała krętą drogę, majaczyły w oddali lesiste górskie szczyty. Nikki nieźle znała Smoky Mountains, bo stanowiły one jedno z jej ulubionych miejsc wypoczynku. Amatorzy sportu na świeżym powietrzu, tacy jak ona, mogli się tu oddawać do woli wspinaczce, spacerom, łowieniu ryb i biwakowaniu pod gwieździstym niebem. Gatlinburg leżał tuż obok Parku Narodowego Great Smoky Mountains [2].

Policjantka nazwiskiem Walker podała jej przezroczysty plastikowy worek.

– To ta czapka. Znalaziono ją ściśniętą między dwoma tylnymi siedzeniami.

– Ślady walki?

– Żadnych.

– A co z właścicielem samochodu?

Policjantka zajrzała do swoich notatek.

– Nazywa się Frank Turner. Zadzwoił rano i zgłosił, że auto zniknęło z parkingu.

– Znaleźliście wewnątrz coś jeszcze?

– Tylko opakowania po fast foodach. Właściciel utrzymuje, że nie znosi barów szybkiej obsługi. – Walker oparła ręce na biodrach. – Sprawdzamy faceta, chociaż wątpię, żebyśmy odkryli coś istotnego dla waszego śledztwa.

Nikki skinęła głową.

– Spróbujcie namierzyć bar, w którym zamówiono jedzenie, i sprawdźcie, czy samochód zarejestrowały kamery monitoringu. Musimy ustalić tożsamość kierowcy.

– Jasne. Mamy tu sprzęt do zdejmowania odcisków, technik już nad tym pracuje. Na wyniki będzie trzeba trochę poczekać, ale porównamy je z naszą bazą i zobaczymy, co z tego wyniknie. Kto wie? Może czeka nas miła niespodzianka.

– Oby.

Do tego czasu dla Bridget może już być jednak za późno.

Nikki odsunęła się nieco od samochodu, dziękując w duchu, że Kyle postanowił poczekać z Chloe i Mią na przyjazd rodziców obu dziewcząt. Istniało realne zagrożenie, iż podjęli fałszywy trop. Coś jej mówiło, że ta sprawa okaże się wyjątkowo trudna. Ale Bridget gdzieś tam była. Gdzieś przepadła. I musieli ją odnaleźć.

Nikki przeszła przez wyłożoną żwirem drogę i stanęła obok Tylera.

– Zastanówmy się we dwoje. Z jakiego powodu miałby zostawiać samochód? Opony nie są przebite, a auto wygląda na całkowicie sprawne.

– Jeżeli była tu z nim Bridget – zaczął Tyler – a przypuszczamy, że tak, mógł się obawiać policyjnych blokad. Zwłaszcza że auto było kradzione.

– A więc co zrobił? – zapytała. – Wziął ją za rękę i poszli dalej pieszo?

– Niewykluczone. Może mieszka niedaleko. Albo ma tu jakiegoś kumpla.

Nie po raz pierwszy zwracała się do Tylera z ważnym problemem. Potrafił analizować rzeczy z różnych stron. Właśnie tego potrzebowała, bo porywacze rzadko działają schematycznie. Nie mogła zatem skupiać się wyłącznie na tym, co oczywiste.

– Czegoś tu nie rozumiem. Dotąd zachowywał się w sposób, który określiłabym jako metodyczny i zaplanowany. Najpierw śledził Bridget, potem nawiązał i podtrzymywał z nią znajomość internetową, wreszcie zaaranżował spotkanie.

– To prawda.

– Skoro więc do tej pory wszystko mu się udawało, dlaczego miałyby nagle spanikować i porzucić samochód?

Tyler skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o barierkę.

– Może powinnaś założyć, że to jest część jego planu.

– Okej. – Dopracowywała własną teorię w toku tej rozmowy. – Używał różnych gadżetów do śledzenia Bridget. Musiał się też liczyć z tym, że kiedy Kyle i dziewczyny odkryją jej dłuższą nieobecność, zawiadomią lokalną policję. Co z kolei będzie oznaczać, że policjanci – czy wręcz władze stanowe – włączą się do akcji.

– Zablokują drogi, roześlą mediom zdjęcia, a może nawet podniosą Bursztynowy Alarm.

– No właśnie – przytaknęła.

– Bridget pewnie nawet przez myśl nie przeszło, że gość jest oszustem, ale Jack rozpracował go błyskawicznie.

– Potrzebował jedynie czasu, żeby prysnąć jak najdalej.

I dokładnie to zrobił.

– Może jest gdzieś jeszcze jeden samochód.

A może także jakiś wspólnik.

Nikki patrzyła na rosnące po obu stronach drogi drzewa, jednocześnie przetrząsając w myślach akta wszystkich porywaczy, o jakich kiedykolwiek czytała.

– Jest oczywiście czarujący. Ten gość mógłby się okazać twoim sąsiadem zza ściany. Kimś, kto funduje dzieciom lody w lecie albo kupuje ciasteczka od harcerek. Wszyscy go lubią. Wszyscy chcą się z nim przyjaźnić, bo umie być uroczy, jeśli tylko mu na tym zależy. Potrafi manipulować ludźmi, jest przebiegły, bystry i obdarzony żywym temperamentem. Lubi dominować nad kobietami. Takie cechy idealnie pasują do seryjnego mordercy albo porywacza.

Do porywacza jej siostry.

Komórka Nikki nagle się odezwała, wydobyła ją zatem z bocznej kieszeni.

Jack.

– Co nowego? – zapytała.

– Zmieniliśmy trasę i jedziemy do was. Ktoś uruchomił telefon Bridget. Nie mogę nawiązać połączenia, ale udało mi się go namierzyć.

– I gdzie on jest?

– Trzy kilometry od was. Przy wejściu do parku narodowego.

## 5

Minutę później Nikki zakończyła rozmowę z Jackiem i podeszła do policjantów stojących przy skradzionym wozie.

– Mamy nowy trop. Telefon Bridget odzyskał zasięg.

– Gdzie? – zapytał Tyler.

Nikki rzuciła okiem na mapę przesłaną jej na komórkę przez Jacka.

– Zgodnie z tym, co pokazuje GPS, znajduje się w pobliżu wejścia do parku w Gatlinburgu. Gdzieś w okolicach centrum informacji turystycznej.

Walker kiwnęła głową.

– Możemy tam być za parę minut. Parker... Yates... dopilnujecie, żeby ten wóz został odholowany, a później do nas dołączycie. Zawiadomię pracowników parku i przekażę im, że już jedziemy.

Nikki zawahała się.

– Ponieważ istnieje realne niebezpieczeństwo, że nasz podejrzany jest uzbrojony, chcę, żeby ewakuowano stamtąd wszystkich turystów. Na wypadek gdyby przyszło mu do głowy wziąć zakładników.

Ponownie zwróciła się do Tylera, kiedy tylko usiadła na tylnym siedzeniu radiowozu, z nerwami napiętymi do granic możliwości. Jej umysł nadal analizował wszelkie prawdopodobne scenariusze, gdy pędzili otoczoną drzewami dwupasmówką w stronę parku.

– Muszę wejść do głowy tego faceta, Tyler. Jak mógł przeoczyć fakt, że

zostawiła czapkę? I że miała przy sobie telefon? Za dobrze zna możliwości nowych technologii, żeby zrobić coś tak głupiego jak ułatwienie policji zdobycia jego namiarów.

Palce Tylera bębniły o oparcie wolnego siedzenia między nimi.

– Przy rozwiązywaniu spraw tego rodzaju potrzebujesz tylko jednego fałszywego ruchu. On myśli, że jest sprytny, ale przecież ciągle powtarzasz, że przestępcy nigdy nie bywają tak przebiegli, jak im się wydaje.

Dotknął dłonią jej ramienia, później zaś wycofał się z wahaniem.

– Musisz zachować ostrożność, zapuszczając się tam. Jeśli koleś jest uzbrojony...

– Wiem. – Nikki drgnęła.

– Co ci podpowiada intuicja?

– Że rozumiemy na razie bardzo niewiele. Stworzyliśmy profil młodego mężczyzny, który opiera się wyłącznie na domysłach, a zatem nie mamy nic poza własnymi spekulacjami. Zastanawiam się też, dlaczego zabrał ją w miejsce tak zatłoczone jak punkt informacji. Jedynym sensownym wytłumaczeniem wydaje mi się to, że porywacze mają zwyczaj zabierać swoje ofiary gdzieś, gdzie czują się pewnie. Może właśnie dlatego uprowadził ją do parku.

Nikki wędrowała przez Smoky Mountains wielokrotnie. Górzyście tereny porastała bujna roślinność. Rododendrony i kalmie wśród poszarpanych skał. Mnóstwo rodzajów kwiatów. Krzewy tak gęste, że trudno było się przez nie przedrzeć.

Przede wszystkim jednak Smoky Mountains słynęły z setek kilometrów wytyczonych szlaków oraz ze znacznie większych obszarów absolutnej

dziczy. Komórki rzadko łapały tu zasięg. Na trasie można się było natknąć na małe miasteczka oraz na malownicze widoki. Równie dobrze mogli szukać igły w stogu siana.

– Na razie założmy, że dobrze zna park – ciągnęła Nikki, kiedy zbliżali się już do wejścia. – Decyduje się zaciągnąć ją do środka, bo wie, że tutaj łatwo się zgubić. Łatwo zniknąć.

– Albo zakopać ciało – wypalił Tyler. Pod ciężarem jej spojrzenia wzruszył ramionami. – Wybacz, usiłuję myśleć realistycznie.

Nie była gotowa na taką konkluzję. Jeszcze nie.

– Przyjmujemy, że dziewczyna nadal żyje. Czy celowo zostawiła telefon w punkcie informacyjnym, wiedząc, że go namierzemy? Już wcześniej okazała się pomysłowa, gdy schowała czapkę.

– Ale dlaczego miałyby się pozbyć telefonu? Zrobiłaby lepiej, biorąc go ze sobą i tym samym pozwalając nam się zlokalizować.

– Sama nie wiem. – Nikki zmarszczyła brwi w poszukiwaniu zadowalającej odpowiedzi. – Może bała się jego reakcji, gdyby zauważył, że nadal ma komórkę przy sobie? W pewnej chwili znajduje sposobność, żeby włączyć telefon i zadzwonić po pomoc, ale on niemal ją nakrywa, więc dziewczyna w popłochu pozbywa się komórki, ciskając nią o ziemię.

Tyler odchylił się na siedzeniu.

– Założmy na moment, że przyjechał tutaj, bo zna to miejsce.

– Mhm.

– Więc kim on jest? Strażnikiem pracującym w parku? Żadnym przygód turystą? Może jakimś nawiedzonym ekologiem?

– Albo nawet wolontariuszem.

– Tutaj właśnie tkwi problem – stwierdził. – Trudno zawęzić listę podejrzanych. Oprócz stałego i tymczasowego personelu obsługującego park masz przed sobą setki wolontariuszy oraz ponad dziewięć milionów turystów rocznie.

Bruzdy na czole Nikki pogłębiały się, podczas gdy kierujący pojazdem funkcjonariusz stanął wreszcie na parkingu. Tyler miał słuszość. Możliwe scenariusze rozwoju wydarzeń opierały się wyłącznie na tej garstce poszlak, jakie zdołali zebrać. Potrzebowali naocznego świadka. Kogoś, kto umiałby umiejscowić Bridget w konkretnym miejscu i czasie.



Nikki dołączyła do strażników, ekipy poszukiwawczej oraz funkcjonariuszy lokalnej policji, którzy znajdowali się przy wejściu do centrum informacji turystycznej, podczas gdy Tyler trzymał się nieco z tyłu. Poluzowała boczne paski kamizelki kuloodpornej, podanej jej przez jednego z policjantów, i wsunęła ją przez głowę. Dowódca jednostki, strażnik Jerry Anderson, pokrótce przedstawił plan centrum, z którego kazał ewakuować zwiedzających, zanim podzielił swoich ludzi na mniejsze zespoły.

Poczuła przyśpieszone bicie serca. Nieważne, ile razy robiła to już wcześniej; wkraczanie do akcji zawsze wiązało się dla niej z przyływem adrenaliny. Podobnie jak niepewność w kwestii tego, co zastanie po drugiej stronie drzwi.

Przypominało to pierwszy krok na stromej skalnej ścianie.

Kilka sekund później przechodziła już przez oszklone drzwi. Z podniesioną bronią, bijącym sercem i maksymalnym poziomem koncentracji. Wnętrze budynku było dobrze oświetlone, pewnym krokiem przeszła więc obok stoiska informacyjnego i kiosku z mapami. Na ścianach



wisiały reklamy usług, w gablotkach dostrzegła jakieś bliżej nieokreślone eksponaty, jednak główny element wystroju pomieszczenia stanowił wielki plan parku.

*Boże, proszę, pozwól nam ją znaleźć.*

Sklep z pamiątkami, na ogół pełen turystów, ział teraz przygnębiającą pustką, gdy wkraczali doń, tamując oddech. Książki, mapy, płyty DVD i najróżniejsze drobiazgi stały w schludnych rzędach w oczekiwaniu na klientów. Metodycznie przeczesywała każdą alejkę w poszukiwaniu możliwych kryjówek. Nie było jednak ani śladu telefonu. Ani śladu Bridget.

– Czysto.

– Czysto.

– Czysto.

Policjanci potwierdzali sprawdzenie terenu, po czym cały patrol zebrał się ponownie w holu, przy stoisku informacyjnym.

Nikki, rozczarowana, bębniła palcami o blat biurka, czekając na połączenie z Jackiem.

– Nie ma jej tutaj.

– Telefon się nie poruszył.

– Więc dlaczego nie możemy go znaleźć?

– Nie wiem. Jej samej może tam nie być, ale telefon jest. Szukajcie dalej.

Rozłączyła się i zwróciła w stronę funkcjonariusza dowodzącego akcją.

– Trzeba jeszcze raz przeszukać budynek. Telefon gdzieś tu jest. Chcę też, żeby przesłuchano wszystkie ewakuowane osoby. Możecie rozdawać ulotki z jej zdjęciem i pytać, czy ktoś ją widział. Dotyczy to także osób, które

odwiedzą centrum później. Absolutnie wszyscy turyści powinni zobaczyć jej twarz.

Anderson skinął głową, a tymczasem z drugiego końca sali nadchodził kolejny funkcjonariusz, niosąc w rękach kosz na śmieci.

– Znaleźliśmy komórkę.

Nikki włożyła swoje rękawiczki wspinaczkowe, wzięła od policjanta telefon i nacisnęła pierwszy z brzegu klawisz. Bridget uśmiechnęła się do niej z tapety. To był jej telefon. Jej okno na świat. Coś, czego nigdy nie wyrzuciłaby do kosza.

– Przetrząšnjcie każdy kąt, przejrzyjcie monitoring, róbcie, co wam przyjdzie do głowy. Musimy poznać tożsamość porywacza.

Znowu połączyła się z Jackiem.

– Kiedy będziecie na miejscu?

– Za pół godziny... góra czterdzieści minut.

– W porządku. Musimy rozszerzyć zakres poszukiwań. Upewnijcie się, że Bridget figuruje na wszelkich krajowych listach osób zaginionych, wraz z aktualizacją jej możliwego miejsca pobytu. Prześlijcie tę informację do wszystkich agencji, łącznie z FBI oraz fundacjami pomocy dzieciom. Jak już tu dotrzecie, podzielimy się kolejnymi zadaniami.

Kiedy tylko zakończyła rozmowę z Jackiem, telefon znów zadzwonił.

– Nikki?

Stała jak wryta, po czym szybko oddaliła się od policjantów.

– Mama? Cześć... wszystko w porządku?

– Nie, nie bardzo... Chodzi o Jamie.

Serce Nikki znowu załomotało, tym razem jednak nie z powodu zawodowej adrenaliny. Jej bratowa zbyt długo czekała na to dziecko. Jeśli teraz stanie się coś złego...

– Co z nią?

– Wiem, że spędzasz ten dzień z Tylerem, ale muszę ci donieść, że wystąpiły komplikacje.

Nikki przycisnęła aparat do ucha i odeszła jeszcze kawałek, jak najdalej od hałasu, aby lepiej słyszeć to, co mówi matka.

– Co się stało?

– Lekarz stwierdził, że doszło do oderwania łożyska.

– Co to oznacza?

– Że łożysko częściowo oderwało się od wewnętrznej ściany macicy.

– A co z Jamie i z dzieckiem?

– Zabrali Jamie do szpitala i robią badania. Jeśli sytuacja się pogorszy, będą musieli przeprowadzić cesarskie cięcie albo... albo dziecko umrze.

*Boże, nie... Nie... nie... nie...*

– Właśnie jestem w drodze – ciągnęła pani Boyd. – Matka Jamie też już jedzie i powinna dotrzeć mniej więcej za godzinę. Nie wiedziałam, czy do ciebie dzwonić...

– Dobrze, że zadzwoniłaś. – Nikki położyła dłoń na ladzie jakiegoś stołu, zastanawiając się, co robić. – Szef znalazł mi rano zajęcie. Zaginęła dziewczyna.

– Och, Nikki...

W głosie matki usłyszała przyływ emocji. Dziesięć długich lat nie

zdołało wymazać wspomnienia tamtego dnia, gdy zniknęła Sarah. Do dzisiaj pamiętali zawsze o jej urodzinach. Obchodząc Święto Dziękczynienia, zostawiali puste krzesło przy zastawionym stole. Z żalem myśleli o tym, że nigdy nie skończyła szkoły średniej i nie poszła na studia. Stracili tak wiele radosnych momentów. Ona sama wciąż nie ustawała w modlitwach, poszukiwaniach oraz w pielęgnowaniu nadziei, że któregoś dnia z powrotem sprowadzi siostrę do domu.

– Oddzwonię do ciebie, kiedy tylko pojawi się tu mój zespół. Mogę wrócić do Nashville wczesnym popołudniem...

– W porządku, Nikki. Wiem, że tamta dziewczyna cię teraz potrzebuje. Podobnie jak jej bliscy...

Nikki poczuła zew obowiązku. Wobec Tylera... Bridget... a teraz jeszcze Jamie.

– Rozmówię się z zespołem i powiadomię cię, kiedy mogę wrócić.

– Dobrze. A ja będę cię informować na bieżąco.

Nikki rozłączyła się i przebiegła wzrokiem po pomieszczeniu.

*Boże, dlaczego wszystko musi się dziać jednocześnie? Ten dzień nie może się tak fatalnie skończyć. Bridget nie może pozostać bez pomocy. Matt i Jamie nie mogą stracić kolejnego dziecka. A Tyler...*

– Co się dzieje?

Nikki spojrzała na Tylera i wykonała nieokreślony ruch głową. Jeszcze dwa dni temu ciąża wydawała się niezagrożona. Jamie zadzwoniła do niej, niepokojąc się z powodu sporadycznych skurczów, lekarz uspokoił ją jednak, że to nic poważnego. A teraz znowu miała stracić dziecko?

Nikki przesuwiała palcami po wyłobieniach na blacie stołu.

– Chodzi o Jamie. Trafiła do szpitala. Łożysko częściowo oderwało się od macicy. Istnieje obawa, że straci dziecko.

Położył rękę na jej dłoni.

– A zatem powinnaś tam być.

– Wiem. – Nikki potarła policzek. – Ale tutaj też powinnam być.

Usiłowała przeanalizować fakty bez poddawania się emocjom, lecz zamiast tego porwało ją obezwładniające uczucie zmęczenia. Spodziewała się, że dzisiejszy dzień będzie pełen wrażeń. Nie przewidziała jednak, że owe wrażenia zechcą rozerwać jej nerwy na strzępy.

Na moment zacisnęła usta.

– Moja matka jest teraz w drodze do szpitala. Matka Jamie też jedzie z Memphis. Nawet jeśli do nich dołączę, niewiele będę mogła zrobić, a tutaj...

– Myślę, że się mylisz i że będziesz tego później żałować. Wiem, jak zażyłe stosunki panują w waszej rodzinie.

Nikki gapiała się na rozległą przestrzeń centrum informacyjnego. Tak jak wszystkie rodziny, jej własna przeżywała swoje dramaty, ale Tyler miał słuszność: ich wzajemne relacje były bardzo bliskie i powinna tam pojechać. Niedzielne kolacje w restauracji rodziców, imprezy urodzinowe, Święto Dziękczynienia, Boże Narodzenie, niezliczone rodzinne spotkania – wszystko to scementowało klan Boydów na dobre i złe.

Skinęła głową i ścisnęła rękę Tylera.

– Masz rację. Moi ludzie będą tu lada moment. Na pewno odszukają Bridget beze mnie. A ja w razie czego będę pod telefonem.

– Znajdę nam jakiś powrotny transport do Obed, a stamtąd odwiozę cię

moim samochodem do Nashville.

Przytaknęła z wdzięcznością.

– Wiem, że już to mówiłam, ale przepraszam za dzisiejszy dzień. Nic nie poszło tak, jak zaplanowaliśmy.

– A ja powiedziałem już przecież, że nie masz za co przepraszać. Chciałem spędzić ten dzień z tobą – z kimś, komu zależało na Katie tak mocno jak mnie. Byłaś jej najlepszą przyjaciółką. Powiedziałem ci wcześniej, że nie przeżyłbym tego ostatniego roku bez twojego wsparcia, i naprawdę tak myślę.

W dniu ich ślubu Katie zwierzyła się Nikki, że czuje się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. W ciągu kolejnych lat doświadczali zwykłych małżeńskich wzlotów i upadków, jednak Katie nigdy nie przestała powtarzać, że Nikki powinna sobie znaleźć kogoś takiego jak Tyler. Bo Tyler potrafił uczynić żonę szczęśliwą, dać jej poczucie bezpieczeństwa oraz wsparcie. Dla Katie, wychowanej w rozbitej rodzinie, mąż okazał się kimś w rodzaju rycerza w lśniącej zbroi.

Nikki zaczęła rozmasowywać kark. Z powodu napięcia ból głowy powrócił, rozlewając się teraz także na mięśnie pleców.

– Pozwolę ci się odwieźć do domu, jeśli ty z kolei pozwolisz, że zafunduję obiad tobie i Liamowi.

W ten sposób będzie mogła zarówno czekać w pogotowiu na telefon od rodziny, jak i zrobić coś dobrego dla Tylera.

– Poradzę sobie, Nikki.

Przyznała mu w duchu słuszość, lecz patrząc w jego oczy, dostrzegła w nich iskierkę bólu. Smutek zalał ją niespodziewaną falą. Tyler faktycznie

sobie radził, choć wiedziała również, że nadal sypia w pokoju gościnnym. Że wciąż nie potrafi dokończyć remontu głównej łazienki. Wiedziała o koszmarach nocnych Liama. O jego strachu przed wodą, nawet w obliczu wieczornej kąpieli. Żaden z nich nie postawił stopy na pokładzie *Izabeli* od czasu wypadku. Kilka miesięcy temu przekonała go chociaż, by przerobił pokój dziecienny na kącik zabaw dla Liama. Zerwali różową tapetę i wynieśli na strych nieużywane akcesoria niemowlęce, zanim zabrali się za malowanie pokoju jasnożółtą i limonkową farbą, za przybijanie półek oraz rozbijanie namiotu tipi, który Nikki wypatrzyła w Internecie.

Mężczyzna, który tak wiele czasu spędził, walcząc w obronie ojczyzny, nie potrafił się uporać z bliznami, jakie pozostawiła w nim śmierć Katie i ich nienarodzonego dziecka. Czasami ból się nasilał, jego skala rosła. Uwolnienie się od cierpienia i powrót do normalnego życia to wciąż odległa perspektywa.

– Nikki?

Pokiwała głową, decyzja została podjęta.

– Porozmawiam z policjantami. Potem poczekamy na Jacka i Gwen, i możemy ruszać.

Tyler ścisnął jej dłoń.

– Zabierzemy się stąd, kiedy tylko będziesz gotowa.

Błyskawicznie przestawiła się na zawodowy tryb funkcjonowania. Zaczęła organizować, kierować, nadzorować wszystko, co powinno zostać załatwione w pierwszej kolejności. Z wolna spływali na miejsce ochotnicy, których należało wtajemniczyć w szczegóły sprawy. Zadania trzeba było rozdzielić zgodnie z ich wagą, licząc się z tym, że w miarę rozwoju wypadków pojawią się kolejne. Musieli działać szybko, ale jeżeli Bridget

znajdowała się w parku, czekały na nich setki kilometrów nieprzyjaznego, dzikiego terenu.

– Agentko Boyd? – Strażnik Anderson zmierzał w jej stronę. – Na pewno chciałyby pani to zobaczyć. Jeden z policjantów znalazł coś w damskiej toalecie.

– Co takiego? – zainteresował się Tyler.

Sięgając po fotografię zamkniętą w plastikowym worku, Nikki poczuła, jak serce staje jej w gardle. Nie musiała o nic pytać. Trzymała przed sobą zdjęcie Bridget wykonane polaroidem.

– Ktoś je pewnie upuścił.

Potrząsnęła głową. To nie był przypadek. To jego znak rozpoznawczy. Coś, czego nie widziała na miejscu zbrodni od dziesięciu lat.

– Nikki, co się dzieje? – spytał Tyler.

Nikki odwróciła się powoli ze zdjęciem w ręku. Nikt już nie używał takich aparatów. Oprócz niego.

Stało jej przed oczami kolejne miejsce przestępstwa, to, w którym po raz ostatni widziała ów złowieszczy „podpis”. Żółta taśma odgradzająca lesisty teren. Pracujący policjanci. Flesze aparatów. Chrzęst szyszek pod nogami. Dochodzący z pewnej odległości odór rozkładającego się ciała. Deszcz łaskoczący ją w policzek... Każdy szczegół tamtego popołudnia wrył się w jej pamięć. Żadne wspomnienie nie wyparowało.

– Nikki? – powtórzył Tyler.

– Wiem, kto za tym stoi.

– Kto?



Została zatrudniona przez Stanowe Biuro Śledcze głównie dlatego, że magazynowała w głowie znaki rozpoznawcze poszczególnych porywaczy. Przystudiowała każdy detal, każdy wzór. Wszystko, co mogłoby pewnego dnia doprowadzić do ujęcia zwyrodnialca odpowiedzialnego za zniknięcie jej siostry. Co mogło jej pomóc zapobiegać podobnym wydarzeniom w przyszłości oraz chronić młode, niewinne dziewczyny w wieku Sarah.

Wszyscy obecni patrzyli na nią, wyczekując odpowiedzi. Czekali, aż oznajmi im, jaką wagę posiada znaleziona fotografia.

A ona nadal stała bez słowa, ze zdjęciem w lodowatej dłoni. Przerazona. Przerazona tym, że on gdzieś tam był i drwił sobie z niej. Prześladował ją. Co zresztą nie miało prawa okazać się prawdą. On przecież jej nie znał. Nie wiedział, że polowała na niego przez całą ostatnią dekadę. Nie wiedział, że poświęciła życie w służbie ratowania młodych dziewcząt, takich jak ta, którą odebrał jej rodzinie.

– Przepraszam, potrzebuję powietrza.

Nikki uciekła frontowymi drzwiami centrum.

Na zewnątrz funkcjonariusze przesłuchiwali turystów oraz rozdawali ulotki ze zdjęciem zaginionej. Pomyślała, że musi się opanować. Uspokoić nerwy i skierować myśli na właściwe tory. Od zniknięcia Bridget upłynęło sześć godzin, ona zaś wiedziała, że jeśli to jego sprawka, szanse na odnalezienie dziewczyny żywej maleją z każdą chwilą. Nie posiadali nazwiska, rysopisu... niczego. Zaczerpnęła powietrza i policzyła do czterech, wstrzymując oddech. Gdy przyjmowano ją do nowo utworzonego oddziału, mającego zajmować się zaginięciami, obiecała sobie, że zawsze będzie oddzielała życie prywatne od zawodowego.

Jeden, dwa, trzy, cztery.

Wolno wypuściła powietrze. Do tej pory udawało się jej unikać osobistego zaangażowania w prowadzone śledztwa. Obawiała się jednak, że może się to któregoś dnia zmienić. Że przeszłość może dogonić teraźniejszość. Oparła się o kamienną ścianę budynku i zerknęła na wypielęgnowane klomby kwiatów oraz na niekończące się rzędy drzew w oddali. Ale tak naprawdę widziała przed sobą tylko fotografię Bridget.

Porywacz Sarah wrócił.

## 6

– Nikki?

Usłyszała głos Tylera i spostrzegła ze zdziwieniem, że stoi tuż obok niej.

– Co się dzieje? Wyglądasz jak rażona gromem.

Podniosła oczy i napotkała jego spojrzenie, walcząc z pokusą udzielenia mu wyjaśnień.

– Wiem, przepraszam.

– Nie przepraszaj. Nie znam zbyt wielu śledczych, którzy przynajmniej odrobinę nie angażowaliby się emocjonalnie w prowadzone sprawy, a w twoim wypadku rzecz dotyczy czegoś naprawdę osobistego. Powiedz mi, co się dzieje.

Wzdrygnęła się, nie wiedząc, od czego zacząć.

Nie umiała ubrać w słowa tego, co właśnie zobaczyła. Bo przecież zdjęcie, które dostała do rąk, musiało być czymś w rodzaju zbiegu okoliczności. Przynajmniej chciała w to wierzyć. Inne rozwiązanie wydawało się zbyt przerażające.

– Pamiętaj, czego uczyli cię w szkole policyjnej. – Położył jej ręce na ramionach. – Oddychaj powoli i głęboko. Policz do czterech. Wstrzymaj oddech...

– Próbuję.

Próbowała, ale umysł odmawiał współpracy. Przez dziesięć lat tropiła

mężczyznę, który uprowadził jej siostrę, a teraz jakimś cudem natknęła się na niego u podnóża Smoky Mountains, w trakcie badania zupełnie innej sprawy. Jak to możliwe?

– Dlaczego to zdjęcie tak cię przeraziło?

– Bo dowodzi, że Bridget tu była – powiedziała w końcu. – I że została uprowadzona.

– No tak, ale to jeszcze nie wszystko... prawda?

– Nie, to nie wszystko. – Wzięła kolejny głęboki oddech, pozwalając myślom nieco się rozjaśnić. – Wiem, kto ją porwał.

– Skąd możesz to wiedzieć, Nikki?

– Od lat nie dawał o sobie znać, ale teraz wrócił. – Wraz z kolejnym wdechem zaczęła się zastanawiać, czy zdoła zapanować nad narastającą falą paniki. – Porywacz Sarah.

– Ech... – Tyler zrobił krok w tył i opuścił ręce. – Nie wydaje ci się, że wyciągasz zbyt pochopne wnioski?

Nikki potrząsnęła głową.

– W takim razie zdradź mi, w jaki sposób to zdjęcie łączy nasz przypadek ze śledztwem w sprawie zaginięcia twojej siostry.

– Na miejscach przestępstw zostawiał zdjęcia dziewcząt wykonane polaroidem. Sześciokrotnie. Sześć dziewczyn, od roku dwa tysiące drugiego do dwa tysiące szóstego. Sarah była jego piątą ofiarą.

– Dostrzegasz jeszcze jakieś podobieństwa?

– Przed porwaniem śledził przez pewien czas każdą z nich. Na tej podstawie policja wniosowała, że nie wybierał ofiar losowo. W czterech

przypadkach spośród tamtych sześciu świadkowie niemal identycznie opisywali człowieka, który zyskał przydomek Łowcy Aniołków.

Zaczęła ugniatać kark opuszkami palców. Gdy mówiła, jej skronie pulsowały bólem.

– Znowu migrena?

Przytaknęła.

– Sekundka. – Po chwili wrócił z butelką wody oraz tabletkami przeciwbólowymi. – Znam w zarysach sprawę porwania twojej siostry, ale nigdy nie opowiedziałś mi, co się właściwie stało tamtego dnia.

Dłoń jej drżała, gdy brała z rąk Tylera butelkę z wodą, mamrocząc słowa podziękowania. Poznała go na podwójnej randce z Katie, osiemnaście miesięcy po zniknięciu Sarah. Po wielotygodniowym weryfikowaniu każdego tropu, jaki podsuwało jej policyjne śledztwo, nauczyła się zachowywać poznane fakty dla siebie. Rodzice, zwłaszcza matka, nie zniesliby ciągłej niepewności. Zdobytą wiedzę nie dzieliła się przeważnie nawet z Katie, o Tylerze nie wspominając.

Oparł się ręką o kamienny mur za nimi.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło tamtego dnia, kiedy Sarah zniknęła.

Minuty i godziny przesuwają się automatycznie w głowie Nikki, klatka po klatce. W najdrobniejszych szczegółach. Wielokrotnie usiłowała wyrzucić je z pamięci, ale na próżno.

– Miałam ją odebrać ze szkoły. Obiecałam, że pójdziemy na lody – to miała być nagroda za dobrą ocenę ze sprawdzianu z algebry. Nienawidziła matmy i strasznie zależało jej na tym, żeby uniknąć egzaminu poprawkowego pod koniec wakacji. Wyszłam właśnie z pracy – od roku byłam nauczycielką

w podstawówce. W drodze do liceum Sarah postanowiłam kupić w centrum handlowym parę butów, którą upatrzyłam sobie już wcześniej. W sklepie mieli akurat wyprzedaż i wydawało mi się, że spokojnie zdążę przymierzyć te buty, zapłacić za nie i dotrzeć do szkoły na czas.

Kilka dni później znalazła buty w bagażniku swojego samochodu. Nadal leżały w pudełku, z przywieszką i paragonem. Wyrzuciła je do kubła na śmieci.

– Ostatecznie dotarłam do szkoły kwadrans po czasie. Nie mogłam jej znaleźć. Na początku się tym nie przejęłam. Myślałam, że może zabrała się autem z jakąś koleżanką. Ale kiedy zajrzałam do domu rodziców, nie było jej tam.

W tym momencie zrozumiała, że coś tu nie gra. Sarah nigdy nie zniknęła na dłużej bez uprzedzenia.

– Policja przesłuchiwała sąsiadów, rozmawialiśmy też ze wszystkimi, którzy byli wtedy w szkole. I z ludźmi mieszkającymi w okolicznych domach. Policjanci rozstawili blokady na drogach, ogłoszono Bursztynowy Alarm. Jediną wskazówką, jaką mieliśmy, było zdjęcie Sarah zrobione polaroidem – prawdopodobnie przez porywacza – i znalezione w krzakach pod szkołą. Nikt nie widział, żeby wsiadała do jakiegoś samochodu: ani jej znajomi, ani ich rodzice. Po prostu... przepadła.

Tyler cicho stał obok, podczas gdy ona starała się zapanować nad emocjami.

– W końcu dotarliśmy do dziewczyny, która zeznała, że widziała Sarah odjeżdżającą z jakimś mężczyzną. Opis pasował do seryjnego mordercy, którego policja i FBI tropiły od kilku lat.

– Łowca Aniołków.

Nikki skinęła. Nawet teraz, dziesięć lat później, medialny pseudonim tamtego przestępcy przyprawiał ją o drżenie.

– Przez kilka następnych tygodni obsesyjnie badałam każdy trop, każde połączenie telefoniczne, na jakie natknęła się policja. Stało na tym, że wraz ze śledczymi zajęłam się opracowywaniem długoterminowego planu działania. Moi rodzice wynajęli prywatnego detektywa, żeby spróbował dowiedzieć się czegoś na własną rękę, ale ja nadal wertowałam akta Sarah w nieskończoność, zachowując w pamięci każdy detal i szukając czegoś, co mogło zostać przeoczone. Robiłam szczegółowe notatki, studiowałam inne sprawy z udziałem seryjnych porywaczy i morderców i pilnowałam, żeby media były informowane na bieżąco. Rozpaczliwie pragnęłam znaleźć tę jedną jedyną wskazówkę, która doprowadziłaby nas do Sarah.

Akta sprawy siostry zaczęły się szybko rozrastać. Dziesiątki stron zawierały świadectwa lekarskie, portrety pamięciowe, karty dentystyczne oraz dość obszerny raport wstępny, poparty poszlakami i domysłami. Wszystko to zachowała w pamięci, wraz z garścią informacji, jakie posiadali na temat porywacza.

– Niedługo później uświadomiłam sobie, że zarówno we mnie, jak i w pozostałych członkach rodziny, zaszły poważne zmiany. Rodzice rozważali zamknięcie restauracji, a w pewnym momencie myśleli nawet o rozwodzie. Na szczęście znaleźli ogromne wsparcie we wspólnocie kościelnej i w końcu udało im się wyjść na prostą. Ale ja nie potrafiłam uwolnić się od przeświadczenia, że Sarah nadal gdzieś tam jest.

Żywa.

Nikki zrobiła pauzę, Tyler zaś cierpliwie czekał, aż podejmie opowieść na nowo.

– Pracowałam jako nauczycielka do końca roku szkolnego, potem złożyłam rezygnację i wstąpiłam do akademii policyjnej. Stwierdziłam, że pomoże mi to kontynuować poszukiwania siostry, ale także sprawi, że będę mogła służyć radą osobom przechodzącym przez to samo piekło co ja i moja rodzina. Jeśli nie wiesz, co przytrafiło się komuś, kogo kochasz, czujesz się uwięziony w jakimś koszmarze. Chciałam – potrzebowałam – jakichś odpowiedzi, uznałam więc, że najlepiej będzie badać sprawę od środka.

– I przez te wszystkie lata ciągle wyrzucałaś sobie, że tamtego dnia przyjechałaś za późno.

Nikki przytaknęła.

– Powinam była zdążyć. Zapobiegłabym temu, gdybym wtedy dotarła na czas.

Tyler zachmurzył się.

– Tak jak ja powinienem uratować Katie przed śmiercią?

Nikki zeszywniała, słysząc to pytanie.

– To co innego.

– Co innego? Nie dla mnie. Brałem udział w trzech misjach prowadzonych przez oddziały specjalne, a nie umiałem ocalić własnej żony.

Nikki przyjrzała mu się dokładnie i dostrzegła w jego oczach tłumioną stratę. Piętnaście miesięcy wcześniej wrócił ze Środkowego Wschodu z kulą w nodze, Purpurowym Sercem [3] w klapie oraz z lekarskim zaleceniem półrocznej rehabilitacji. Katie błagała go, żeby nie wracał już na front. Żadne z nich nie wiedziało wtedy, że za trzy miesiące to ona będzie leżeć w kostnicy.

– Śmierć Katie nie była twoją winą – powiedziała z przekonaniem.



– Podobnie jak zaginięcie Sarah nie było twoją.

Duży czarny szpak usiadł na chodniku kilka kroków od nich, trzymając w dziobie skórkę chleba zostawioną przez jakiegoś turystę. Bardzo chciała mu wierzyć, ale pomimo upływu lat palące poczucie żalu i winy wciąż w niej nie zanikało. Powinna była się wtedy pośpieszyć. Powinna była uratować Sarah. Nie zrobiła nic. Ta wiedza będzie prześladować ją do końca życia.

– Nawet jeśli nie udało ci się odnaleźć Sarah, wciąż możemy pomóc Bridget – powiedział.

Rozpaczliwie chciała w to wierzyć. Podobnie jak w złożone samej sobie przyrzeczenie, że dzięki pomocy niesionej innym zdoła kiedyś odkupić własną winę. Dziś jednak zaczynała tonąć w wezbranej fali rodzinnych emocji. Bo prowadzona sprawa zbyt mocno przypominała jej życie prywatne.

Znów oparła się plecami o mur.

– A jeśli się nie uda? Ostatnio zaatakował dziesięć lat temu. Nie mam pojęcia, jak go znaleźć.

– Ale co się nie uda? Ocalenie Bridget i oszczędzenie jej losu Sarah? – Na czole Tylera pojawiło się zatroskanie. – Czy przypadkiem nie o to ci przez cały czas chodzi?

– Tak... Nie... Właściwie nie wiem...

Ujął jej dłoń.

– To, co spotkało Sarah, zmieniło twoje życie. Życie całej waszej rodziny. Podobnie jak śmierć Katie zmieniła mnie.

– Ale ty też ciągle czujesz się winny.

Twarz Tylera jeszcze mocniej pociemniała.

– Tak, i uwierz mi: łatwiej udzielać komuś rad niż samemu się do nich stosować.

– Najbardziej dręcząca jest ta niepewność. Nie wiem, czy ona żyje, czy nie. Czy przechwycili ją handlarze żywym towarem? Nie mogę nic dla niej zrobić. W chwili, gdy nierozwikłana sprawa ląduje w archiwum, czujesz, jak nadzieja się rozpląwa.

– Doświadczasz trudności w przeżywaniu żałoby – wyjaśnił Tyler. – Bo oprócz samej straty borykasz się z faktem, że nie istnieje żadne końcowe rozwiązanie, z którym należałoby się zmierzyć, aby zamknąć cały proces.

*Trudności.*

*Brak rozwiązania.*

Te słowa pasowały jak ulał. Jej żałoba się nie zakończyła, bo sama historia nie znalazła swojego końca. Nikki zerknęła na drzwi wejściowe do centrum. Policjanci rozmawiali z turystami. Jack i Gwen mogli nadjechać w każdej chwili, ale ona umiała teraz myśleć wyłącznie o Sarah i o tym zdjęciu. O swoich obawach związanych z nim.

– Myślę, że to było – i nadal jest – najtrudniejsze dla mojej mamy. Wiem, że rozmyśla o Sarah każdego dnia. Tak bardzo chciałabym ją odnaleźć i sprowadzić z powrotem do domu. Jakoś to wszystko naprawić.

– Tylko że nie da się cofnąć czasu i zapobiec tragedii. Czasami nadal budzę się rano i myślę, że Katie wyszła przed chwilą z pokoju, aby wziąć prysznic albo przygotować śniadanie. A potem dociera do mnie, że to nieprawda... – Zrobił pauzę, wciąż trzymając ją za rękę. – Mogę cię o coś spytać?

– Jasne.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wszystkim wcześniej?

– Nie wiem. – Nikki szukała właściwych słów. – Straciliśmy Sarah, jeszcze zanim cię poznałam, a później... ty i Katie zakochaliście się w sobie, wzięliście ślub, poszedłeś na wojnę. Nigdy nie znajdowałam właściwego momentu.

Teraz umiała myśleć tylko o tym, że musi tkwić w błędzie. Że to zdjęcie to jakieś głupie nieporozumienie. Albo podróbka. Albo może Jack pomylił się co do Seana Logana, a on i Bridget świetnie się w tej chwili razem bawią. I pstrykają niewinne fotki...

Lecz dostrzegła strach w oczach Bridget, gdy z musu pozowała do zdjęcia. To nie była fotografia dziewczyny radośnie robiącej sobie selfie. Nie wykonał jej też rozbawiony kolega. Bridget wyglądała na przerażoną. Oszukaną.

Tyler zrobił krok do przodu i wziął ją w ramiona.

– Przykro mi, że ty i twoja rodzina musieliście przez to przechodzić. Sam straszliwie tęsknię za Katie i przeżyłem koszmarne rok, ale przynajmniej wiem, co się jej stało.

Nikki odprężyła się na moment w jego uścisku, czując się wreszcie bezpieczna, i pozwoliła sobie wdychać ciepło oddechu Tylera oraz słuchać złączonego bicia ich serc. Ale Bridget wciąż tam gdzieś była, liczyła się więc każda sekunda.

Odsunęła się i uchwyciła spojrzenie przyjaciela.

– Muszę ją znaleźć.

– To zdjęcie niczego nie zmienia, Nikki. Nie możesz czuć się odpowiedzialna za każdą nastolatkę, która przepada bez śladu. Twój zespół

zdoła rozwiązać tę sprawę bez ciebie.

– Ale wszystko stanęło na głowie. Jeśli to naprawdę on, znam szczegóły jego spraw, każdą teczkę akt poświęconych temu człowiekowi. Gdyby moi ludzie musieli się teraz przez nie przekopywać, zmarnowaliby mnóstwo czasu niezbędnego do odnalezienia jej.

– A co z Mattem i Jamie?

– Nie mogę się rozdwoić, ale to zdjęcie... Tyler... – Starła się pohamować płacz. – Jeżeli istnieje cień szansy, że ta sprawa łączy się jakoś z zaginięciem Sarah, muszę tu zostać.

Starł kciukiem zabłąkaną łzę z jej szyi.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Nikki westchnęła. – Mamy przed sobą mnóstwo roboty.

Musiała się tym zająć – dla Bridget i Sarah. A także dla samej siebie.

## 7

Pięć minut później Nikki stała już na parkingu przed centrum informacji turystycznej, gdzie Jack i Gwen postawili potężny, sześciometrowy wóz, będący czymś w rodzaju mobilnego punktu dowodzenia. Nikki uznała, że na razie musi tu zostać i brać czynny udział w śledztwie – przynajmniej do czasu rozstrzygnięcia, co się właściwie dzieje.

Jack opuścił miejsce dla pasażera w zakupionym niedawno pojeździe, który umożliwiał im szybkie dotarcie na miejsce przestępstwa, zaopatrując ich jednocześnie w najnowocześniejsze narzędzia komunikacji, pokój konferencyjny oraz w pomieszczenie do przesłuchiwania świadków.

Jack pociągał nosem, gdy wyszedł jej na spotkanie.

– W porządku, Jack? – spytała Nikki. – Wyglądasz...

– To tylko szczwół. – Machnął od niechcienia ręką, odwracając się od niej, aby nie dostrzegła zażawionych oczu i nosa czerwonego jak u renifera Rudolfa.

– Szczwół? Wyglądasz koszmarnie. – Nikki zmarszczyła brwi. – Masz podkrążone oczy, czerwony nochał, a w dodatku... co ci wyskoczyło na szyi?

– Liczyłem na to, że nie zauważysz. – Jack posłał jej swój słynny głupkowaty uśmiech. – Oto powód, dla którego staram się nigdy za długo nie przebywać na łonie natury.

Nikki wytrzeszczyła oczy.

– Żadnego biwakowania? Żadnych wspinaczek?

– Obóz letni, gdy miałem jedenaście lat. – Jack znowu pociągnął nosem.  
– Mama zawiozła mnie tam i obiecała, że to będzie czas, którego nigdy nie zapomnę. Uwierz mi, nie pomyliła się. Katar sienny... trujący bluszcz... całe ciało opuchnięte od ukąszeń komarów. Następnego lata już mnie posłuchała i pojechałem na obóz komputerowy, gdzie wreszcie odnalazłem swoje powołanie.

– Właśnie stoisz na parkingu przed centrum turystycznym. – Nikki roześmiała się, potrząsając głową. – Zdaje się, że jeszcze to do ciebie nie dotarło.

– Jack ma alergię wyłącznie na otwarte przestrzenie – oświadczyła Gwen, podchodząc do nich z drugiej strony wozu. – A poza tym coś go użądliło w trakcie ostatniego postoju.

– Nie ma nic złego w tym, że ktoś woli sobie obejrzeć w domu film science fiction, zamiast spędzać dzień na wdychaniu zanieczyszczonego, pełnego alergicznych pyłków powietrza – sprzeciwił się Jack, stawiając kolejne chwiejne kroki. – Zwłaszcza wzięwszy pod uwagę, że działam jak magnes na wszystko, co gryzie, żądli i syczy.

– Może potrzebujesz jakichś tabletek? – Nikki zaczynała odczuwać troskę zamiast rozbawienia.

– Siostra Gwen nafaszerowała mnie już taką ilością prochów, że wystarczy na kilkanaście użądleń. I nie przejmuj się: nie zamierzam wam tutaj umrzeć z powodu wstrząsu anafilaktycznego. – Jack pociągnął nosem. – Będziecie jedynie zmuszone wysłuchiwać tego przez cały dzień.

– Masz szczęście – powiedziała Gwen. – Mój brat musi zawsze mieć przy sobie EpiPen [4].

– Szczęście? Tak, dzisiaj czuję się niezwykle szczęśliwy – stwierdził, gdy zaczęli się rozkładać ze sprzętem.

Dziesięć minut później mogli już przystąpić do działania. Nikki dokonała prezentacji członków poszczególnych jednostek pod rozsuwanym dachem wozu. W tym momencie akcję prowadzili wspólnie strażnicy pracujący w parku, policja z Gatlinburga oraz zespół Nikki, pełniący funkcję koordynującą.

Nikki otrząsnęła się z prywatnych wspomnień i uniosła do góry fotografię, którą w międzyczasie umieszczono w foliowym woreczku na dowody.

– Dysponujemy, być może, nowym tropem w sprawie naszego porywacza. Ten polaroid należał do stałego arsenału metod stosowanych przez Łowcę Aniołków, który terroryzował wschodnią część Tennessee na początku wieku.

– Moment, moment! Sprawa twojej siostry. – Gwen szerzej otworzyła oczy.

Nikki skinęła głową.

– Czy to nie może być zbieg okoliczności? – spytał Jack. – Facet przycichł na jakieś dziesięć lat.

– Zgadza się. Tak, to oczywiście możliwe, że mamy do czynienia ze zbiegiem okoliczności albo z naśladowcą. Ale jeśli nie... – Nikki przesunęła palcem po zdjęciu. Jakaś część niej chciała wierzyć, że to pomyłka. Że ten, kto zabrał Bridget, bawił się tylko w naśladowanie Łowcy Aniołków. Ale inna część Nikki tęskniła za sposobnością schwytania porywacza Sarah i wymierzenia mu sprawiedliwości. Jakiegokolwiek.

– Czy ktoś mógłby nas wtajemniczyć? – zapytał strażnik Anderson,

obracając w dłoniach swoją służbową czapkę.

– Oczywiście. – Nikki zignorowała ucisk w piersi i przypięła zdjęcie do plastikowej tablicy na drzwiach wozu. – Dziesięć lat temu moja siostra zaginęła w drodze ze szkoły na przedmieściach Nashville. Policja powiązała jej zniknięcie z postacią seryjnego porywacza grasującego w Tennessee, który uprowadził przynajmniej sześć dziewcząt między rokiem dwa tysiące drugim a dwa tysiące szóstym. Media nazwały go Łowcą Aniołków.

– Pamiętam, czytałem o tej sprawie. – Anderson podszedł, żeby przyjrzeć się fotografii z bliska. – Co wiecie na jego temat?

– Pewnie nic takiego, co chciałbyś usłyszeć. – Jej oddech stał się płytki. – Znam na pamięć wszystkie akta i od dziesięciu lat staram się go namierzyć.

– W takim razie dobrze się stało, że szef kazał ci pokierować tą sprawą – zauważył Jack.

Simpson, kolejny ze strażników, podniósł do góry długopis.

– Dlaczego nazwano go Łowcą Aniołków?

– Wszystkie jego ofiary to młode kobiety o jasnych włosach. – Nikki rzeczowo wyrzucała z siebie słowa. Należało trzymać się faktów i odłożyć na bok uczucia. – Na miejscach przestępstw zostawiał zdjęcia robione polaroidem – dokładnie takie jak to tutaj. Oczywiście, jak już zauważył Jack, możemy mieć do czynienia ze zbiegiem okoliczności lub nawet z naśladowcą. Nie należy jednak tracić z oczu podobieństw tych spraw.

Jack przytaknął ruchem głowy.

– Zgadzam się. Kiedy gość uderzył po raz ostatni?

– Prawie dziesięć lat temu. Nigdy go nie złapano.

– Nie byłby to pierwszy raz, kiedy seryjny morderca po wielu latach



pojawia się nagle znikąd i znów postanawia zaatakować – stwierdziła Gwen.  
– Mógł być chory, siedzieć w więzieniu albo zwyczajnie odpoczywać.

– Jeśli to faktycznie on, musiało zdarzyć się coś, co wyrwało go z letargu – powiedział Tyler. – Czy odkryto jakiś wspólny mianownik łączący ofiary? Coś, co skłaniało go do działania?

Nikki namyślała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Nic konkretnego. Wiadomo, że był szalenie drobiazgowy i starannie planował każdą akcję, prawdopodobnie poświęcając najpierw trochę czasu na śledzenie swoich ofiar. Nigdy nie znaleziono śladów DNA. Nic, co pozwoliłoby na identyfikację. Podobnie wygląda kwestia jego życia prywatnego czy przyzwyczajzeń – nie zebrano materiałów wystarczających do wysnucia pewnych wniosków.

– A co z rysopisem? – spytał Anderson.

Nie musiała nawet zamykać oczu, żeby zobaczyć przed sobą policyjny szkic opublikowany niedługo po zaginięciu Sarah. Ale nawet portret pamięciowy nie pomógł im ustalić nazwiska przestępcy – pozostał jedynie ten dziwny pseudonim nadany przez media.

– Świadkowie wszystkich tych incydentów podawali bardzo podobny opis: młody mężczyzna, lat około trzydziestu, z jasnorudą brodą oraz kolczykiem w prawym uchu. Nikogo jednak na tej podstawie nie aresztowano. Odnaleziono też jedynie cztery ciała. Za każdym razem najpierw śledził dziewczynę, a potem zostawiał jej zdjęcie na miejscu przestępstwa. Porywał je ze szkół albo z jakichś zaułków, zabijał i grzebał zwłoki.

– A więc, jeśli to ten sam facet, dzisiaj miałby koło czterdziestu... może czterdziestu paru lat? – spytał retorycznie Simpson.

– Mam tu oryginalny rysunek sporządzony przez policję. – Jack wyszedł z wozu, gdzie drukował szkic. Przypiął go do tablicy. – Możemy jeszcze poprosić o komputerową wersję portretu, ilustrującą, jak gość wyglądałby dzisiaj.

Nikki wpatrywała się w znajomy czarno-biały rysunek. Patrzący zeń mężczyzna mógł się przez tak długi czas bardzo zmienić, ale posiadali przynajmniej jakiś punkt zaczepienia.

– Coś mi tu nie pasuje – przyznał Anderson. – Technologia bardzo się w ostatnim dziesięcioleciu rozwinęła. W początkowym raporcie wyczytałem, że porywacz Bridget używał GPS-u, by ją śledzić. To zupełnie co innego niż aparaty sprzed dekady, nie wspominając już o tym konkretnym typie polaroida, który można dziś spokojnie uznać za zabytkowy.

– Tak, ale przecież nikt nie twierdzi, że on nie nadąża za nowinkami.

– A to zdjęcie? – spytała Gwen.

– Nutka artyzmu... Może ma do nich sentyment? Tego właśnie musimy się dowiedzieć.

Mogli tu siedzieć do wieczora i snuć domysły, lecz każda minuta tej dyskusji powinna zostać spożytkowana na szukanie Bridget.

– Jego ofiary to osoby płci żeńskiej i rasy białej w wieku od dwunastu do szesnastu lat.

– Skąd pochodziły? – zapytała Gwen.

– Wszystkie dziewczyny mieszkały w promieniu stu kilometrów od Nashville. Cztery odnalezione ciała znajdowały się we wschodniej części stanu. Jedno na terenie hrabstwa Morgan. – Nikki spojrzała na mapę zawieszoną przez Gwen na tablicy, tuż obok portretu pamięciowego. –

Większość porywaczy nie ucieka zbyt daleko ze swoimi ofiarami. Te ostatnie zazwyczaj zostają ukryte co najwyżej pięćdziesiąt kilometrów od miejsca zaginięcia. Często są przetrzymywane w domu podejrzanego. Ale z naszymi dziewczętami było inaczej.

– Teraz także zlekceważył ten wzorzec, jeśli przywiózł Bridget tutaj.

– Musimy ruszać, natychmiast, i znaleźć ją. Tyler, skoro już tu jesteś, moglibyśmy skorzystać z twojego doświadczenia i wiedzy psychologicznej. Świeże spojrzenie zawsze pomaga. Jack dopilnuje, żebyś uzyskał dostęp do akt Łowcy Aniołków. Zwracaj uwagę na wszystko, co mogłoby nas doprowadzić do ustalenia tożsamości tego typu.

Nikki zwróciła się teraz do reszty zespołu:

– Anderson, ty, a także twoi strażnicy – razem z ekipą z Gatlinburga – jesteście odpowiedzialni za poszukiwania w parku. Ja i mój zespół bierzemy na siebie logistyczną stronę śledztwa oraz koordynowanie akcji na poziomie stanowym. Plus kontakt z FBI.

– A co z jej bratem? – zapytał Jack.

– Kyle jest już w drodze, powinien dotrzeć w ciągu godziny. Poprosiłam go o kontakt z mediami, będzie je także informował o nowych faktach oraz postępach śledztwa. Gwen, chcę dostać listę wszystkich wychodzących i przychodzących połączeń w telefonie Bridget, a także wydruk jej esemesów z ostatnich dwóch miesięcy. Postaraj się tam znaleźć coś ciekawego. Jack, nie przestawaj przeglądać jej kont na Facebooku, Twitterze, Instagramie czy gdziekolwiek indziej. Prześledź jej rozmowy – może tam znajdziemy jakieś wskazówki. Dzieciaki używają mediów społecznościowych, żeby gadać o wszystkim. To z kolei oznacza, że jeśli ten mężczyzna popełnił jakiś błąd, właśnie tam należy go szukać.

Nikki usiłowała odsunąć od siebie zmęczenie, które spadło na nią, kiedy grupa się rozeszła. Stała przy tablicy i przyczepiła do niej niedawno wykonaną fotografię Bridget.

– Kiedy Kyle przyjedzie, chcę, żeby pomógł nam zrekonstruować ostatnie czterdzieści osiem godzin życia Bridget. Ktoś musiał coś zauważyć.

Już miała się odwrócić, ale coś kazało jej bacznie przyjrzeć się portretowi Łowcy Aniołków. Kiedy policjanci rozsyłali go opinii publicznej, zgadzali się co do tego, że zarówno słowny rysopis, jak i portret pamięciowy rażą zbytnią ogólnikowością. Jednak chociaż nie wiedziała dokładnie, jak on wygląda, rozumiała główne przesłanki jego działania. Był to osobnik zdolny stłamsić w sobie wszelkie uczucia, zwłaszcza empatię. Ktoś lubujący się w przemocy. Spragniony kontroli i dominacji.

Nikki poczuła w sobie znajome ukłucie żalu, połączone z przypiływem paniki. Na moment straciła oddech. Zdążyła się już nauczyć, że niepodobna przewidzieć, kiedy i w jakiej formie ów żal ją dopadnie. Choć pragnęła tego z całych sił, nie mogła panować nad wszystkim, co działo się wokół niej.

– Nikki? – Głos Jacka przywrócił ją do rzeczywistości.

– Przepraszam.

Weszła za nim do wozu, potem usiedli obok siebie przy komputerze.

– W drodze tutaj zrobiłem mały rekonesans – rzekł. – Znalazłem coś, co na pewno chciałabyś zobaczyć. Okazuje się, że Bridget miała kilka różnych kont na Instagramie, a jedno z nich prezentuje zgoła inny jej obraz niż ten, jaki nakreślili znajomi.

– Jesteś pewien, że to jej konto?

– Tak. – Jack wskazał palcem na ekran. – Popatrz. Nosi ksywkę Kociak,

jednak nie mówimy tu o małym futrzanym stworzonku.

– A więc o czym mówimy?

– O fantazjach dotyczących samookaleczeń. I przyjrzyj się tym hashtagom: #samotność... #śmierć... #depresja...

Nikki patrzyła na kolejne zdjęcia zamieszczone na koncie. Dziewczyny z anoreksją: wystające obojczyki, nienaturalnie szczupłe uda. Ponure twarze w ciemnych pomieszczeniach okraszone wierszami Bridget o śmierci i cierpieniu.

– Co o tym myślisz? – zapytał Jack, zerkając na nią.

– Myślę, że życie jest bardziej skomplikowane, niż nam się wydaje. Teraz przynajmniej chyba wiemy, dlaczego zgodziła się z nim spotkać. Miała ze sobą bardziej czy mniej poważne problemy, aż nagle pojawił się on i zdawał się kochać ją bezwarunkowo. Łatwo przyłgnęła do tego kłamstwa.

Jack zastukał palcem w ekran.

– Może coś mi umyka, ale widziałem też jej inne konta. Jak to możliwe, że lubiana przez wszystkich dziewczyna dała się wciągnąć w coś takiego?

Nikki zerknęła na zdjęcie Bridget.

– To była wersja na pokaz. A ty znalazłeś jej drugie wcielenie. To, co kryło się pod szerokim uśmiechem.

– A więc dokąd... – Jack dwukrotnie kichnął. – Przepraszam... Dokąd nas to prowadzi?

– Nie wiem, ale to na pewno cenna wskazówka dla zrozumienia jej życia i problemów. – Nikki spojrzała na zegarek. – Zrób coś dla mnie. Dowiedz się, czy Chloe i Mia wróciły już do Nashville. Chciałabym jak najszybciej porozmawiać z nimi na Skypie i przekonać się, czy coś o tym wiedziały.

Pół godziny później Nikki patrzyła już na napięte twarze dziewczyn siedzących razem przy komputerze. Mama Chloe stała z tyłu i przysłuchiwała się rozmowie.

– Mia... Chloe... Bardzo się cieszę, że znalazłyście czas, aby ze mną porozmawiać.

Mia przygarbiła się nieco.

– Znaleźliście Bridget?

– Jeszcze nie, ale chciałabym wam zadać kilka dodatkowych pytań, jeśli nie macie nic przeciwko.

Dziewczęta pokiwały głowami.

– Znaleźliśmy telefon Bridget. Przejrzeliśmy zawartość w nadziei, że natkniemy się na coś, co pozwoli nam ustalić jej aktualne miejsce pobytu. Odkryliśmy jedno z jej kont, gdzie podpisuje się jako Kociak i opowiada o depresji i anoreksji.

Mia spojrzała na Chloe, a potem wzruszyła ramionami.

– To nic takiego. W ten sposób odreagowywała stresy. Jak wszyscy. Bridget spędzała sporo czasu, pisząc te wiersze.

– One są dość mroczne. Miała depresję?

Chloe zerknęła na Mię.

– Wydaje mi się, że Bridget nie życzyłaby sobie, żebyśmy rozmawiały z kimkolwiek o tych rzeczach.

– Słuchajcie, dziewczyny, nie chcę naruszać prywatności Bridget, ale musimy zrobić wszystko, by ją znaleźć. To, co nam powiecie, może się okazać bardzo pomocne w ustaleniu, gdzie ona jest i kto ją porwał.

– Okej. – Mia nachmurzyła się, ale skinęła na znak zgody. – Przyjaźnimy się od trzeciej klasy podstawówki. Myślę, że coś złego zaczęło się dziać w momencie, kiedy jej tata zmarł, a mama odeszła. Bridget nie umiała zrozumieć problemów matki. Strasznie się tym gryzła, ale rzadko poruszała ten temat.

– Czyli nigdy nie mówi o mamie?

Mia pokręciła głową.

– Niezbyt często, chociaż kilka tygodni temu zdradziła mi, że jej mama zamierza do niej przyjechać.

– Kiedy? – spytała Nikki.

– Tego nie wiem.

– Czy Bridget czekała na tę wizytę z utęsknieniem?

– Tak, ale myślę, że była też zdenerwowana. Chodzi mi o to, że strasznie tęskniła za mamą, choć z drugiej strony od dawna się nie widziały.

A więc, zamiast porozmawiać z matką czy bratem, zdecydowała się zamieszczać anonimowe posty skierowane do obcych ludzi, których nigdy nie widziała na oczy. Dzisiejszy świat wyglądał zupełnie inaczej niż ten, w którym dorastała Nikki. Media społecznościowe okazywały się przestrzenią, w której niezwykle łatwo było doświadczać samotności w tłumie.

– A skłonności samobójcze? – zapytała. – Mówiła coś na ten temat?

Chloe zaczęła obgryzać paznokieć.

– Bridget kilka razy się pocięła. I zagroziła samobójstwem, chociaż nigdy by tego nie zrobiła.

– Skąd ta pewność?

– Ona lubi dramatyzować. Myślałyśmy... – Chloe zawahała się. – Myślałyśmy, że próbuje zwrócić na siebie uwagę.

– Powiedziałyście o tym jakiemuś dorosłemu? Zaczęła szukać gdzieś pomocy?

Mia odwróciła wzrok od ekranu.

– Kazała nam przysiąc, że nikomu nie powiemy. A my nie brałyśmy tych jej gróźb na serio.

Nikki zagryzła wargi, prosząc w duchu, żeby miały rację.

– Wiem, że to dla was trudne. Dziękuję, że zgodziłyście się ze mną porozmawiać. Jeśli będę miała jeszcze jakieś pytania, odezwę się.

Kiedy zakończyła połączenie, Tyler, Jack i Gwen nadal szukali dodatkowych informacji na temat Bridget.

Tyler odsunął krzesło.

– Idę do automatu z napojami po wodę. Kupić coś komuś?

– Pójdę z tobą. – Nikki wstała. Potrzebowała świeżego powietrza, aby poukładać sobie w głowie wszystkie zebrane fakty. Niezależnie od tego, czy Bridget miała tendencje samobójcze, czy nie, pozowała w Internecie na kruchą, przewrażliwioną dziewczynę. A on ją znalazł. Wykorzystał jej łatwowierność, gotowość do zwierzeń oraz chęć zakochania się we własnym wyobrażeniu o kimś, kogo nigdy nawet nie widziała.

Nagle usłyszeli krzyk z holu centrum, które w międzyczasie zostało ponownie otwarte dla zwiedzających. Nikki i Tyler wbiegli do środka, po czym zamarli.



Jakaś kobieta stała na środku sporego pomieszczenia z pistoletem uniesionym w drżących dłoniach.

– Nie ruszać się!

Kolejny krzyk odbił się echem od ścian.

Jeden ze strażników – Ford, jeśli wierzyć przypiętej do munduru plakietce – sięgnął po broń.

– Nawet o tym nie myśl. – Kobieta oddała strzał w powietrze, ręce nadal jej drżały. Kula trafiła w gablotę z wypchanym niedźwiedziem, rozbijając ją w drobny mak i rozrzucając szkło zaledwie kilka metrów od Nikki. Na sali zaległa cisza. – Niech. Nikt. Się. Nie. Rusza.

Jakaś matka z dzieckiem skuliła się za szyldem punktu informacyjnego. Brzdąc cicho chlipał, a starsze małżeństwo przykucnęło obok nich.

Nikki uważnie przyjrzała się kobiecie. Na oko pięćdziesięcioletnia, nieco otyła. Włosy nieumyte i niedbale związane w koński ogon. Ale najbardziej zastanowił Nikki wyraz jej oczu. Sprawiała wrażenie nienaturalnie podnieconej, pozostającej pod wpływem jakiegoś środka odurzającego.

– Jak dostała się tutaj z bronią? – krzyknął ktoś z tylnej części sali.

– Nie ruszać się... niech nikt się nie rusza... To ja tu zadaję pytania!

Wycelowała w starszego mężczyznę stojącego po lewej stronie Nikki i ściskającego w dłoniach plan parku. Mapa opadła na podłogę z cichym trzepotem.

– Dopóki nie otrzymam odpowiedzi na swoje pytania, zamierzam strzelać do każdego, kto się poruszy.

## 8

Czas zdawał się płynąć w zwolnionym tempie, kiedy Nikki obserwowała rozgrywającą się wokół scenę. Większość turystów tłoczących się wcześniej w holu centrum zdołała uciec na widok broni. Ci nieliczni, którzy zostali, ukrywali się teraz za wystawami i pod ladami punktów informacji. Przynajmniej cztery osoby, oprócz niej samej, nadal znajdowały się potencjalnie na linii ognia. Tyler – któremu udało się wejść pomiędzy napastniczkę a matkę z córką – Ford oraz para w średnim wieku, kuląca się po lewej stronie Nikki.

Protokół postępowania w takich wypadkach nakazywał zneutralizowanie osoby z bronią, następnie zaś zabezpieczenie terenu w celu odseparowania napastnika i świadków zdarzenia. Ale w tej sytuacji nie mogli sobie pozwolić na luksus wezwania negocjatora. Nie mogli też zebrać informacji na temat tożsamości kobiety czy powodów jej obecności tutaj.

Jack i Gwen wciąż siedzieli w wozie. Kiedy zrozumieją, co się dzieje, ruszą im na ratunek. Na razie jednak wszystko leżało w rękach Nikki, Tylera i Forda.

*Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie, dobry Boże. Rozwiązanie, dzięki któremu nikt nie ucierpi.*

Nikki zrobiła krok w stronę kobiety. Musiała jakoś nawiązać z nią kontakt, więc po prostu zaczęła mówić: – Jestem Nikki Boyd. Współpracuję z Biurem Śledczym Stanu Tennessee i może będę umiała pomóc. Podobno ma pani jakieś pytania?

Kobieta wyciągnęła przed siebie pistolet, kierując go tym razem w stronę Nikki.

– Powiedziałam, żebyście się nie zbliżali!

– W porządku. – Nikki podniosła ręce w obronnym geście i cofnęła się na poprzednią pozycję, aby dać tamtej więcej przestrzeni. – Wracam do tyłu.

– Wiem, kim jesteś. Jesteś jedną z nich, a oni... nie chcieli mi pomóc.

– Ja chcę pani pomóc.

– Nie... nie, nie wierzę. – Kobieta trzymała przed sobą broń, bliska paniki. – Chcę, żeby wszyscy stanęli przy głównej ladzie. Chcę wszystkich widzieć.

– Dobrze. – Nikki skinęła w stronę pozostałych zakładników. – Słyszeliście, co powiedziała. Wszyscy przechodzą powoli w stronę głównego kontuaru.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Popatrzyła w prawo, w miejsce, gdzie stał strażnik. Ford odwrócił się do lady i wolno wyciągał swój pistolet z kabury.

Ale nie zdążył.

Kobieta wystrzeliła. Tym razem strażnik upadł na podłogę. Dziewczynka stojąca obok Nikki wrzasnęła.

– Powinieneś był mnie słuchać! – krzyknęła napastniczka.

Nikki znów popatrzyła na strażnika. Brązowy mundur barwił się w okolicy brzucha na czerwono.

Podniosła ręce.

– Muszę mu pomóc.

– Nie chciałam strzelać, ale nie mogę znowu pozwolić im wygrać. – Ręce kobiety drżały, palec nadal trzymała na spuście. Oddychała szybko, z trudem. Musieli opanować sytuację i odebrać jej broń. Jeśli się nie uda, może dojść do rzezi.

– Nikki...

Ignorując Tylera i niebezpieczeństwo, ruszyła w stronę strażnika, zdjęła swoją polarową kurtkę i przyłożyła tkaninę do rany w celu zatamowania krwawienia. Spojrzała wymownie na Tylera i skinęła głową, dając mu przyzwolenie na przejęcie rozmowy. Musieli wykorzystać wszystkie opcje. W tym zaś momencie ich głównym atutem był właśnie Tyler.

Zdażyła wyczytać z jego oczu wahanie, nim odwróciła wzrok, by zająć się rannym. Całe lata służby w oddziałach specjalnych zapewniły Tylerowi spore umiejętności negocjacji, nieodzowne w położeniu takim jak to.

Tyler uniósł ręce.

– Nazywam się Tyler Grant.

– Też jesteś z nimi?

– Z policją?

Kiwnęła głową, nerwowo zaciskając szczękę oraz wysoko unosząc pistolet. Palec nadal trzymała na spuście.

– Nie. – Tyler mówił powoli i spokojnie. Tylko Nikki wiedziała, co dzieje się teraz wewnątrz niego. – Nie pracuję dla policji, ale zawodowo pomagam ludziom. I pani też chciałbym pomóc. Ale najpierw musimy otoczyć opieką tego człowieka. Jeśli go pani wypuści, zrobimy wszystko, aby otrzymał stosowne leczenie...

– Nie, nie ufam im. Zabrali mojego męża.

– Kto? Policjanci?

Nikki dostrzegła panikę w spojrzeniu strażnika.

– Ford... Ford! Musisz ze mną zostać. No, daj spokój. Wyjdiesz z tego.

Szybko oceniła sytuację, podczas gdy Tyler nie przestawał mówić. Należało przekonać kobietę, aby wypuściła Forda. Jego oddech był miarowy, lecz przyśpieszony, zaś puls słaby. Każdy postrzał – niezależnie od miejsca uszkodzenia ciała – jest groźny dla życia. W tym przypadku zachodziło podejrzenie poważnych obrażeń wewnętrznych.

Nikki nie przestawała uciskać rany.

– On musi jechać do szpitala, natychmiast.

– Przykro mi z powodu pani męża – powiedział Tyler – ale ona ma rację. Strażnik potrzebuje pomocy lekarza.

Nikki spojrzała w górę. Na czoło kobiety wystąpiły krople potu. Drżały jej ręce. Przyśpieszona mowa mogła świadczyć o tym, że sięgnęła po coś mocniejszego niż tylko alkohol. Ale na dobrą sprawę wystarczył sam przyływ adrenaliny, żeby ludzie stawali się zdolni do szalonych rzeczy.

– Nie... nikt stąd nie wyjdzie. Muszę usłyszeć odpowiedzi na moje pytania.

Tyler zrobił krok do przodu.

– Jakie to pytania, proszę pani?

– *Proszę pani.* – Roześmiała się nerwowo. – Od dawna nikt nie nazwał mnie panią.

Nikki zauważyła, że oczy kobiety skierowały się w prawo, zezując na parę stojącą w najdalszym kącie kontuaru, potem zaś znów spoczęły na

Tylerze.

Tyler wykonał jeszcze jeden krok w przód.

– Jak powinienem się zatem do ciebie zwracać?

– Czekał... Nie podchodź bliżej! – Mocniej ścisnęła broń i wymierzyła ją w Tylera dygoczącymi dłońmi.

– Dobrze. – Tyler podniósł wyżej ręce i cofnął się, lecz jego wzrok cały czas śledził twarz desperatki.

– Możesz mi zdradzić, jak masz na imię?

Znów się zawahała, mierząc go spojrzeniem.

– Loretta. Jestem Loretta.

– Loretta. – Tyler się uśmiechnął. – Moja babcia też tak miała na imię. Latem robiła mi pyszną lemoniadę i placek z brzoskwiniami.

– Lubię brzoskwinie.

– Ja też. Powiedziałaś, Loretto, że masz pytanie. Mógłbym je usłyszeć?

Nikki poczuła, że jej serce bije coraz szybciej. Skóra Forda nabrała kredowobiałego odcienia. Krew zdążyła przesiąknąć przez podwójną warstwę kurtki. Mieli coraz mniej czasu.

– Nic ci nie będzie, Ford. Zostań ze mną...

– Szukam tu kogoś – powiedziała Loretta. – Nazywa się Bridget Ellison.

– Znasz Bridget? – spytał Tyler. – Bo my też jej szukamy.

– Tak, znam Bridget.

– Wiesz, gdzie teraz jest?

Loretta zacisnęła usta.

– Kiedy ją ostatnim razem widziałam, jadła loda w rożku. Miętowego z czekoladową posypką. Uwielbia tę posypkę. Ubóstwia ją, odkąd pamiętam.

Nikki widziała, jak Tyler znów rusza do przodu.

– Jesteś jej matką, prawda?

Iskierka zastanowienia błysnęła w oczach rozmówczyni.

– Skąd wiesz?

– Widziałem jej zdjęcie. Jest do ciebie podobna. Ma te same oczy. I ten sam kolor włosów.

– Tyle że u niej te jasne pasemka są naturalne. Ja farbuję włosy.

Wyjęła z kieszeni pomietą kartkę papieru i uniosła ją do góry.

– Dali mi tę ulotkę, gdy tu przyszedłam. Ona wygląda tu tak... dorośle.

– Staramy się ją odnaleźć i będziemy potrzebowali także twojej pomocy. Ale najpierw trzeba stąd zabrać strażnika. Pozwolisz nam na to?

Nadal trzymała przed sobą pistolet, choć jej uwaga skupiła się teraz na ulotce. Nikki zobaczyła, że Jack i Anderson stoją przy drugich drzwiach wejściowych, oczekując szansy na wkroczenie do akcji.

– Nie wiem. Muszę znaleźć Bridget.

Z oddali dał się słyszeć odgłos syren.

– Ktoś wezwał policję? – W głosie Loretty wibrowała panika.

– To pogotowie – rzekł Tyler. – Strażnik potrzebuje lekarza. Pozwól nam go stąd wynieść.

– Nie wiem...

– Proszę, Loretto. – Nikki odsunęła się nieco od Forda, nadal jednak

uciskając ranę. – On umrze, jeśli nie zajmie się nim lekarz. Wiem, że nie chciałabyś tego.

Nikki widziała migające światła karetki, która parkowała właśnie przed budynkiem. Policja też tu niedługo będzie, gotowa przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Obiecuję, że sam nigdzie się stąd nie ruszę – oświadczył Tyler – i postaram się odpowiedzieć na twoje pytania.

Loretta wyjrzała przez okno.

– Wpuszczę dwóch sanitariuszy z noszami.

– Dokonałeś dobrego wyboru, Loretto. Dziękuję ci – powiedział Tyler. – Zadzwoń do kogoś i przekażę, że sanitariusze mogą wejść i zabrać rannego.

– Powiedz, żeby nie próbowali żadnych sztuczek – zastrzegła Loretta. – I nikt inny nie wychodzi. To jeszcze nie koniec.

Nikki znów skupiła uwagę na Fordzie. Nadal był przytomny, lecz miał rozszerzone źrenice i coraz słabszy puls. Doznał szoku.

– Wyciągniemy cię stąd, Ford. Sanitariusze już idą.

Minutę później dwóch mężczyzn w kitlach ostrożnie układało Forda na noszach. Nikki wytarła zakrwawione dłonie o spodnie, gdy szklane drzwi na powrót się zamykały.

*Boże, nie pozwól mu umrzeć... proszę.*

Tyler dał jej znak, żeby stanęła obok niego.

– Nikki służy w jednostce zajmującej się osobami zaginionymi. Wraz z zatrudnionymi w parku strażnikami i lokalną policją stara się odnaleźć twoją córkę.



– Powiedziałam już, że wam nie wierzę. – Głos Loretty nagle się załamał.  
– Policja zabrała mojego męża. Obiecali... obiecali, że wróci, ale nigdy go już nie zobaczyłam.

– Przykro mi z powodu tego, co spotkało twojego męża – rzekła Nikki – ale moja praca polega na odnajdywaniu ludzi, Loretto. Ludzi takich jak Bridget. I właśnie to staram się robić, ale potrzebuję twojego zaufania, bym umiała ci pomóc.

Nikki dostrzegła wahanie w spojrzeniu kobiety.

– Zobaczyłam w telewizji jej zdjęcie. Była takim pięknym dzieckiem. Nigdy nie płakała. Mogłam ją posadzić na kocu na podłodze, a ona się bawiła, zadowolona na wiele godzin. – Loretta pogładziła palcem zdjęcie córki na ulotce, potem znów odwróciła się do Nikki. – Dlaczego nikt do mnie nie zadzwonił i nie uprzedził, że Bridget ma kłopoty?

– Twój syn próbował się z tobą skontaktować.

– Kyle? – Loretta się nachmurzyła. – Gdzie on jest?

– W drodze tutaj. Stara się, jak może, aby nam pomóc.

– Myślałam... myślałam, że chcieli ją skrzywdzić. Tak jak skrzywdzili mojego męża.

– Nikt nie chce zrobić Bridget krzywdy. Chcemy ją odnaleźć.

Dłonie Loretty drżały coraz mocniej. Nikki spojrzała na grupę zakładników. Dopóki kobieta trzymała w rękach pistolet, nikt spośród nich nie mógł się czuć bezpieczny.

– Loretto, czy miałaś ostatnio jakiś kontakt z córką?

– Oczywiście. Jestem jej matką. Przesłała mi kartkę urodzinową w ubiegłym miesiącu. – Loretta uśmiechnęła się. – Z kwiatowym motywem.

Czerwona róża.

– Dzwoni do ciebie?

– Czasami pisze maile.

– A o czym rozmawiacie?

– O szkole. O chłopcach – powiedziała Loretta. – Myślisz, że potraficie ją znaleźć?

– Tak, tak sędzę, ale najpierw muszę stąd wyjść. Rozmawiać z ludźmi, którzy ją widzieli. Upewnić się, że wszyscy znają jej zdjęcie. Czy pozwolisz mi wrócić do pracy, żebym mogła odnaleźć twoją córkę?

Loretta spojrzała na pistolet, opuszczając ramiona.

– Nie powinnam była przynosić broni.

Nikki zrobiła następny krok w przód.

– To prawda, nie powinnaś.

– Myślałam... myślałam, że bez tego nikt mnie nie wysłucha.

– Ja słucham. Oddaj mi pistolet, Loretto. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby odnaleźć Bridget.

Loretta zawahała się, po czym powolnym ruchem przekazała Nikki broń.

– Aresztują mnie, prawda?

Nikki sięgnęła po komórkę. Policjanci wkroczyli niemal natychmiast, aby założyć kobiecie kajdanki i poinformować o przysługujących jej prawach. Nikki podała pistolet jednemu z funkcjonariuszy w chwili, gdy Kyle przekraczał próg centrum.

– Wyprowadźcie stąd wszystkich i upewnijcie się, że są cali i zdrowi –

poleciała Jackowi i Gwen, nim odwróciła się do Tylera. – Dziękuję.

– Wszystko gra?

– Mhm. – Nikki przyjrzała się krytycznie swojemu ubraniu, rejestrując troskę w oczach przyjaciela. Powinna umyć ręce i się przebrać, ale najpierw należało zrobić coś innego. – Dobrze, że już po wszystkim. Muszę porozmawiać z Kyle'em. Trzeba mu przekazać, co się dzieje.

Tyler przytaknął.

– Idź.

Nikki niemal wybiegła z budynku, tuż za policjantami i Loretą.

– Musimy porozmawiać, Kyle.

– Chwileczkę. – Zawahał się, widząc swoją matkę prowadzoną do radiowozu przez mężczyzn w mundurach. – Co się tutaj dzieje?

Loretta obróciła się w jego stronę i skrzyżowała z nim spojrzenie.

– Wybacz mi, Kyle.

Nikki odciągnęła go na bok.

– Aresztują twoją matkę. Później będziesz mógł z nią porozmawiać. Na razie nie powinieneś się zbliżać.

Patrzył, jak Loretta odchodzi, a potem znów skupił uwagę na Nikki.

– Powiedzieli mi, że wpadła tu z bronią i wzięła zakładników. I że kogoś postrzeliła.

– Przykro mi. – Zawahała się, wiedząc, że sporo czasu upłynie, nim wydarzenia tego dnia odejdą w zapomnienie. – Teraz jednak musimy porozmawiać o twojej siostrze.

– Dowiedzieliście się czegoś?

Nikki przeszła od razu do sedna.

– Wiedziałeś, że Bridget przejawia skłonności do depresji i samookaleczeń?

– Tak, próbowałem ją namawiać na wizyty u specjalistów, ale nie znosiła tego. Twierdziła, że oni jej w ogóle nie rozumieją, więc przestałem nalegać.

– Utrzymywała też kontakt z waszą matką.

– Co? – Kyle wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. – Nigdy mi o tym nie powiedziała. A ja... ja zawsze byłem strasznie zajęty. To wszystko moja wina.

– Dlaczego?

– Gdybym się bardziej starał, zwracał większą uwagę na to, co ona robi...

– Nie zadręczaj się, Kyle. Teraz musisz się skupić na chwili obecnej.

– Chcę porozmawiać z matką.

– To nie jest najlepszy moment.

Ale Kyle ruszył już w stronę radiowozu. Zdążył do niego dobiec, zanim kobieta usiadła na tylnym siedzeniu.

– Najpierw od nas odchodzisz i nie widzimy cię całymi miesiącami, a potem myślisz, że możesz się tak po prostu pojawić znikąd i robić wszystko po swojemu?

– Kyle... – zaczęła Nikki.

– Przepraszam. – Loretta spojrzała na syna. – Wiem, że nie byłem dobrą matką, ale po śmierci waszego ojca... nie umiałam się zaopiekować tobą i Bridget, i samą sobą.

– Umiesz jedynie pić. I imprezować.

– Chciałam tylko pomóc... – Głos Loretty przeszedł niemal w szept.

– Raniąc policjanta?

– Chciałam ją po prostu chronić. Gdy zabierali twojego ojca, nie mogłam ich powstrzymać. Myślałam... myślałam, że ją też nam odbiorą.

– Policja stoi tu po naszej stronie. – Kyle podniósł głos. – Nie widzisz tego?

Ulotka, którą Loretta trzymała w kieszeni, upadła nagle na ziemię.

– Tak bardzo tęskniłam. Kiedy zdążyła zapuścić włosy? Jeszcze niedawno były całkiem krótkie.

Kyle sięgnął po kartkę.

– Zmieniła fryzurę. Około półtora roku temu. Wiedziałybyś o tym, gdybyś wykazała minimum zainteresowania.

Jeden z funkcjonariuszy skinął na Kyle'a.

– Sir, muszę prosić, żeby się pan odsunął...

– Próbowałam ją chronić. – Po policzku Loretty spłynęła łza. – Wiem, że nie jestem idealna, ale nigdy nie przestałam was kochać, niezależnie od tego, jak się między nami układało.

– A jak się między nami układało? Zastanówmy się. Jesteś pijaczką. Zostawiłaś rodzinę. Mam mówić dalej?

– On ją zabrał, a ty byłeś tak zabiegany, że niczego nie zauważyłeś.

– Kto, Loretto? – Nikki poczuła nagle pulsowanie w skroniach i zrobiła krok naprzód. W ostatnim zdaniu kobiety wybrzmiała jakaś dziwna nuta. Czy to możliwe, żeby ona coś wiedziała? – Wiesz, kto porwał Bridget?

– Może. Jakiś człowiek ją śledził. Skarżyła mi się, że się boi.

– Wiedziałaś, że ktoś ją śledzi, i nic mi nie powiedziałaś? – spytał Kyle. – Ty...

– Wystarczy. Uspokójcie się. Oboje. – Nikki wyciągnęła rękę w rozkazującym geście. – Teraz nie interesuje mnie, kto kogo zawiódł. Myślę, że co do jednego wszyscy jesteśmy zgodni: chcemy odnaleźć Bridget. – Odwróciła się do policjanta. – Muszę się dowiedzieć, o czym ona mówi.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– A ja muszę ją zawieźć na posterunek. Właśnie postrzeliła strażnika.

– Tak, rozumiem. – Nikki poruszyła się niespokojnie. – Ale mamy tu sprawę zaginionej dziewczyny oraz kobietę, która może coś wiedzieć. Błagam pana.

– Proszę się pojawić na komisariacie za pół godziny. Porozmawia z nią pani jako pierwsza.

## 9

Trzydzieści pięć minut później Nikki i Jack przekraczali próg małego pokoju przesłuchań znajdującego się na posterunku na obrzeżach miasta. Loretta Ellison siedziała przy biurku. Trzęsła się. Nikki usiadła naprzeciw niej, ciesząc się w duchu, że w drodze tutaj zdążyła się przebrać: zamiast poplamionych krwią Forda spodni miała teraz na sobie czyste niebieskie dżinsy, granatowy żakiet i białą bluzkę. Najświeższe wieści ze szpitala donosiły, że strażnika nadal operowano, ale lekarze dawali mu duże szanse. Modliła się w duchu. Za niego, jego rodzinę oraz za Lorette.

– Chcielibyśmy z tobą chwilę pomówić na temat Bridget.

– Znaleźliście ją?

– Przykro mi, na razie nie.

– A ten człowiek, którego postrzeliłam... nie powiedzieli mi nawet, czy on żyje.

– Podobno operacja wciąż trwa. Lekarze są dobrej myśli.

Loretta potarła dłońmi skronie.

– Znowu zawiodłam swojego syna. Muszę się z nim zobaczyć. Spróbować coś wyjaśnić.

Nikki przyjrzała się twarzy rozmówczynie – twarzy, która była postarzała ponad swój wiek. Z łatwością dało się jej współczuć, nawet pomimo tego, co zrobiła. Nikki wiedziała, że nigdy nie zapomni chwili, w której jej własne

życie wymknęło się spod kontroli. Niewiele brakowało, a skończyłaby tak samo jak kobieta siedząca teraz naprzeciw niej.

– Dopilnuję, abyś dostała szansę rozmowy z Kyle'em – rzekł Jack, wciąż stojąc – ale najpierw chcielibyśmy ci zadać kilka dodatkowych pytań na temat twojej córki.

Loretta zwróciła w jego stronę przekrwione oczy, ręce nadal jej drżały. Przyjmując, że w chwili napaści na centrum turystyczne znajdowała się pod wpływem alkoholu czy narkotyków, teraz z pewnością była na głodzie.

– Nie chciałam do niego strzelić, ale to jego wina... On... zabrał mojego męża. A teraz Bridget.

Nikki przejrzała akta Daniela Ellisona, kiedy tylko dotarła na posterunek. Sekcja zwłok wykazała, że zmarł na zawał serca w areszcie, gdzie przebywał w związku z kradzieżą samochodu załadowanego narkotykami.

Nikki pochyliła się z dłońmi opartymi o biurko.

– Bardzo mi przykro, że straciłaś męża, ale policja go tylko aresztowała, Loretto.

– Nadal nie mogę im ufać. – Loretta przejechała palcem po niewidzialnej linii na blacie. – Powiedzieli, że wpadł przy kradzieży jakiegoś auta, ale ja wiem tylko tyle, że nigdy nie wrócił do domu.

– Trudno pogodzić się ze stratą kogoś, kogo kochasz. – Nikki walczyła z niechcianymi emocjami, gotowymi wypłynąć na powierzchnię. Potrzebowała jakichś odpowiedzi, ale chcąc je uzyskać, musiała znaleźć sposób na dotarcie do siedzącej przed nią kobiety. Musiała zdobyć jej zaufanie.

– Ktoś porwał moją siostrę, gdy miała szesnaście lat.



Loretta skupiła na niej wzrok, marszcząc brwi.

– Odnalazła ją pani?

– Nie. I właśnie dlatego chcę ci pomóc. Wiem, jak ciężko jest żyć po utracie bliskiej osoby. A jeszcze trudniej nie mieć pojęcia, co się jej przytrafiło. Chcę znaleźć twoją córkę, Loretto. I myślę, że potrafisz mi w tym pomóc.

– Ale ja nie wiem, gdzie ona jest. – Kobieta zaczęła kaszleć.

– Może wody? – zaproponował Jack.

Jej palce chwyciły krawędź biurka.

– Nie, nic mi nie będzie.

– Na parkingu przed centrum powiedziałaś, że on ją zabrał – zaczęła Nikki. – Zupełnie jakbyś wiedziała, kto mógł to zrobić. Chciałabym usłyszeć, o kogo ci chodziło. Czy ktoś groził Bridget porwaniem?

Loretta traciła wątek. Znów zaczęła drżeć, wbita w krzesło.

– Może.

– Loretto. – Nikki spróbowała raz jeszcze. – Musisz nam pomóc znaleźć Bridget. Pamiętasz? Powiedz mi po prostu, co wiesz. Wspomniałaś o tym przecież nie bez powodu.

– Ona... wysłała mi wiadomość jakiś tydzień temu. Zdawało mi się, że się czegoś boi.

– Powiedziała ci, czego się boi? – spytał Jack.

Loretta potrząsnęła głową.

– Myślę, że nie chciała mnie martwić, ale to bez sensu. Ja zawsze się o nią martwię.

– Zastanów się, Loretto. Czy kiedykolwiek wspominała o czymś dziwnym? Miała na przykład wrażenie, że ktoś ją obserwuje albo śledzi?

– Podejrzewała, że śledzi ją jakiś starszy facet.

– A wiedziała, kto to? – naciskała Nikki. Gwen analizowała właśnie połączenia i esemesy z komórki Loretty, należało się jednak upewnić, że niczego nie przeoczyli. – Kto obserwował Bridget?

– Nie wiem. Nie mówiła nic konkretnego. Potem oświadczyła wręcz, że cała sprawa to lipa. Przywidzenie. Kiedy usłyszałam, że zaginęła, od razu sobie o tym przypomniałam.

– Chciałabym, żebyś powtórzyła mi wszystko, co Bridget ci napisała, Loretto. Kiedy ten człowiek ją śledził? Gdzie wtedy była?

Loretta splotła dłonie.

– Pierwszy raz... pierwszy raz chyba w trakcie biegania. A potem... wydaje mi się, że kiedy wracała ze szkoły.

– I bała się? – zapytał Jack.

Loretta przytaknęła.

– Nie przyznałaby, że się boi, ale ja i tak to czułam. Gdy po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że ktoś ją śledzi, wysłała mi wiadomość i zapewniła, że uciekła do najbliższego sklepu. Wyszła stamtąd dopiero wtedy, kiedy miała pewność, że go zgubiła. Poprosiłam, by powiedziała Kyle’owi. Potem kazała mi zapomnieć o sprawie. Stwierdziła, że musiała się wystraszyć jakiegoś horroru oglądanego ostatnio z koleżankami. Że ten film pobudził jej wyobraźnię.

– A te wszystkie rozmowy, które prowadziłyście... Dzwoniłaś do niej czy po prostu wysyłałyście esemesy?

– Pisałyśmy do siebie – oświadczyła Loretta. – Ona lubi się komunikować w taki sposób.

Nikki szybko wystukała wiadomość do Gwen, prosząc ją, by dokładnie przejrzała rozmowy esemesowe matki i córki.

– Powiedz mi coś więcej o Bridget – poprosiła Loretę.

Twarz kobiety po raz pierwszy rozjaśnił wątyły uśmiech.

– Zawsze była zadowolona. Prawie nie płakała. I wyglądała tak pięknie. Zastanawiałam się, czy nie zabrać jej na jedną z tych barwnych miejskich parad, jakie czasami transmitują w telewizji, ale ona wolała całymi dniami szaleć z piłką na świeżym powietrzu. Zawsze była taką małą chłopczycą. Nie pozwalała się ubierać w sukieneczki.

– Kiedy widziałas ją po raz ostatni? – zapytała Nikki.

– W czasie Bożego Narodzenia, półtora roku temu. Kyle zaprosił mnie na obiad. Byłam zaskoczona. Rzadko się widzujemy. Rozdzieliła nas śmierć Daniela. Syn wyrzuca mi, że nie umiałam się zająć Bridget.

– A co się z tobą właściwie działo?

– Miałam... miałam problemy z dragami. Piłam. Włóczyłam się bez celu, gdy umarł Daniel. Powiedzieli mi, że nie mogę się w takim stanie opiekować córką.

Oto kolejny powód, dla którego Loretta nie ufała władzom.

– Jak często z nią rozmawiasz?

– Co kilka tygodni. Głównie dzięki mailom i esemesom.

– A o czym przeważnie rozmawiacie?

– Opowiada mi o szkole i o swojej grze w siatkówkę. Obiecałam, że

kiedyś przyjdę na mecz. O koleżankach. O chłopcach, których lubi. O przedmiotach szkolnych, w których czuje się mocna. Ona jest bardzo zdolna, choć myślę, że niezbyt przykłada się do nauki.

– Czy wspomniała ci o chłopaku nazwiskiem Sean Logan?

– Sean... – Loretta wzruszyła ramionami. – Nie pamiętam ich imion. Czasami przekomarzam się z nią z tego powodu. Co tydzień znajduje sobie nowy obiekt westchnień. To taka słodka dziewczyna. Troszkę smutna i samotna. Nie rozumiem tej dzisiejszej młodzieży. Całymi dniami gadają przez telefon, a i tak są samotni. Za moich czasów było inaczej. Pierwszą pracę znalazłam w wieku czternastu lat – w knajpie, na zmywaku. Ale Kyle ma rację. Nie umiem się zatroszczyć o siebie, a co dopiero o nastolatkę.

Nikki pochyliła się do niej.

– Czy istnieje jeszcze coś, co chciałabyś nam powiedzieć?

– Nie... – Ręce Loretty drżały, gdy kładła je na kolanach. – Nie dbam o to, co stanie się ze mną, ale proszę... proszę, znajdźcie moją dziewczynkę.



Po powrocie do centrum turystycznego Nikki kupiła w automacie puszkę coli. Pociągnęła łyk, licząc na to, że popołudniowe słońce odrobinę poprawi jej nastrój. Loretta święcie wierzyła, że Bridget się czegoś bała. Czasami porwania bywają ślepym trafem, często jednak napastnicy śledzą swoje ofiary przed ich uprowadzeniem – jak Łowca Aniołków. Same ofiary mogą nie znać swoich agresorów, choć to także nie stanowi reguły. Jeśli Loretta miała słuszość, Bridget nawiązała kontakt z porywaczem jeszcze przed swoim zaginięciem.

Jakaś para z trójką rozwrzeszczanych dzieciaków minęła ją przy wejściu do budynku. Mężczyzna trzymał w dłoni ulotkę ze zdjęciem Bridget.

Powiedział coś do kobiety, następnie zmiął papier w kulkę i wyrzucił do kosza. Nikki wzięła głęboki oddech i starała się uspokoić skołatane nerwy. Może akurat ci ludzie nie widzieli Bridget, ale ktoś inny musiał przecież coś zauważyć.

Zawróciła w stronę wozu. Jeśli pragnęli odnaleźć Bridget, należało działać zespołowo. Miejscowy komisariat wyznaczył jednego ze swoich pracowników do koordynowania kontaktów policji z wolontariuszami, którzy napływali na miejsce w coraz liczniejszych grupach. Miało to zapewnić nie tylko ich skuteczniejszą pomoc, ale także zagwarantować, że znalezione dowody zostaną odpowiednio zabezpieczone. Każdy wolontariusz wpisywał się na listę, a następnie otrzymywał konkretne zadanie, na przykład odbieranie telefonów. Większość z nich oddelegowano jednak do kolportażu ulotek ze zdjęciem Bridget oraz do przeprowadzania rozmów z turystami powracającymi ze szlaku.

Wkroczywszy do wozu, Nikki skierowała się w stronę niszy, gdzie pracowała Gwen. Pochyliła się nad koleżanką i obserwowała, jak tamta nadal przegląda dane zapisane w telefonie Bridget.

– Proszę, powiedz, że znalazłaś coś, co będziemy mogli wykorzystać.

Gwen odgarnęła za ucho kosmyk swoich ciemnych włosów.

– Wygląda na to, że Loretta mówiła prawdę. Wymieniły z Bridget dziesiątki maili, napisały też trochę esemesów.

– No i...?

– Dwa tygodnie temu dziewczyna napisała: „Hej, mamó, znowu śledzi mnie ten stary, dziwny typ, którego widziałam już dwa razy. Nie wiem, co to znaczy”. Trzy dni później oświadczyła: „Nie powinnam była Cię martwić. Nic się nie dzieje. Już nigdy nie obejrzę horroru!”.

– A odpowiedź Loretty?

– Muszę się martwić. Jestem twoją matką. – Gwen odsunęła się od stołu wraz z krzesłem. – Bridget więcej już o tym nie wspominała. Pewnie nie chciała niepokoić Loretty.

– Opisała go jakoś?

– Nie.

Kyle zapukał do drzwi pojazdu, trzymając w rękach stos ulotek, które wręczył Nikki.

– Oto następna partia. Teraz spróbuję nadać komunikat do okolicznych mieszkańców.

– Kyle, poczekaj – powiedziała Nikki, wychodząc na zewnątrz. – Właśnie wróciłam od twojej matki. Wiem, że wasza relacja jest trudna, ale ona bardzo chce się z tobą zobaczyć.

Rzucił okiem na zegarek.

– Może później. Teraz idę na spotkanie z dziennikarzem, który obiecał wyemitować reportaż o Bridget.

Pragnęła mu uzmysłwić, jakie to istotne... wiedziała jednak także, że to nie jej sprawa. Tragedie wpływają na ludzi dwojako: albo ich do siebie zbliżają, albo uniemożliwiają jakiegokolwiek porozumienie. Nikki widziała to na przykładzie swojej własnej rodziny. Ocaliło ich wsparcie ze strony najbliższych oraz modlitwa. Mogła tylko mieć nadzieję, że Kyle i Loretta również kiedyś odnajdą ukojenie, bo w obecnej chwili przekonywanie go wydało się jej bezcelowe.

Nagle z wozu wyłonił się Tyler z papierami w dłoni.

– Jeszcze nie skończyłem, ale wydrukowałem tu na razie moje wstępne

obserwacje. Po prawdzie nie uważam, żeby były one zbyt odkrywcze.

– Dzięki, doceniam to. Na pewno się przydadzą. – Wzięła od niego kartki i zaczęła je szybko przeglądać, zanim się odwróciła, by uchwycić plecy Kyle’a znikającego pomiędzy samochodami na parkingu.

– Loretta nie powinna była tu przyjeżdżać. Za to, co dziś zrobiła, z pewnością trafi za kratki, a chciała przecież tylko odnaleźć córkę. Wiem, jak to jest.

– Tak, ale ty nie wparowałaś z bronią w miejsce publiczne, nie wzięłaś zakładników i nie postrzeliłaś funkcjonariusza – przypomniał Tyler. – Ona, podobnie jak ty, dokonała pewnych wyborów.

– Mam nadzieję, że pozwoli sobie przynajmniej trochę pomóc. – Nikki skrzyżowała ręce na piersi. – Twoja babcia naprawdę miała na imię Loretta czy po prostu starałeś się nawiązać z nią jakiś kontakt?

– Loretta Caroline Hall Grant. – Tyler się uśmiechnął. – Matka mojego ojca. Wydano ją za mąż w wieku czternastu lat, a później urodziła dwanaścioro dzieci. Przeżyło ośmioro.

– Wow. Musiało jej być trudno ze świadomością takiej straty.

– To prawda, ale na co dzień nie dawała nic po sobie poznać. Miała metr pięćdziesiąt wzrostu, a płonął w niej taki ogień, jakiego nie widziałem nigdy u nikogo innego. Umarła, gdy miałem dziewięć lat, pamiętam ją jednak bardzo wyraźnie. Pachniała różami i piekła najlepsze ciasto brzoskwiniowe w kraju.

– Musiałeś to po niej odziedziczyć.

– Co? Zapach róż? – Tyler trącił ją łokciem.

– Nie, chodziło mi o tę część z ogniem. – Nikki się roześmiała, choć

wesołość natychmiast ją opuściła. – Wiem, że nie było ci dziś łatwo, ale dobrze się spisałeś.

– Instynkt samozachowawczy wziął górę.

– Tak czy inaczej... dziękuję ci. – Wlepiała wzrok w plamę oleju na karoserii. – Wiem, że wmanewrowałam cię w trudne położenie.

– Nie miałas wyboru.

– Faktycznie, nie miałam. – Powaga sytuacji znowu w nią uderzyła, potęgując zmęczenie. – Ale świetnie sobie poradziłeś, co mnie zresztą wcale nie dziwi. Stanowimy zgrany duet.

– Zgadza się. – Wziął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi. – A ty dobrze sobie poradziłaś, bo rozumiałaś, przez co ona przechodzi.

– Nadal uważam, że Loretta po prostu potrzebuje kogoś, kto by w nią uwierzył. Potrzebuje drugiej szansy ze strony córki... i syna. A teraz może być już za późno. – Nikki zapatrzyła się w przeciwległy kraniec podwórza. Po udzieleniu wywiadu Kyle ruszył na komisariat. Teraz musiał się martwić zarówno o siostrę, jak i o matkę.

– Myślisz, że on zdoła dać jej to, czego potrzebuje?

– Nie wiem. Ich relację przepełnia poczucie zranienia i odrzucenia, które może się okazać trudne do przełknięcia.

– Nikki? – Gwen wysiadła z ciężarówki. – Właśnie odebraliśmy telefon od kogoś, z kim na pewno chciałabyś porozmawiać. Nazywa się Brandon Knight i przebywa kilka kilometrów od miejsca, w którym zniknęła Bridget. Mówi, że widział, jak dziś rano odjeżdżała z jakimś facetem srebrnym fordem focusem.



## 10

Nikki poczuła kiełkującą w niej nadzieję. Po raz pierwszy od siedmiu godzin trafił się im być może naoczny świadek. Przeważnie sami mogli docierać na miejsca zbrodni – ustalać prawdopodobne motywy i zadawać sobie właściwe pytania. Ale dopiero świadkowie umożliwiali im identyfikację podejrzanych.

Nikki wyminęła Gwen i weszła z powrotem do wozu.

– Mamy go nadal na linii?

– Dzwonił z samochodu, właśnie tu jedzie.

– Tutaj? – Nikki stanęła przy wejściu. – Z Wartburga jedzie się co najmniej dwie godziny. Nie rozmawiał z tamtejszą policją?

– Rozmawiał. Podał dyspozytorce wszystkie posiadane informacje. Mówi, że pewnie brał prysznic, kiedy policja przyjechała obejrzyć teren.

– No ale dlaczego uparł się, żeby tu przyjechać? – Wprawdzie chętni do pomocy świadkowie zawsze byli mile widziani, ale akurat ten sprawiał wrażenie dobrego samarytanina.

– Powiedział, że i tak miał w planach przyjechać dzisiaj do Gatlinburga na jakąś rozmowę – wyjaśniła Gwen – więc po obejrzeniu wiadomości zdecydował się pojawić także tutaj. Pójdę się upewnić, czy nasz pokój konferencyjny jest przygotowany.

Nikki odwróciła się z powrotem do Tylera.

– Nic mi nie będzie – odpowiedział na niezadane pytanie. – Ciągle przeglądam te papiery, którymi kazałaś mi się zająć.

– Dzięki. – Posłała mu uśmiech, wdzięczna za jego obecność. Miała nadzieję, że dzięki temu przynajmniej odrobinę zbliżą się do rozwikłania zagadki zaginięcia Bridget. – Daj mi znać, kiedy znajdziesz coś, co może mieć związek z naszą sprawą.

Chwilę później wchodziła do pokoju konferencyjnego o wymiarach osiem na osiem metrów, znajdującego się w tylnej części wozu i zaopatrzonego w stół oraz pięć krzeseł. Nie wyglądał on jak typowy pokój przesłuchań, ale może taka nieformalna atmosfera wyjdzie im na dobre.

– Brandon Knight? – zapytała Nikki, gdy kilka minut później Jack prowadził przed sobą jakiegoś nieznajomego.

– To ja. – Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

Nikki uścisnęła mu rękę, po czym usiadła na wprost niego, obok Jacka.

– Doceniam, że znalazł pan czas, by się tu pojawić i z nami porozmawiać. Rozumiem, że przyjechał pan z Wartburga. To dosyć daleko.

Knight odchylił się lekko na krześle i obracał w palcach guzik swojej krótkiej skórzanej kurtki.

– Wspomniałem już innej funkcjonariuszce, że jestem pisarzem i przebywałem w tym domku od kilku dni.

– A jak dowiedział się pan o porwaniu? – spytała Nikki.

– Jestem uzależniony od wiadomości telewizyjnych. Oglądałem je dziś rano i usłyszałem, że jakaś dziewczyna zaginęła. Kiedy zobaczyłem jej zdjęcie, zdałem sobie sprawę, że widziałem ją nad ranem.

Nikki podała mu fotografię Bridget.

– Czy to jest ta dziewczyna? Podobno widział pan, jak wsiada do jakiegoś auta?

– Tak... to o niej mówili w telewizji. Bridget, prawda?

– Zgadza się. A pan ma tu dzisiaj rozmowę w sprawie pracy? – zapytała Nikki zniecierpliwiona, zaciekawiona, o jaką pracę można się starać w dzinsach i skórzanej kurtce.

– W sprawie pracy? Nie. – Knight odchrząknął. – Planowałem przeprowadzić wywiad w Pigeon Forge [5] na potrzeby książki, nad którą aktualnie pracuję. Stamtąd do Gatlinburga nie jest już tak daleko.

– Jest pan dobrym samarytaninem – stwierdziła Nikki, nie do końca przekonana. – Jakie książki pan pisze?

– Kryminalne. – Położył ręce na kolanach. – Potrzebowałem kilku dni na łonie natury, żeby przewietrzyć głowę. Moi rodzice są właścicielami domku letniskowego, w którym teraz mieszkam. Przyjeżdżam tam dwa albo trzy razy do roku.

Nikki sięgnęła po komórkę i szybko wystukała wiadomość do Gwen.

**AUTOR KRYMINAŁÓW? SPRAWDŹ GO.**

Znow na niego spojrzała.

– Powiedział pan, że widział, jak Bridget odjeżdża dziś rano.

– Tak.

– Która to była godzina?

– Wcześniej. Koło piątej. Może piąta piętnaście.

– Przedtem też pan ją już widział.

– Tak, spotkałem dziewczyny i brata Bridget... Kyle, tak się chyba

nazywał... zaraz po ich przyjeździe na wieś. Wyszedłem na spacer z psem, a oni akurat wynosili bagaże z samochodu.

– Wczoraj w nocy?

– Tak.

– Od jak dawna pan tam przebywa?

– Przyjechałem w środę i zamierzam zostać do końca tygodnia.

– A co się wydarzyło dziś rano?

– Obudziłem się wcześnie, koło czwartej. Miałem mętlik w głowie. Śnił mi się pewien nowy wątek, który mógłbym wpleść w fabułę powieści. Zerwałem się z łóżka i zapisałem go, a potem nie mogłem już zasnąć. Koło piątej stwierdziłem, że pójdę na spacer.

– I przechodził pan obok domku, w którym oni się zatrzymali?

– Tak. Jeden ze szlaków biegnie tamtędy. Ciągnie się od domu moich rodziców aż do parku, a po drodze mija się też tamten budynek.

– I co dokładnie pan zobaczył? – spytała Nikki.

– Na podjeździe stał samochód, a dziewczyna wychodziła właśnie z domku.

– Widział pan twarz kierowcy?

– Niezbyt dokładnie. Byłem dość daleko. Ona wyszła na werandę, a on czekał w aucie.

– Jaki to był samochód?

– Srebrny ford focus... przynajmniej... nie wiem... dziesięcioletni. Nie zapamiętałem numeru rejestracyjnego, bo nie wiedziałem wtedy, że to ważne, ale na pewno jeździł na numerach z Tennessee.

Bingo. Właśnie w tym samochodzie znaleziono rano czapkę Bridget.

– Ma pan świetną pamięć do szczegółów, panie Knight.

– Jestem pisarzem. Lubię się przyglądać ludziom. Wyobrażać sobie, czym się zajmują. Dokąd się wybierają.

– Czy ona wyglądała na przestraszoną? – spytała Nikki.

– Nie widziałem jej twarzy, ale wiem, że nie od razu wsiadła do auta. Przez kilka minut stała na werandzie i rozmawiali.

– Tak jakby się zastanawiała, czy wsiąść, czy nie? – Nikki wypowiedziała na głos własne przypuszczenie.

– Być może. Jednak, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, o czym mogli rozmawiać. Dzieliła mnie od nich zbyt duża odległość.

– Co miała na sobie?

– Było dość ciemno, więc nie mam całkowitej pewności, ale wyglądało to jak dres i jakaś... czapka.

Telefon zaczął wibrować, więc Nikki zerknęła na wiadomość.

WYDAJE SIĘ CZYSTY. NIEKARANY.

SZUKAJ DALEJ.

Nikki odpowiedziała Gwen, a potem podniosła oczy znad wyświetlacza.

– Czy dostrzegł pan jeszcze coś podejrzanego?

– Tylko tyle, że było wcześniej. Kiedy odjechali, nie zastanawiałem się już nad tym – przynajmniej do czasu obejrzenia wiadomości w telewizji. Prawdę mówiąc, skupiłem się na swojej powieści i nic innego mnie nie interesowało. Poranna scena nie nosiła śladów niczego złego, a proszę mi wierzyć, że gdyby było inaczej, z pewnością bym to wyłapał.

– To znaczy? – drążyła Nikki.

Knighr roześmiał się.

– Jestem autorem kryminałów. Widzę przestępców na każdym rogu ulicy. Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale wszyscy ludzie, których spotykam, to potencjalny materiał na opowieść. Każdy podejrzany incydent zapada mi w pamięć. Zboczenie zawodowe.

– A jak to się ma do sprawy Bridget? – zapytał Jack.

– Nie wiem. W tamtej chwili wyglądało na to, że przyjechał po nią stary przyjaciel.

– Wynika stąd, że nie sprawiała wrażenia, jakby wsiadała do samochodu wbrew swojej woli.

– Nie. Bynajmniej.

Nikki zmarszczyła brwi, zaskoczona jego odpowiedzią, i usiłowała powiązać ze sobą zdobyte fakty. Bridget czekała rano na Seana, chłopca, w którym się zakochała. Teraz już wiedzieli, że nie istniał nikt o nazwisku Sean Logan, jednak Bridget nie miała o tym zielonego pojęcia. Dlaczego zatem zgodziła się wsiąść do samochodu z kimś innym? Czy znała mężczyznę, z którym odjechała?

– A co z kierowcą? Może mi pan o nim powiedzieć coś więcej?

– Jak już podkreśliłem, nie widziałem go z bliska, ale na moment zapalił lampkę pod sufitem. Myślę, że coś jej podawał. Na oko pięćdziesięcioletek, biały. Chyba miał na głowie czapkę. Niewiele więcej umiem powiedzieć.

– Czyli nie był w wieku Bridget.

– Na pewno nie.

Dlaczego więc zgodziła się wsiąść z nim do samochodu? To nie miało sensu.

– W porządku. Chciałabym, żeby spotkał się pan z funkcjonariuszem wykonującym portrety pamięciowe i spróbował opisać mu naszego podejrzanego.

– To będzie dość schematyczny rysunek, ale postaram się.

Niezależnie od jakości szkicu, lepsze to niż nic. Przesłaliby go mediom i liczyli na odzew ze strony jakiegoś świadka. Choć należało przypuszczać – opierając się na zeznaniach Knighta – że ten opis znowu okaże się zbyt lakoniczny.

– Myślisz, że jest w to zamieszany? – zapytał Jack, podczas gdy Gwen umawiała Knighta z policyjnym portrecistą pracującym na obrzeżach miasta.

– Nie wiem. Musisz przyznać, że w jego zachowaniu jest coś dziwnego. Jechał dwie godziny, żeby podzielić się z nami opisem kierowcy forda.

– Jechał przeprowadzić wywiad, Nikki. Gwen to sprawdziła. Może po prostu chce zagrać bohatera. Zobaczyć swoje nazwisko w gazecie. Wiesz, autor kryminałów rozwiązuje policyjne śledztwo. Założę się, że to byłaby świetna reklama.

Nikki zarechotała, ale wyłącznie w celu pokrycia narastającej w niej frustracji.

– Masz rację. Zbyt gwałtownie żądam odpowiedzi na swoje pytania. Zamiast tego Knight oświadcza, że ona tak po prostu wsiadła do jakiegoś samochodu. Po co miałyby to robić? Powiedz mi, po co dobrowolnie odjeżdżałaby z trzykrotnie starszym od siebie facetem, skoro czekała na Seana Logana?



Godzinę później Nikki przyczepiła na tablicy gotowy portret mężczyzny, którego Knight widział na miejscu przestępstwa, obok szkicu Łowcy Aniołków. Ogólnikowość tych dwóch rysunków sprawiała, że to mógł być on. Albo jakikolwiek inny człowiek w promieniu stu kilometrów.

Pociągnęła łyk świeżej kawy, podczas gdy inni cicho pracowali przy swoich stanowiskach. Prawdopodobnie dostarczyła już sobie wystarczającą ilość kofeiny i cukru, żeby trzymać się na nogach przez kolejne dwadzieścia cztery godziny.

*Dlaczego wsiadłaś z nim do samochodu, Bridget? I gdzie jesteś teraz?*

Tak wiele pytań. A oni nadal nie mieli pojęcia, jak ją odnaleźć.

– Gwen, musimy rozesłać ten szkic do jednostek w całym stanie.

– Już to zrobiłam. – Koleżanka pojawiła się nagle obok niej, trzymając ręce na biodrach. – Znam tę twoją minę.

Nikki zignorowała ostatnie zdanie. Ponieważ ta mina wysyłała komunikat, że jej wyrazicielka czuje się zmęczona dreptaniem w kółko bez celu.

– Widzisz jakieś podobieństwo między tymi dwoma rysunkami?

– Trudno powiedzieć. Obaj silnie zbudowani, wiek też by się pewnie zgadzał, lecz minęło sporo czasu. Rysy i wzrost są zbliżone, ale przecież mógł przejść operację plastyczną, zafarbować włosy, przybrać albo zrzucić parę kilo...

Miała słuszność. Dziesięć lat to dużo czasu. Potrzebowali więcej danych.

– Nie chciałabym chytać się brzytwy i ciągnąć nas na siłę w złym kierunku, ale – na moje oko – między tymi sprawami naprawdę istnieje



pewien związek. Śledzenie, polaroid...

– Ile o tamtych sprawach wiedziały media? – zapytała Gwen.

– Młode kobiety. Blondynki. Zakopywane w płytkich dołach. W tym okresie policja pominęła szczegóły związane ze zdjęciami, ale podejrzewam, że po tylu latach także i ten aspekt można uznać za wiedzę upublicznią.

Porywacz Sarah był z natury niezwykle skrupulatny. Ten facet tutaj także pozostawił zdjęcie ofiary, co sugerowałoby zbliżony styl działania. Ale to, że odnaleźli także czapkę i telefon Bridget, zupełnie nie pasowało do całości.

– Mamy świadka, który widział porywacza Bridget, nie posiadamy jednak żadnego tropu. Przecież nie mogła zniknąć bez śladu.

A jednak Nikki wiedziała, że to możliwe. Większość kryminalistów udawało się złapać, ponieważ okazywali się zbyt aroganccy, rozmawiali z niewłaściwymi osobami albo zwyczajnie robili coś głupiego.

Ale nie w tym wypadku. Przynajmniej na razie.

– Ten gość jest sprytny – stwierdziła Nikki.

– Wydaje się sprytny, bo nie zdołaliśmy go jeszcze rozszyfrować – rzekła Gwen. – Większość seryjnych morderców czy porywaczy nie grzeszy inteligencją. Gdyby było inaczej, nie musieliby się męczyć w słabo płatnej pracy i nie podejmowaliby tak głupich decyzji.

Jak mordowanie nastoletnich dziewcząt.

– Rozesłaliśmy jego portret pamięciowy – przypomniała Gwen. – Ktoś go w końcu zobaczy i da nam cynk.

*Zanim on ją zabije czy już po fakcie?*

– Oto moja wątpliwość – zaczął Tyler, zerkając zza monitora, przy

którym pracował. – Dlaczego nic nie słyszeliśmy o facecie przez ostatnie dziesięć lat? Z przeglądanych przeze mnie akt wynika niezbitie, że z każdym kolejnym porwaniem stawał się coraz bardziej pewny siebie. Coraz zuchwalszy.

– Mogę sobie wyobrazić całą masę powodów – odparła Gwen. – Siedział w więzieniu, chorował albo nawet umarł. Nie zapominaj, że porywacz Bridget może się okazać jego naśladowcą.

– Czyli tak naprawdę wiemy tylko tyle, że chłopak, z którym zamierzała się spotkać Bridget, w rzeczywistości nie istnieje – podkreślił Tyler – a jednak dobrowolnie wsiadła do auta.

– To zdjęcie bez wątpienia temu przeczy – powiedziała Nikki. Strach w oczach dziewczyny wydawał się aż nazbyt czytelny. – Pojawia się zatem kolejne pytanie. Co takiego zaszło między ich wyjazdem spod letniskowego domku a pstryknięciem fotki? Bridget może być młoda i impulsywna, ale na podstawie opinii jej znajomych powinniśmy wnioskować, że nie jest głupia.

– Głupia może nie, ale widziałaś tamten profil znaleziony przez Jacka – przypomniała Gwen. – Sprawiała sobie ból i łaknęła miłości.

– Może nasz świadek coś przeoczył – zamyślił się Tyler.

– Albo kłamał. – Nikki czuła, że jest niesprawiedliwa wobec Knighta, lecz w tym momencie nie miało to znaczenia. Jej praca polegała na badaniu każdej ewentualności. I wytypowaniu każdego potencjalnego przestępcy.

– Może Jack miał rację, twierdząc, że Knightowi chodzi wyłącznie o zdobycie rozgłosu... ale co, jeżeli to naprawdę on ją porwał?

– Po co miałyby w takim wypadku iść z tym do nas?

– Może chciał uzyskać jakieś informacje. Albo zwyczajnie napawa się

swoją przewagą.

Gwen nie sprawiała wrażenia usatysfakcjonowanej.

– Nie byłby to pierwszy przypadek, kiedy sprawca występuje w charakterze świadka, zapewniam cię. Ale Jack dość dokładnie go przeświecił i potwierdził, że wszystkie fakty się zgadzają.

– To jeszcze nie oznacza, że gość jest niewinny.

– Kto taki? Brandon Knight? – zapytał Jack. Wyjął z uszu słuchawki i odchylił się na krześle.

– Tak, a co? – zdziwiła się Nikki.

– Może umiem was oświecić. Knight mówił prawdę... tyle że nie całą.

Nikki zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli?

– Przed chwilą rozmawiałem z jego agentką. Facet odnosi dość spore sukcesy jako autor powieści klasy B. I, zgodnie ze słowami tej agentki, wyznaczono mu *deadline* na następny tydzień. Otrzymał kilka podrzędnych nagród literackich tu i tam, ale babka zdradziła mi, że popularność jego książek w ostatnich latach spadła. Jedynym bestsellerem Knighta okazała się oparta na faktach powieść o zamordowaniu tej znanej aktorki, Riley Holmes.

– To dziwaczna sprawa – powiedziała Nikki. Piętnaście lat wcześniej, w przeddzień premiery długo wyczekiwanego filmu, Riley Holmes padła ofiarą mordu rytualnego. Jej śmierć wywołała zamęt zarówno w Hollywood, jak i w krajowych mediach.

– Potem przerzucił się na powieści detektywistyczne i chyba zakładał, że powtórzy sukces tej pierwszej książki.

– Ale zmiana gatunku nie okazała się dla niego dobrym posunięciem? – domyśliła się Nikki.

– Nie. Nigdy już nie zjednał sobie tak wielu czytelników i od tamtej pory odnosi bardzo umiarkowany sukces komercyjny.

– Dlaczego więc nie wrócił do pisania o rzeczywistych zbrodniach? – zapytała Gwen.

– Zdaje się, że zamierza to zrobić. Albo przynajmniej spróbować. Umówił się na spotkanie z niejaką Shirley Roberts. Jej mąż, geniusz Wall Street, został zamordowany dwa lata temu, co oczywiście wiązało się z wszczęciem dużego dochodzenia. Odkryłem jednak, że ostatecznie zmieniła zdanie i odmówiła mu pomocy przy książce, odwołując ich rozmowę. A on i tak do niej pojechał, pewnie po to, żeby nakłonić ją do jakichkolwiek zwierzeń.

– Ponieważ bez nich nici z powieści – stwierdziła Nikki.

– Dokładnie.

– Nie kapuję – przyznała Gwen. – Co to wszystko ma wspólnego z naszym Łowcą Aniołków?

– Być może on myśli, że szczęście się wreszcie do niego uśmiechnęło – wyjaśnił Jack. – Poznaje dziewczynę i jej bliskich, a potem widzi mężczyznę, który ją porywa.

– Zamierza pozować na bohatera i ułożyć z tego jakąś historię – stwierdziła Nikki.

– Ale to jeszcze nie wszystko – ciągnął Jack, bardzo z siebie zadowolony. – Przystudiowałem esemesy zapisane w telefonie Bridget w ciągu ostatniej doby i znalazłem jedną wiadomość od Seana.

– I... – poganiała Nikki.

– Powiedział jej, że złapał gumę, dlatego musi wysłać po nią starszego brata. Miał do nich dołączyć, kiedy tylko zmieni oponę.

Nikki poczuła ucisk w żołądku. Fragment układanki znalazł się na swoim miejscu.

– Teraz już wiemy, dlaczego wsiadła z nim do samochodu bez walki.

– Potrafisz namierzyć numer, z którego wysłano tę wiadomość?

– Próbowałem, ale bez rezultatu. Użył go jednorazowo i zdezaktywował.

Nikki ogarniało coraz większe zwątpienie.

– Podejrzewam, że mamy tu do czynienia ze scenariuszem „chciałam tylko być kochana”, ale po drodze i tak musiały się pojawić jakieś znaki ostrzegawcze. Coś w rodzaju intuicji podpowiadającej jej, że sprawy idą za daleko.

– Miłość jest ślepa – zauważył Jack. – Ile znasz kobiet, które najpierw zakochały się w niewłaściwym facecie, a potem wołały udawać, że tego nie widzą? Właśnie dlatego ciągle spotykamy się z przemocą domową oraz z ofiarami, które nigdy nie zdecydują się odejść od swoich oprawców.

– Zabije ją, jeśli mu nie przeszkodzimy – powiedziała Nikki. – Oboje o tym wiecie, prawda? A od czego się zaczęło? Zaczęło się od niewinnego zauroczenia Bridget chłopcem poznanym w sieci. Wierzyła, że on nie mógłby jej skrzywdzić, później zaś wsiadła do samochodu obcego człowieka, który zapewniał, że wszystko gra.

– Co Łowca Aniołków robił z porwanymi dziewczętami? – zapytał Jack.

– I ile mniej więcej mamy czasu? – dodała Gwen.

– Trzy spośród czterech zostały zamordowane i zakopane przed upływem czterdziestu ośmiu godzin.

– A więc mógł się tu pojawić w poszukiwaniu miejsca na ukrycie zwłok.

Na tę myśl serce Nikki ścisnął nagły atak paniki. Ponieważ wszystko, co wiedziała o potencjalnym mordercy, sprowadzało się do tego, że jeśli czegoś nie zrobią – natychmiast – Bridget Ellison niebawem umrze.

# 11

Gdzie popełniali błąd? Nikki bębniła palcami o blat stołu w pokoju konferencyjnym na tyłach ich mobilnego punktu dowodzenia, podczas gdy z oddali dało się słyszeć pierwsze pomruki burzy. Ciemne chmury, które widziała rano, najwyraźniej nie zamierzały odpuścić. Ostatnią godzinę spędziła nad notatkami sporządzonymi przez Gwen, starając się kopać głębiej. Napastnik jednak dobrze zamazywał ślady. I nawet będąc w posiadaniu informacji przekazanych przez Brandona Knighta, wciąż nie potrafili ustalić tożsamości człowieka, który porwał Bridget.

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze, pragnąc w ten sposób zmniejszyć napięcie mięśni. Obok niej stał talerz z nietkniętą pizzą, przyniesioną wcześniej przez jednego z wolontariuszy. Powinna coś zjeść. Powinna zrobić przerwę. Ale strach o Bridget potęgowała obawa o bratową i jej dziecko, a wspomnienie Sarah nie pozwalało się dzisiaj zepchnąć na drugi plan.

Podobnie jak tamten ostatni wspólny obiad, który jedli w restauracji rodziców.

Przez dwadzieścia siedem lat mama i tato pracowali niezmiernie ciężko, aby lokal Boyd BBQ utrzymywał się na powierzchni. To był prawdziwy rodzinny biznes. Nikki poznawała wartość ciężkiej pracy podczas weekendowego zmywania naczyń w okresie liceum, a później, już na studiach, dorabiała sobie u rodziców w charakterze kelnerki.

Mimo harówki i nieprzespanych nocy nigdy nie przyszłoby jej do głowy

się buntować. Jakoś tak się składało, że rodzinę zawsze stawiało się u nich na pierwszym miejscu. Na przykład w trakcie niedzielnych wieczorów. Zajmowali swój ulubiony stolik w rogu, przyrządzali kurczaka z różną i przez godzinę opowiadali sobie, co ciekawego zdarzyło się w minionym tygodniu, podczas gdy w tle cicho brzdąkała muzyka.

– Mam wrażenie, że zbliżają się czyjeś urodziny – powiedział tato, grzebiąc w talerzu z mięsem, sałatką coleslaw i smażoną okrą i przegryzając to wszystko kukurydzianym chlebem z papryczkami jalapeño – domową specjalnością mamy.

– Wczoraj rozesłałam zaproszenia – oznajmiła Sarah.

– Słyszałem, że na twojej liście znalazł się pewien chłopak. – Luke, starszy od Sarah o dwa lata, nieustannie się z nią droczył.

Sarah niedbale wzruszyła ramionami, ale błysk w jej niebieskich oczach nie pozostawiał wątpliwości.

– Daj jej spokój, Luke. – Matt, jak zawsze, usiłował przyjść Sarah na ratunek.

– Ale dlaczego? – zdziwił się Luke. – Jestem po prostu ciekaw. Czy ten chłopiec cię lubi?

Sarah zmarszczyła brwi na to pytanie.

– On... Nie wiem... Zawsze się popisuje w mojej obecności.

– To znaczy, że cię lubi, Sarah – stwierdziła Nikki, wkładając do ust odrobinę okry.

Sarah trąciła ją łokciem.

– Mówisz tak, bo jesteś moją siostrą. Nie mam nawet całkowitej pewności, czy on akceptuje moje istnienie.



– Mówię tak, bo to prawda – broniła się Nikki. – Chłopcy często okazują dziewczętom zainteresowanie w dziwny sposób. Na przykład przez popisywanie się.

– Przyznaję, że to prawda – oświadczył Matt, wznosząc dłonie w obronny geście. – Co więcej, w wypadku Jamie to się sprawdziło. Postanowiłem poprosić ją o rękę.

Matt i Jamie pobrali się osiem miesięcy później. Szczęśliwa małżonka już na wstępie zażyczyła sobie przynajmniej sześciorga dzieci. Ale kilka poronień oraz niezliczone wizyty lekarskie i czasochłonne testy sprawiły, że znaleźli się w punkcie, którego nigdy się nie spodziewali. Wraz z tym dzieckiem wszystko miało się zmienić. Przynajmniej do tej pory w to wierzyli.

Nikki szybko sprawdziła skrzynkę odbiorczą w komórce, łudząc się, że pochłonięta pracą, nie zauważyła wiadomości od matki. Ale nic nie znalazła. Wydała z siebie bolesne westchnienie, gdyż nie wiedziała, czy interpretować to jako dobry, czy zły znak.

Wybrała numer mamy w przekonaniu, że lepiej zrobić cokolwiek niż nic. Połączyła się z pocztą głosową.

– Mamo... cześć, tu Nikki. Nie odzywałam się przez dłuższy czas, więc postanowiłam, że sprawdzę, co u was. Daj znać, jak znajdziesz chwilę.

Rozłączyła się, próbując panować nad nerwami. Mama siedziała pewnie w takiej części szpitala, gdzie nie było zasięgu. To normalne. Jej milczenie niekoniecznie oznaczało jakieś komplikacje.

– Nikki? – Gwen zawołała ją z sąsiedniego pomieszczenia, rozpraszając ponure myśli i przywracając koleżankę do równie ponurej rzeczywistości. Rozkojarzenie z pewnością nie pomoże im znaleźć Bridget.

– Właśnie odebraliśmy kolejny telefon, który warto sprawdzić.

– Co macie? – spytała Nikki, kierując się w stronę Gwen i Andersona, siedzących przy komputerze.

– Rozmawiałam z kimś, kto twierdzi, że widział faceta pasującego do rysopisu.

– Do tego rysopisu, który podał nasz autor kryminałów?

Gwen skinęła głową.

– Skąd ten ktoś dzwonił?

– Z parku. Byli na Little River Road, kiedy go zobaczyli. Gość mówi, że nazywa się... – Gwen zerknęła do swoich notatek. – Robert Hayes. Jego żona ma na imię Dorothy. Wyjaśnił, że jechali tutaj z Cades Cove i planowali spędzić pół dnia na wycieczce w parku. Zatrzymali się na jednym ze szlaków i zobaczyli go, gdy wsiadał do auta. Widzieli ulotkę, więc natychmiast zadzwonili. Zapisałam dokładną lokalizację.

– Myślisz, że to coś poważnego?

– Facet podał mi numer rejestracyjny i opisał ten samochód. Czarny, czterodrzwiowy chevy impala. Powiedział, że zanim zdążyli wrócić do swojego wozu, on odjechał, kierując się w stronę Cades Cove.

– Znasz nazwisko właściciela? – zapytała Nikki, zerkając na Gwen i jej komputer.

– Sekunda... Tak. Samochód zarejestrowany jest na niejakiego Justina Millera. Mieszka niecałe dziesięć kilometrów od Gatlinburga na mizernym skrawku ziemi i wygląda na to, że jest dobrze znany policji.

Nikki podeszła do sporego planu parku, który zawiesili na tablicy.

– Jak daleko mógł odjechać? – spytała Andersona.

– Niedaleko – odparł. – W ostatnich godzinach zauważono w okolicy kilka niedźwiedzi, co oznacza, że ruch na drogach został częściowo sparaliżowany. Jeśli zabrał ją ze sobą, na pewno chce przemknąć niezauważony, więc trzyma się dozwolonej prędkości.

– A co, jeśli zakopał ciało? – Gwen zadała pytanie, którego Nikki wolałaby nie usłyszeć. – Przepraszam...

– Nie. – Nikki potrząsnęła głową. – Musimy rozważyć wszystkie opcje. Wyślijcie patrol na teren jego posesji. Niech spróbują coś znaleźć.

– A ja zabiorę kilku strażników i psa w to miejsce, gdzie go widziano. Przeszukamy szlak i rzucimy okiem na rzekę – powiedział Anderson.

– Dobrze. – Nikki zastukała palcem w mapę. – Jak myślicie, dokąd on jedzie?

– Wygląda na to, że skierował się na zachód, w stronę Cades Cove. Ale przy wyjeździe z parku można wybrać jedną z kilku dróg. Tutaj... i tutaj... – wyjaśnił, wskazując kolejne punkty na mapie.

Oznaczało to, że jeśli szybko go nie złapią, ich szanse zaczną gwałtownie spadać z każdą chwilą.

– Gwen, przekaz policji w Gatlinburgu, żeby rozstawili blokady. – Nikki podniosła swój żakiet z oparcia krzesła. – Mogę pojechać z tobą, Anderson?

– Jasne. Mój wóz stoi na parkingu – odparł, sięgając po kluczyki.

– Świetnie. – Nikki skinęła z wdzięcznością, a potem odwróciła się do Tylera, zajętego pracą. – Chcesz się z nami zabrać, Tyler? Po tym, co wydarzyło się rano, kto wie... może będziemy cię potrzebowali.

– Jeśli tylko mnie potrzebujesz, nie ma problemu – odpowiedział.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i skierowała do drzwi. Mężczyźni ruszyli za nią. Faktycznie go potrzebowała. Bardziej niż zwykle.

Minutę później siedziała na miejscu dla pasażera, odczuwając przyływ podniecenia. Przeżywała to już setki razy. Wystarczył impuls z zewnątrz – na przykład telefon – i ruszali do akcji. Mogła się teraz tylko modlić, aby trop okazał się sensowny.

Usiłowała się rozluźnić, gdy Anderson ruszał po krętej drodze odchodzącej od budynku centrum informacji turystycznej w nadziei na schwytanie podejrzanego. Widok za szybą zapierał dech w piersi, co z kolei oznaczało, że auta sunęły w ślimaczym tempie, gdyż ich właściciele pragnęli jak najdłużej delektować się popołudniową przejażdżką. Pod nimi, równoległe z drogą, biegła rwąca Little River z małymi wodospadami oraz bujną roślinnością porastającą linię brzegową. Wokół niej ciągnęły się brukowane szlaki i tereny piknikowe, a malownicze krajobrazy urzekały swym nieodgadnionym bezkresem. Porywacz Bridget z pewnością zdołałby się tutaj ukryć.

Nikki nie jechała tą drogą po raz pierwszy, ale dziś ledwie zwracała uwagę na walory przyrodnicze, dla których przybywały tu miliony turystów rocznie. Przed oczami miała tylko fotografię Bridget.

– Ciągłe zadaję sobie jedno pytanie – powiedziała, czując nieustanną potrzebę analizowania posiadanych faktów. – Jeśli to on, dlaczego zdecydował się zaszyć w parku wypakowanym turystami?

– Może się boi – stwierdził Anderson.

– Może. Ale, jak już wcześniej zauważyliśmy, jego poczynania wydawały się dotąd przemyślane i obliczone na konkretny efekt. Najpierw ją śledził. Następnie zaaranżował spotkanie. Zostawił nam zdjęcie. Ten

człowiek ma jakiś plan.

Śledził ją całymi miesiącami i zyskał jej zaufanie. Uwierzyła mu na tyle, że pozwoliła się zabrać spod domku letniskowego, i to pomimo faktu, że wcale nie był Seanem Loganem. Trudno zrozumieć, dlaczego raptem teraz miałby się przestraszyć.

– To oznacza, że dobrze zna ten park – rzekł Tyler.

Anderson lawirował autem przez zapchaną turystami drogę, starając się choć odrobinę zyskać na czasie.

– Myślę, że masz rację, Tyler, ale dlaczego akurat park? Jak by na to nie spojrzeć, taki ruch wydaje się głupi.

– Jeśli o mnie chodzi – zaczął Anderson – myślę, że to idealne miejsce, by zniknąć. Znam mnóstwo historii ludzi, którzy dosłownie rozplynęli się wśród tych drzew.

Nikki spojrzała na strażnika.

– Takie zniknięcia wydają się dość... ostateczne.

Wiedziała jednak, że to możliwe. Ktoś porwał jej własną siostrę, a po dziesięciu latach i tysiącach godzin poszukiwań nadal przyznawano, że Sarah zniknęła bez śladu.

– Co roku gubi się tutaj dwadzieścia, trzydzieści osób – kontynuował Anderson. – Większość z nich odnajdujemy w ciągu dwunastu czy dwudziestu czterech godzin. Zaledwie kilka przypadków rocznie kosztuje nas więcej energii. Jednak zdarzają się i tacy, którzy przepadają na zawsze. W ubiegłym roku mieliśmy tu sześciolatka, który bawił się w chowanego, wszedł w jakieś krzaki i kompletnie zniknął, mimo akcji ratowniczej prowadzonej przez lokalne władze, Gwardię Narodową oraz tysiące

ochotników. Pewna dziewczyna zaginęła w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym roku podczas szkolnej wycieczki. I znowu do poszukiwań zaangażowaliśmy tysiące wolontariuszy, którzy nie natrafili na jej najmniejszy ślad. Pięć lat później jakaś kobieta wybrała się ze znajomymi w góry i zaginęła. Każda z tych osób dosłownie zapadła się pod ziemię. Jeżeli nie chcesz, by cię znaleziono, ten park stwarza ci niepowtarzalne możliwości.

Nikki przestudiowała kiedyś każdą z wymienionych przez niego spraw. Niektórzy opowiadali się za seryjnym mordercą albo przypadkowym napastnikiem. Inni podejrzewali Wielką Stopę bądź wyrokowali, że ofiary zginęły w szybach kopalnianych czy pod śnieżną lawiną. Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że w kilku miejscach parku bujna roślinność uniemożliwiała prowadzenie poszukiwań.

Mimo wszystko Nikki nadal uważała, że sprowadzenie tu Bridget mogłoby przynieść napastnikowi więcej złego niż dobrego.

– Jakie jest twoje osobiste zdanie w kwestii przyczyn tych zaginięć? – zapytała.

Anderson mijał właśnie kolejny samochód, którego pasażerowie z malującym się na twarzach przejęciem podziwiali jelenia o białym ogonie.

– Trudno powiedzieć. Ilu ludzi, tyle opinii. Wszystkie te sprawy łączy okoliczność, że ofiar nie odnaleziono. Ci ludzie po prostu... przepadli. Żadnych ciał, żadnych poszlak, żadnych podejrzanych, nic. W życiu nie spotkałem w tym parku Wielkiej Stopy. Czyli zostają dwie możliwości: albo zmarli śmiercią naturalną, albo ktoś ich uprowadził.

Nagle przez radio odezwał się dyspozytor. Inny strażnik dostrzegł właśnie samochód podejrzanego.

– Nasz człowiek mignął na bocznej drodze do Elkmont, ale odmawia zjazdu na pobocze – relacjonował głos w radiu.

– Jaka dzieli nas od nich odległość? – spytała Nikki.

– Najwyżej dwa kilometry – odparł Anderson, nadal starając się manewrować w morzu aut.

Dostrzegli przed sobą czerwone światła. Nikki wychyliła się, żeby zobaczyć, o co chodzi. Kilka samochodów stało na środku drogi, tamując ruch.

Jej palce zabębniły o oparcie fotela.

– Musimy znaleźć jakiś objazd.

Strażnik powoli podjechał do pozostałych wozów. Jakiś facet wyszedł ze swojego auta z aparatem w dłoni. Kilkoro dzieciaków darło się z okien, a właściciel czarnego SUV-a nie wiedząc czemu otworzył bagażnik.

– Niedźwiedź zatarasował drogę – stwierdził Anderson, wskazując palcem w prawo.

Nikki dostrzegła zwierzę nieopodal – ryło ziemię w poszukiwaniu robali. Anderson zgasił światła, nie chcąc przestraszyć niedźwiedzia, gdy wolno przemykali wzdłuż linii aut, aż znaleźli się poza obrębem korka. Teraz znów mogli przyśpieszyć.

Minutę później Nikki zobaczyła pojazd drugiego strażnika.

– Samochód podejrzanego znajduje się przed nim – powiedział Tyler.

Anderson znów włączył światła, a potem dodał gazu, by zrównać się z dwoma pozostałymi samochodami.

– Nadal się nie zatrzymuje – skomentowała Nikki.

*Boże, spraw, żeby ona żyła. Spraw, żeby była tutaj, cała i zdrowa.*

Nikki poczuła łomotanie serca, gdy zrozumiała, że podejrzany dodał gazu. Do tej pory wydawał się bardzo przezorny, ale przecież musiał mieć jakiś słaby punkt. Czasami zbyt łatwo przychodzi ludziom wiara, że wszystko podlega ich kontroli. Tracą z oczu ten jeden szczegół, który ich ostatecznie pogrąża. Ta sytuacja nie należała do wyjątków.

Samochód przed nimi przyśpieszył na wąskiej drodze otoczonej drzewami.

– Właśnie tego chciałem za wszelką cenę uniknąć – wyznał Anderson, ściskając kierownicę w obu rękach, gdy dociskał pedał gazu.

Tamten zjechał nagle nieco w bok i cudem uniknął czołowego zderzenia z autem sunącym z przeciwnej strony. Kierowca próbował odzyskać kontrolę nad pojazdem i zwolnić. Na próżno. Gwałtownie skręcił w lewo, ześliznął się ze stromego nabrzeża i wpadł do rzeki.



## 12

Nikki patrzyła z przerażeniem, jak samochód osuwa się w rwącą czeluść. Woda momentalnie zalała maskę. Pojazd kołysał się przez chwilę, a potem bezwładnie opadł na skały.

Jeśli Bridget była w środku...

Walnęła pięścią w tablicę rozdzielczą.

– Zatrzymaj wóz. Wysiadam.

Anderson nacisnął hamulec. Inni strażnicy stali już na brzegu.

– Idźcie. Oboje! – krzyknął Tyler. – Ja skontaktuję się z ochroną parku i zgłoszę wypadek. Niech wyślą kogoś do kierowania ruchem na tym odcinku, zanim gapie zaczną powodować kolejne karambole.

– Dopilnuj, żeby sprowadzono sprzęt ratowniczy. Nadciąga burza, poziom wody zaczął się podnosić.

Nikki zdążyła już wysiąść z samochodu i przechodziła przez ulicę. Z wahaniem zatrzymała się na stromym nabrzeżu, dziękując w duchu, że zapomniała zdjąć solidne wspinaczkowe buty. Dwaj strażnicy dotarli już do wozu podejrzanego. Anderson szedł tuż za nią. Rzeka nie była na tyle głęboka, by w całości zatopić auto, lecz siła uderzenia z pewnością mogła doprowadzić do poważnych obrażeń u pasażerów.

*Boże, nie pozwól, żeby to się tak skończyło. Nie w momencie, kiedy być może ją odnaleźliśmy... Proszę Cię, Boże... Proszę...*

Woda zawirowała wokół jej nóg, gdy tylko wkroczyła do Little River. Chłód na moment odebrał jej oddech. Zaczęła brnąć pod prąd, podążając w kierunku samochodu ukrytego za plecami funkcjonariuszy otwierających właśnie drzwiczki od strony kierowcy. Woda z sykiem wlewała się do auta i uderzała o mężczyznę, który nadal kurczowo trzymał kierownicę. Strużka krwi spływała mu po skroni.

Podobieństwo między tym człowiekiem a osobnikiem z portretów pamięciowych było niezaprzeczone. A jeśli dodać do tego fakt, że próbował uciec...

Jeden ze strażników uniósł dłoń w odmownym geście, kiedy chciała zbliżyć się do auta.

– Pani wybaczy, muszę prosić o...

– Jestem agentka Boyd ze Stanowego Biura Śledczego.

– Ona jest z nami, Bruce – oświadczył Anderson, który nadszedł z drugiej strony wozu.

Nikki zajrzała przez okno do wnętrza. Oprócz kierowcy nie dostrzegła nikogo.

Gdzie zatem była Bridget?

Strażnicy wyciągnęli faceta z samochodu i przytrzymali mu ramiona, kiedy zaczął wykonywać jakieś podejrzanе ruchy.

– Justin Miller? – Podeszła do niego, starając się przekrzyczeć szum rzeki. A jeśli już za późno? Jeśli zdążył ją zabić? Zakopać? – Powiedz, gdzie ona jest.

Miał problem z utrzymaniem równowagi, stojąc między dwoma strażnikami, gdyż woda nieustannie przepływała wokół ich nóg.

– Kto?

– Bridget Ellison. Jest w samochodzie?

– Nie wiem, o czym pani mówi. – Jego spojrzenie przeszło ją niczym stalowe ostrze.

– Powiedz, gdzie ona jest!

Wezbrała w niej fala złości, gdy nadal milczał. Wśliznęła się na fotel kierowcy. Przednia szyba pękła, ale się nie stłukła. Woda łaskotała ją w łydki. Poszukiwała czegoś... czegokolwiek, co mogło stanowić dowód, że Bridget tu była. Kilka puszek po piwie pływało w wodzie obok telefonu komórkowego, ładowarki i czapki z daszkiem. Ale nie zauważyła nic, co wskazywałoby na obecność Bridget.

Chwyciła komórkę, nim ta zdołała odpłynąć w nieznane. Schowała ją do kieszeni, wcisnęła znajdujący się na drzwiach guzik do otwierania bagażnika, a następnie wgramoliła się na tylne siedzenie. Tylko to jej pozostało. Ukrycie Bridget w bagażniku miałoby jakiś sens. Przecież nie chciał, by ktokolwiek ją widział.

Bagażnik się otworzył. Zapasowa opona, zwoje kabli, latarka, kilka pustych butelek po wodzie, futerał na strzelbę, lodówka turystyczna i akcesoria myśliwskie.

Ale Bridget w samochodzie nie było.

Nikki zamknęła bagażnik i zaczęła przedzierać się znowu przez wodę w kierunku brzegu, gdzie czekali na nią funkcjonariusze.

– Znalazłaś coś? – zapytał Anderson.

– Nie ma jej tu, ale natknęłam się na pokrowiec na strzelbę i jakiś sprzęt do polowań. – Nikki poczuła skurcz w żołądku, nieodłączny sygnał

rozczarowania. – Zabrałam komórkę, może coś tam znajdziemy.

– Wezwałem już ekipę, która wyciągnie wóz z wody. Ty też musisz stąd wyjść. Zamarzniesz.

Miller znów spojrzał na nią lodowatym wzrokiem. Musiał kłamać. To na pewno on. Łowca Aniołków. Człowiek, który porwał Bridget. Gość w okolicach pięćdziesiątki. Wzrost się mniej więcej zgadzał. Nikki stała wystarczająco blisko, żeby wyczuć od niego alkohol. Położyła ręce na biodrach, próbując ze wszystkich sił zwalczyć pokusę rzucenia się na niego z pięściami.

– Moment – wysapała.

Policjant trzymający Millera zamarł.

– Powiedz mi, gdzie ona jest.

– Kto?

– Dziewczyna, którą porwałś dzisiaj rano.

– Porwałem? Zwariowała pani? – Mężczyzna się roześmiał. – Myślałem, że ścigacie mnie za jazdę po pijanemu. Faktycznie, wlałem w siebie jeden kieliszek za dużo. Aresztujcie mnie.

– Zrobimy to. Ale mam także świadka, który powiązał cię z miejscem porwania. A w twoim bagażniku znalazłam broń.

– Nie złamałem przepisów, przewożąc w aucie strzelbę, i nikogo nie porwałem.

– Damy pani więcej czasu na przesłuchanie go na posterunku, agentko Boyd – rzekł Anderson, zbierając się do odejścia. – Na razie musimy się wydostać z tej choleralnej rzeki.

Miller posłał jej krzywy uśmieszek. Kłamał. Ukrywał coś. Na pewno odnalazła właściwy trop. Może posiadał wspólnika. Może już ją zabił. Ale wiedział, kim jest Bridget.

Otarł się o nią, gdy funkcjonariusze zaczęli ciągnąć go wzdłuż nabrzeża. W chwili, gdy ruszyła ich śladem, wyrwał się mężczyznom, powalając jednego z nich na ziemię. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, szarpnął ją i pociągnął do wody.

Nikki czuła jego lodowatą dłoń na ramieniu, druga zaciskała się wokół jej szyi. Ostrze noża przycisnęło się do gardła agentki, podczas gdy Miller oddalał się coraz bardziej od strażników i zanurzał w wodzie, wlokąc ją za sobą.

Funkcjonariusze natychmiast sięgnęli po pistolety.

– Nie rób tego! – zawołał Anderson z uniesioną bronią, stojąc już ładnych kilka metrów od nich.

Nikki starała się opanować narastającą panikę. Jeżeli uprowadził Bridget – jeżeli był Łowcą Aniołków – z pewnością umiałby zabić.

– Nie masz dokąd uciec! – wrzeszczał Anderson wśród szumu wody. – Puść ją!

Miller z powrotem zaciągnął Nikki do zatopionego samochodu, oddzielała ich od siebie tylko lodowata woda.

– Przysięgam, że ją zabiję!

Nikki rozejrzała się wokół. Ulewne deszcze w ostatnim miesiącu sprawiły, że poziom wody był nieco wyższy niż normalnie. Popatrzyła na brzeg. Tłum gęstniał. Tyler i jeszcze jeden funkcjonariusz wolno posuwali się w ich kierunku. W oczach przyjaciela dostrzegła strach. Ale Anderson miał

rację. Miller mógł myśleć, że jakoś się im wywinie, lecz w gruncie rzeczy nie zdołaliby stąd uciec.

Mimo to zmusił ją do wykonania następnego kroku, wciągając głębiej w rwący nurt. Wchłonawszy kilka mniejszych strumyków, rzeka bardzo zyskała w tym miejscu na sile, każąc jej obawiać się o zachowanie równowagi. Miller uparcie podążał przed siebie po nierównym dnie rzeki, a ostrze noża coraz mocniej ocierało się o jej szyję.

– On ma rację. Nie uciekniesz. – Nikki starała się mówić spokojnym tonem. – To tylko pogorszy twoją sytuację.

– Oskarżacie mnie o jakieś porwanie. Jeszcze jedna, dwie takie bzdury i pójde siedzieć na resztę życia.

– Jeśli jesteś niewinny, grożenie policjantce nożem z pewnością nie przysporzy ci przyjaciół. Po prostu powiedz, gdzie ona jest.

– Chcesz mi pomóc? Jasne. Już teraz zakładasz, że jestem winny.

Cofnął się jeszcze o krok, wlokąc ją za sobą. Nie myślał racjonalnie. Woda stawała się coraz głębsza. Nikki walczyła z przejmującym zimnem. Zaczęła bezwiednie szczękać zębami, oczekując na jakąkolwiek sposobność wyśliźnięcia się z uścisku. Wykonał jeszcze jeden niezgrabny ruch, a później się potknął. W następnej chwili zanurkował pod wodą. Nikki ugięła kolana w geście oporu, gdyż nie przestawał jej ciągnąć ze sobą. Woda całkowicie ją pokonała i porwała w dół rzeki.

Nadal był na niej uwieszony, wlokąc ją wraz z nurtem, który unosił ich coraz dalej od policjantów i samochodu. Nikki rozpaczliwie łapała powietrze, podczas gdy woda nieustannie ją wsysała. Starala się nie panikować. Czytała kiedyś o utonięciach w tej rzece. Niektóre jej rejony uchodziły za azyl dla turystów, ale inne potrafiły zaskakiwać silnym prądem bądź wyrwami

w podłożu. Walcząc z żelaznym uchwytem napastnika, starała się znaleźć jakieś oparcie dla stóp, lecz woda płynęła w tym miejscu zbyt szybko. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Zdołała się wynurzyć i złapać kolejny oddech, nim Miller znowu wcisnął jej głowę pod wodę. Poruszali się błyskawicznie.

Palce mężczyzny wpijały się w jej ramię. Pochłonęła ją ciemność. Nikki walczyła o powietrze. Nagle wyrznięta głową w skałę i zobaczyła gwiazdy przed oczami. Ale musiała zachować świadomość. Musiała jakoś przed nim uciec – inaczej oboje utoną.

Obrazy wirowały w jej mózgu, gdy próbowała się wynurzyć. Sarah... Bridget... Jamie... Tyler...

Usiłując utrzymać głowę na powierzchni, Nikki znów zaczerpnęła powietrza. Wraz z wdechem nadeszła mobilizacja, dzięki której zanurkowała głębiej w wodzie, pozbywając się wreszcie rąk Millera. Próbował ją jeszcze przyciągnąć, ale uparcie zniżała pozycję ciała, aż w końcu poczuła się całkowicie wolna.

Kilka sekund później, z płonącymi płucami, wynurzyła wreszcie głowę z wody i zaczęła nieco swobodniej oddychać. Nadal jednak nie mogła stanąć na własnych nogach, jako że nurt unosił ją uparcie w dół rzeki. Widziała przed sobą czerwoną koszulę Millera, który podrygiwał kilka metrów dalej. On także miał problem z utrzymaniem się na powierzchni.

Tamci coś do niej krzyczeli. Tyler, Anderson i inni strażnicy. Gdzieś niedaleko, ale ich nie widziała. Bolały ją ręce, a głowa pulsowała w miejscu, gdzie uderzyła się o skałę. Wiedziała, że strażnicy przechodzą specjalne szkolenia na wypadek akcji ratowniczych w wodzie, ucząc się wykorzystywać rzeczny nurt do własnych celów. Ale czasami nie istniał

żaden sposób na pokonanie potęgi żywiołu.

Jej nogi uderzyły o coś i potknęła się, czując pod stopami dno rzeki.

– Nikki?

Coś rozchlapało wodę tuż obok niej. Chwyciła się liny obwiązanej wokół kamizelki ratunkowej. Z powodu nadmiaru wody nie mogła jednak włożyć tej kamizelki na siebie. Ślizgającymi się dłońmi wepchnęła pomarańczową płachtę pod brzuch, trzymając się jej tak kurczowo, jak tylko zdołała.

Lina się naprężyła. Ciągnęli ją ku brzegowi. Potem wynieśli z wody. Tyler pojawił się nagle znikąd, otaczając ją ramieniem. Prosząc, by była dzielna. Zapewniając, że wszystko się ułoży. Ale ona nie mogła opanować drżenia. Nie czuła własnych rąk.

– Jest zimno... tak zimno...

– Wiem, skarbie, wiem. Ale już po wszystkim. Jestem przy tobie.

Ktoś podał Tylerowi koc. Owinął go szczelnie wokół niej, nadal mocno ją tuląc. Czuła na twarzy jego oddech. Otaczał ją zewsząd. Taki ciepły. Bezpieczny.

– Gdzie on jest? – zapytała, niepokojąc się o Millera. Jeżeli go stracą, zaprzepaszczą jedyną szansę odnalezienia Bridget.

– Starają się go wyłowić. Tutaj jest już płytko.

– Mogę iść sama – powiedziała, by w następnej chwili tego pożałować. Miała nogi jak z waty.

– Jesteś pewna?

Przytaknęła, ale na szczęście jej nie wypuścił. I tak będzie zmuszona podjąć jeszcze niejeden szalony wysiłek, jeśli pragną się dowiedzieć, co



spotkało Bridget. Nogi jej płonęły, gdy wreszcie zdecydowała się ruszyć nabrzeżem w drogę powrotną. Kręciło się jej w głowie.

Tyler nadal ją podtrzymywał, kiedy docierali do asfaltowej nawierzchni.

– Już prawie jesteśmy, Nikki.

Znalazłszy się u celu, Tyler sięgnął po kolejny koc i otulił jej ramiona.

– Złapali go? – Odwróciła wzrok ku rzece.

– Tak, Anderson i jego kumpel właśnie go wyciągnęli.

– Chcę go przesłuchać, jak tylko wrócimy.

– Nie będziesz nic robić, dopóki się nie ogrzejesz i nie spotkasz z lekarzem.

– To był on, Tyler, ale jej tam nie znaleźliśmy. Powinna siedzieć w tym samochodzie.

– Znajdziemy ją, Nikki.

– Niczego już nie jestem pewna. A jeśli się spóźniliśmy?

Tyler posadził ją w radiowozie, który właśnie nadjechał, i objął w talii.

– Poczekamy na karetkę.

– Nic mi nie jest, Tyler. Muszę porozmawiać z Millerem.

– Możesz z nim porozmawiać, ale najpierw się upewnij, że wszystko z tobą w porządku.

Skinęła głową, zbyt zmęczona na kłótnie. Nadal szczykała zębami i czuła dudnienie w skroniach. Musiała się skoncentrować. Miała nadzieję, że tutaj cała sprawa się zakończy. Że będzie mogła wrócić z Tylerem do Nashville. Zobaczyć rodzinę. Ale Bridget nadal nie było.

Nikki patrzyła, jak Anderson wraz z drugim funkcjonariuszem ciągną Millera przez nabrzeże. Zakuli go w kajdanki i poprowadzili do kolejnego radiowozu.

– Dlaczego jej tam nie było? – zapytała.

– Nie wiem, Nikki. Może to nie on. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że rysopis pozostawiał sporo do życzenia. Ktoś dowiaduje się, że zaginęła dziewczyna, widzi faceta odpowiadającego rysunkowi i dzwoni na policję. Może to zbieg okoliczności.

– Więc dlaczego uciekał? Bridget tu jest, Tyler. Czuję to. On nie zabiera swoich ofiar daleko, ale zawsze ma jakiś plan. Musimy ten plan odkryć, zanim będzie za późno.

Nikki położyła głowę na ramieniu Tylera i poczuła, jak głaszczce ją po włosach. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

# 13

Gwen podała Nikki świeży komplet ubrań. Trzecia zmiana garderoby w ciągu jednego dnia.

– Pozdrowienia od żony Andersona.

– Chciałabym ją kiedyś poznać. Uratowała mi życie.

– Jest mniej więcej twojego wzrostu. Nawet buty powinny pasować – oznajmiła Gwen, posyłając jej pełne współczucia spojrzenie. – Świetnie się składa, bo twoje wyschną dopiero za jakiś czas. Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Kolejnego kubka gorącej kawy? – zasugerowała Nikki. Lekarz ją obejrzał i uznał za zdolną do dalszej pracy pomimo kategorycznych (choć niewypowiedzianych) zastrzeżeń Tylera. – W życiu bym się nie spodziewała, że woda będzie aż taka zimna o tej porze roku.

– Mówisz, masz – zapewniła Gwen, przechodząc wraz z koleżanką przez niewielki hol. – Możesz się przebrać tutaj, w łazience dla personelu. Da ci to odrobinę prywatności. Jak będziesz gotowa, pojedziemy na komisariat przesłuchać Millera. Jack już wyszedł.

– Dzięki.

Nikki zamknęła za sobą drzwi do łazienki i zaczęła zdejmować mokre ciuchy. Wciągnęła szary T-shirt oraz dżinsy, które okazały się niemal idealne. Koralową bluzę z kapturem trudno byłoby nazwać profesjonalnym ubiorem pracowniczym, ale z pewnością pomoże jej się trochę ogrzać. Wcale nie miała pewności, czy kiedykolwiek zdoła całkowicie odtajać po tej

przygodzie w rzece.

Studiowała swoje blade odbicie w lustrze, zdając sobie sprawę, że o stanie jej ducha decyduje nie tylko niedawne zagrożenie. Bała się, to oczywiste, ale przecież nie po raz pierwszy przyszło jej się zmierzyć z napastnikiem uzbrojonym w nóż. Bardziej niż lodowata woda paraliżowała ją świadomość, że oto być może spogląda w oczy porywaczowi swojej siostry.

Zacząła się znów zastanawiać, w jakim stopniu potrafi kontrolować własne emocje. A co, jeśli naprawdę popełniła błąd, podejmując tę pracę? Po raz pierwszy stanęła przed koniecznością samodzielnego pokierowania śledztwem i już zaczynała się łamać. Tak nie powinno być. Pozwoliła, by każdy szczegół tej sprawy nabrał dla niej osobistego wydźwięku, co z kolei uniemożliwiało jej sprawną realizację zadań. Wspomnienia znowu się w niej zakotłowały, zupełnie jakby na powrót znalazła się w rzece. Ciągnęły ją w dół, pozbawiały sił, a ona nie umiała podjąć walki. Wciąż brakowało jej powietrza.

Jak na zawołanie wzięła głęboki oddech, poprawiła bluzę i znów zerknęła w lustro. Zignorowała podkrążone oczy, uparła się jednak, by zrobić coś z porozrzucanymi na wszystkie strony włosami. Choć to także było w sumie bez znaczenia.

Musiała coś wyciągnąć z Millera. Ale nie tylko o to chodziło. Potrzebowała jeszcze rozmowy z mamą. Potwierdzenia, że wszystko u nich w porządku. Że układa się po ich myśli. Że Jamie i dziecko czują się dobrze. Że policja odnajdzie Bridget. A później schwyta porywacza Sarah.

Wyjęła komórkę i uaktywniła funkcję szybkiego wybierania. Bezskutecznie. Już miała się zabrać za wystukiwanie kolejnego esemesa, kiedy nagle po drugiej stronie odezwał się głos.

– Mama?

– Nikki. Wszystko w porządku?

Zawahała się.

– Tak. Chciałam... chciałam zapytać cię o to samo.

*Usłyszeć twój głos.*

– Długo się nie odzywałaś. Jakiś czas temu nagrałam ci wiadomość na poczcie głosowej.

– Mam tu kłopot z zasięgiem. Ale co u ciebie? Martwię się o tę dziewczynkę, której szukacie. Znaleźliście ją?

Pytanie zawisło między nimi jak burzowa chmura. Nikki podjęła się pracy, której nie wypadało partaczyć... bo inaczej osoby takie jak Bridget staną się tylko słupkami w statystykach.

– Nie. Jeszcze nie. – Nikki oparła się plecami o ścianę łazienki i wlepiła wzrok w białe kafelki. W głosie matki słyszała troskę. Zazwyczaj nie musiała zbyt długo opowiadać o prowadzonych przez siebie sprawach, bo i tak wiedziała, że rodzice śledzą wszelkie wiadomości dotyczące porywanych dzieci. Rozpamiętywali to, co sami utracili.

– Podejrzewamy, że została uprowadzona i zaciągnięta do parku. Za moment będę przesłuchiwać podejrzanego, ale najpierw chciałam się dowiedzieć, co z Jamie i dzieckiem. Martwiłam się.

Tym razem to mama zrobiła długą pauzę. Nikki poczuła skurcz w żołądku.

– Czekałam na jakieś konkrety, zanim do ciebie zadzwonię – powiedziała w końcu pani Boyd. – Ciągle niczego nie wiemy.

*O, Boże, proszę... proszę... nie pozwól, by któremukolwiek z nich stała się krzywda.*

– Boję się, Nikki – ciągnęła mama. – To dziecko tyle dla nich znaczy. A Matt... Nie wyobrażam sobie jego reakcji na utratę ich obojga.

– Wszystko się uda, mamó. – Musi się udać. – Jamie jest silna. A to dziecko...

To dziecko jest darem. Bóg z pewnością nie zamierza go im odebrać. Czekali tak długo... Tylko że... No cóż, Bóg nie zawsze chroni ludzi, których kochamy. Czasami daje przyzwolenie na straszne rzeczy.

– Poradzą sobie, mamó. Obiecuj mi, że zadzwonisz, kiedy tylko się czegoś dowiesz. Proszę.

– Zadzwonię, skarbie. Obiecuję.

Nikki rozłączyła się, usiłując zdusić w sobie emocje gotowe znów zakłócić bieg myśli. Pamiętała, jak ją ostrzegano, że decyduje się na pracę, która może ją sporo kosztować. Że emocjonalna strona dochodzeń niejednemu potrafi zaleźć za skórę. Mogą ją spotkać kłopoty z oddzieleniem przeszłości od aktualnych zadań. I będzie się czasem kierowała własnymi uczuciami, nie faktami.

Czy znajdowała się teraz w tym właśnie punkcie? W punkcie, w którym tak rozpaczliwie pragnęła odnaleźć Bridget i porywacza, że chwytła się brzytwy i pogrążała w iluzjach?

Pukanie do drzwi sprowadziło ją z powrotem na ziemię.

– Nikki? Wszystko gra?

Otarła łzy z kącików oczu, cicho westchnęła i otworzyła. Za drzwiami stał Tyler.

– Chciałem się tylko upewnić, że nic ci nie jest.

– Nie, w porządku. – Kolejny głęboki wdech. – Potrzebuję tylko kawy, którą obiecała mi Gwen, i możemy się zbierać.

Uśmiechnęła się, usiłując go przekonać, że mówi prawdę. Nie chciała, by zauważył, że chociaż ręce przestały jej wreszcie drżeć, w środku nadal trzęsie się jak galareta. Nie chciała, by wiedział, że tak naprawdę marzy wyłącznie o ucieczce.

Oparł się o ścianę.

– Wiesz, moglibyśmy to zostawić i pojechać z powrotem do Nashville. Będziemy tam za parę godzin. Rodzina cię potrzebuje. A twoi ludzie sobie tutaj poradzą, nawet pomimo tej fotografii Bridget.

Potrząsnęła głową.

– Nie, muszę to zrobić. Muszę ją znaleźć.

– Dlaczego? Z powodu Sarah?

– Nie, z powodu... – Przerwała i popatrzyła mu w oczy, starając się pamiętać, że Tyler nie ma nic wspólnego z buzującą w niej złością. – Z powodu tego, że to moja praca.

Ruszyła na parking. Może ta robota rzeczywiście była dla niej środkiem, za pomocą którego pragnęła zagłuszyć wyrzuty sumienia. Za każdym razem, gdy udawało się jej uratować ludzkie życie, czuła, jak kruszy się fragment wielkiej góry wyrzutów sumienia, którą nosiła w sobie.

Choć oczywiście wiedziała, że odnalezienie Bridget nie zwróci jej Sarah. Ani nie uśmierzy żalu, jaki jej towarzyszył.

– Nikki... – Tyler stanął przed nią i chwycił ją za rękę, zatrzymując ją na środku holu. – Myślałem, że cię stracę.

Spojrzała na niego ze łzami w oczach i dostrzegła na jego twarzy takie samo cierpienie.

– Nie straciłeś. I nie stracisz.

– Wiem. – Pociągnął jej dłoń ku swojej piersi. – Ale kiedy zobaczyłem cię w wodzie... przypomniał mi się tamten dzień, kiedy zginęła Katie. Patrzyłem, jak Miller cię ciągnie...

– Już po wszystkim – powiedziała, oplatając ramionami jego szyję i czując, jak przyciska ją do siebie. – Jestem cała.

*Mniej więcej.*

Ścisnął ją mocno, a przez ich głowy przepływały wspomnienia. Sprawiał, że czuła się bezpieczna. Dzięki niemu wierzyła, że nic złego się nie wydarzy. Chciała, by ten moment trwał wiecznie.

– Muszę przesłuchać Millera – rzekła w końcu, niechętnie odsuwając się od niego.

– Wiem.

Przeszli do końca holu, trzymając się za ręce.

– Myślisz, że to on jest Łowcą Aniołków?

– Niewykluczone. Odpowiada rysopisowi.

– Musisz być ostrożna. Proszę cię. Doskonale wiem, jak uczucia wpływają na twoją zdolność racjonalnego myślenia.

Na zewnątrz z wolna dogasało popołudnie i wiedziała, że on ma rację. Trochę go za to nienawidziła. Emocje faktycznie upośledzały nieco jej zdolność do oceny rzeczywistości. Nie powinna jednak zapominać, że w gruncie rzeczy była dobra w tym, co robiła. I chociaż całkowicie ufała



Jackowi i Gwen, zdawała sobie sprawę, że akurat w tym wypadku potrzebują jej wiedzy.

Minutę później Anderson odwiózł ją i Gwen na komisariat w Gatlinburgu, gdzie przetrzymywano Millera pod zarzutem jazdy po pijanemu oraz uprowadzenia policjantki i grożenia jej nożem. Nikki miała nadzieję, że na tej liście znajdzie się jeszcze porwanie Bridget.

Jack spotkał się z nią przed pokojem przesłuchań.

– Na razie odmawia współpracy.

– Zażądał prawnika?

– Nie. Twierdzi uparcie, że nie ma pojęcia o żadnym porwaniu.

– Na pewno coś wie. Trzeba go przycisnąć.

Widziała jego oczy. On coś ukrywał.

Weszła do pokoju i wbiła wzrok w jego profil, kiedy siedział przy prostokątnym stole. Cała arogancja gdzieś się ulotniła, pozostał tylko cień strachu. Czy ten człowiek miał coś do stracenia?

– Agentka Nikki Boyd, Oddział Specjalny do spraw Osób Zaginionych Stanu Tennessee. – Usiadła naprzeciw niego. – Co robiłeś w parku?

– A jak pani myśli? – Patrzył na nią spode łba, krzyżując ręce na piersi. – Robiłem to co wszyscy. Chciałem odpocząć. Normalnie jest tam cicho i spokojnie... dopóki nie wysiadają człowiekowi hamulce i nie dopadają go gliny.

– Przekroczyłeś dopuszczalny limit alkoholu we krwi, co samo w sobie może skutkować rocznym pobytem w więzieniu oraz odebraniem prawa jazdy – powiedziała Nikki.

- Wypiłem kilka drinków.
- Czy widziałeś w parku ulotkę ze zdjęciem zaginionej dziewczyny?
- Jak wszyscy inni turyści. Widziałem też rysunek podejrzanego, ale to nie ja.
- Czyżby? – Nikki położyła szkic na stole. – Jak na mój gust, podobieństwo jest uderzające.
- Powiedziałem już, że trochę za dużo wypilem, ale nie porwałem żadnej dziewczyny.

Nikki pokazała mu zdjęcie Bridget.

- A więc twierdzisz, że nigdy jej nie widziałeś.
- Nie. Gdybym się na nią natknął, zadzwoniłbym do was.
- Właśnie w tym tkwi problem. Mamy świadka, który zauważył dziś rano koło Wartburga kogoś, kto wyglądał jak ty i nakłaniał Bridget Ellison do przejażdżki samochodem.
- Wartburg? To dwie godziny drogi stąd. Ostatnią noc spędziłem w parku. – Miller wyciągnął przed siebie ręce. – Powiem jeszcze raz: nic nie wiem o żadnej dziewczynie.
- Jeśli jesteś niewinny, to dlaczego się nie zatrzymałeś? I dlaczego chciałeś mnie zabić?

Miller spuścił oczy.

- Spanikowałem, ale nie porwałem żadnej dziewczyny.
- Nikki uderzyła dłońmi w stół, następnie zaś gwałtownie odsunęła swoje krzesło i dała Jackowi znak, by wraz z nią opuścił pomieszczenie.
- To prowadzi donikąd – oświadczyła, zamykając za nimi drzwi.

– Myślisz, że mówi prawdę? – spytał Jack.

– Na temat Bridget? Nie wiem. Może i tak, choć nadal uważam, że on coś ukrywa.

– Słuchaj, Nikki – zaczął Jack. – Wiem, jak bardzo ci zależy na uwolnieniu Bridget, i wierz mi, ja też tego chcę. Tylko że nadal nie mamy wystarczających dowodów. A jeśli on mówi prawdę? Jeśli złapaliśmy niewłaściwego człowieka?

– Co więc proponujesz?

– Szukajmy dalej.

Wtem na korytarzu pojawiła się Gwen.

– Chyba na coś trafiłam. Przejrzałam akta Millera. Pomijając różne inne rzeczy, trzy lata temu został aresztowany za kłusownictwo.

Nikki zmarszczyła brwi.

– To nijak nie łączy się ze sprawą Bridget.

– Samo w sobie może nie, ale jest coś jeszcze. Na miejscu wypadku funkcjonariusze znaleźli nie tylko sprzęt do polowań, który widziałas w bagażniku, ale także schowany w lodówce fragment tułowia niedźwiedzia. I przynętę.

– Jaja sobie robisz – prychnęła Nikki. – Chciał mnie utopić dla kawałka niedźwiedzia?

– Wiem, że bardzo ci zależało na tym, żeby to był on, ale na razie nie znaleźliśmy w aucie żadnych poszlak sugerujących obecność Bridget.

Nikki zacisnęła pięści. Zrozumiała, że jej najlepszy jak dotąd trop właśnie wyparował. Kłusownictwo wyjaśniało broń i te inne bzdury. Facet pójdzie

siedzieć za jazdę po alkoholu, nielegalne polowania oraz próbę uprowadzenia policjantki.

Ale nie za porwanie Bridget.

– Nie dziwi mnie to – oznajmił Jack. – Mój kumpel pracuje w jednej z jednostek specjalnych. Niedawno prześwietlali środowiska kłusowników: pojedynczych myśliwych oraz całych zorganizowanych grup. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Ludzie są gotowi zapłacić tysiące dolarów za te zwierzaki.

– Słyszałam coś na ten temat. Ale jak oni to robią?

– Umieją wykiwać strażników. I oczywiście nie polują przy turystach. Wszystko odbywa się dyskretnie, pod osłoną nocy.

– Jeżeli nie mylisz się co do Millera, to oznacza, że wracamy do punktu wyjścia. Znowu. – Nikki dotknęła drżącym palcem guza na głowie, którego nabawiła się, uderzając o skałę. – Chcę spróbować jeszcze raz. Wykorzystamy tę nową wiedzę z zaskoczenia, żeby się upewnić, czy faktycznie nie miał nic wspólnego z zaginięciem Bridget.

Jack skinął głową.

– W porządku.

Wróciwszy do pokoju przesłuchań, Nikki znów usiadła naprzeciw Millera.

– Wiemy o tobie coś nowego, panie Miller. Przede wszystkim okłamałeś nas.

– Wcale nie kłamałem, naprawdę nie porwałem tej dziewczyny.

– Może i nie, ale jest coś jeszcze.

– O czym pani mówi? – Miller uderzył ręką w stół. – Byłem w parku...

– I co robiłeś? Polowałeś na niedźwiedzie? Mamy dowody, że nie wybrałeś się tam na beztrudne spacerki. Radzę ci powiedzieć prawdę albo zostaniesz oskarżony o porwanie.

Zesztywniał, namyślając się nad odpowiedzią.

– Polowałem.

– Gdzie?

– Na obrzeżach parku.

– Ktoś z tobą był? – wtrącił się Jack.

– Nie, byłem sam.

– Panie Miller, proszę się dobrze zastanowić, zanim wciśnie nam pan kolejny kit.

– Wczoraj w nocy spotkałem się z klientem. Zostawiam niedźwiedziom jedzenie na przynętę, sprawiając, że ciągle wracają w to samo miejsce. Ich zachowanie łatwo przewidzieć. Mogę zagwarantować klientom udane łowy.

– A potem sprzedajesz je w kawałkach?

Miller unikał ich spojrzenia.

– Mam stałych nabywców.

– Pieniądze muszą być kuszące. Pieniądze od klientów w zamian za każdy okaz. I dodatkowa gotówka ze sprzedaży części, które stałych nabywców nie interesują. – Jack pochylił się na wyciągniętych rękach. – Chcę usłyszeć nazwiska. Albo przyznasz się do kłusownictwa, albo dodatkowo zrobimy z ciebie porywacza.

– Nie ma mowy, znam wysokość grzywny. Przyznam się. Polowałem.

– Dobry wybór, tak myślę. Większość podobnych spraw kwalifikuje się

jako wykroczenia. Kończą się dwoma tysiącami dolarów kary oraz odebraniem licencji łowieckiej na dwa lata. – Jack znowu pochylił się z uśmiechem. – Ale jest pewien problem. Złapano cię na ziemi federalnej z częściami niedźwiedzia w samochodzie, co oznacza, że możemy podnieść twój czyn do rangi przestępstwa na szczeblu państwowym. Trzeba jeszcze dodać to, co spotkało z twojej ręki obecną tutaj funkcjonariuszkę. Czeka cię kilka lat odsiadki.

Miller zbladł, choć zwycięstwo było gorzkie. Facet może pójść na długo do więzienia, lecz ani o krok nie posunęli się w sprawie Bridget.

# 14

Nikki stała pod białą tablicą, wpatrując się w rysunek przedstawiający ich podejrzanego oraz próbując poukładać sobie w głowie posiadane fakty. Śledztwa w sprawie zaginięć wiązały się z nieustanną koniecznością dostosowywania planu do aktualnych potrzeb. Należało ściśle współpracować z innymi jednostkami – wliczając w to teraz FBI – sprawdzać krajowe rejestry, na bieżąco informować media, przesłuchiwać rodziny i innych świadków, a także nadzorować pracę wolontariuszy. I modlić się nieustannie, żeby niczego nie przeoczyć.

Gwen podała jej raport uzupełniony o najnowsze ustalenia.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– To był długi dzień, ale nic mi nie jest.

– Jadłaś coś? Jeżeli będziesz zwlekać, ktoś sprzątnie ci sprzed nosa to pudełko z chińszczyzną, a uwierz mi – ona jest całkiem niezła.

Nikki klepnęła stos papierów wierzchem dłoni i roześmiała się.

– Głodna czy nie, mam przeczucie, że Tyler skontroluje stan zawartości tego pudełka.

Gwen rzuciła okiem na przeciwległy kąt niewielkiego pomieszczenia, gdzie Tyler nadal pracował, słuchając muzyki na słuchawkach. Koleżanka pochyliła się nad Nikki i zniżyła głos.

– Nie chciałabym być wścibska, ale czy wy jesteście parą? Zauważyłam,

że on nie nosi obrączki, a skoro jest wolny...

– To tylko przyjaźń. – Nikki zacisnęła usta, zastanawiając się, co Tyler pomyślałby o takim pytaniu. Z tego, co wiedziała, randki nie interesowały go teraz w najmniejszym stopniu. – Rok temu stracił żonę w wypadku. Dzisiejszy dzień planowaliśmy spędzić na wspominaniu jej. Katie była moją najlepszą przyjaciółką.

– Och. Wybacz. – Gwen wycofała się o krok i potrząsnęła głową. – Palnęłam głupstwo. Trudno znaleźć odpowiedniego faceta, choć skądinąd wiem, że tacy też istnieją. On wydaje się wspaniały.

– Bo jest wspaniały. Nie przejmuj się. Nie mogłaś o tym wiedzieć.

– Mimo wszystko... Wyobrażam sobie, jak ci ciężko. Cały zespół o tym pamięta. Ta sprawa posiada dla ciebie osobiste znaczenie. I do tego musisz się jeszcze mierzyć ze śmiercią przyjaciółki. – Uśmiech Gwen zniknął. – Poznałaś moją siostrę, Raine.

Nikki oparła łokieć o biurko.

– Tak, ona ma... czternaście lat?

– Dwudziestego pierwszego skończy trzynaście. – Gwen znów się zaśmiała. – Ciągle się zastanawiam, co ja bym zrobiła, gdyby ktoś ją porwał. Nawet zważywszy na naszą pracę, naprawdę nie umiem sobie wyobrazić, jak by to było nie wiedzieć, co się z nią dzieje.

– Trudno się nie martwić, co? – westchnęła Nikki.

– Boję się o nią nieustannie. Gdyby przytrafiło się jej to co Bridget... i twojej siostrze. Będąc policjantką, znam statystyki. Widzę reakcje rodzin oraz piekło, przez które przechodzą, choć zdaję sobie doskonale sprawę, że nie umiem się tak do końca postawić w twoim położeniu. – Gwen się



zawahała. – Pojęcia nie mam, jak ty to robisz. I to każdego dnia.

– Czasami też się sobie dziwię. – Trzy miesiące wspólnej pracy nauczyły Nikki nie tylko doceniać zawodowe umiejętności Gwen, lecz także ufać jej jak przyjaciółce. – Ale zawsze czuję wdzięczność wobec osób, które nie starają się twierdzić, że wiedzą, co przeżywam. Szczerze mówiąc, sama już nie wiem, co powinnam przeżywać. Na przykład przy okazji tej sprawy tutaj. Niby nie ja jestem ofiarą, ale wydarzenia dotyczą mnie osobiście. Kiedy zaczynałam pracować w policji, wydawało mi się, że poradzę sobie z aspektami psychologicznymi. Myślałam, że pomaganie innym nauczy mnie oswajać się z własną stratą. A potem przychodzą dni podobne do tego...

– I nagle stwierdzasz, że to nie takie proste? – domyśliła się Gwen.

– Otóż właśnie. To nie takie proste.

Nic już nie jest proste po utracie Sarah.

Nagle w wozie pojawił się Jack, walczący nadal z katarem i straszący kolegów swoimi przekrwionymi oczami.

– Przepraszam. Kyle będzie za jakieś dziesięć minut udzielał kolejnego wywiadu dla lokalnych mediów. Poprosił nas o spotkanie, kiedy skończy.

– Nie ma sprawy – zapewniła Nikki. – Rozmawiał już z matką?

– Z tego, co wiem, nie.

Decyzja należała oczywiście do samego Kyle'a, ale naprawienie ich rodzinnych stosunków wymagałoby sporego wysiłku z obu stron – zwłaszcza wzięwszy pod uwagę kolejną zadrę, jaką było zniknięcie Bridget.

– Otrzymaliśmy właśnie wstępny raport od techników, którzy przeszukiwali dom Bridget. Zaraz powinien do ciebie trafić. Ciągłe sprawdzają zawartość jej pokoju i komputera i obiecali powiadomić nas

natychmiast, gdyby natknęli się na coś ciekawego. Na razie nic takiego nie mają.

Nagle odezwała się komórka Nikki. Zerknęła na wyświetlacz. Ryan.

– Za minutę wracam.

Wyszła na zewnątrz, odrobinę się wahając, czy odebrać telefon od Pana Ideała. Wisząc rano na skale, powiedziała Tylerowi prawdę – po trzech randkach wciąż nie wiedziała, co sądzić o Ryaniu. Nie żeby ujawnił się wobec niej z czymś, czego by stanowczo nie lubiła. Jej rodzice za nim przepadali. Nawet bracia zdawali się darzyć go pewną dozą przychylności. I podejrzewała, że oni wszyscy mają rację.

Może właśnie w tym tkwił szkopuł. Tyler przezywał go zawsze Panem Ideałem. Ale przecież nikt nie jest idealny.

– Ryan... hej.

– Słyszę u ciebie zmęczenie. Zadzwoiłem o nieodpowiedniej porze?

– Nie... a właściwie... tak, szczerze mówiąc. Pracuję w terenie.

– Pracujesz? Myślałem, że masz dziś wolne.

– Bo mam. A raczej miałam. – Nikki odchrząknęła. Wolne, a to dobre! Dwanaście godzin temu wisiała nad przepaścią, zastanawiając się, czy lina utrzyma jej ciężar. Jeśli dodać do tego wszystkie dalsze wydarzenia wiążące się z poszukiwaniem Bridget, nawet ktoś tak uzależniony od adrenaliny jak ona miał prawo odczuwać zmęczenie. – Dostałam wezwanie. Nastoletnia dziewczyna zaginęła w rejonie Smoky Mountains.

Nie powiedziała Ryanowi, dokąd i z kim się dziś wybierała. On zresztą nie oczekiwał, że będzie mu mówiła wszystko. Okropnie nie lubiła owych niezręczności obecnych w pierwszym stadium związku, kiedy para dopiero

się poznaje. Składanie wyjaśnień w kwestii jej relacji z Tylerem mogłoby... niejedno skomplikować.

– Mówili o tym rano w wiadomościach – przypomniał sobie Ryan. – Macie jakiś trop?

– Kilka, ale na razie nic konkretnego, niestety.

– Nie będę cię w takim razie zatrzymywał. Chciałem ci tylko powiedzieć, że spędziłem wczoraj bardzo udany wieczór.

Uśmiechnęła się. Najpierw poszli na kolację, a później do filharmonii. Nie była tam od lat. Wieczór okazał się udany, magiczny wręcz. Jednak zachowanie równowagi pomiędzy życiem prywatnym a zawodowym nigdy nie przychodziło jej łatwo. Obie rzeczywistości nakładały się na siebie w najmniej odpowiednich momentach. Przekonała się o tym w trakcie poprzedniego związku. Ale Ryan był... inny. Zdołał zjednać ją sobie na tyle, że relację z nim traktowała coraz poważniej.

Przygryzła wargę i poczuła motylki w brzuchu.

– Ja też się dobrze bawiłam.

– Miło mi to słyszeć, bo chciałbym powtórzyć ten wieczór. Wkrótce.

Znowu zrobiła pauzę. Tak, przyjemnie spędzała z nim czas i przyznawała w duchu, że chętnie poznałaby go bliżej. Skąd zatem to wahanie? Była głupia. Przecież wcale go nie zwodziła. Nie ma nic złego w chęci zaprzyjaźnienia się z kimkolwiek. Stanowili po prostu parę ludzi o podobnych zainteresowaniach, którzy lubili przebywać w swoim towarzystwie.

Dlaczego zatem ani na chwilę nie opuszczało jej przeświadczenie, że czegoś tu brakuje? Tej ledwie dostrzegalnej iskry, obecnej na przykład

w małżeństwie jej rodziców. Iskry, którą ona także pragnęła wzniecić we własnym związku. Potarła dłonią kark. Dzisiejszy dzień z pewnością nie nastrojał do podejmowania życiowych decyzji. Kiedy ta sprawa zostanie zamknięta, natychmiast pożałuje, że nie dała mu kolejnej szansy.

– Nikki?

– Przepraszam. Ja też bym tego chciała. Coś ci chodzi po głowie?

– Pomyślałem, że tym razem moglibyśmy zrobić coś innego. Wspomniałaś kiedyś o swojej miłości do gór. Jeden z moich kolegów jest właścicielem hali ze ściankami wspinaczkowymi, więc gdybyś chciała...

Zaczęła spacerować po parkingu – zupełnie pustym, jeśli nie liczyć policyjnych radiowozów – aby nieco rozruszać mięśnie. Centrum informacji turystycznej już zamknięto, a ochotnicy rozeszli się na razie do domów. W zwykłych okolicznościach skakałaby z radości na myśl o wspinaczce, obojętnie, czy w warunkach naturalnych, czy stworzonych przez człowieka. Ale po dzisiejszym incydencie podchodziła do tego z nieco mniejszym entuzjazmem. Nie chciała go jednak rozczarować.

– Tak, kocham się wspinać, ale słuchaj, czy moglibyśmy wrócić do tej rozmowy, gdy będę już w Nashville? Na razie nie wiem, kiedy skończę to dochodzenie... ani nawet, kiedy wrócę do domu.

Nie zdobyła się na wyjaśnienie, że śledztwo stało się kwestią osobistą. Że nadal tu tkwiła, bo ogromnie jej zależało na schwytaniu tego typu.

– Nie ma sprawy – powiedział Ryan. – Odezwij się do mnie, kiedy już będziesz wolna, i wspólnie ułożymy jakiś plan.

Żadnej presji? Żadnych starań, aby ją przekonać? Może on faktycznie był idealny.

– Dzięki, Ryan, na pewno się odezwę.

– Zanim pozwolę ci się rozłączyć, chciałem tylko powiedzieć, że mam nadzieję... mam nadzieję, że czujesz to samo co ja. A ja czuję się twoją pokrewną duszą. Nie, nie musisz nic na to odpowiadać.

Nikki przycisnęła aparat do ucha. Chyba za szybko go w duchu pochwaliła.

– Zwłaszcza przez telefon – ciągnął. – Chodzi mi o to, że już dawno nie spotkałem kobiety takiej jak ty. Większości dziewczyn okropnie się śpieszy i chciałyby chyba stać się rodzajem małżeńskiego trofeum, ale ty... ty jesteś inna. Widziałem, jak współczujesz ofiarom przestępstw. Podziwiam twoją determinację i wiarę w to, że sprawiedliwość zawsze zwycięża. Mówiąc wprost, chciałbym cię zapewnić, że poznawanie cię bliżej sprawia mi wielką przyjemność.

Nikki poczuła, jak zalewa ją fala emocji nagromadzonych przez cały dzień. Nieustanne żonglowanie przeszłością i aktualnymi obowiązkami, problemy rodzinne oraz ktoś taki jak Ryan na dokładkę... Chwilami po prostu nie wiedziała, co z tym robić.

– Nikki? Jesteś tam?

– Tak, jestem. – Uśmiechnęła się. – Dziękuję, Ryan, doceniam twoją szczerość. Oddzwonię, kiedy tylko wrócę do Nashville.

Nikki rozłączyła się i rozejrzała po ginącym w wieczornym mroku parking, dumając nad tym, czy podjęła właściwą decyzję. Może po prostu zwodziła Ryana. Małżeństwo i rodzina to rzeczy, jakich z pewnością pragnęła. Kiedyś. On zresztą nie był nachalny i nie żądał od niej żadnych deklaracji. Jeszcze. Ale widziała, jak na nią patrzył, i potrafiła czytać między wierszami. Nie szukał przygodnego romansu. Miał trzydzieści sześć lat i czuł

się gotowy związać na poważnie z odpowiednią kobietą. Zaczynał też chyba wierzyć, że tą odpowiednią kobietą jest właśnie ona.

Tyler wyszedł z ciężarówki, niosąc w rękach dwa pudła chińskiego żarcia. Tym samym wyrwał ją z zakłętego kręgu myśli.

– Zastanawiałem się, gdzie zniknęłaś. Gwen podkablowała mi, że nic jeszcze nie zjadłaś, więc postanowiłem coś ci zanieść, zanim będzie za późno.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Nikki się zaśmiała, wrzucając telefon do kieszeni spodni. – Powiedziałam jej, że na pewno sprawdzisz, czy wzięłam coś do ust.

– Ktoś musi o ciebie dbać. – Poprowadził ją w stronę pustej drewnianej ławki na wprost wejścia do centrum. – Kurczak z orzechami nerkowca czy chrupiąca wołowina?

– Może wszystkiego po trochu? – zapytała, sięgając po kurczaka i pałeczki.

– Wedle życzenia.

Chińskie dania na wynos stanowiły ulubiony niedzielny obiad Tylera i Liama. Nikki nie umiałyby zliczyć, ile razy zamawiała dla nich obiad w Chinese Garden i zostawała u nich do wieczora, oglądając film albo grając z Liamem na Wii [6].

– Uśmiechasz się – zauważył Tyler, grzebiąc w swojej porcji. – Dobre wieści?

– Żadnych wieści. – Nikki zagryzła wargi, usiłując złapać pałeczkami kawałek kurczaka. – Zwykła rozmowa. Kyle chce nam coś przekazać. Podobno ma jakiś pomysł na usprawnienie współpracy z mediami.

– Ale to nie dlatego się uśmiechasz. – Tyler rozsiadł się wygodniej i spojrzał na nią. – Już wiem. Dzwonił Pan Ideał.

Nikki wbiła wzrok w leżące pod ławką kamyki i poczuła, że się rumieni.

– Skąd wiedziałeś?

– Zagryzasz wargi, kiedy się denerwujesz. Dodałem do tego twój szeroki uśmiech i wszystko jasne. Zgadłem?

Nikki nadziała kurczaka na pałeczkę.

– Jesteś niemożliwy. Nigdy się nie denerwuję, rozmawiając z nim. Zwłaszcza że w obecnej chwili to tylko... przyjaciel.

Tyler wziął do ust następny kęs.

– Skoro tak mówisz.

– Właśnie tak.

– Ale nie bujaj, że go nie lubisz.

– No, dobra. – Spojrzała na niego. – Może trochę.

– Dlaczego?

– Dlaczego go lubię? Jest taki...

– Idealny?

– Przestań. Nie. – Nikki odłożyła pudełko na kolana. – Nie jest idealny. Prawie, ale... sama nie wiem. Może w tym tkwi problem.

– Nie widzę problemu. Potrafi wywołać na twojej twarzy uśmiech.

Nikki westchnęła z irytacją. Dlaczego Tylera – czy kogokolwiek innego – obchodziło jej życie uczuciowe?

– Po prostu rzadko słyszę komplementy pod swoim adresem... chyba że

od ciebie.

– Powiedz mi w takim razie, dlaczego Pan Ideał stanowi dla ciebie problem.

– On ma na imię Ryan. Nikt nie jest idealny. – Czy o to właśnie chodziło? Obawiała się odkryć, że daleko mu do ideału? – Powinien mieć przynajmniej jeden zły nawyk. Jedną wadę, która doprowadzałaby mnie do wściekłości. Ale nie ma. Przynajmniej niczego takiego na razie nie zauważyłam. Lubię się z nim spotykać. Rozśmiesza mnie. Prawi mi komplementy, ale z nimi nie przesadza. Lubię go.

– I jest to dla ciebie problemem. Czemu?

– To nie jest problem, choć taki stan rzeczy każe mi myśleć, że on mógłby być... no nie wiem... seryjnym mordercą albo włamywaczem, albo kimś takim.

– Seryjnym mordercą. – Tyler prychnął. – Tak, jest w tym pewna logika. Ten opis pasuje do większości morderców i złodziei.

– Nabijasz się ze mnie.

– W życiu.

Nie sprawiała wrażenia przekonanej, nie potrafiła też jednak powstrzymać chichotu.

– Mówię poważnie. Chodzenie na randki jest... skomplikowane.

– Dlaczego? Dlaczego gość nie może być po prostu miły? Dlaczego nie może mieć dobrych manier, otwierać ci drzwiczek do samochodu, płacić za twój obiad i prawić ci komplementów bez narażania się na podejrzenia, że coś z nim nie tak?

– Ponieważ każdy facet, z którym chodziłam w ciągu kilku ostatnich lat,



prędzej czy później zdradzał się z jakąś wadą, której nie umiałam zdzierżyć. Początkowo wydawali się idealni albo prawie idealni. Wiesz, chcieli wyrzeć jak najlepsze wrażenie. A potem, na którejś kolejnej randce – jeśli w ogóle do niej dochodziło – zapominali się i zaczynali do znudzenia nawijać o sobie albo o swoich byłych, albo zgadzali się z każdym moim słowem, co też mnie irytowało.

– A więc, kiedy już wpadł ci w oko Pan Ideał, jak na to reagujesz? Przerażeniem. Czekasz, aż doktor Jekyll zamieni się w pana Hyde’a?

Nikki przełknęła kolejny kęs, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– Na pewno masz trochę racji. Czekam po prostu, aż wyjdzie szydło z worka. Czekam na ten jeden defekt, który musi się w końcu ujawnić. I okaże się tak odstręczający, że skłoni mnie do zerwania. Bądźmy szczerzy: moje osiągnięcia w kwestii trwałych związków są dość mizerne.

– Może i tak... ale śmiem twierdzić, że dopatrujesz się w tym czegoś, czego wcale tam nie ma. – Trącił ją łokciem. – Popatrz przykładowo na naszą przyjaźń. Nie jestem ani seryjnym mordercą, ani złodziejem. Umiemy zachowywać się swobodnie w swoim towarzystwie. I okazuję się całkiem użyteczny, kiedy wisisz na linie nad przepaścią.

– Może tego właśnie szukam – przyznała.

Kogoś takiego jak Tyler. Nikki odrzuciła tę myśl, nim zdążyła na dobre zakiełkować, i zaczęła grzebać palcami w pudełku.

– Tak czy siak, przez ciebie czuję się teraz... niezdecydowana.

– Nigdy nie zauważyłem, żebyś miała problem z podejmowaniem decyzji. Może z wyjątkiem kwestii związanych z Panem Ide... z Ryanem.

– Dziękuję. Wiem, że paplam bez sensu. Tylko Katie by mnie

zrozumiała.

– Na pewno. Aczkolwiek ona nigdy nie oskarżała mnie o bycie idealnym.

– Wasz związek naprawdę wydawał się doskonały. Przynajmniej gdy patrzyło się na was z boku. Ty ją uwielbiałeś, a ona uważała cię za ósmy cud świata.

– Chyba zdążyłaś już niejedno zapomnieć. Bo widziałaś lepiej niż ktokolwiek inny, że mewaliśmy takie same problemy jak wszystkie pary. Ja jestem bałaganiarzem, a ona potrafiła być uparta jak oślica. Wymiana? – Podniósł swoje opakowanie chińszczyzny.

Nikki skinęła głową i podała mu pudełko z kurczakiem.

– Często się kłóciliśmy, wiesz o tym – powiedział. – Pamiętam, że po takiej gwałtownej wymianie zdań przeważnie biegła zobaczyć się z tobą.

– A jednak nie pozwoliliście, aby przejściowe problemy was zniszczyły.

– Ponieważ, po burzliwym początku, doszliśmy do wniosku, że małżeństwo należy traktować poważnie. Rozwód nie wchodził w grę.

– Dokładnie tego oczekuję. – Nikki uchwyciła wzrok przyjaciela. – Nie chcę ideału. Potrzebuję kogoś, kto mnie dobrze pozna i zauważy moje niedoskonałości, a mimo to zdecyduje się budować ze mną życie. Kogoś, kto nie ukrywałby własnych uczuć, kochałby mnie mimo moich wad i może regularnie wynosił śmieci.

Pragnęła stabilnej codzienności dwojga ludzi, wiernych sobie na dobre i złe.

– Mam przeczucie, że pewnego dnia Pan Ideał – albo ktoś podobny do niego – zrobi coś takiego, że zemdlejesz z wrażenia. W tym momencie będziesz już wiedziała, że to ten jedyny.

– Może.

Tyler wygrzebał z pudełka resztkę jedzenia, a następnie wrzucił do środka patyczki.

– Przestałaś się uśmiechać.

– Jestem zniechęcona. I nie mam bynajmniej na myśli Ryana. Powinam wrócić do pracy, ale na razie trafiamy w próżnię. Nie wiem, co robić.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że jeśli brakuje ci punktu zaczepienia, starasz się pomyśleć logicznie i w końcu wracasz na właściwą ścieżkę. Czy mogę dorzucić swoje trzy grosze?

– Jasne.

– Postaraj się spojrzeć na sprawy z odmienną perspektywą. Ponieważ na razie wygląda to tak, jakby śledztwo było prowadzone przez coś innego, nie przez ciebie.

– Nie rozumiem.

– Przypomnij sobie Jasia i Małgosię oraz okruszki chleba rozsypane na ścieżce. Odnoszę wrażenie, że jak dotąd wszystko było zbyt... poukładane.

Pokręciła głową, nie nadążając.

– Określa się to mianem zbierania dowodów.

– Tak, ale poszczególne elementy nie bardzo składają się w całość. Nie porywa się dziewczyny po miesiącach przygotowań, żeby później zostawiać policji okruszki i pozwalać się śledzić. To bez sensu. Nie zaciąga się też porwanej osoby do parku Smoky Mountains, chyba że ma się niezawodny plan ucieczki. Może śledztwo zmierza w całkowicie złą stronę?

Nikki chwyciła się brzegu ławki.

– Co masz na myśli? Że on chce nas zrobić w konia?

– Zastanów się nad tym chwilę. W opuszczonym samochodzie znajdujesz jej czapkę, potem telefon i zdjęcie. Ale teraz dziewczyna może być już równie dobrze na Alasce.

O ile jej jeszcze nie zabił.

– Wspomniałaś wcześniej, że ten, kto ją porwał, musi dobrze znać park – powiedział.

– No, to chyba logiczne.

– Więc podążajmy za logiką. W parku przebywają strażnicy, wolontariusze, turyści i amatorzy wspinaczki.

Nikki zachichotała.

– To zawęźa krąg podejrzanych.

– Możemy chyba przyjąć, że ktokolwiek ją uprowadził i przywiózł tutaj, doskonale orientuje się w topografii parku. Bo nie wyobrażam sobie, by układał swój plan bez jakiejś strategii ucieczki.

– Słyszałeś, co mówił Anderson. Nie musiał opracowywać specjalnej strategii.

– To prawda – przyznał Tyler. – Park jest ogromny. Bridget nie byłaby pierwszą osobą, która zniknęła w nim bez śladu. I, jeśli o tym pomyśleć, jego szanse na bezkarność są wysokie.

Nikki wzruszyła ramionami i zasunęła zamek kurtki.

– Innymi słowy, zamiast być sztubacką pomyłką, park staje się idealnym miejscem, aby zniknąć.

– Dokładnie. – Tyler sięgnął po jej puste pudełko i wrzucił do kosza na

śmieci. – Myślę, że to coś w rodzaju gry.

– W porządku. – Nikki spojrzała na niego. – Wiem, kto mógłby nam pomóc.

## 15

Nikki rozłożyła się wygodnie z zamkniętymi oczami na fotelu dla pasażera w samochodzie, który udostępniła im lokalna policja, podczas gdy Tyler zjeżdżał na boczną drogę tuż za Gatlinburgiem. Zdołała dokończyć posiłek pod czujnym okiem przyjaciela, choć zrobiła to tylko dlatego, że potrzebowała energii, aby zwalczyć zmęczenie – fizyczne i emocjonalne – które zaczynało ją łamać. Czas na sen nadejdzie później, teraz należało działać. I starać się otrząsnąć z obezwładniających myśli o Sarah...

Tamten poranek. Odwiozła siostrę do szkoły nieco wcześniej niż zwykle. Sarah miała na sobie ulubioną bluzę z nadrukiem *I love New York* oraz dzinsy i parę czerwonych trampek. Włosy związała w koński ogon. Była w szampańskim nastroju, gdy po drodze rozmawiały na temat Brice’a Mitchella.

- Camy powiedziała, że Brice zamierza przyjść na moje urodziny.
- A nie mówiłam, że mu się podobasz?
- Tak, ale to dlatego, że jesteś moją siostrą.
- Gadaj, co chcesz. – Nikki prychnęła, zatrzymując się przed budynkiem liceum. – Jak zawsze miałam rację.
- Do zobaczenia po szkole. – Sarah zrobiła pauzę, zanim zamknęła drzwi.
- Aha, zapomniałabym. Musisz jakoś przekonać tatę, żeby kupił mi tamtą sukienkę, którą ostatnio widziałyśmy. Uważa, że nie potrzebuję kolejnej.

Nikki roześmiała się i przyrzekła, że zrobi, co w jej mocy. Potem

obiecała, że przyjedzie o trzeciej.

O trzeciej piętnaście świat się zawalił.

Usiłowała zdusić w sobie płacz. Dzisiaj tęskniła za Sarah tak samo mocno jak wtedy, gdy dotarło do niej, że siostra przepadła.

Nawet telefon od Ryana skierował jej myśli na tory, którymi nie chciała podążać. Dorzucenie do domku z kart jeszcze jednego elementu groziło zawaleniem. Próbowała odsunąć od siebie poczucie winy, które znów zaczynało w niej rosnąć. Ryan nie zasługiwał na złe traktowanie, nie potrafiłby jednak zrozumieć tego, przez co przechodziła. Wydawał się zatopiony w liczbach, w raportach sporządzanych pod koniec miesiąca, w spotkaniach biznesowych. W przeciwieństwie do niej, której praca polegała na nieustannym obcowaniu z ciemnym obliczem świata. A czasami, w dniach takich jak ten, owa ciemność rozlewała się także w niej samej i groziła pociągnięciem jej na dno.

Właśnie dlatego nie mogła dać się złapać w sidła strachu. Nie teraz. Nie w momencie, kiedy Bridget potrzebowała pomocy.

– Jesteś podejrzanie cicha – zauważył Tyler, wyrywając ją z zadumy.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Po prostu... myślę.

– O...?

– O Sarah i Bridget, przede wszystkim. Mam nadzieję, że Sam będzie umiał nam pomóc.

– Opowiedz mi coś więcej o Samie, zanim dojedziemy.

Nikki przesunęła się na fotelu z rękami bezwiednie ściskającymi oparcie.

– Sam odszedł na emeryturę mniej więcej rok po zaginięciu Sarah, ale w trakcie tego ostatniego roku służby prowadził jej sprawę.

– A co cię z nim łączy?

– Rozumiał, że jestem zdesperowana i gotowa zaangażować się w śledztwo tak mocno, jak to tylko możliwe. Nigdy mnie nie spławił. Zawsze znajdował czas, by odpowiedzieć na moje pytania. Do dzisiaj pozostajemy w kontakcie. Stał się dla mnie nie tylko przyjacielem, lecz także mentorem.

– Porządny facet.

– Zgadza się. Po przejściu na emeryturę otworzył wraz z kilkoma kumplami agencję detektywistyczną. Udało im się rozwiązać kilka starych śledztw, które przez lata tkwiły nierozwikłane w archiwach. Prowadzili także dochodzenia w sprawie zaginięć. Sam nigdy nie przestał poszukiwać Sarah.

Tyler popatrzył na GPS i po paru sekundach wjechał na teren skromnej, dwupiętrowej posiadłości tuż za granicami miasta.

– Jesteś pewna, że masz na to siłę? Wyglądasz na przemęczoną.

– Bo jestem padnięta, ale to ważne.

– Moglibyśmy tu przyjechać rano, kiedy się trochę prześpisz.

– Wszystko w porządku, Tyler.

Wyłączył silnik, stwierdzając widocznie, że nie ma sensu z nią dyskutować. W jego oczach widziała zresztą takie samo wyczerpanie. Praca pod presją czasu rzadko okazywała się łatwa.

Sam wyszedł im na spotkanie z szerokim uśmiechem na ustach. Ani odrobinę się nie postarzał, wyglądał dokładnie tak samo jak tamtego dnia, kiedy spotkała go po raz pierwszy.



– Nikki. No, wreszcie się pokazałaś. Zdaje się, że od dawna jesteś mi winna wizytę.

– Tak, minęło dużo czasu... za dużo. – Nikki mocno uścisnęła mężczyznę, następnie zaś zwróciła się do Tylera. – Poznaj Sama Bradforda. Sam, oto Tyler, mój dobry przyjaciel, który zgłosił się na ochotnika do pomocy przy naszym aktualnym śledztwie.

Mężczyźni podali sobie ręce, a potem razem z Nikki weszli do domu.

– Ta dziewczyna była powołana do roli agentki. Już dziesięć lat temu wiedziała więcej o każdej sprawie zaginięcia na terenie Tennessee niż ja. Była bystra, dociekliwa...

– Ale to nie wystarczało. – Nikki starała się odsunąć ponure myśli.

– Racja – zgodził się Sam. – Tamte sprawy stanowiły najtrudniejsze wyzwanie w mojej karierze.

– Sam? – Irene, żona Bradforda, wynurzyła się nagle z korytarza. – Zamierzasz wpuścić ich do środka czy przez całą noc będziecie stać w przedpokoju?

– Wybaczcie. Zapraszam.

Ze swoimi krótkimi, starannie ułożonymi włosami oraz ciemnobłękitnym kostiumem, Irene nawet o tej porze wyglądała tak, jakby właśnie wyszła z salonu mody.

– Dobrze cię widzieć, Nikki, choć wolałabym się spotkać w nieco weselszych okolicznościach. Nieczęsto zaglądasz w nasze rejony. – Irene mocno ją przytuliła, po czym wzięła za rękę. – Wchodźcie. Oboje. Zdejmijcie kurtki, a ja nastawię wodę na kawę. Na tę noc zapowiadali gwałtowne ochłodzenie i myślę, że mieli rację. Temperatura spada na łeb na szyję.

– Wiem, że jest późno...

– Nie wygłupiaj się. – Irene posłała jej uśmiech. – Praca Sama zawsze była w naszym małżeństwie najważniejsza. Po czterdziestu latach wreszcie się z tym pogodziłam. Jesteście tu mile widziani, czujcie się jak u siebie. Ja idę przygotować kawę.

Nikki wkroczyła do przytulnego salonu, urządzonego niewątpliwie ręką gospodyni. Sam wskazał głową jasnobrązową sofę wyłożoną pomarańczowymi poduszkami, po czym usiadł naprzeciwko nich w kolorystycznie dopasowanym fotelu.

Nikki popatrzyła na piękny górski krajobraz zawieszony na ścianie.

– Czy to dzieło Irene? Pamiętam, że uwielbia malować.

Sam pokiwał głową.

– Ma talent, prawda? Ten obraz został wykonany na Blue Ridge Parkway [7].

– Piękny. A co u ciebie? Nadal pracujesz w agencji?

– Tak. Dzięki temu nie wpadam w tarapaty – tak przynajmniej twierdzi Irene. – Sam położył dłonie na udach. – Pamiętaj, że kiedy tylko przejdziesz na emeryturę, natychmiast cię u siebie zatrudnię.

Nikki zachichotała.

– Kto wie? Być może pewnego dnia zapukam do twoich drzwi.

Mężczyzna odchylił się lekko w tył.

– Zawsze żałowałem, że nie udało mi się odnaleźć twojej siostry. Odszukanie jej ciała zamknęłoby przynajmniej sprawę, a nawet tego nie mogłem zrobić.

– Nikt z nas nie mógł – powiedziała.

Nikki bawiła się swoim złamanym paznokciem. Przewidziała oczywiście, że spotkanie z Samem wskrzesi dawne wspomnienia, nieodłącznie związane z Sarah. To on siedział w ich rodzinnym salonie tamtego pierwszego dnia, zadając pytanie za pytaniem. Potem, gdy tygodnie przeszły w miesiące, dzwonił do nich zawsze, ilekroć pojawiała się coś nowego. Spędził z Nikki wiele godzin, ucząc ją procedur, dzieląc się nowymi wątkami śledztwa oraz słuchając uważnie jej sugestii.

– Ale wciąż nie straciliśmy nadziei – rzekła w końcu. – Przynajmniej ja jej nie straciłam.

– I nie wolno ci tego robić. Mówię z doświadczenia. A twoi bliscy? Jak oni się miewają?

– Mama nadal czasem budzi się w nocy z krzykiem, ale została wolontariuszką w organizacji zajmującej się osobami zaginionymi i to dało jej chyba poczucie celu w życiu. To dla niej rodzaj... terapii, jak sądzę. Nadal się jednak męczy, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia czy Świąta Dziękczynienia. Tak czy inaczej, zdołała się jakoś pozbierać. Ojciec oddaje się pracy w restauracji i ciągle wystawia swoje sosy w lokalnych konkursach i na festiwalach gastronomicznych.

– A twoi bracia?

– Luke ma teraz dwadzieścia osiem lat. Wciąż pragnie zostać zawodowym muzykiem. Pracuje w lokalu ojca i przygrywa gościom kilka razy w miesiącu. Matt ożenił się z Jamie i oczekują obecnie narodzin dziecka. Nawiasem mówiąc, ona leży teraz w szpitalu, bo ciąża przebiega z komplikacjami.

– Przykro mi. Na pewno się niepokoisz.

– Kiedy zaczynałam pracę w policji, ojciec ostrzegwał mnie, że będę miała problem z oddzieleniem życia zawodowego od prywatnego. Miał rację.

– Nie byłabyś człowiekiem, gdybyś umiała całkowicie oddzielić obie te sfery, Nikki. Nie potrafię powiedzieć, ile razy zdarzało mi się siadać z nieznanymi ludźmi w ich salonie i przekazywać najgorsze wieści, jakie kiedykolwiek słyszeli. Chociaż nigdy później już ich nie widziałem, do dzisiaj pamiętam twarze i nazwiska.

– Ja chyba myślałam, że jeśli zdołam pomóc komuś obcemu, w jakimś stopniu nadam sens temu, co spotkało Sarah.

– A co z tą obecną sprawą? Naprawdę uważasz, że mógłbym się przydać?

– Liczę na to – odparła Nikki.

– Przyznaję: twój telefon mnie zaintrygował. Słyszałem o tym śledztwie w mediach, ale czy faktycznie sądzisz, że rzecz ma jakiś związek z porwaniem twojej siostry?

Nikki zerknęła na Tylera, a następnie kiwnęła głową.

– Co wiesz o uprowadzeniu Bridget Ellison?

– Tylko tyle, ile powiedzieli w lokalnych serwisach. Skoro tu jesteś, zgaduję, że jeszcze jej nie znaleźliście?

– Nie. Na razie mamy tylko poszlaki.

– Nadal nie wiem, jak mógłbym wam pomóc.

Nikki zdecydowała się przejść od razu do sedna.

– Znaleźliśmy fotografię Bridget wykonaną polaroidem – dokładnie taką samą, na jakie natykaliśmy się, tropiąc Łowcę Aniołków.

– Matko – mruknął. – Mówisz, że człowiek, który porwał dziewczynę,

stosuje takie same metody jak nasz stary znajomy?

– Łowca Aniołków? – Irene weszła do pokoju i postawiła na stole tacę z kawą. – Myślałam, że tamten facet już nie żyje.

– To tylko jedna z hipotez – wyjaśnił Sam. – Nie udało się nam jej potwierdzić. On może równie dobrze ciągle się gdzieś ukrywać.

– Przejrzałem akta – rzekł Tyler. – Policja nie ujawniła niektórych faktów. Na przykład właśnie tej jego zagrywki z aparatem.

– To prawda, ale po tylu latach taki szczegół miał prawo wyciec do mediów.

Nikki pochyliła się, sięgając po kubek z parującym napojem.

– Dziękuję, Irene. Musimy ustalić, czy mamy do czynienia z naśladowcą, czy nasz porywacz naprawdę wrócił. I trzeba go dopaść.

– Ech... Minęło tyle czasu, że chyba wszyscy uwierzyliśmy już w jego śmierć. W ostatnich latach pracowaliśmy w agencji nad kilkoma starymi, nierozwiązanymi sprawami, ale nigdzie nie natknąłem się na jego trop. Nigdy też nie ustaliliśmy, jak on właściwie wygląda. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że facet osiągnął mistrzostwo w zacieraniu śladów. Naprawdę nie wiem, co jeszcze mógłbym dla was zrobić. Minął kawał czasu, a w dodatku mam niezbitą pewność, że siedzisz w tym znacznie głębiej niż ja.

– Niewykluczone. Nie oznacza to jednak, że oboje czegoś nie przegapiliśmy. Czy zachowałeś notatki ze sprawy mojej siostry?

– Sam przechowuje swoje archiwa w oddzielnym pokoju. – Irene się zaśmiała. – Nie śmiem tam wchodzić. To jego rewir.

– Musisz mi pomóc w ustaleniu, kim jest ten koleś.

– A jeśli to naprawdę Łowca Aniołków?

– W takim wypadku postaramy się, by nigdy więcej nie uderzył.



Dwie godziny później nadal siedzieli przy stole w jadalni, wertując dziesiątki akt, raportów policyjnych, spisów dowodowych oraz odręcznych notatek sporządzonych przez Sama. Dzięki adrenalinie i nieograniczonym dolewkom kawy udawało im się ignorować zmęczenie.

– Zawsze podejrzewaliśmy, że między dziewczętami może istnieć jakiś związek – zwróciła się Nikki do Tylera zajętego lekturą kolejnego dokumentu. – Ale go nie rozszyfrowaliśmy.

– Przeanalizowałem wszystkie możliwości, jakie tylko przyszły mi do głowy – wtrącił się Sam. – Ale masz rację. Nic konkretnego z tego nie wynikło.

– Nie mam pojęcia, czy po tylu latach warto się nastawiać na wyłuskanie czegoś nowego – powiedziała z wahaniem Irene, dopijając resztkę kawy z męzowskiego kubka. – Nawet sobie nie wyobrażacie, ile nocy Sam spędził nad tymi papierzyskami. Domyślam się zresztą, Nikki, że ty postępowałaś identycznie. Gdyby istniało jeszcze coś wartego uwagi, to czy nie sądzisz, że już byście na to trafili?

– Pewnie tak, ale musieliśmy coś pominąć. Przecież ostatecznie go nie znaleźliśmy.

– Wiem, że miał rzekomo śledzić swoje ofiary, ale czy odkryliście dowód na istnienie jakiejś jego osobistej relacji z nimi? – zapytał Tyler, stukając palcem w stół.

– Nie – przyznał Sam. – Ale, jak już powiedziała Nikki, nie znaleźliśmy też wspólnego mianownika pomiędzy samymi dziewczętami.

Nikki oparła plecy o krzesło i spróbowała rozluźnić mięśnie karku.

– Porywacz Bridget kontaktował się z nią za pośrednictwem mediów społecznościowych i zdołał ją w sobie rozkochać. Nadal jednak nie wiemy, czy była przypadkową ofiarą, czy wybrał ją według jakiegoś chorego klucza. Jeśli to ten sam sprawca, idzie z duchem czasu i nadaża za nowinkami technicznymi.

– Jak długo utrzymywał dziewczęta przy życiu? – spytał Tyler, otwierając kolejną teczkę.

– Najdłużej przez... – Sam poszukał wzroku Nikki. – ...dwa dni?

– Oprócz Jessiki Wright – odparła Nikki, która czasami żałowała, że magazynuje te wszystkie szczegóły w głowie. – Zaginęła w drodze ze szkoły piętnastego czerwca i została znaleziona martwa po pięciu dniach. Sekcja wykazała, że zamordowano ją dwa dni przed odkryciem zwłok.

– Policja ustaliła, że sprawca wybierał swoje ofiary z pewnym wyprzedzeniem. Sęk w tym, że nie mamy pojęcia, jaki rodzaj kontaktu z nimi nawiązywał – jeśli w ogóle go nawiązywał – bo przecież zamordował te wszystkie dziewczyny. Żadna z nich nic nam już nie zdradzi.

Nikki rysowała palcem niewidzialne linie na blacie. Coś mignęło jej z tyłu głowy. Z biegiem czasu tamte sprawy zaczęły się zamazywać, ale przechowywała u siebie kilograpy dokumentów, które zresztą znała na pamięć. Długo pracowała także nad sporządzaniem profiliów psychologicznych porywaczy i seryjnych morderców. Niektórzy z nich żyli sobie spokojnie jako szanowani obywatele: pracowali, mieli własne domy, czasem nawet rodziny. Inni nie wpisywali się w taki prosty schemat. Nie każdy z nich był biały, a zdecydowana większość nie mogła uchodzić za owych szalonych geniuszy zbrodni, tak chętnie portretowanych przez

filmowców z Hollywood.

– A jeżeli to nieprawda? Może wcale ich wszystkich nie zabił? – spytała w końcu.

– Co masz na myśli? – odezwał się Tyler.

– Sześć miesięcy przed Sarah zniknęła inna dziewczyna. – Nikki zerknęła na Sama. – Prowadziłeś tamto śledztwo. Zdołała uciec swojemu napastnikowi.

– Pamiętam. Nazywała się Amanda Love. Przez wiele dni nie wypowiedziała ani słowa, w końcu jednak wyciągnęliśmy z niej opis porywacza. Ogólnie zgadzał się z opisem Łowcy Aniołków, ale ostatecznie odrzuciliśmy tę teorię.

– Dlaczego?

Sam wzruszył ramionami.

– Żaden inny szczegół nie pasował.

Nikki zamarła, przypomniawszy sobie nagle tamtą rozmowę z ofiarą.

– Masz tutaj kopię akt Amandy?

– Tak. – Sam wstał. – Czego konkretnie potrzebujesz?

– Stenogramu jej przesłuchania. Powiedziała tam, że rozmawiała z napastnikiem, zanim ją porwał.

Tak jak Bridget.

Po chwili Sam podał jej teczkę.

Nikki otworzyła ją jednym szarpnięciem i zaczęła wodzić wzrokiem po zapisanych kartkach.



– O, tutaj. Powiedziała funkcjonariuszowi, że wychodziła właśnie z biblioteki, gdzie przeglądała kilka książek do zadania domowego. Upuściła je, schodząc ze schodów. Jakiś mężczyzna pomógł jej pozbierać rzeczy. Oświadczył, że uczy matematyki i od nowego roku szkolnego będzie pracował w miejscowym gimnazjum. Spytał ją też, czy nie miałyby jakichś wskazówek dla początkującego belfra. Potem sobie poszedł.

W czasie przesłuchania Amanda przyznała, że w ogóle nie zastanawiała się nad tą krótką wymianą zdań. Lecz gdy policjanci przyjrzeni się temu bliżej, odkryli, iż tamtego roku nie zatrudniono w szkole nowego matematyka.

Nikki stukała palcem w kartkę.

– To właśnie on okazał się porywaczem.

Ale Amandzie udało się przeżyć.

Nikki śledziła historię dziewczyny na bieżąco, korzystając z medialnej burzy, jaka rozpętała się po jej zaginięciu. Później obejrzała też wywiad z Amandą wyemitowany przez CNN z okazji dziesiątej rocznicy jej ucieczki z rąk bandyty. Obecnie miała dwadzieścia sześć lat. Nieuchronnie nasuwało się Nikki skojarzenie z Sarah oraz myśl o tym, jak mogłoby dziś wyglądać jej życie, gdyby zdołała uciec swojemu prześladowcy. Ale choć Amanda wyszła cało z opresji, nie uniknęła głębokiego wstrząsu. W wywiadzie opowiadała, że ciągle budzą ją w nocy koszmary. Że boi się obcych ludzi oraz nieoświetlonych uliczek...

– Wraz z moim ówczesnym partnerem podjęliśmy ten trop – powiedział Sam. – Nigdy jednak nie ustaliliśmy na sto procent, czy ten drań to Łowca Aniołków. Amanda miała przez cały czas opaskę na oczach, więc nie uzyskaliśmy od niej porządnego rysopisu – wiedziała o nim tylko tyle, ile

pamiętała z tamtej rozmowy w bibliotece. Potwierdziła natomiast, że to ten sam głos. Pamiętała go i z biblioteki, i z tego miejsca, gdzie była przetrzymywana. Tylko tyle wskóraliśmy.

Słowa Sama dobiegały do Nikki coraz słabiej...

Kilka miesięcy przed tragedią siedziały z Sarah w swoim ulubionym kącie restauracji rodziców, jedząc burgery z frytkami i rozmawiając. Lokal opustoszał już po popołudniowym przesileniu. Ściany pokrywały znaki drogowe oraz polakierowane na kilka kolorów gitary.

Sarah wepchnęła do ust garść frytek.

– Będziemy mieć nowego faceta od biologii. Spotkałam go dzisiaj. Wyglądał na zagubionego, nie mógł trafić do pracowni.

– A co z panem Philipsem? – Nikki sięgnęła po czekoladowego shake’a.  
– Nie mieści mi się w głowie, że on mógłby zrezygnować z pracy. Uczył w tej szkole od zawsze.

Sarah wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Pewnie przechodzi na emeryturę. Musi mieć teraz koło siedemdziesiątki.

– Siedemdziesiątki? – Nikki się roześmiała. – Chyba nie jest aż taki stary, choć faktycznie zbliża się do wieku emerytalnego. Uwierzysz, że był także moim nauczycielem?

– No, mówię przecież, że to wapniak.

– Dzięki. – Nikki przewróciła oczami. – A ten nowy gość... wydaje się fajny?

– Chyba tak. Nie mówił za dużo. Wskazałam mu drogę, a on podziękował.

– Dobra, a teraz padnie to pytanie, które lubisz najbardziej na świecie – zapowiedziała Nikki, zanurzając frytkę w ketchupie. – Jak tam chłopcy? Podoba ci się któryś w tej chwili?

Sarah pociągnęła łyk coli i zarumieniła się.

– Okej, jest taki jeden, ale on chyba nawet nie wie o moim istnieniu.

– Czemu?

– Ma duże wzięcie, wymiata na bieżni. I dobrze wygląda.

– Ty też masz duże wzięcie i świetnie biegasz, więc w czym problem? Zagadałaś do niego kiedyś?

– Raz czy dwa.

Sarah uśmiechnęła się, a jej oczy zalśniły intensywniej niż zwykle.

– Nazywa się Brice.

– Nikki. – Tyler dotknął jej ramienia, przywracając ją do rzeczywistości.

– Dobrze się czujesz?

Spojrzała na niego.

– Tak, jestem po prostu zmęczona.

Fizycznie i emocjonalnie. Toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Wiedziała, że musi być skoncentrowana, jeśli mają odnaleźć Bridget. Ale rozumiała też, że nie zdoła uniknąć pewnych osobistych analogii.

Pochyliła się nad leżącymi przed nią dokumentami, ciągle mając w głowie wspomnienie tamtej rozmowy. Jak mogła o niej zapomnieć? Trzy lata później pan Philips świętował w ich restauracji swoje odejście na emeryturę.

– Przypomniała mi się właśnie rozmowa, jaką przeprowadziłam z Sarah

kilka miesięcy przed porwaniem. – Nikki wciąż wpatrywała się w porzucane akta. – Wspomniała o krótkiej wymianie zdań na szkolnym korytarzu z jakimś facetem, który szukał pracowni biologicznej. I twierdził, że jest nowym nauczycielem.

– A jeśli to była część jego strategii? – namyślał się Sam. – Może właśnie w taki sposób wybierał swoje ofiary?

Nikki skinęła głową.

– Musimy przejrzeć nagrania z monitoringu w liceum Bridget.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, jak niewielkie są szanse, że coś tam znajdziemy – przyhamował ją Tyler. – Nawet jeśli faktycznie doszło do takiej rozmowy, minęło od niej co najmniej kilka miesięcy.

– Wiem, ale warto spróbować. Musimy skądś wytrzasnąć jego gębę.

Rozumiała jednak, że on ma rację. Zapis na taśmie – o ile w ogóle istniał – zapewne został już skasowany.

– Możecie się temu przyjrzeć, ale najwcześniej jutro. Jeśli chcecie poznać moje zdanie, to uważam, że powinniście na dzisiaj skończyć. Minęła północ. – Irene położyła dłoń na ramieniu męża. – Brak snu i koncentracji nie pomoże wam odnaleźć Bridget.

– Wiem, ale nie przybliżyliśmy się ani o krok do celu. – Nikki poczuła, jak żółte ściany jadalni zaczynają się wokół niej zacieśniać. Odsunęła swoje krzesło. – Przepraszam... Potrzebuję świeżego powietrza.

## 16

Nikki usiadła u szczytu schodów prowadzących na werandę. Jak to możliwe, że godzinami siedzieli we czwórkę nad stertą papierów zgromadzonych przez Sama i absolutnie nic z tego nie wynikało? Oglądanie wielogodzinnych nagrań z monitoringu w szkole Bridget również z łatwością mogło się okazać ślepym zaułkiem. Porywacz wiedział, jak unikać oka kamery. Kimkolwiek był, umiał z nimi pogrywać. I zachodzić im za skórę.

Jaś i Małgosia. Okruszki chleba. Czy naprawdę o to chodziło? Czy to był rodzaj jakiejś psychopatycznej zabawy?

Położyła dłoń na karku, usiłując go trochę rozmasować i zapobiec atakowi migreny. Musieli przyłapać go na jakimś błędzie. Potknięcie było nieuniknione. Większość przestępców wpadała w ręce policji z powodu własnej lekkomyślności, braku doświadczenia czy choćby arogancji. Czasami z pomocą przychodził funkcjonariuszom zbiegły świadek albo zwykły fart w rodzaju znalezienia zwłok podczas rutynowej kontroli na drodze. Hollywoodzcy reżyserzy usiłowali przedstawiać seryjnych morderców jako geniuszy, lecz w rzeczywistości niemal wszyscy popełniali proste, szkolne błędy.

Przesunęła się na stopniu i zapatrzyła w ciemne chmury pokrywające nocne niebo. Temperatura spadała. Mżyło. Nie przeszkadzało jej to jednak. Może chłód zdoła choć na moment znieczulić jej rozognione serce.

Drzwi wejściowe nagle się za nią otworzyły i znów cicho zamknęły. Tyler podał jej kurtkę i usiadł obok.

– Irene nalegała.

Nikki nie umiała powstrzymać uśmiechu.

– Kochana jest.

– O, tak. A ty jesteś napięta jak struna.

– Wiem. Przepraszam, że wyszłam tak nagle, ale musiałam przewietrzyć głowę.

– Wszyscy potrzebowaliśmy przerwy. Poczekaj sekundę, zanim włożysz kurtkę.

Łagodnie przesunął ją o jeden schodek niżej, a później usiadł za nią i zaczął masować jej kark i ramiona. Wolno uciskał napięte mięśnie, aż wreszcie poczuła się zrelaksowana.

– Dlaczego nigdy wcześniej mi tego nie zaproponowałeś? – Roześmiała się, a potem wydała z siebie ciche westchnienie ulgi. – Kark mi całkiem zdrętwiał, a w głowie tyka bomba gotowa ła da moment wybuchnąć. Ale po takim seansie istnieje szansa, że znów odżyję.

– To dobrze – oświadczył Tyler. – Katie często mnie o to błagała, zwłaszcza gdy zaszła w ciążę.

Nikki opuściła nieco głowę i czuła, jak mięśnie karku jeszcze bardziej się rozluźniają, gdy ugniatał je dłońmi, by następnie przejść do ramion i pleców. Oddychała powoli, starając się nie myśleć o trudach śledztwa. Zamiast tego skupiła się na przyjemnej ciszy panującej między nimi oraz kojącym dotyku Tylera.

– Lepiej? – zapytał po kilku minutach.

– O, tak. Znacznie lepiej. – Wśliznęła się w kurtkę i położyła mu ręce na kolanach, patrząc przyjacielowi w oczy. – Ale pomijając mizerną szansę

odkrycia czegoś na monitoringu, czuję, jakby ten wieczór był stratą czasu. Zastanawiam się, czy nie powinniśmy zostać na miejscu i po prostu jej szukać.

Poprawił jej kurtkę na ramionach i wsunął za ucho zabłąkany kosmyk włosów.

– A gdzie byś szukała?

– Nie wiem. W tym sęk. – Ich spojrzenia znowu się spotkały, potęgując intymny nastrój chwili.

– Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek tak mocno się o coś oskarżała.

Przełknęła gulę w gardle i nieznacznie się odsunęła, nie będąc jeszcze gotową na określenie tego, co działo się między nimi. Ani na zaakceptowanie przyśpieszonego bicia własnego serca.

– Tym razem stawka wzrosła – powiedziała. – Nie chodzi już tylko o odnalezienie Bridget, ale także o złapanie porywacza Sarah.

Deszcz przybrał na sile i uderzał o jej buty. Wstała i przeskoczyła kilka schodków wzwyż, aż znalazła się całkowicie pod dachem.

– A poza tym – ciągnęła – każdy trop prowadzi donikąd. Niezależnie od podejmowanych wysiłków, ciągle lądujemy na starcie.

– Poradzisz sobie z tym.

– A jeśli nie? – szepnęła.

Otoczył ją ramieniem, ona zaś pozwoliła sobie na chwilę beztroski w jego ramionach.

– Na pewno sobie jakoś poradzisz.

– Mam nadzieję.

Zaległa między nimi cisza. Bardzo przyjemna, choć zarazem nasycona czymś zupełnie nowym, czego Nikki do tej pory nie знаła. Znów usiadła, usiłując nie poddawać się wzburzonym emocjom, jakie wywoływała w niej jego obecność.

– Dzwoniłeś do Liama? – zapytała wreszcie.

– Tuż przed tym, jak mama położyła go spać. Świetnie się dzisiaj bawił i jest zadowolony. A to przypomina mi o kolejnej rzeczy, jaką powiedziała Irene.

– Czyli?

– Nalegała, żebyś zdrzemnęła się przez kilka godzin na ich kanapie, zanim będziesz musiała zastąpić na służbie Jacka i Gwen. Myślę, że to dobry pomysł.

– Jeszcze nie skończyliśmy z aktami. – Nikki zaczęła rozmasowywać skronie, błagając w myślach, by nie dopadł jej kolejny atak migreny. – Odkąd tu przyjechaliśmy, nie posunęliśmy się ani o krok naprzód, nadal mam jednak wrażenie, że coś nam umyka.

– Być może, ale musisz odpocząć. Nikt nie oczekuje od ciebie, że będziesz pracowała dwadzieścia cztery godziny na dobę. Sen dobrze ci zrobi.

Oparła głowę o poręcz schodów.

– Chyba nie zdołam zasnąć, nieustannie myślę o Bridget. Wiem przecież, co ten facet zrobił pozostałym dziewczętom. A dzisiejsza noc jest zimna, temperatura nadal spada. Co jeśli porzucił ją gdzieś na pastwę losu albo...

– Nie mamy pojęcia, jak jest naprawdę.

– No właśnie! To wydaje mi się najgorsze: nie mieć pojęcia. – Nikki spuściła głowę. – Powinieneś pojechać do domu, Tyler.



– Kiedy zgodziłem się pomóc w śledztwie, liczyłem się z tym, że to nie będzie prosta i przyjemna praca od dziewiątej do siedemnastej. Poza tym chciałem być z tobą. Nie uda ci się jednak pomóc Bridget, jeśli wcześniej nie zatroszczysz się o samą siebie.

– Mówisz jak moja matka – powiedziała, trącając go łokciem. – Zawsze się martwi, czy już coś jadłam albo czy się wyspałam.

Znowu dopadły ją wspomnienia – tym razem o tamtych nocach, gdy wracała do domu i znajdowała na kuchennym blacie plastikowe pudełka z jedzeniem na wynos opatrzone króciutkimi listami od mamy.

– Pamiętam te tygodnie po zaginięciu Sarah. Pracowałam na cały etat w szkole. Wracałam do domu w nocy, obładowana klasówkami czy sprawozdaniami, a później prowadziłam jeszcze korespondencję z lokalną prasą i studiowałam akta dawno zamkniętych dochodzeń. Z nikim się nie widywałam, bo wmawiałam sobie, że jeśli choć na moment przestanę szukać, umknie mi jakiś szalenie istotny szczegół, który mógłby nas doprowadzić do Sarah.

– I to samo planujesz robić dzisiaj? – zapytał Tyler.

– Różnica polega na tym, że tato nie przyniesie mi dziś burgera, przeczuwając, że od rana nie miałam nic w ustach.

– Bo pewnie nie miałaś.

– Nie, ale nie dbam o to. I wtedy też nie dbałam. Chciałam ją po prostu znaleźć i sprowadzić do domu. Nigdy nie straciłam nadziei, ale teraz... po tych wszystkich latach... nie wiem. Myślałam, że jeśli podejmę tę pracę, będę mogła pomóc dziewczynom takim jak Bridget, obawiam się jednak, że jakaś częśćka mnie nie potrafi się uporać z emocjami.

Uniósł jej rękę i położył na swoich kolanach, czekając na dalszą część

opowieści.

– Zanim znalazłam się w jednostce specjalnej, miałam w głowie poczucie misji do spełnienia i potrafiłam utrzymywać w ryzach prywatne doświadczenia. Tymczasem ostatnio, biorąc na siebie jakąś nową sprawę, czuję się przytłoczona uczuciami. Powinnam się zachowywać jak profesjonalistka. Odłożyć wszystko na bok i po prostu wykonywać swoją pracę. To jednak trudne. A tym razem... odkąd wiem, że to może być on... człowiek, który porwał Sarah... ciągle na wolności... – Posłała mu spojrzenie pełne pytań i potrząsnęła głową. – Nie wiem, czy naprawdę czuję do tego powołanie.

– Nie umiem ci na to odpowiedzieć. Jestem natomiast pewien, że twoje zaangażowanie to coś bardzo cennego.

– A gdzie w tym wszystkim jest Bóg? To wydaje się takie... bezsensowne.

– Czujesz, jakby twoja wiara została wystawiona na próbę?

– A ty nie? Miałabym ochotę wrzeszczeć na Boga. Pytać, dlaczego nigdy nie znaleźliśmy Sarah. Błagać o jakieś odpowiedzi, choć wiem, że to na nic. Czuję się teraz kimś innym niż dawniej. Inaczej widzę własną rodzinę i Boga. To boli chyba najbardziej.

W ciągu ostatniego roku często rozmawiali z Tylerem o swoich stratach. O wewnętrznej przemianie, jakiej doświadczyli. Nikki czuła jednak, że jak dotąd nie zaakcentowała wystarczająco mocno własnej obawy o utratę wiary.

– Nigdy nie miałaś ochoty dać sobie spokój?

– Z Bogiem? – Uchwyciła jego wzrok w nikłym świetle żarówki i zdała sobie sprawę, że Tyler nie myśli już o niej. Myślał o własnym życiu i Katie. Nie mogła zapomnieć, że nie jest jedyną osobą na świecie, która boryka się

z utratą kogoś bliskiego. Dzisiejszy dzień unaoczniał jej to zresztą niezwykle wyraziście.

– Bo ja często o tym marzę. Częściej, niż chciałbym przyznać – rzekł.

Deszcz znów przeszedł w mżawkę. Wiedziała, że być może nigdy nie uzyskają odpowiedzi na pytania „jak” i „dlaczego”. Że nie ma sensu domagać się sprawiedliwości w świecie całkowicie jej pozbawionym.

Tyler pogładził ją po ręce.

– Ciągłe się zastanawiam, czy Katie byłaby zadowolona z tego, jak sobie radzę. A raczej: nie radzę.

– To znaczy?

Gwałtownie wciągnął powietrze, a później je wypuścił, jakby potrzebował czasu na ułożenie w głowie odpowiedzi.

– Dawniej myślałem, że moją wiarą nic nie jest w stanie zachwiać. Ale w Iraku zobaczyłem rzeczy, które mną wstrząsnęły. Zmieniły mnie. Rzeczy, o jakich nigdy nikomu nie mówiłem, nawet Katie. A jednak, mimo tego wszystkiego, ani na moment nie przestałem wierzyć. Czułem, że znajduję się po właściwej stronie, a Bóg pomaga mi zwalczać zło. To pozwalało mi uznawać się za dobrego człowieka. Za bohatera, który wrócił do domu z orderem.

Nigdy wcześniej nie mówili o takich rzeczach. Nawet to jego odznaczenie leżało zapomniane w szufladzie.

– A po śmierci Katie? – spytała Nikki. Nie miała zamiaru okazać się wścibska, ale bardzo pragnęła lepiej go rozumieć.

– Wszystko runęło. A teraz... sam już nie wiem, Nikki. Nie potrafię się odnaleźć. Jestem jak te zaginione dziewczyny, których poszukujesz.

Zagubiony, bez pomysłu, jak wrócić do domu.

W milczeniu oczekiwała na dalszy ciąg, słysząc rozterkę w głosie przyjaciela. Nieopodal przejechał samochód, a jego reflektory rozjaśniły na chwilę burzowy mrok. W taki sam sposób Tyler pozwalał Nikki wejrzeć na moment w swoją duszę.

– W trakcie mojego związku z Katie pojawiły się sprawy, o jakich nigdy ci nie mówiłem. Wiem, że uważasz nasze małżeństwo za idealne, i ono naprawdę było dobre, ale w chwili jej śmierci nie panowała między nami całkowita zgoda. – Zawahał się na kilka sekund. – Mój nagły powrót z Bliskiego Wschodu wprowadził Katie w popłoch. Zostałem ranny, to nią mocno wstrząsnęło. Oświadczyła, że mnie zostawi, jeśli zgodzę się wyjechać na kolejną misję.

– Zostawi cię? – Nikki usiłowała przetrwać to, co usłyszała. – Nie umiem sobie wyobrazić, jak Katie od ciebie odchodzi. Powiedziała mi oczywiście kiedyś, że się martwi. Bała się otrzymać twoje zwłoki w plastikowym worku. Ale nigdy nawet się nie zająknęła, że zamierza coś na tobie wymuszać.

– Właściwie nie wierzyłem, że mogłaby się ze mną rozwieść. Prawdopodobnie chciała mnie tylko nastraszyć. I udało jej się. Porzuciłem służbę w armii, przekwalifikowałem się specjalnie dla niej.

Tym razem Nikki usłyszała w jego głosie nutkę pretensji.

– Myślałam, że powrót do szkoły to twój pomysł.

– Taki krok wydał mi się wówczas oczywisty i wiem, że nie powinienem jej za nic winić. Ledwo uszedłem z życiem. Ona była wtedy w ciąży i groziło jej samotne macierzyństwo. No i miała już dość czekania, aż wrócę z kolejnej misji. Zamartwiania się, w jakim stanie pokażę się w domu – cały i zdrowy,

ranny czy martwy. – Zaczerpnął powietrza. – Oboje znaleźliśmy sporo ludzi, którzy wrócili z frontu bez nóg albo zmagali się z zespołem stresu pourazowego. Na początku Katie przyjmowała to do wiadomości. Wychodząc za mnie, zaprosiła pod swój dach żołnierza, nie tylko męża. Ale po tym, jak zostałem ranny... oświadczyła, że dłużej tego nie znieśie.

– Więc zrezygnowałeś ze służby.

Skinął głową.

– Dla niej.

– Miałeś o to żal? – W trakcie całej ich znajomości nie napomknął nawet o tym, że rezygnacja z kariery wojskowej nie wynikała z jego własnej decyzji. Nigdy nie powiedział złego słowa o Katie.

– Tak, przez moment miałem żal. Złościłem się na nią za wywieranie presji, bo kochałem swoją pracę i swój kraj. Nie mogąc go dłużej bronić, czułem się bezwartościowy. Zostałem stworzony do walki na froncie, nie do ślęczenia w sali wykładowej dzień w dzień.

– A teraz? – zapytała.

– Nie wiem. Dzisiejszy dzień uświadomił mi, że nadal pragnę ratować ludzkie życie i robić coś naprawdę istotnego. Myślałem, że postępuję właściwie, na pierwszym miejscu stawiając rodzinę i wracając do szkoły. Jednak teraz, po śmierci Katie... nie wiem. Muszę myśleć o Liamie i jego potrzebach. – Westchnął. – Najbardziej przeszkadza mi, że znam wszystkie właściwe odpowiedzi – w kwestii Boga, życia i śmierci – ale wcale mi to nie pomaga. Wiem, że Katie znajduje się teraz w lepszym świecie. Wiem, że doświadcza obecności Boga. Nie zmniejsza to jednak mojej tęsknoty.

Obserwowała go przez ostatnie miesiące, rozumiejąc, że się męczy. Podejrzewała, że zechce z nią porozmawiać, gdy poczuje się gotów. Nie żeby

miała w zanadrzu jakieś odpowiedzi. Sama także nie potrafiła zrozumieć, jak Bóg mógł pozwolić na zaginięcie Sarah. Albo w jednej chwili zabrać z tego świata młodą matkę.

A jednak pozwolił na to wszystko.

Wciąż zadawała sobie te same pytania. Zaczynało do niej docierać, że nigdy nie pozna zadowalających odpowiedzi. Bóg stworzył świat. Grzech się w nim rozpanoszył, lecz Pan dał człowiekowi wybór. Wolną wolę. To było bardzo proste.

A jednocześnie niewyobrażalnie trudne.

Bo nawet wiedząc to wszystko, nie umiała się obronić przed zalewającą ją co jakiś czas falą bolesnych uczuć. Nie potrafiła ruszyć dalej.

Tyler skulił się, opierając łokcie na kolanach.

– Idę do kościoła, słucham pastora i marzę o ucieczce z budynku przed końcem kazania, ponieważ nie potrafię usprawiedliwić Bożych poczynań. Potem czuję się jak hipokryta. Ciągłe wściekam się na Boga i obwiniam go za wszystko, ale chodzę na nabożeństwa dla Liama. Wiem też, że tego oczekiwałyby ode mnie Katie. I jej rodzice. To wszystko. Nie odczuwam już wiary tak intensywnie jak kiedyś. Co więcej, nie wiem nawet, czy chciałbym. W tym momencie nie umiem nic Bogu z siebie dać.

Nikki rozejrzała się po werandzie, nieco zmoczonej deszczem mimo dachu, i namyślała się chwilę nad odpowiedzią.

– Może to jest w porządku.

– Tak, Bóg się na pewno cieszy, kiedy przychodzę do kościoła z myślą, że wolalbym być gdzie indziej. I na pewno nie ma nic przeciwko, że winię Go za śmierć Katie.

– Mówię poważnie – zapewniła. – Jeśli wie, przez co przechodzisz, z pewnością rozumie też twój gniew. Czy obwinianie Go nie jest etapem przeżywania żałoby?

– Znam ludzi, którzy doświadczyli straty i zareagowali na nią zupełnie inaczej niż ja. Opowiadają, jak życiowe tragedie umocniły ich wiarę, ale ja tak tego nie widzę, Nikki.

Ileż to razy nękały ją podobne wątpliwości! Zamiast doświadczyć umocnienia wiary po przeżytej tragedii, bolała nad utratą ukochanego życia. Drżała również o własne, zupełnie jak wczorajszego ranka na skale. Czuła, jakby nadal tkwiła zawieszona nad tą przepaścią – jeden fałszywy ruch i po wszystkim.

Ale Bóg z pewnością rozumiał ich ból i rozpacz.

– Chcę zrzucić całą winę na Niego – kontynuował Tyler – ponieważ wiem, że mógł nie dopuścić do tego, abym ja stracił żonę, a Liam matkę. Złe rzeczy przytrafiają się czasem dobrym ludziom i wszyscy prędzej czy później poznajemy smak cierpienia, ale taka świadomość niczego nie ułatwia.

– Rozumiem, o czym mówisz. Sama to przeżyłam i obserwowałam zmagania mojej matki. Nigdy tak do końca nie otrząsnęła się po utracie Sarah... i z pewnością już jej się to nie uda.

– Ale nie straciła wiary – zauważył Tyler.

– Nie, aczkolwiek jej wiara – czy może raczej postrzeganie życia i Boga – uległa zmianie.

– Nie wiem. Akceptuję odejście Katie, bo nie mam innego wyjścia, ale nie powstrzymuje mnie to od mnożenia wątpliwości. Ani od poczucia winy. – Tyler splótł dłonie, nawet nie starając się ukryć swojego rozgoryczenia. – Cóż za ironia. Uczę się, jak pomagać ludziom przeboleć stratę, ale

w odniesieniu do samego siebie... czuję się całkowicie zagubiony, Nikki.

Obrzuciła go długim spojrzeniem, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Tak bardzo chciałyby choć odrobinę ulżyć mu w bólu.

– Jestem jednak gotów znaleźć jakieś wyjście – powiedział – żeby żyć dalej. Muszę żyć dla Liama. I dla Katie. Tyle że nie wiem jak.

Siedzieli bardzo blisko siebie, widziała zatem bezgraniczny smutek w jego oczach. Pomyślała, że to dziwne uczucie z początku rozmowy musiało być tylko iluzją. On ciągle kochał Katie.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś – rzekł.

– Zawsze do usług.

Zerknął na zegarek.

– Powinnaś się położyć.

Chciałyby polemizować, ale jak zwykle miał słuszość. Śledztwo wykańczało ją fizycznie i emocjonalnie.

Pomógł jej podnieść się ze schodów i weszli do domu. Sam i Irene nadal siedzieli w kuchni nad dokumentami, w milczeniu popijając herbatę.

– Przekonał cię wreszcie, że musisz iść spać? – zapytała Irene.

Nikki zmusiła się do uśmiechu.

– Zdrzemnę się tylko kilka godzin. Chciałabym wrócić do naszego prowizorycznego punktu dowodzenia koło trzeciej nad ranem i dowiedzieć się, co nowego. Ale dziękuję wam. Obojgu.

– Byle tylko ta dziewczyna wróciła do domu – powiedział Sam. – Proszę cię, nie zapomnij zamknąć drzwi, gdy będziesz w nocy wychodzić. Jutro przyjadę się z tobą spotkać.



Minutę później leżała już na kanapie.

– A co z tobą? – spytała Tylera.

– Fotel dla pasażera w radiowozie jest chyba wygodniejszy niż moje własne łóżko. – Podniósł jasnoniebieski koc, który leżał na oparciu kanapy, okrył ją nim, po czym schylił się i ucałował ją w czoło. – Dobrej nocy, Nikki.

– Dobranoc, Tyler.

– Jak tylko ją znajdziemy, postawię ci śniadanie.

– Liczę na to.

Patrzyła, jak wychodzi, a potem zamknęła oczy, nadal rozmyślając o Katie, Sarah, Bridget... i Tylerze... Ze wszystkich sił starała się zasnąć.



– Nikki?

Usiadła na baczność na dźwięk głosu Tylera i spróbowała odgonić zasnuwającą umysł mgłę. Spojrzała na wyświetlacz telefonu – 2.45.

– Budzik nie zadzwonił.

– Wyłączyłem go. Tak spokojnie spałaś, że postanowiłem dać ci dziesięć minut ekstra.

Światło lampy nadal wisiało nad dużym kuchennym stołem, przy którym wcześniej pracowali. Pudła i teczki leżały obok pustego opakowania po ciastkach Oreo oraz tacki z popcornem, który Irene przygotowała dla nich w mikrofalówce.

Nikki przetarła oczy dłońmi, a bezsilność towarzysząca jej poprzedniego dnia z wolna zaczęła powracać. Jeśli teraz go nie powstrzymają, Bridget z pewnością nie będzie jego ostatnią ofiarą.

Spojrzała na Tylera.

– A ty? Na pewno też jesteś wykończony.

– Uciałem sobie krótką drzemkę w samochodzie. Na ogół nie sypiam więcej niż cztery czy pięć godzin na dobę.

Kolejny skutek śmierci Katie.

– To nie znaczy, że postępujesz słusznie.

– Nic mi nie jest. Chcesz kawy? Irene zostawiła dzbanek w kuchni.

Nikki usiłowała odpędzić od siebie resztki snu.

– Świetny pomysł, dzięki. – Jej komórka zawibrowała na nocnym stoliku.

– O tej porze to musi być Jack albo moja mama.

– Za minutę wracam.

Nikki wstała i ziewnęła, sięgając po telefon. Mózg miała ciągle spowity mgłą zmęczenia.

– Halo?

– Nikki?

– Tak... – Próbowwała rozpoznać głos, ale bezskutecznie. – Przepraszam, kto mówi?

Po drugiej stronie linii zaległa krótka cisza.

– Czy znalazłaś zdjęcie, które dla ciebie zostawiłem?

*Czy znalazłaś zdjęcie, które dla ciebie zostawiłem?*

Słowa uderzyły w Nikki z siłą kopniaka w brzuch, odbierając jej oddech. Pokój zawirował. To nie mógł być on. Pragnęła wierzyć, że ścigają naśladowcę-amatora, bo on sam wypadł z gry wiele lat temu. Zawsze wyobrażała go sobie, jak leży z nożem w brzuchu po jakiejś imprezie w zapomnianej spelunie na przedmieściach albo odsiaduje wyrok za inną zbrodnię. Nie dopuszczała do siebie myśli, że ciągle może żyć na wolności i działać. Odbierać życie nastoletnim dziewczętom, jedna po drugiej.

Jak Sarah.

Jak Bridget.

– Rozczarowałaś mnie, Nikki – powiedział. – Liczyłem na jakąś inteligentniejszą odpowiedź.

Już miała się rozłączyć, lecz wtem zamarła. Na pewno się nie myliła. To nie mógł być on. To z pewnością jakiś spragniony uwagi żartowniś. Ale jeśli odłoży komórkę i okaże się, że to rzeczywiście był on albo że akurat więzi przy sobie Bridget...

– Kto mówi? – odezwała się w końcu.

– Naprawdę musisz o to pytać? Czasami myślę, że znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, Nikki, po całych latach poszukiwań. – Roześmiał się. – Przy okazji, chciałem ci pogratulować awansu. Jestem pewien, że znakomicie sprawdzisz się jako agentka do zadań specjalnych po tych wszystkich

godzinach spędzonych nad aktami uprowadzonych dziewcząt. Po nauczaniu się na pamięć metod działania rozmaitych porywaczy – w tym i moich. To zresztą zabawne, że jesteś ich twarzą, a mimo to wciąż nie potrafisz odnaleźć dziewczyny, o którą ci chodzi.

Nikki usiadła z powrotem na kanapie, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Jeżeli jesteś tym, za kogo się podajesz, powiedz mi, co zrobiłeś z Bridget.

– Może to zrobię. W swoim czasie. Ale nie teraz. Bo to nie o niej chcę rozmawiać.

Zauważyła, jak Tyler wchodzi do pokoju z dwoma kubkami kawy w rękach. Wyrzuciła z siebie bezgłośnie dwa słowa – „Łowca Aniołków” – po czym przełączyła telefon na tryb głośnomówiący.

Tyler wytrzeszczył oczy. Postawił kawę na stoliku, wyjął własną komórkę i zaczął nagrywać.

– Skoro nie chcesz rozmawiać o Bridget, to po co dzwonisz? – zapytała.

– Pomyślałem, że moglibyśmy chwilę pogawędzić. Zawsze lubiłem zawierać nowe znajomości. Wzbudzać zaufanie dziewcząt, a później je porywać. Nigdy nie uwierzyłybyś, jakie to proste. Wystarczy jeden uśmiech, kilka komplementów...

Nikki poczuła, że zbiera jej się na mdłości. Tyler chwycił ją za rękę i dawał znaki, żeby pozwoliła tamtemu mówić. Zagryzła wargi i skinęła głową.

– Powiedz mi, gdzie jest Bridget.

– Znowu mnie zaskakujesz, Nikki. Myślałem, że bardziej będzie ci

zależało na rozmowie o dniu, w którym zniknęła Sarah. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki byłem rozczarowany, że policja nie odnalazła jej mimo pozostawionych przeze mnie wskazówek.

– Czy ona żyje? – Nikki nie zdołała ukryć uczuć wibrujących w głosie. Dziesięć lat wypełnionych poszukiwaniami, nadzieją, modlitwą... Zdawała sobie oczywiście sprawę, że szanse na odnalezienie Sarah całej i zdrowej są niewielkie, ale jeśli istniałaby przynajmniej możliwość odkrycia prawdy... Pozwoliłoby to w jakimś stopniu uśmierzyć ból i gniew.

– Proszę... Proszę, powiedz, gdzie ona jest.

Zawtórował jej tubalny śmiech.

– Taki unizony ton do ciebie nie pasuje, Nikki. Każe mi też wątpić, czy jesteś odpowiednią partnerką do dyskusji. A nie ukrywam, liczyłem na to, że twoja osoba przewyższa wartość Sama Bradforda i jego bandy.

– Sama?

– Bardziej interesowała go wysokość świadczeń emerytalnych niż zamknięcie kolejnego śledztwa. Przeoczył rzeczy, których nie miał prawa przeoczyć, ale ty... ty powinnaś się bardziej starać, Nikki.

– Co pominęłam? – Uchwyciła wzrok Tylera. W nieskończoność wertowała stenogramy przesłuchań, raporty policyjne i najdrobniejsze skrawki dowodów. Jeszcze tej nocy wszystkie one zdawały się prowadzić w ślepią uliczkę, ani o milimetr nie przybliżyły jej do Sarah. – Jeśli zależało ci na tym, żebym ją znalazła, powiedz, co pominęłam. To bez znaczenia, czy dowiem się teraz, czy za rok.

– Tamtego dnia miała na sobie bluzę z napisem *I love New York* i wyglądała tak ładnie, gdy promienie słońca migotały w jej włosach. Tak, włosy stały się przez to niemal białe – powiedział, zupełnie ignorując zadane

przez nią pytanie. – Białe jak u anioła.

Nikki zacisnęła powieki, walcząc ze łzami, gotowymi napłynąć do oczu pod wpływem tego monologu. Ostatniego lata przed zniknięciem Sarah pojechali całą rodziną do Nowego Jorku i zobaczyli Empire State Building i Statuę Wolności. Poszli też do Central Parku. Sarah powiedziała jej, że mogłaby spędzić cały tydzień, przechadzając się pomiędzy eksponatami w Metropolitan Museum of Art.

– Poskarżyła mi się, że obiecałaś przyjechać po nią do szkoły – ciągnął. – Ostatecznie zrzuciła całą winę na korki. Bała się klasówki, którą miała pisać nazajutrz. Z hiszpańskiego, o ile dobrze pamiętam. Martwiła się, że nie zdąży się do niej przygotować, jeśli szybko nie dotrze do domu, więc zaproponowałem, że ją podrzucę. To było banalnie proste.

– Nie. – Głos zaczął się Nikki załamywać. – Sarah nigdy nie wsiadłaby do samochodu obcego człowieka...

– A kto powiedział, że byłem obcy? Kto powiedział, że któraś z tych dziewczyn mnie nie znała?

– Czyli spotkałeś je osobiście, zanim dochodziło do porwania.

– To nic trudnego.

Napięcie w jej szyi powróciło. Czowała coraz silniejsze pulsowanie w skroniach, gdy słuchała tego, co do niej mówił. To było właśnie to, co przegapili. Każda z dziewcząt znała go albo przynajmniej rozpoznawała na ulicy, zanim zdecydował się przystąpić do akcji.

Pominęli ten szczegół. I to mimo faktu, że przesłuchali absolutnie wszystkich – od ogrodnika po dyrektora szkoły, nie wyłączając członków kościelnego ruchu oazowego czy instruktorki tańca. Nikki przyglądała się tym ludziom niezwykle dokładnie, lecz – podobnie jak policja – doszła

ostatecznie do przekonania, że wybór ofiar był dla niego kwestią przypadku. A jednak wszystko starannie planował. Może nawet z wielotygodniowym wyprzedzeniem.

– Jesteś teraz z Samem, prawda? – odezwał się, przerywając bieg jej myśli. – Desperacko próbujecie zrozumieć, co takiego przegapiliście. Masz nadzieję, że przy okazji sprawy Bridget natrafisz na ślad, który zaprowadzi cię do siostry.

Czuła ciepło dotyku Tylera i wzięła głęboki oddech. Nie zamierzała się kłócić. Potrzebowała informacji. Musiała go skłonić do dalszego mówienia.

– Sam nie pracuje już nad tą sprawą, ale masz rację – powiedziała. – Nigdy nie odkryliśmy niezaprzecznego związku między dziewczętami a tobą. Ale musisz do mnie dzwonić z jakiegoś konkretnego powodu. Na pewno chcesz mi wyjaśnić, co to za związek.

Na podstawie samej lektury jego profilu psychologicznego nigdy by nie przypuszczała, że mógłby pragnąć rozpoznania. Ale może się myliła. Albo on się zmienił wraz z upływem lat. Może nadal po cichu mordował dziewczęta, stosując jakąś inną taktykę.

– Jesteś tam? – zapytała.

– Jestem – odparł w końcu. – Ale powiedziałem ci już wystarczająco dużo. Teraz musisz znaleźć brakujący element układanki. I dowiedzieć się, dlaczego wróciłem.

Serce Nikki zabiło mocniej. Długo karmiła się nadzieją, że Łowca Aniołków zniknął na zawsze, choć wiedziała przecież aż nazbyt dobrze, że seryjni mordercy lubią atakować w kilkuletnich odstępach czasu. Niektórzy po prostu przestawali zabijać i uchodzili bezkarnie. Inni zabierali swój sekret do grobu.

Szczelniej owinęła się kocem, ciągle dygocąc. Jeszcze nie skończyli. Musiała go jakoś nakłonić do mówienia.

– Tak naprawdę nic nie powiedziałaś. Czego właściwie chcesz ode mnie?

– Powiedziałem dosyć. Niedługo na pewno znów sobie porozmawiamy.

– Nie, czekaj...

Połączenie zostało przerwane.

Nikki upuściła telefon na stolik, jakby ją parzył, i obserwowała, jak ślizga się po wypolerowanej powierzchni. Serce jej łomotało. Bolał ją żołądek.

– Nikki?

Gwałtownie wstała, uwalniając się z uchwytu Tylera. Odwróciła się zbyt szybko i zawadziła ręką o nocną lampkę na stoliku. Lampka spadła na drewnianą podłogę, a szkło rozbiło się w drobny mak.

Huk rozbrzmiał echem w cichym domu. Do oczu Nikki napłynęły łzy. Zaczęła zbierać odłamki, kalecząc się przy tym. Krew pociekła jej z palca; odruchowo włożyła poraniony opuszek do ust.

– Nikki, przestań. – Tyler chwycił ją za nadgarstki i z powrotem posadził na sofie. Wyciągnął papierową chusteczkę z pudełka leżącego na podłodze obok kanapy i obwiązał nim palec przyjaciółki.

– Zapomnij o lampie. Ja to posprzątam. Zadzwoń do Jacka i każ mu namierzyć numer.

– To nic nie da. Na pewno dobrze to zaplanował.

Czuła się zupełnie pusta w środku. Tak jakby jakaś część niej umarła – znowu – na sam dźwięk jego głosu. Ale to nie wszystko. Na nowo rozgorzały w niej samooskarżenia i poczucie winy. Gdyby złapali go dziesięć lat temu,



nie musieliby dzisiaj szukać Bridget. A Sarah może nadal byłaby z nimi.

– Nikki. – Przyjaciel uklęknął przy niej i skierował ku sobie jej podbródek, tak że musiała na niego spojrzeć. – Nic tutaj nie jest twoją winą, ale musisz się skoncentrować. Może on zaczyna się po prostu łamać, trudno mi to stwierdzić. Zadzwoń do Jacka. Jeśli nawet nie uda mu się dowiedzieć, na czyje nazwisko kupiono telefon, powinien przynajmniej wskazać jego lokalizację.

Niezbyt przytomnie skinęła głową, wzięła komórkę, którą jej podał, i odnalazła Jacka na liście kontaktów. On musiał być w pobliżu. Obserwował ją. Wiedział, że jest u Sama. Nie spodziewała się, aby Jack zdołał zdobyć jakieś nazwisko. Drań był zbyt sprytny na korzystanie z legalnie zakupionego telefonu. Zadzwoił, bo zdawał sobie sprawę, że gdy ona usłyszy ten głos – nie znając jego tożsamości czy miejsca pobytu – umrze z rozpacz.

– Wszystko w porządku? – Sam włączył światło, gdy tylko zakończyła rozmowę z Jackiem. Pokój wypełnił się nagle ciepłą, pomarańczową jasnością. – Zdawało mi się, że słyszałem, jak coś się tu przewraca.

Nikki wciąż siedziała na kanapie z komórką w ręku i łokciami na kolanach. Usiłowała powstrzymać dygot. Nie mogła sobie pozwolić na atak paniki porównywalny z tymi, które nawiedzały ją tuż po zaginięciu siostry. Ani na roztrząsanie faktu, że przed chwilą rozmawiała z człowiekiem, który bezpowrotnie rozbił jej rodzinę na kawałki.

– Wybacz, Sam...

Tyler podniósł oczy znad szkła, które w ciszy zbierał.

– Lampa się stłukła.

– Nie przejmujcie się tym. Zaraz wrócę.

Po chwili pojawił się ze zmiotką i szufelką.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie chodzi wyłącznie o lampę?

– Zadzwoił do mnie – oznajmiła Nikki, nadal nie mogąc się ruszyć. –  
Mężczyzna, który porwał Sarah.

– Co? Łowca Aniołków do ciebie zadzwonił?

Nikki nadal drżała, choć w pokoju było ciepło. Czuła, że zapada się w sobie. Niczym tamtego popołudnia, gdy zniknęła Sarah.

Sam podniósł plastikowy kosz na śmieci stojący obok biurka i trzymał go nieruchomo, podczas gdy Tyler wsypywał doń to, co zostało z lampy.

– I co powiedział?

– Że nie korzystaliśmy z jego wskazówek. I rozczarowaliśmy go, nie umiając jej znaleźć.

– Zarejestrowałem nagranie – dodał Tyler.

– Chciałbym je usłyszeć.

Tyler usiadł obok Nikki i odtworzył zapis rozmowy. Sam zawisł na poręczy krzesła, bez reszty zatapiając się w tej dziwnej konwersacji. Na jego czole pojawiły się bruzdy.

Tyler puścił materiał do końca, a potem odłożył telefon.

– Co o tym sądzisz, Sam? – zapytała Nikki. – Myślisz, że to naprawdę on?

Sam wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Ale dlaczego teraz? Dlaczego odżył akurat w tym momencie, a na

dodatek zaczepił właśnie mnie?

– Bo to dla ciebie coś osobistego? – zgadywał Sam. – Bo czegoś chce? Może jakiejś reakcji z twojej strony?

Nikki podwinęła stopy pod siebie i poprawiła koc na ramionach. Nie umiała połączyć kropek. Nie rozumiała, czego on od niej oczekuje. Wiedziała tylko, że znów ją zranił, a oni nie zbliżyli się ani trochę do znalezienia Bridget.

– Czy da się namierzyć połączenie? – spytał Sam, drapiąc się po siwiejącej brodzie.

– Jack stara się to właśnie zrobić.

– Ciągłe jesteś wyczerpana – zauważył Tyler.

– Taką mam pracę...

– On dobrze mówi, Nikki – stwierdził Sam. – Nie chodzi wyłącznie o brak snu. Jesteś wyczerpana psychicznie.

Spojrzała na zegarek.

– Muszę zmienić Jacka i Gwen.

– Twój szef może sprowadzić dodatkowych ludzi na dzisiejszą noc, jeśli będzie trzeba – zasugerował Sam. – Za moment zadzwonię na komisariat. Nadal mam tam trochę kontaktów.

Nikki obrzuciła obu mężczyzn długim spojrzeniem. Nie czuła się na siłach, by z nimi walczyć. Nie miała też całkowitej pewności, czy zdoła funkcjonować bez kilku dodatkowych godzin snu.

Telefon znów się odezwał. Tym razem był to Jack.

– Co znalazłeś?

- Ten ktoś dzwonił z drugiego końca miasta.
- Ale wiedział, że jestem u Sama.
- Mógł mieć farta – orzekł Jack. – Bardziej prawdopodobne wydaje mi się jednak, że śledził twój telefon tak samo, jak wcześniej śledził Bridget. Wyślę ci posiłki, jeśli się martwisz.
- Nie. – Nikki starała się myśleć racjonalnie. – Chyba przesadzam.
- Prześpij się trochę. Zobaczymy się rano.
- W porządku. Daj mi jeszcze dwie godziny.
- Trzy – dopowiedział Sam. – Ale tym razem, Nikki, będziesz spać w pokoju gościnnym. Tyler...
- Fotel w samochodzie spełnia moje oczekiwania.
- Zawsze mnie tyranizowałeś – rzuciła do Sama, nie kryjąc ulgi.
- Rano wszyscy będziemy w lepszej formie, Nikki, i doskonale o tym wiesz – stwierdził Tyler.
- Punkt szósta. Ani minuty dłużej.

## 18

Nikki popatrzyła na zegarek. Coś ją obudziło. W powietrzu unosił się lekko wyczuwalny zapach papierosowego dymu. Zaczęła szukać w pamięci. Bridget zaginęła. Przyjechali porozmawiać z Samem. A on zadzwonił.

Zadrżała pod kołdrą. Zapaliła lampkę, dając oczom kilka sekund na przyzwyczajenie się do światła. Dziwiło ją, dlaczego w pokoju jest tak zimno. Pamiętała, że gdy kładła się do łóżka, temperatura musiała być w normie, jako że w ogóle nie zwróciła na nią uwagi.

Spojrzała w stronę okna. Koronkowe zasłony drżały na wietrze. Wyskoczyła spod kołdry, dwoma susami pokonała odległość dzielącą ją od źródła chłodu i zamarła. Okno było otwarte. Chwyciła się parapetu. Nic dziwnego, że marzła. Sięgnęła po gruby szal leżący na krańcu łóżka i zaczęła się zastanawiać, dlaczego wcześniej nie zwróciła uwagi na otwarte okno. Irene chciała widocznie przewietrzyć dom i zapomniała je zamknąć.

Nikki złapała za klamkę, gdy wtem przykuł jej uwagę jakiś ruch za szybą. Dostrzegła na drodze ciemną sylwetkę zwróconą w stronę domu. Przebiegł ją dreszcz. Odruchowo podniosła służbową broń spoczywającą na nocnym stoliku. W półmroku miała problem ze znalezieniem butów, rozumiała jednak, że jeżeli się nie pośpieszy, ten człowiek ucieknie.

Tyler chrapał cicho na fotelu w salonie. Wiedziała, że dostanie od niego burę za samotne polowanie na bandytów, ale i tak go nie zbudziła.

Wyśliznęła się frontowymi drzwiami i spojrzała na drogę.

Ktokolwiek czał się wcześniej w ciemnościach, zdołał umknąć.

Owinęła się szczelniej szalem i ruszyła asfaltowym szlakiem, starając się za wszelką cenę przemykać pod osłoną drzew. Żwir przyklejał się do jej bosych stóp, lecz ignorowała to. Na pewno dała się ponieść wyobraźni. Fakt, że przed zaśnięciem nie zauważyła otwartego okna, niekoniecznie oznaczał włamanie. Świadczył raczej o tym, jak bardzo była zmęczona, kładąc się w nocy do łóżka.

Nagle zatrzymała się z drzeniem, odczuwając na własnej skórze skutki ochłodzenia. Przypomniała sobie, że dzień wcześniej rzuciła przelotnie okiem na prognozę pogody – na najbliższe czterdzieści osiem godzin zapowiadano temperatury niższe niż normalnie, z powodu wiosennej burzy przetaczającej się przez góry. Trzymała broń przed sobą, w skupieniu wypatrując najdrobniejszego ruchu na parkingu czy ulicy. To, że rozmawiał z nią przez komórkę, niekoniecznie świadczyło o jego bliskiej obecności. Ale okno było w nocy zamknięte. Z całą pewnością. A on wiedział, że śpią u Sama. Czyli musiał tu być. Obserwował ją. Czekał na nią. Kpił sobie z niej.

Coś zaszeleściło kilka metrów dalej. Jakiś kot zamiauczał, a potem wybiegł zza kosza na śmieci i uciekł w krzaki.

*Zaczynam się gubić, Boże. Potrzebuję drogowskazu. Sposobu na zakończenie tego...*

Nikki potrzęsnęła głową. Serce jej łomotało. Nadal usiłowała wyplatać się z niewidzialnych pajęczyn, jakie narastały wokół niej z powodu niewystarczającej ilości snu. Jej rezerwy fizyczne i duchowe były na wyczerpaniu. A wiedziała, co dzieje się z organizmem po przekroczeniu granicy wytrzymałości.

Zaczynało się widzieć rzeczy, które w rzeczywistości nie istniały. Nowe,

skomplikowane wątki. Spiski. Może tamta ciemna postać powstała wyłącznie w jej wyobraźni. Spojrzała na cichą ulicę, wypatrując na niej jakiegokolwiek ruchu. Latarnie rzucały nieco światła na wypielęgnowane trawniki. Z kolei żarówka na werandzie oświetlała samochody na sąsiednich podjazdach. Gdzieś w oddali czekał pies. Wiatr poruszał gałęziami. Jednak poza tym było zupełnie cicho.

Nadal kroczyła drogą, całkowicie już rozbudzona.

*Gdzie jesteś?*

Należało wreszcie położyć kres tym gierkom. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny to on przejmował inicjatywę. Musiała znaleźć sposób na zdobycie przewagi. Na zepchnięcie go do obrony.

– Nikki?

Odwróciła się i wymierzyła pistolet w postać stojącą przed nią.

– Tyler? – Natychmiast opuściła broń. – Co tu, do diaska, robisz?

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie. Coś wyrwało mnie ze snu, więc poszedłem sprawdzić, jak się miewasz. Kiedy zrozumiałem, że nie ma cię w pokoju – i że drzwi wejściowe nie są zamknięte na klucz – nie musiałem specjalnie wyęźać intelektu, by pojąć, że wyszłaś z domu. Chociaż nie wiem, co robisz tutaj sama.

Głębiej wkroczyła w ciemność.

– Ja... Myślałam, że on tu jest.

– Gdzie?

– Nie wiem. Obudziłam się, a okno w moim pokoju było otwarte na oścież. Kiedy spojrzałam na drogę, odniosłam wrażenie, że ktoś tam stoi.

– Musiało ci się to przyśnić, Nikki.

– Nie. Stał dokładnie tam. – Nikki wskazała palcem punkt na końcu podjazdu. – I patrzył na dom. Chciał, żebym go zobaczyła. Najwidoczniej próbuje mnie przestraszyć.

– Jeżeli masz rację i on naprawdę tu jest, to znaczy, że znowu bawi się twoim kosztem. Czyli nie powinnaś nigdzie wychodzić sama.

Sygnal w komórce poinformował Nikki o nadejściu esemesa.

Odblokowała klawiaturę i przeczytała wiadomość.

ENE, DUE, SZAST, PRAST, STUK

CHWYTAJ MORDERCĘ ZA KCIUK.

Teraz nie mogła się już dłużej łudzić, że poniosła ją wyobraźnia.

– Co to jest, Nikki?

Podala mu telefon, żeby mógł sam przeczytać.

Tyler wziął ją za ramię i ruszyli w stronę domu.

– Wracamy do środka. Natychmiast.

Posłusznie dreptała za nim. Kiedy weszli, starannie zaryglował drzwi.

– Odpiszę mu – postanowiła, wciskając klawisz odpowiedzi.

– I co przez to osiągniesz?

Zawahała się.

– Nie wiem.

– Musisz to zgłosić policji i swoim ludziom. Nie chcę, żebyś dłużej pracowała sama nad tą sprawą.



Nikki zadzwoniła na komisariat, później zaś usiadła na kanapie, bawiąc się bezwiednie wisiorkiem. A jeśli, przyjeżdżając tutaj, naraziła Sama i jego żonę na niebezpieczeństwo? No i Bridget... nadal gdzieś tam tkwiła. Przerażona. Samotna... Przyjmując oczywiście, że wciąż żyła. Minęły dwadzieścia cztery godziny. Nikki wiedziała, jak on pracuje. Będzie się dziewczyną bawił, a potem ją zabije i zniknie. Tak jak poprzednio.

– Znajdziemy ją – zapewnił Tyler, jakby czytając w jej myślach.

Potrząsnęła głową.

– Nie możesz mi tego obiecać. Podobnie jak nie możesz przysiąc, że dostanę odpowiedź w kwestii uprowadzenia Sarah.

– Wiem. Ja tylko... – Usiadł obok niej i wziął ją za rękę. – Bardzo chciałbym ci pomóc.

– Jasne, ale nikt nie może tu pomóc. Podobnie jak w przypadku Katie, nie da się wrócić życia Sarah czy tym pozostałym dziewczętom. Nawet jeśli go złapiemy, nie ma żadnej gwarancji, że Bridget nadal będzie żyła. Miałaś rację. Nie wiem dlaczego, ale on rzeczywiście non stop się z nami bawi. Tak jakby zabijanie mu nie wystarczało. Chce udowodnić – mnie i nam wszystkim – swoją wyższość. Umiejętność kontroli sytuacji.

Analizowała w głowie każdy szczegół aż do znudzenia, lecz nadal wiedziała tylko tyle, że on znowu wygrywał.

Zapatrzyła się w ciemną plamę na podłodze.

– Nie mogę tego dłużej ciągnąć, Tyler.

– Ciągnąć czego?

Nie myślała dotąd o wywieszeniu białej flagi. Jeszcze nie. Ale teraz, gdy wypowiedziała te słowa głośno, takie rozwiązanie wydało się jej nagle

słuszne. Rodzice od początku odradzali jej objęcie tego stanowiska. Przyjaciele przestrzegali, że zbyt emocjonalne podejście przeszkodzi jej w efektywnej pracy. Nawet pastor nie pochwalał jej decyzji. I wszyscy mieli rację. Patrzyła na rzeczy przez pryzmat osobistych doświadczeń, co czasami uniemożliwiało sensowne działanie. Myślała, że zdoła oddzielić przeszłość od aktualnych wyzwań, jednak w ciągu ostatniej doby nie osiągnęła absolutnie nic.

Uwolniła ręce z jego uścisku.

– Złożę rezygnację.

– O czym ty mówisz? Jeśli odejdziesz, pozwolisz mu wygrać, Nikki.

– I tak już wygrał.

Nigdy nie dosięgnęła go ręka sprawiedliwości za to, co zrobił Sarah i innym dziewczętom, a teraz kolejna ofiara zapewne leżała gdzieś martwa. On zaś mógł bez przeszkód zabijać dalej.

– Nie. Nie wygrał. – Tyler uniósł kciukiem jej podbródek i sprawił, że na niego spojrzała. – Wygra dopiero wtedy, gdy przestaniesz szukać. Dlatego nie możesz tego rzucić. To jeszcze nie koniec.

– Nie rozumiem. – Zaczęła bawić się szalem. – Tropiłam go przez dziesięć lat. Dziesięć lat, Tyler, a on nadal jest na wolności i nic nie mogę na to poradzić. Nie wskrzeszę Sarah czy kogokolwiek innego. Nie zmażę winy. Kiedy pomyślę, co on mógł jej zrobić, brakuje mi oddechu. A teraz to samo pewnie spotkało Bridget...

– Mylisz się, Nikki. Dobrze to rozumiem.

Słowa uwięzły jej w gardle. W tle tykał kuchenny zegar. Oboje doświadczyli straty, nieszczęścia, które wywróciło ich życie do góry nogami.

I pograżyło ich w ciemności, skąd niepodobna uciec.

Położył ręce na kolanach.

– Budząc się co rano, mimowolnie błagam Boga, aby pozwolił mi cofnąć czas. Zrobiłbym wszystko, byle tylko dostać szansę zamiany miejsc z Katie. Bo to ja powinienem był umrzeć. A teraz... teraz muszę stawiać życiu czoła bez niej. Muszę być jednocześnie ojcem i matką dla Liama, chociaż nie wiem jak. Jej śmierć... jej śmierć to moja wina.

Nikki wytrzeszczyła oczy na te słowa.

– Twoja wina?

Tamtego dnia cała trójka – Tyler, Katie i Liam – wybrała się na wycieczkę żaglówką, którą Tyler odziedziczył po ojcu. Żadne z nich nie przeczuwało, że z rejsu powrócą tylko dwie osoby.

– Katie źle się czuła w tamtym okresie – powiedział. – Miała już powyżej uszu ciąży i wszystkiego, co się z nią wiązało. Pomyślałem, że dzień spędzony na łodzi poprawi jej humor.

Nikki potrząsnęła głową.

– Wciąż nie rozumiem, w jaki sposób wydarzenia tamtego popołudnia miałyby być twoją winą.

– Nie powiedziała mi, że ma zawroty głowy. A woda była wzburzona. Nie powinienem był jej tam zabierać. Miałem ją chronić i nawaliłem. Nie zapobiegłem jej śmierci.

Katie się pośliznęła, uderzyła głową o reling i wpadła do jeziora. Zanim Tyler zdołał ją wyciągnąć, utonęła.

Znów usiadł obok niej z zaciśniętą szczęką i wzrokiem zatopionym w mrokach przeszłości.

– Służyłem w trzech misjach na Bliskim Wschodzie i jakoś udawało mi się przechytryć śmierć, mimo że dobrzy ludzie naokoło mnie umierali. Otrzymałem za zasługi Purpurowe Serce, a jednak pozwoliłem umrzeć Katie i naszemu dziecku. A po tych wszystkich kłótniach, które odbyliśmy z powodu mojej pracy w armii... nagle dotarło do mnie, że nic z tych rzeczy nie ma już znaczenia.

– Nie pozwoliłeś im umrzeć. – Nikki nie panowała już nad sobą. Oczy zaszyły jej łzami, lecz najbardziej bolało ją serce.

To był wypadek. Nikt – włącznie z policją – nie obwiniął go o to, co się stało. Padli ofiarą jednego z tych koszmarnych zbiegów okoliczności, nad którymi nikt nie potrafi sprawować kontroli.

*Jak Sarah.*

Nikki odsunęła od siebie tę myśl.

– Umarła wskutek wypadku. Nie z twojej winy.

– Wiem. Tak naprawdę to wiem, ale czasami... nie umiem przestać myśleć, co by było, gdybym mógł się cofnąć do tamtego dnia. Gdybym w tej decydującej chwili stał przy niej, a nie ślęczał pod pokładem...

Żadne z nich nie potrafiło jednak cofnąć czasu. Spojrzała na przyjaciela i znów dostrzegła w jego oczach ów bezgraniczny smutek. Podobnie jak ona sama, Tyler będzie nosił w sobie winę do końca życia, jeśli nie zdoła pogodzić się z faktami.

– Powiedz mi, jak można oswoić przeszłość.

– Nie wiem. – Otoczył ją ramieniem i przytulił. – Nie wiem. Widziałem natomiast, jak rozmawiasz z bratem i matką Bridget. Posiadasz dar empatii, o jakim większość policjantów mogłaby tylko pomarzyć. Sama wiele

przeszłaś. Rozumiesz ludzi, więc oni ci ufają. A to bardzo istotne. Głównie dla nich.

Nikki przymknęła na moment powieki, wciąż nie do końca przekonana.

– Ale za każdym razem staje mi przed oczami Sarah. Nie mam już siły do tego wracać. Do tamtej chwili, kiedy zrozumieliśmy, że ona zniknęła. Do paniki, bezsilności, żalu, gdy nie mogliśmy nic zrobić. Pomaganie innym miało mnie uleczyć, ale powoli uświadamiam sobie, że każde nowe śledztwo czyni utratę Sarah jeszcze bardziej dotkliwą.

Niczym nóż szarpiący niezagojoną ranę.

– I właśnie dlatego nikt – a już na pewno nie ja – nie będzie miał ci za złe, jeśli to zostawisz – odparł. – Ale naprawdę wierzę, że zdołasz znaleźć tego drania.

Nagle w holu zapaliło się światło. Nikki zobaczyła, jak Sam wchodzi do pokoju.

– Dobry – rzekł, ziewając. – Po cichu liczyłem na to, że zdrzemniesz się trochę dłużej, Nikki. Nie ma jeszcze nawet szóstej.

– Obudziłam się przed chwilą – odpowiedziała, nie chcąc zdradzać, co działo się w międzyczasie.

– Pojawił się na waszym podjeździe – rzekł Tyler, wypowiadając na głos jej myśli. – Wysłał Nikki esemesa. Bawi się z nią. Z nami wszystkimi.

– To się musi skończyć – stwierdził Sam. – Jak wrócicie do miasta, spróbuję się przekopać przez resztę akt. Może natknę się na coś, co przegapiliśmy. I znajdę jakieś powiązania z dzisiejszymi zajściami.

– Zrobiłeś już tak dużo, Sam...

– Czy nie uważasz, że też jestem w to zamieszany? – Mężczyzna

zmarszczył brwi. – Chcę dorwać tego faceta tak samo jak wy. Zabił co najmniej sześć dziewcząt, a ja nie umiałem go przyskrzynić. Już chociażby to sprawia, że czuję palącą potrzebę zarywania nocy... O tobie można chyba powiedzieć to samo. Ledwo patrzysz na oczy.

Nikki westchnęła.

– Dziękuję za pomoc.

– Irene zamierza dziś przyrządzić swoje słynne naleśniki bananowe, ale później wyślę ją do siostry na parę dni, aż sytuacja się uspokoi. Na wypadek, gdyby ten szaleniec planował wrócić.

– To chyba dobry pomysł. Aha, Sam... – Komórka Nikki się odezwała, więc wyjęła ją z kieszeni. – Jeszcze raz dziękuję. Za wszystko.

Sam skrzyżował ręce na piersi.

– Znajdziemy tego gościa. A później dopilnujemy, żeby już nigdy nie wyszedł na wolność.

Nikki odebrała połączenie.

– Nikki? Tu sierżant Anderson.

– Witam, wszystko w porządku?

– Wygląda na to, że trafiliśmy na nowy ślad. Przed chwilą rozmawiałem z jednym z naszych stałych wolontariuszy działających w parku. Właśnie wrócił z obozowiska, gdzie zajmował się rutynowymi pracami porządkowymi. Znalazł tam pierścionek. Powiedział, że w ogóle o tym nie myślał, dopóki nie zobaczył dziś rano wiadomości w telewizji. – Anderson się zawahał. – Pierścionek wygląda dokładnie jak tamten należący do Bridget.

## 19

Nikki spotkała się z Jackiem i Gwen w punkcie dowodzenia tuż po szóstej trzydzieści, z wielkim kubkiem kawy w dłoni. Nadal miała nadzieję, że wlewając w siebie odpowiednią ilość kofeiny, zdoła oszukać organizm spragniony snu. Podzieliła się już z nimi wydarzeniami dzisiejszego poranka, zachowując dla siebie rozmyślenia o rzuceniu służby. Tyler przekonał ją, by nie podejmowała ważnych decyzji pod wpływem chwili. To jednak nie oznaczało końca jej rozterek.

Na niebie zebrały się niewielkie chmury, tworząc w powietrzu zamgloną poświatę, podczas gdy zapowiadana przez synoptyków burza zdawała się nieubłaganie nadciągać. Pogoda między marcem a majem zawsze była nieprzewidywalna. I chociaż kwiecień najczęściej okazywał się łagodny, gwałtowne burze o tej porze roku także nie należały do rzadkości. Podobnie jak trąby powietrzne czy nawet śnieżyce. Wszystkie te czynniki z łatwością mogły pozacierać ślady zostawiane przez porywacza.

Na razie byli zmuszeni podjąć ten nowy trop w nadziei, że stanie się przełomowy dla śledztwa. Nikki nadal dźwięczał w uszach jego głos. Wiele by dała, by zrozumieć zasady tej chorej gry. Może faktycznie miał pierścionek Bridget. Mogło się jednak także okazać, że wykorzystał błyskotkę, aby znów wywieść ich w pole.

Kyle dotarł na miejsce tuż po nich. Miał na sobie tę samą bluzę z długim rękawem co wczoraj. Ktoś widocznie przekonał go, żeby przespał się kilka godzin w jakimś hotelu, chociaż Nikki nie do końca wierzyła, iż dał radę

zmrużyć oczy.

– Spałeś? – zapytała go.

– Niezupełnie. – Miał głębokie bruzdy na czole. – Przekazano mi, że odkryliście coś nowego.

Nikki zerknęła na członków swojej ekipy, nie chcąc zanadto rozbudzać w nim nadziei.

– Pracujący w parku wolontariusz znalazł wczoraj pierścionek na jednym z kempingów. Wierzmy, że należy do Bridget.

Kyle zbladł.

– Dostała go od matki na czternaste urodziny. Nigdy nie zdejmuje tego pierścionka. Jeśli ją zabił, mógł...

– Na razie nie wiemy, co się stało, Kyle.

– Ale jeśli on naprawdę należy do niej... Minęło już tyle godzin, a my nie mamy żadnego dowodu, że ona żyje. Ten pierścionek... Jeżeli umarła...

– Nie wolno ci tak myśleć. – Nikki potrząsnęła głową. – Nie teraz. Później zresztą też nie. Skup się na dniu dzisiejszym i proś w modlitwach o cud.

– A co mógłbym dla was zrobić w międzyczasie?

– Dokładnie to samo, co robiłeś dotąd. Odpowiadaj na telefony. Zamieszczaj najświeższe, potwierdzone przez nas wiadomości na Facebooku i przesyłaj je mediom. Upewnij się, że ochotnicy, którzy niedługo przyjadą, mają do dyspozycji wystarczającą ilość ulotek. To, co robisz, jest bardzo ważne. Im więcej ludzi zobaczy jej twarz, tym większe szanse, że ją znajdziemy.



– Powiadomicie mnie, jeśli pojawi się coś nowego, prawda? – zapytał.

Skinęła głową.

– Wiesz, że tak.

Ale Nikki dostrzegła w jego oczach cień wątpliwości. Przeczucie, że każdy kolejny dzień może tylko potęgować koszmar. Nikt nie umiał mu powiedzieć, jak się z niego wybudzić ani kiedy to nastąpi. Nieszczęście pochłania całą energię. Uniemożliwia racjonalne myślenie. Czasami wręcz odbiera zdrowe zmysły.

– Anderson może się tu w każdym momencie pojawić z Randallem Cooperem, człowiekiem, który znalazł pierścionek – powiedziała Nikki, gdy Kyle zostawił ich samych. – Przesłuchamy go natychmiast.

Gwen przytaknęła.

– Nadal będziemy przeglądać profile Bridget w sieci. Nie opuszcza mnie przeświadczenie, że porywacz musiał zostawić gdzieś jakiś ślad.

Potrzebowali tylko jednego potknięcia.

Nikki spojrzała na zegarek, wkraczając do pokoju konferencyjnego.

– Gwen, dowiedz się, kto odbierał w nocy telefony na komisariacie. Potem możesz jeszcze pogadać z naszymi ochotnikami.

– Robi się.

Statystyki dźwięczały jej w głowie jak marsz żałobny. Siedemdziesiąt pięć procent uprowadzonych dzieci ponosiło śmierć w ciągu trzech pierwszych godzin. A oni już dawno wyczerpali ten limit czasowy.

Anderson stanął w drzwiach pokoju. W rękach trzymał pierścionek zabezpieczony foliowym woreczkiem na dowody, zaś na głowę włożył dziś

czapkę z Niedźwiedziem Smokey [8].

– Dzień dobry. – Położył woreczek na stole przed nią. – Cooper już tu jedzie.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do niego. – To świetnie. Zanim zaczniemy... Wiem, że już ci wczoraj dziękowałam, ale przekaz swojej żonie jeszcze raz, jak bardzo przydały mi się jej ubrania.

Irene wyprała oraz wysuszyła rzeczy Nikki, poradziła jej jednak, żeby włożyła dziś cieplejszą kurtkę z racji ochłodzenia.

Anderson westchnął.

– Nie po raz pierwszy uratowała komuś życie. Ale w porządku, przekażę jej.

– Dzięki.

Nikki odstawiła kawę na stół, a następnie przybliżyła do oczu zdjęcie pierścionka, które ściągnęli z konta Bridget na Facebooku. Porównała fotkę z leżącym w worku oryginałem. Anderson miał słuszość: srebrny kwiatowy motyw zgadzał się idealnie.

Odwróciła pierścionek do światła, żeby przeczytać inskrypcję.

*Mojej Bridget, z miłością.*

To nie pozostawiało cienia wątpliwości.

Nagle do pomieszczenia wszedł Jack. Wciąż miał czerwone oczy i plamy na twarzy.

– To na pewno ten sam.

Podniósł woreczek i przeczytał inskrypcję na głos, a potem usiadł.

– Chyba się ze mną zgodzicie.

– Pan Cooper... – zaczęła Nikki. – Co on dokładnie robi w parku?

– W zasadzie wszystko. – Anderson skrzyżował ręce na piersi. – Został wolontariuszem pięć... może sześć lat temu i pomaga w codziennym funkcjonowaniu ośrodka, zajmując się zarówno obsługą centrum informacji turystycznej, jak i drobnymi naprawami czy wywozem śmieci. Wczoraj poprosiliśmy go o naprawę kabla przy jednym ze stanowisk biwakowych. Przeważnie potrafi zrobić to, co jest akurat potrzebne.

– Czyli określiłbyś go mianem wiarygodnego świadka?

Anderson kiwnął głową.

– A dlaczego nie? Jak dotąd nie zdarzyło się nic, co kazałoby wątpić w jego rzetelność.

– Dobrze. Masz jeszcze coś do przekazania na jego temat, zanim sam tu dotrze?

Anderson położył czapkę na stole i wzruszył ramionami.

– Lubi ciężko pracować, a przemyślenia zachowuje dla siebie. Wydaje się nieco ekscentryczny, ale równocześnie przyjacielski. Turyści go uwielbiają. W wolnym czasie poszukuje samolotów, które w przeszłości rozbijały się w parku bez wieści, i opowiada wszystkim chętnym historie o duchach. Ale generalnie to po prostu zwykły wolontariusz, kochający otwarte przestrzenie.

– Czy to częste zjawisko? – spytał Jack. – Polowanie na rozbite samoloty?

– Zdziwiłbyś się. Nazywają to tropieniem żelastwa. Tylko w naszym parku odnotowano około pięćdziesięciu kraks w ciągu kilku ostatnich dekad. Większość tych samolotów, podobnie jak zaginionych ludzi, nigdy nie została odnaleziona. To z kolei oznacza, że dzień w dzień pojawiają się tu

poszukiwacze skarbów, zwolennicy teorii spiskowych, a nawet wielbicieli UFO.

– Ale nie uważa pan, że byłby zdolny do porwania.

– Porwania? – Anderson potrząsnął głową. – Nie przypuszczałem, że Cooper stanie się podejrzanym.

Nikki pochyliła się nieco w przód, zdając sobie sprawę, że sama wygląda teraz jak zwolenniczka teorii spiskowej. Ale jeśli Tyler miał rację – jeśli facet rzeczywiście z nimi pogrywał, należało się liczyć z każdą ewentualnością.

– Na razie nie jest podejrzanym, jednak po wydarzeniach ostatniej nocy byłabym gotowa umieścić na swojej liście nawet papieża, gdyby dał mi ku temu wystarczający powód.

Anderson zmarszczył brwi.

– Rozumiem cię, ale Cooper to zwyczajny starszy pan, który pomaga w parku krajobrazowym.

– Posiada również masę wolnego czasu i dobrze zna teren. Próbuję się tylko upewnić, że niczego nie pomijam.

– Przepraszam. Rzeczywiście, nie powinniśmy niczego z góry wykluczać.

Ktoś wezwał Andersona przez radio.

– Właśnie przyjechał. Pójdę po niego.

Jack oparł się o stół, gdy czekali na powrót Andersona.

– Naprawdę myślisz, że gość maczał w tym palce?

– Nie mam pojęcia, ale najpierw czapka i telefon, a teraz pierścionek... Tamten facet nie jest głupi. I wiemy już, że bawi się naszym kosztem.

– Podejrzewasz, z jakiego powodu?

Nikki uchwyciła jego wzrok.

– Dlaczego ktoś porywa szesnastoletnią dziewczynę i morduje ją z zimną krwią? Zabił przynajmniej sześć osób. Sprawił, że zniknęły bez śladu. Działał w sposób staranny, metodyczny. Do tego portretu zupełnie nie pasuje lekkomyślne pozostawianie czapki czy pierścionka na żer policji. On pewnie myśli, że to taka zabawa... ale nie pozwolimy mu wygrać.

Kilka minut później Anderson wszedł do pokoju razem z Randallem Cooperem. Wskazał mu wolne krzesło, dokonując pośpiesznej prezentacji. Nikki uściśnęła wyciągniętą dłoń i wzięła kolejny łyk kawy, przypatrując się starszemu mężczyźnie. Jak wszyscy wolontariusze, miał na sobie brązowe spodnie i koszulkę w kolorze khaki z imienną plakietką na piersi. Na oko sześćdziesięcioletek, metr osiemdziesiąt wzrostu, starannie ogolona twarz z niewielką blizną na prawym policzku. Mimo wieku świetnie się trzymał.

– Panie Cooper. – Nikki usiadła z powrotem na krześle obok Jacka. – Dziękuję, że zgodził się pan porozmawiać z nami mimo wczesnej pory. Jak rozumiem, posiada pan informacje mogące przyczynić się do rozwiązania sprawy dotyczącej zaginięcia.

– Mam nadzieję. Wiadomość o dramacie tej dziewczyny bardzo mną wstrząsnęła. Od czasu do czasu spotykamy się w parku z podobnymi przypadkami, najczęściej jednak ludzie gubią się na szlaku albo trafiają na paskudną pogodę. Ale nie na porywaczy. To straszne.

– Zgadza się – potwierdziła, zyskując pewność, że turyści muszą ogromnie lubić tego faceta o ciepłym uśmiechu i miłym głosie. – Jak długo pracuje pan w parku?

– W sierpniu minie sześć lat, odkąd zostałem wolontariuszem. Wcześniej przeszedłem na emeryturę, zatem spędzam tu sporo czasu. Nie mam rodziny,

a samotne siedzenie w domu potrafi człowieka dobić.

– A jaki jest charakter pańskiej pracy tutaj?

– Robiłem już chyba wszystko, ale obecnie zajmuję się głównie tym, co znawcy nazywają pogotowiem kulturalnym. Niemal codziennie jestem wzywany także do innych zadań, w zależności od zapotrzebowania.

– Co to jest pogotowie kulturalne?

– To taka osoba, która dzieli się z przyjezdnymi historią regionu. Ja dorzucam zwykle garść opowiastek o duchach.

– Zawsze mnie zastanawiało, skąd w tych górach bierze się tyle paranormalnych historyjek – przyznał Jack.

Cooper uśmiechnął się.

– Mówi się, że Smoky Mountains posiadają większe zagęszczenie duchów na metr kwadratowy niż jakiegokolwiek inne miejsce w kraju. Mój ojciec dorastał w okolicy i znał absolutnie wszystkie straszne historie, jakie tu powstały. Wyjaśnienie tego fenomenu jest proste. Weźcie legendy Indian, zmieszajcie je z opowieściami mieszkańców pogranicza, z realiami dwóch wojen oraz z wrodzoną gadatliwością ludności indiańskiej czy szkocko-irlandzkiej. Nawet nie wierząc w duchy, z pewnością pokochacie dobrze opowiedziane bajki.

Nikki zmarszczyła brwi. Jej ojciec – a pewnie też i ojciec Jacka – z przyjemnością spędziłby niejedno popołudnie na słuchaniu tego mężczyzny, dzisiaj jednak musieli odnaleźć Bridget.

– Gdzie pan pracował wczorajszego popołudnia, panie Cooper?

Staruszek znów na nią spojrzał.

– Wyszedłem w teren, żeby naprawić kabel w rzadzkiej uczęszczanej

części parku.

– Czy oprócz tego zepsutego kabla zobaczył pan tam coś niezwykłego?

– Nie. Spotykałem tych samych ludzi co zawsze. Większość z nich przyjeżdża tutaj, żeby choć na moment wyrwać się ze swojego hałaśliwego, nerwowego życia.

– Czy coś mogło świadczyć o tym, że w miejscu, gdzie pan przebywał, obozowali niedawno jacyś turyści?

– Nie jestem pewien, czy ktoś był tam przewidziany na tę noc, i nikogo nie nakryłem. Ale na szlaku zawsze obserwujemy sporą rotację.

Nikki pomyślała, że koniecznie powinni przejrzeć spisy wczasowiczów. Zgodnie z regulaminem parku każda osoba, która zamierzała nocować na jego terenie, była zobowiązana nie tylko wynająć miejsce na polu namiotowym bądź altankę, ale także uzyskać stosowne pozwolenie.

– Domyślam się, że to nie pierwszy raz, kiedy prosi się pana o opinię w sprawie zaginięcia w górach – powiedziała.

– Oczywiście, że nie pierwszy. Co roku gubi się tu kilkanaście osób. Większość z nich, dzięki Bogu, odnajdujemy w ciągu kilku godzin. A pozostali... hm, cóż, nie wszyscy miewają tyle szczęścia.

Nikki podsunęła mężczyźnie zafoliowany pierścionek.

– Proszę mi coś powiedzieć na temat pańskiego znaleziska.

Cooper splótł ręce przed sobą.

– Szczerze mówiąc, na początku niespecjalnie się nim przejąłem. Zamierzałem go zanieść do biura rzeczy znalezionych, podejrzewając, że jakaś dziewczyna prędzej czy później się po niego zgłosi. Ale kiedy wróciłem

z roboty, zupełnie wyleciał mi z głowy. Aż do dzisiejszego ranka, gdy oglądałem lokalny serwis. Słuchając opisu tej zaginionej dziewczynki, a zwłaszcza widząc zdjęcie jej pierścionka, poczułem skurcz w żołądku. Ponieważ nawet imię wygrawerowane po wewnętrznej stronie się zgadzało, w zasadzie nie miałem wątpliwości, kto jest jego właścicielką.

– I co pan zrobił z pierścionkiem?

– Poszedłem z nim wprost na posterunek policji. Powiedziano mi, że wkrótce zajmą się nim agenci badający sprawę... czyli, jak mniemam, wy.

– Znalazł go pan przy jednej z altanek?

Cooper przytaknął.

– Kiedy już naprawiłem kabel, postanowiłem przy okazji trochę posprzątać. Wtedy się na niego natknąłem.

– Gdzie dokładnie?

– Obok paleniska. Pomyślałem sobie, że właścicielka, zajęta rozpalaniem ognia, nie zauważyła, jak coś zlatuje jej z palca. I tak dobrze, że nie połknęły go płomienie.

Pierścionek Bridget nie gwarantował wprawdzie jej obecności, ale i tak stanowił jak dotąd ich najporządniejszy dowód.

– Czy mógłby nam pan pokazać miejsce, w którym go pan znalazł?

– Oczywiście, chociaż nie wiem, czy to dobry pomysł. – Cooper wyrzwał przez okno. – Nadciąga paskudna burza. Zapowiadają, że dotrze do nas wieczorem. Na tej wysokości pogoda bywa nieprzewidywalna.

– Właśnie dlatego powinniśmy wyruszyć natychmiast. Deszcz spłucze wszelkie ślady dowodów. Jak szybko da się tam dojechać?



– Konno – w dwie godziny.

Nikki dostrzegła zafrasowanie na twarzy Jacka. Dwie godziny to za długo.

– A helikopterem? – spytał kolega. – Wypożyczylibyśmy go od patrolu drogowego, jeśli oczywiście na miejscu można lądować.

– Nie powinno być z tym problemu – zapewnił Cooper. – W okolicach obozowiska znajduje się polana.

– Świetnie. – Nikki wrzuciła do kosza plastikowy kubek po kawie, po czym podniosła się z krzesła. – Jack, skombinuj transport. Ruszamy tak szybko, jak to możliwe. Anderson, polecisz z nami. Weź ze sobą przynajmniej jednego pomocnika. Jeśli na polanie został choć skrawek dowodu, musimy go zabezpieczyć przed nadejściem wichury.

## 20

Nikki badała teren z powietrza, gdy podchodzili do lądowania na polanie położonej na północny wschód od centrum informacji turystycznej. Pod nimi rozciągały się dziesiątki kilometrów górskich szlaków przeciętych lasami, rzekami i wszechobecną zielenią. W oddali widzieli już ciężkie burzowe chmury. Synoptycy się zatem nie mylili, lecz oni nie mogli sobie pozwolić na utratę dowodów. Jeśli istniał tu jakiś ślad bytności Bridget, należało go zabezpieczyć, zanim bezpowrotnie utonie w deszczu.

Nikki na moment odpłynęła myślami, gdy lecieli nad morzem białego kwiecia. Zanim Katie poznała Tylera i urodziła Liama, spędzały ze sobą masę czasu, chodząc po górach i wspinając się na skały. Któregoś roku przez osiem dni wędrowały po Springer Mountain w Georgii, kiedy indziej zwiedziły park krajobrazowy w Wirginii. Marzyły o tym, że pewnego dnia przemierzą całe Appalache, rozciągające się na powierzchni czternastu stanów. To miała być przygoda ich życia. Coś, co zapewniłoby im zastrzyk energii przynajmniej na kolejny rok.

Tyler zdołał idealnie wpasować się w aktywne życie Katie.

Ale małżeństwo stopniowo zmieniało zwyczaje przyjaciółki, zwłaszcza gdy pojawił się Liam. Wspinaczkowe wakacje przytrafiały się im coraz rzadziej. Katie z lubością zgłębiała uroki macierzyństwa, Nikki oddała się zaś karierze i poszukiwaniu Sarah.

Nadal starały się spędzać ze sobą jak najwięcej czasu, ale gdy Tyler wyjeżdżał na kolejną misję, Katie musiała nieustannie lawirować między

pracą na pół etatu w charakterze cukiernika a zajmowaniem się Liamem: jego zabawkami, przyjęciami urodzinowymi i meczami piłki nożnej. Marzenie przyjaciółek o sześciomiesięcznej ucieczce na łono natury i niekończących się wędrówkach od Georgii po Maine zostało odłożone na nieokreśloną przyszłość. Zamiast tego trzy czy cztery razy do roku Nikki pojawiała się ze swoim aktualnym chłopakiem – a czasami sama – i we czwórkę wyruszali w góry albo na rejs *Izabelą*, podczas gdy mama Tylera opiekowała się Liamem. Nikki wierzyła, że owe sporadyczne acz intensywne kontakty zapewnią im wieczną młodość. Żadnemu z nich nie przeszłoby przez myśl, że Katie spotka śmierć w trakcie uprawiania sportu, który wszyscy troje tak kochali.

Pięć minut później pilot, Patrick Reynolds, wylądował bezpiecznie na polanie i wyłączył silnik. Nikki wygramoliła się z helikoptera za Tylerem, Cooperem oraz resztą ekipy: strażnikami Andersonem i Simpsonem, dwoma pilotami – Reynoldsem i Christianem Lopezem – a także, oczywiście, Jackiem.

Reynolds popatrzył na zegarek, zanim zwrócił się do pozostałych:

– W związku z nadciągającą burzą, chcę stąd uciec najdalej za czterdzieści pięć minut. To już i tak spore ustępstwo z mojej strony. Mówiąc wprost: nie łażcie za daleko.

– Czyli musimy ruszyć bezpośrednio do obozowiska, panie Cooper – stwierdziła Nikki.

Z trudem przedzierała się za swoim przewodnikiem przez grząską ziemię i całą sobą chłonęła otoczenie. Miłość do rozrywek na świeżym powietrzu odziedziczyła po swoim ojcu. Wpoił jej przekonanie, że wszędzie można znaleźć pasjonujące miejsca, które tylko czekają na odkrycie.

Nikki schyliła się, by przejść pod złamaną gałęzią, i przy okazji podrapała się w ramię. Walczyła też z atakującymi ją złymi wspomnieniami. Jeśli Bridget znajdowała się gdzieś w pobliżu, należało zachować pełną koncentrację. Zmory przeszłości mogły poczekać. Teraz musieli wyłuskać stąd jakiegokolwiek dowody i możliwie szybko wrócić do cywilizacji.

– Proszę patrzeć pod nogi – ostrzegł Cooper. – Tym szlakiem poruszają się też konie, więc jest wydeptany i śliski.

Nikki bacznie obserwowała otaczający ich gęsty las, zastanawiając się, czy porywacz przywłókł tu ze sobą Bridget. I gdzie ona mogła teraz być.

– Ogromnie się cieszę, że tu przylecieliśmy – oznajmił idący obok niej Jack.

Jego oczy nadal były czerwone i zażawione, a choć obrzęk po użądleniu zdążył już ustąpić, dotknięta nim partia skóry wciąż nie wyglądała zdrowo. Nikki powinna była zostawić go w wozie i zabrać ze sobą Gwen, lecz zakatarzony kolega posiadał spore doświadczenie w pracy technika kryminalnego. Czyli mógł się dzisiaj bardzo przydać.

– Przypuszczam, że nie interesuje cię także jazda konna? – spytała.

– Gdy miałem dwanaście lat, spadłem z konia i złamałem nogę w trzech miejscach. To kolejne złe doświadczenie – westchnął. – Ale ty to pewnie lubisz. I marzysz o dzikiej wędrówce po Appalachach.

– Tak, rzeczywiście – przyznała Nikki, krocząc ostrożnie przed siebie.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? Trzy i pół tysiąca kilometrów spaceru wśród dziczy, przez pięć albo sześć miesięcy. Walka z pogodą, kiepskim żarciem, brakiem wody, prysznic, toalety...

– Ciebie to nie pociąga?

– Nawet nie pytaj. Mój bratanek planuje taką wyprawę w przyszłym roku. Umówił się na nią z kilkoma kumplami. Nie uwierzyłybyś, czego to oni nie magazynują w ramach przygotowań. Buty, nieprzemakalne ubrania, apteczka pierwszej pomocy, latarki, piecyk przenośny, filtry do oczyszczania wody, namiot, śpiwory, jedzenie. A potem noś te wszystkie kilogramy na plecach, dzień w dzień.

– Powinam była cię zostawić w punkcie dowodzenia.

– To, że dorastałem w mieście, nie oznacza, że nie mogę wykonywać swojej pracy. Nawet jeśli zakładałaby ona przeprawę przez chaszczę.

Las rósł w tym miejscu gęsto, a następnie stopniowo się przerzedzał, aż doszli do strumyka z małymi wodospadami. Przekroczyli zawieszony nad nim most. Dźwięk płynącej wody otaczał Nikki ze wszech stron i przypominał jej, że w lesie nigdy nie panuje cisza. Szyszki opadały na ziemię, gałęzie ocierały się o siebie na wietrze, wiewiórki biegały w poszukiwaniu jedzenia... Nawet w momentach, wydawałoby się, absolutnego zastoju las pozostawał aktywny. I zwykle piękny. Dzisiaj jednak każdy szelest przyprawiał ją o dreszcze.

– Witajcie w raju – powiedział Cooper, gdy wreszcie dotarli do obozowiska.

Wyposażenie było skromne. Stół i ława plus palenisko. Niewielka altanka składała się z trzech zadaszonych ścian oraz metalowej kraty z przodu, zabezpieczającej przed niedźwiedziami. W środku dojrzeli łóżka i kominek z plandeką chroniącą ogień przed deszczem.

Nikki spojrzała na Tylera i uchwyciła jego ponurą minę. Nie była tu jedyną osobą, która musiała wkładać sporo wysiłku w uwolnienie się od wspomnień. On i Katie spędzili swoją drugą rocznicę ślubu niedaleko stąd.

Katie zapewniała go, że dopóki są razem, wystarczy jej rozgwieżdżone niebo i ogień w kominku. Obiecał jej podróż na Karaiby, kiedy tylko zaczną im się finansowo lepiej powodzić.

Niestety, do tej wycieczki nigdy nie doszło.

Nikki uspokoiła rozbiegane myśli.

– Nie mamy dużo czasu. Podzielimy się na małe grupki. Rozglądajcie się za wszystkim, co może mieć związek z Bridget, i dajcie mi natychmiast znać, gdy coś znajdziecie. Panie Cooper, Jack, idźcie ze mną. Chcę wiedzieć dokładnie, punkt po punkcie, co pan tu ostatnio robił.

Nikki odwróciła się do Coopera, gdy pozostali rozeszli się w różnych kierunkach. Obozowała w parku wielokrotnie, odkąd była dzieckiem, nigdy się jednak nie zastanawiała, jak wyglądają kulisy pracy tutaj.

– Czym dokładnie zajmował się pan, kiedy znalazł pan ten pierścionek?

– Jak już powiedziałem, pojawiłem się tu, aby naprawić kabel. Rozwieszamy je po to, by turyści mogli na nich mocować jedzenie czy sprzęt i w ten sposób zabezpieczać dobytek przed niedźwiedziami. Chroni to nie tylko gości, lecz także same zwierzęta, które dzięki temu nie uczą się polegać na jedzeniu pozostawionym przez człowieka.

– Proszę dokładnie odtworzyć swoje kolejne czynności.

– W porządku. Tamtego dnia przeglądałem kilka obozowisk. To tutaj było czwartym z rzędu. – Stanął na środku i wskazał ręką na południe. – Przyjechałem konno z tamtej strony i od razu zabrałem się do pracy. Naprawiłem kabel, powrzucałem do kosza jakieś papierki i odjechałem.

– Proszę nam powiedzieć coś więcej o tych stanowiskach noclegowych – poprosił Jack. – Kto je nadzoruje i jak do nich dotrzeć?

– Mamy tu dziesięć obiektów o podwyższonym standardzie, z bieżącą wodą, toaletą i ogródkiem piknikowym. Pozostałe stanowiska są skromne. W parku istnieje ich niemal dziewięćdziesiąt, plus piętnaście altanek noclegowych. Dociera się do nich we własnym zakresie. Każdy punkt jest utrzymywany w czystości przez wolontariuszy, którzy biorą na siebie konkretny odcinek parku. Ci wolontariusze zobowiązują się regularnie odwiedzać swój teren. O tej porze roku zjawiają się też farmerzy.

– Farmerzy? – Jack pstryknął zdjęcie i wrzucił opakowanie po cukierkach do woreczka na dowody.

– Ktoś w rodzaju dozorców. Rozmawiają z ludźmi przecinającymi park w drodze przez Appalachy oraz ze zwykłymi turystami. Upewniają się, że goście posiadają stosowne pozwolenia, rozwiązują bieżące problemy, czasami także naprawiają drobne zniszczenia na szlaku.

– Chyba chciałbym pominąć ten aspekt – oznajmił Jack, nie przestając robić zdjęć. – Czyli ci farmerzy to ktoś w rodzaju waszych ambasadorów?

– Dokładnie.

– A zatem wolontariusze tacy jak pan oraz farmerzy dobrze znają okolicę?

– To część naszej pracy.

Jeżeli porywacz zabrał Bridget do parku, należało przyjąć, że nie tylko świetnie znał teren, ale zależało mu także na omijaniu najliczniej uczęszczanych szlaków. Okres od połowy marca do końca maja to pełnia sezonu, kiedy wielu zapaleńców decyduje się wyruszyć w Appalachy i z konieczności przechodzi przez Smoky Mountains. Stanowiska noclegowe, takie jak to tutaj, zaludniały się zwykle późnym popołudniem. Zwłaszcza jeśli na horyzoncie pojawiała się burza.

Nikki spojrzała na Coopera, namyślając się nad kolejnym pytaniem.

– Wczoraj rozmawiałam ze strażnikiem Andersonem o ludziach, którzy gubią się tu każdego roku. Co pan o tym myśli? Czy miałby pan problem ze zniknięciem w parku?

– Ze zniknięciem? – Oczywiście Coopera zwięźli się w szparki. – Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem.

– Proszę mnie rozbawić.

Starszy człowiek potarł dłonią podbródek.

– Przypuszczam, że to możliwe, jeśli zna się okolicę. Aczkolwiek o tej porze roku byłby z tym niejaki problem.

– A zatem gdyby to pan chciał zniknąć w parku, co by pan zrobił?

– Ja? Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale zważywszy na setki kilometrów kwadratowych ziemi, musi tu istnieć nieograniczona ilość potencjalnych kryjówek. Właśnie dlatego odradzamy gościom błądzenie po nocy i prosimy ich o trzymanie się wyznaczonych szlaków. W innym wypadku nikt nie zagwarantuje im bezpieczeństwa.

– Gdyby więc chciał pan zniknąć, omijałby pan obozowiska.

– No, tutaj istnieje największa szansa natknięcia się na innych wyczyńców i strażników. Poza tym, jeśli chce pani tu nocować, trzeba okazać pozwolenie. Nie posiadając go, można mieć niemal stuprocentową pewność, że ktoś się o tym fakcie dowie. A zatem, gdybyśmy chcieli się ukryć, pozostawanie na głównym szlaku mijałoby się z celem. Choć, podkreślam, nocowanie na dziko jest zabronione.

– A więc po co porywacz miałby ją ciągnąć do obozowiska?

– Pojęcia nie mam.



Zatrzymała się przed altanką. Nie zauważyła w niej nic oprócz warstwy brudu oraz kilku liści, które zdołały wlecieć do wewnątrz.

– Czy to pan zajmuje się tym konkretnym stanowiskiem?

– Oficjalnie nie. Przeprowadziłem po prostu bieżącą naprawę.

Nikki rozważała dwie możliwe opcje. Albo ktoś zawlókł Bridget do parku i nocował z nią tutaj, a ona zdołała uciec, zanim napastnik się zorientował, albo – jak w bajce o Jasiu i Małgosi – porywacz droczył się z nimi, pozostawiając za sobą okruszki chleba.

Istniała jeszcze trzecia ewentualność. Bridget już nie żyła. Lasy i góry to znakomite miejsce na zakopanie ciała. Ludzie już tu w przeszłości znikali. Samoloty rozbijały się bez śladu. Cóż to więc za problem, by pogrzebać zwłoki?

Zadrżała na samą myśl.

Cooper dotknął jej ramienia.

– W porządku, agentko Boyd?

Nikki odsunęła się nieco.

– Tak... przepraszam. Powiedział pan, że po naprawieniu kabla trochę pan tu posprzątał.

– Zgadza się. Większość gości poważnie traktuje slogan: „Nie zostawiaj po sobie śladu”, ale zawsze znajdzie się jakiś wyjątek. Tym razem i tak nie było najgorzej. Skoro już przyjechałem, zdecydowałem się uporządkować paleniska oraz rzucić okiem na śmieci. I wtedy znalazłem ten pierścionek.

– A śmieci? – zainteresowała się Nikki. – Co z nimi robicie?

– Wszystkie odpady są wywożone.

Oznaczało to, że jakiś ślad po Bridget mógł już przepaść.

– Proszę mi pokazać, gdzie dokładnie znalazł pan pierścionelek.

Cała trójka podeszła do paleniska.

– Tutaj. Wyglądało to tak, jakby pierścionelek zsunął się z czyjzegoś palca w trakcie rozpalania ognia.

Albo Bridget upuściła go celowo, gdy porywacz nie patrzył.

Nikki uklękła obok Coopera.

– Czy węgiel był gorący?

– Nie, ale większość gości opuszcza stanowisko rano, a dociera tu późnym popołudniem.

Nikki wolno oddalała się od miejsca, w którym jej rozmówca znalazł pierścionelek.

– Co pan robił później, po opuszczeniu obozowiska?

– To było moje ostatnie zadanie. Gdy skończyłem, wróciłem do centrum informacji turystycznej.

Nikki zmarszczyła brwi. Znaleziony pierścionelek to już coś, ale nadal nie mogli mieć absolutnej pewności, że Bridget naprawdę tu przyjechała. Nie mówiąc już o ustaleniu jej aktualnego miejsca pobytu. Codziennie przewijały się przez ten teren dziesiątki gości, proszonych o to, by zostawiać po sobie jak najmniej śladów. Łatwiej byłoby znaleźć igłę w stogu siana niż odcisk palca nastoletniej dziewczyny.

Nikki stała na polanie, gapiąc się na altankę. Wiatr narastał, a ciemne chmury zbierały się nad ich głowami. Spojrzała na zegarek. Minęło piętnaście minut i wciąż nic nie znaleźli. Obiecujący trop zdawał się znowu

prowadzić donikąd. Przypominało to polowanie na duchy z opowieści Coopera.

– Nikki? – Głos Andersona dobiegał z pewnego oddalenia. – Musisz coś zobaczyć.

Kilkoma susami pokonała odległość dzielącą ją od kolejnej niewielkiej polany, na której stali Anderson z Tylerem.

– Co macie?

– Nie spodoba ci się to.

Zerknęła im przez ramię. Kilka metrów dalej, wśród młodych drzewek, dostrzegła świeżo usypany grób.

## 21

Nikki poczuła, jak opuszcza ją resztką nadziei. Wiatr rozwiewał jej włosy, a kapryśna kwietniowa temperatura wciąż spadała, zwłaszcza w górach. Burzowe chmury zasnuwały niebo, ona jednak widziała tylko tę niewielką mogiłę, w której niewątpliwie za moment odnajdą ciało Bridget.

– Mamy w helikopterze małą łopatę. Zaraz ją przyniosę – oświadczył Reynolds.

Nikki skinęła głową, podczas gdy ulatująca z niej nadzieja zamieniała się w rozpacz, a następnie w czysty gniew. Zdawała sobie sprawę, że szanse na odnalezienie Bridget żywej malały z każdą kolejną godziną, ale to... Walczyła ze łzami. Modliła się. Błagała Boga, aby pozwolił im do niej dotrzeć.

Ale najwidoczniej owe modlitwy – podobnie jak w sprawie Sarah – miały pozostać niewysłuchane.

Skronie jej pulsowały, a powstrzymywana od dwóch dni migrena groziła gwałtownym wybuchem.

*To nie w porządku, Boże. Powinniśmy zdążyć przed nim.*

Ale nie zdążyli. A Bridget, ze sporym prawdopodobieństwem, leżała tutaj martwa.

– Nie wiemy na pewno, czy ona tu jest. – Tyler stanął obok i położył jej rękę na ramieniu. – To może się okazać kolejną grą. Udowodnił ci już, że jest w tym dobry.

– Może. – Desperacko pragnęła wierzyć, że z jakiegoś powodu porywacz starał się dotrzeć do niej i nie skrzywdziłby Bridget. Wiedziała jednak, że musi patrzeć na sprawę realistycznie. Pokazał już, że potrafi nawiązać z nią kontakt. Bawienie się jej uczuciami stanowiło dlań taką samą rozrywkę jak na przykład zepchnięcie w przepaść. Śmierć Bridget wstrząsnęłaby nią i ożywiła w pamięci uprowadzenie Sarah.

– Może zwabił mnie tu, bo chciał, żebym ją znalazła? Podobno rozczarowałam go, nie wykorzystując znaków, które zostawił po porwaniu Sarah. We własnym mniemaniu daje mi pewnie drugą szansę.

Wciąż słyszała jego głos, odzywał się w niej raz za razem. Od dziesięciu lat widywała go zresztą w snach. Dzięki drobiazgowej lekturze policyjnych raportów wiedziała, jak działał. Jak śledził swoje ofiary. Pstrykał im zdjęcia. Kopał doły...

Czy właśnie dlatego ją tu ściągnął? Chciał, aby stała się częścią scenariusza? Kolejna dziewczyna zniknęła. Następna rodzina pogrzyży się w żałobie. A ona nie umiała zrobić nic, żeby temu zaradzić. Nikki czuła, jak podnoszą się jej włoski na karku. Powoli się odwróciła, wbijając wzrok w otaczający ich gęsty las. Dostrzegła wiewiórkę na pobliskiej gałęzi. Czy on też gdzieś tam czyhał? Obserwował ich?

Nikki spojrzała na Tylera.

– Niezależnie od tego, ile razy jeszcze zobaczę, do czego zdolni są ludzie, nigdy nie zrozumieję, jak ktoś może wyrządzić taką krzywdę innej osobie.

Tymczasem Reynolds wrócił do nich z łopata i zaczął kopać w świeżo uformowanej ziemi. Nikki miała wrażenie, że jej płuca się kurczą, zmuszając do walki o każdy oddech. Tyler stał cicho u jej boku. Oboje wiedzieli, że w chwilach takich jak ta trudno cokolwiek powiedzieć. To był prawdziwy

koszmar. Zakończenie, którego pragnęła uniknąć ponad wszystko w świecie. Rozumiała, jaką męką musiało być dla Bridget dotarcie do tego miejsca.

Promień słońca przedarł się przez zasłonę chmur. Nikki poczuła dreszcz na plecach. On tam był. Patrzył na nią. Wyszczерzał zęby w uśmiechu. Napawał się władzą, jaką sprawował nad swoimi ofiarami.

Władzą nad życiem i śmiercią.

Władzą, którą powoli przejmował także nad nią samą.

Sterta ziemi z każdą chwilą rosła obok nieoznaczonej mogiły. Nie mogła pozwolić mu wygrać. Musiała wykorzystać całą posiadaną wiedzę i użyć jej przeciw niemu. Fakt, że nigdy nie odnalazła grobu Sarah, okazał się obosiecznym nożem. Z jednej strony uniemożliwiał definitywne zamknięcie sprawy. Bo nawet jeżeli siostra była martwa, jej rodzina nigdy nie otrzymała jednoznacznego sygnału, że musi pogodzić się z tą śmiercią. Z drugiej strony, jeśli Sarah wciąż żyła, Nikki miała pewność, że dziesięć lat niewoli zmieniło ją kompletnie. To z kolei kazało się jej zastanawiać, czy nie byłoby dla siostry lepiej, gdyby już dłużej po prostu nie cierpiała.

Jeśli przynajmniej odnaleźliby Bridget całą i zdrową, Nikki mogłaby powrócić do własnego życia nieco mniej poraniona.

Patrzyła, jak Reynolds pracuje, i modliła się wraz z każdą kolejną grudką ziemi, żeby Bridget nie leżała pod spodem. Szufła po szufli, kopczyk gęstniał. Czoło mężczyzny pokryło się potem. Reynolds wytarł ręce o mundur, po czym wręczył łopatę Lopezowi, który zaczął kopać zamiast niego.

Nikki wstrzymywała oddech w oczekiwaniu. Zaciśnęła zęby. Słyszała bicie własnego serca. Jeżeli zakopał dziewczynę, to czy istniał choć cień szansy, że ta nadal żyła? A może znów ulegała tanim złudzeniom? Nie

posiadali dowodów na to, że poprzednie ofiary zostały zakopane żywcem. Ale na razie nic jeszcze nie było przesądzone. Żadnego ciała. Ani śladu Bridget.

Po minucie Lopez zatrzymał się, by chwilę odsapnąć.

– Chyba nic tu nie ma, agentko Boyd.

Nikki głośno wypuściła powietrze. W tym wypadku usypanie pustego grobu miałyby sens, oznaczałoby bowiem kolejną gierkę.

– Proszę kopać głębiej. Jeszcze przez kilka minut. Coś tam musi być. – Zrobiła kilka kroków w przód i uklękła przy dole.

Nikki chwyciła garść ziemi i ścisnęła ją w dłoni. Jak dotąd odnaleźli ciała czterech dziewcząt, które zamordował. Jeżeli tym razem grób był pusty, co to mogło oznaczać? Czapka, zdjęcie, telefon, pierścionek, mogiła... To z całą pewnością nie przypadek. Na tym etapie musiała po prostu szukać dalej.

Minutę później łopata uderzyła o coś twardego.

– Ostrożnie – poprosiła Nikki, wypuszczając ziemię z dłoni. – Co to jest?

– Jeszcze nie wiem, proszę pani – odparł Lopez, nadal kopiąc. – Momencik.

Patrzyła, jak odgarnia ziemię wokół tajemniczego przedmiotu. Po chwili podał jej małe metalowe pudełko. Dech jej zapało, gdy oczyszczała palcem wieczko. Przy jego otwieraniu skrzypnęły małe zawiasy.

Wszystko wokół niej zawirowało, kiedy wyjęła zawartość.

– To on.

Jeszcze jedno zdjęcie. Fotka pstryknięta polaroidem.

Tym razem jednak posiadało to dla Nikki wydźwięk osobisty. Przebiegła

palcem po znajomym, poźółkłym nieco papierze fotograficznym. Zaschło jej w ustach i miała ochotę zwymiotować, patrząc na twarz swojej siostry. Sarah odwzajemniała spojrzenie ze strachem w oczach. Wiedziała już, co ją zaraz spotka. A Nikki nie zdołała jej przed tym ochronić.

– Skąd on to wytrzasnął? – Głos jej się łamał, gdy zwracała pudełko Lopezowi. – To zdjęcie powinno się znajdować w policyjnych archiwach.

Jej przemęczony umysł starał się wysnuć jakiś sensowny wniosek. Ta sytuacja wydawała się nierealna. Przeglądała akta Sarah setki razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Strona po stronie, w nadziei, że doszuka się tam czegoś, co wcześniej przeoczyła. Ale nigdy nie przywłaszczyła sobie ani fragmentu protokołu. Jeszcze pół roku temu zdjęcie leżało na swoim miejscu. A teraz znaleźli je w tym dole. Jak to możliwe?

Tyler chwycił ją za ramię, pilnując, żeby się nie przewróciła.

– Nikki, nie pozwól mu się sparaliżować. Nie teraz.

Miał rację, lecz ona nadal nie mogła się ruszyć. Ledwo oddychała.

– Istnieje zatem spora szansa, że Bridget żyje – rzekł Jack. – W tej sytuacji takie rozwiązanie okazałoby się dla niego korzystniejsze.

Nikki walczyła ze łzami, wciąż niezbyt dobrze odnajdując się w ich aktualnym położeniu. Dlaczego to miałoby być dla niego korzystniejsze? Mógł zrobić z dziewczyną, co mu się podobało. Złość ciągle narastała, wygrywając nawet ze strachem. Cokolwiek planował, jej zadanie polegało na uniemożliwieniu mu tego.

– Chcę, żebyście jeszcze raz przetrząsnęli cały ten odcinek, prostopadle w stosunku do poprzedniej tury. Bridget mogło tu w ogóle nie być, ale porywacz z pewnością odwiedził tę polanę. To z kolei oznacza, że musieliśmy coś przegapić. Bądźcie dokładni, ale pośpieszcie się, zanim



deszcz wszystko zmyje. Musimy znaleźć tę jedną wskazówkę, która wyda go w nasze ręce. Nie obchodzi mnie, jak mała czy niepozorna może się wydawać. Trzeba go dorwać, nim skrzywdzi Bridget.

Pierwszy pilot stał nadal bez ruchu.

– Rozumiem, że ci na tym zależy, ale burza nie zamierza odpuścić. Chyba nikt z nas nie chce zostać tu na noc. A ja nie dam rady wystartować przy naprawdę złej pogodzie.

– Jeszcze jedna rundka poszukiwań – powiedziała Nikki. – Dwadzieścia minut. Tylko o tyle proszę.

Reynolds zawahał się, po czym kiwnął głową na zgodę.

– Dwadzieścia minut i spadamy.

Tyler podszedł do niej, kiedy pozostali byli już zajęci robotą.

– Nikki...

– Nic mi nie będzie. Dołącz do reszty. – Zdobyła się na uśmiech. – Muszę porozmawiać z Gwen.

– Na pewno?

Przytaknęła i patrzyła przez moment, jak Tyler dogania pozostałych członków ekipy. W oczekiwaniu na połączenie z Gwen machinalnie przeszukiwała ziejący pustką teren wokół siebie.

– Nikki?

– Gwen, słyszysz mnie?

– Słabo, ale słyszę.

Zasięg był kiepski, lecz dało się zamienić kilka słów.

– Czy otrzymaliście już te pudła z aktami Łowcy Aniołków, o które prosiłam?

– Tak. Dotarły, zanim przyjechałam na komisariat.

– Super. A co z aktami mojej siostry? Też tam są?

– Nie zdążyłam się jeszcze temu przyjrzeć, ale tak, na pewno gdzieś leżą. Czemu pytasz? Co się dzieje?

– Potem ci powiem. Na razie muszę wiedzieć, czy z teczki Sarah coś zginęło.

Gwen wydała z siebie głośny jęk.

– To chwilę potrwa. Na razie nic tu jeszcze nie posegregowałam...

– Sprawa życia i śmierci.

Po drugiej stronie nastąpiła krótka pauza.

– Dobra. Czego szukam?

– Zdjęcia Sarah. Takiego samego, jakie znaleźliśmy w przypadku Bridget. Muszę wiedzieć, czy wciąż tam jest. Powinno leżeć w kopercie opatrzonej datą jej zaginięcia – siedemnastego maja dwa tysiące piątego roku – razem z wykazem dowodów zebranych na miejscu przestępstwa.

– Okej.

Nikki usiłowała uspokoić oddech i nerwy, czekając, aż Gwen wróci do telefonu. W przyszłym miesiącu minie równe dziesięć lat od dnia zaginięcia Sarah. Zabawne, że nadal widziała ją jako nastolatkę, zupełnie jakby to było wczoraj.

Wspomnienia zamknęły się nad głową Nikki niczym deszczowe chmury, przenosząc ją w czasie do chwil, których nigdy nie zapomni. Tydzień przed

uprowadzeniem Sarah. Wybrały się do miasta po nową sukienkę. Rodzice zaproponowali, że zamkną restaurację w porze przyjęcia urodzinowego i zafundują córce prywatną imprezę, a Luke zgodził się wystąpić w roli DJ-a. Znalezienie odpowiedniej kiecki okazało się jednak wyzwaniem najtrudniejszym.

Sarah przymierzyła kilkanaście sukienek w różnych sklepach, zanim wylądowały w niepozornym butiku na obrzeżach Nashville. Nikki pamiętała ów moment, gdy siostra wyszła z przymierzalni w szyfonowej sukni, którą obie natychmiast okrzyknęły tą właściwą.

– Co o niej myślisz? – spytała siostra, okręcając się przed lustrem.

– Myślę, że jest idealna.

Sarah uśmiechnęła się szeroko i splotła przed sobą dłonie.

– Ja też.

Nikki roześmiała się.

– Podejrzewam, że Brice będzie zachwycony.

– Nie wiem nawet, czy on rzeczywiście przyjdzie na tę imprezę.

– Przyjdzie, przyjdzie.

Taka właśnie była Sarah. Nigdy nie interesowało jej podążanie za tłumem. Uwielbiała własnoręcznie wykonywać kolorowe nadruki na ciuchach retro, czytała literackich klasyków, wolała oglądać *Hawaii Five-0* [9] niż Jacka Bauera [10] i słuchała absolutnie każdego muzycznego gatunku – od topowych boysbandów z lat 90. do big-bandów popularnych cztery dekady wcześniej. Ojciec oświadczył kiedyś, że Sarah jest jego kwiatuszkiem, i dumnie nosiła to miano. Czując się komfortowo we własnej skórze, nie przypominała innych nastolatków, całymi dniami czatujących

w sieci ze znajomymi.

– Nikki, jesteś tam jeszcze? – zapytała Gwen.

– Jestem.

– To dobrze. Znalazłam zdjęcie. Leży na swoim miejscu. Czy to w czymś pomogło?

Nikki poczuła ucisk w piersi. Oto dowód, że poszukiwali teraz tej samej osoby, która porwała jej siostrę.

– Nikki... Co się tam dzieje?

Z trudem zaczerpnęła powietrza i przedstawiła koleżance aktualną sytuację.

– Ale nie było ciała – oznajmiła. – Tylko fotografia Sarah.

– Nie rozumiem, jak zdobył to zdjęcie. W tej chwili na nie patrzę.

– Nie wiem. Widocznie zrobił więcej odbitek.

I zachował jedną dla siebie.

Serce jej łomotało. Aż do tej chwili karmiła się nadzieją, że szukają tylko jego naśladowcy. O ile mocno pragnęła pojmać oprawcę siostry, o tyle skóra cierpła jej na myśl, że ten człowiek przez tak wiele lat pozostawał na wolności.

Deszcz zaczął lekko kroić na polanie, a niebo stawało się coraz ciemniejsze. Mieli mało czasu.

– Nie wiemy, czy Bridget tu była, czy nie, ale w kwestii porywacza nie mamy wątpliwości.

On z pewnością krąży gdzieś w pobliżu. Na wyciągnięcie ręki.

Nikki rozłączyła się i pobiegła w stronę Jacka. Pozostałe grupki nie ustawały w poszukiwaniu tego jednego dowodu, który potrafiłby poskładać wszystko w całość.

– Tyler miał rację, twierdząc, że to rodzaj gry. Sieć wskazówek. Choć nie rozumiem, w jakim celu. – Niecierpliwym gestem odgarnęła sobie włosy z twarzy. – Po co zadawał sobie tyle zachodu i zwabił mnie tutaj przy pomocy pierścionka Bridget? Żeby znaleźć zdjęcie Sarah? I dlaczego wysiłał się, aby je zakopać?

– Bo to sprawa osobista – odparł Jack.

Tylko takie wyjaśnienie wydawało się sensowne.

– Osobista dla mnie. W porządku. Tylko dlaczego?

– Nie wiem, ale po tym nocnym telefonie można wywnioskować, że celowo zbierał informacje na twój temat i wie już, że go ścigasz.

Kroczyła przed siebie i rozglądała się na wszystkie strony.

– Dlaczego teraz, po tylu latach? Coś musiało go popchnąć do kolejnego ataku. A ta jego gra? Do tej pory się tak nie zachowywał. Policja ustaliła, że nie chodziło mu o zdobycie rozgłosu.

– To wskazuje raczej na naśladowcę – stwierdził Jack.

– Ale zdobył zdjęcie. Kto oprócz porywacza Sarah mógł je mieć?

– Może to nie jest gra? Może próbuje cię wykiwać? Odwrócić twoją uwagę?

– W takim razie Bridget mogła nigdy nie dotrzeć do parku. – Zatrzymała się, opierając ręce na biodrach. – Mógł ją zabrać na Alaskę albo na Florydę, albo na przykład do Kanady.

– Istnieje opcja, że planował to od dawna.

– To by oznaczało, że ścigamy ducha.

Ta ostatnia teoria wydawała się do przyjęcia, ale ona jej nie kupowała. Zadzwoił w nocy, aby wywołać w niej przerażenie. Z jakiegoś powodu chciał ją w to wciągnąć, co musiało oznaczać, że był w pobliżu i obserwował ją.

– Myślę, że on gdzieś tu jest. Tacy ludzie uwielbiają patrzeć na udramę tych, których zamierzali dotknąć.

Oświadczył, że rozczarowała go, nie dostrzegając wskazówek pozostawionych dla niej dziesięć lat temu. Chciał, żeby go wytropiła. Coś im umykało. I wtedy, i teraz.

– A więc chowa się tutaj, niedaleko, chcąc mnie przetestować.

– To by miało sens.

Jak dotąd panował nad sytuacją. To się musiało zmienić, jeśli chcieli znaleźć Bridget.

Cooper szedł w ich kierunku.

– Agentko Boyd, agencie Spencer.

– Ma pan coś nowego?

– Nie... – Zatrzymał się i patrzył na jakiś punkt za ich plecami. – Ale muszę prosić, żebyście się nie ruszali.

Nikki miała już postąpić naprzód, zatrzymała się jednak w pół kroku.

– Co się dzieje, Cooper?

– Za wami jest niedźwiedź. Idzie w naszą stronę.

## 22

Nikki zamarła. Z dorosłymi niedźwiedziami brunatnymi nie należało zadzierać. Mogły ważyć do czterystu kilogramów, a mierzyć trzy metry. Często zamykano jakiś odcinek szlaku z powodu spotkań z agresywnymi zwierzętami, ale tak naprawdę niebezpieczeństwo natknięcia się na nie istniało w całym parku. Nawet w środku policyjnego dochodzenia.

– Żartuje pan – szepnął Jack.

– Nie sędzę, żeby żartował – oświadczyła Nikki. – Przy dwóch niedźwiedziach na kilometr kwadratowy nasze szanse spotkania z nimi są całkiem spore.

Cooper wykonał krok w ich kierunku.

– Chcę, żebyście oboje powoli się odwrócili i spojrzeli na niego. A potem żadnych gwałtownych ruchów. Wszyscy troje spokojnie idziemy w tył.

– Większość turystów oceniłaby, że mamy szczęście – powiedziała Nikki, robiąc to, o co ją poproszono. – Przyjeżdżają specjalnie, żeby zobaczyć misia.

– To takie samo szczęście jak użądlenie przez osę albo atak alergii. Chyba zacznę grać w totka, jak tylko wrócę do domu.

– Niezły żart. – Nikki zerknęła na Jacka, o którym można było powiedzieć absolutnie wszystko prócz tego, że się dobrze bawi. Widocznie nie miała daru przekonywania.

– Cały czas idźcie – polecił Cooper. – Tylko powoli.

Widywała już wcześniej niedźwiedzie w parku, ale nigdy z tak bliskiej odległości. W tej chwili skłonna była przyznać rację Jackowi i marzyć o leniwym wieczorze przed telewizorem. Niedźwiedzie potrafiły nie tylko łązić po drzewach, ale także pływać i biegać z prędkością czterdziestu kilometrów na godzinę. Jednak tak długo, jak zwierzę nie dostrzeżało w nich potencjalnego źródła pożywienia, mogli się czuć w miarę bezpieczni.

– Ile osób umarło w tych górach wskutek ataku niedźwiedzia? – zapytał Jack, ciągle poruszając się tyłem.

– Tylko garstka – odpowiedział Cooper. – Prawdziwy problem stanowią ludzie, którzy podchodzą do nich zbyt blisko. W rzeczywistości znacznie łatwiej zginąć od użądlenia pszczoły albo w wyniku wypadku samochodowego niż w trakcie spotkania z niedźwiedziem.

– To niezbyt pocieszające – stwierdził Jack, potykając się o kamień.

– Musimy trzymać się razem, żebyśmy wyglądali na większych – ciągnął Cooper – i odejść tak daleko, jak to tylko możliwe.

– A jeśli nie damy rady? – spytał Jack.

Nikki poczuła na rękach gęsią skórę. W tym tygodniu spotkało ją już wystarczająco dużo niespodzianek. Nie miała ochoty dodawać do nich ataku niedźwiedzia.

– Jack, nie biegnij – upomniała kolegę.

– Nie biegnę, ale on też się wcale nie zatrzymuje.

– Nic ci nie będzie – zapewnił Cooper. – Zrównaj krok ze mną. One przeważnie unikają kontaktu z ludźmi.

Przeważnie? Nikki zapragnęła parsknąć śmiechem. W ciągu ostatniej



doby nic nie działo się zgodnie z naturalnym porządkiem rzeczy.

Powoli się wycofywała, zdając sobie nagle sprawę, że powinna zwracać baczniejszą uwagę na otoczenie. Tak była zaaferowana poszukiwaniem śladów Bridget i porywacza, że nie zauważyła śledzącego ją niedźwiedzia.

– Niech nikt nie biegnie – powtórzył Cooper. – Powoli.

– Właśnie dlatego nie powinienem był tu przyjeżdżać – zrzędził Jack. – Pojęcia nie mam, jak turyści mogą marzyć o spotkaniu z niedźwiedziem.

– Bo niedźwiedzie są piękne – odparła Nikki.

Zwierzę najwidoczniej nie czuło się zaniepokojone ich obecnością.

– On chce tylko, żebyśmy się cofnęli – zapewnił Cooper.

– Więc dlaczego ciągle drepcze w naszą stronę? – spytał Jack.

– Nie wiem. Po prostu nie odwracajcie się i nie uciekajcie. Spokojnie.

Nikki obserwowała niedźwiedzia: pochylony łeb, wysoko postawione uszy. To nie mógł być dobry znak.

Cooper zaczął coś krzyczeć, po czym podniósł z ziemi garść kamyków i cisnął je w kierunku zwierzęcia. Dziesięć sekund później niedźwiedź odwrócił się i zniknął w głuszy.

Nikki miała serce w przęłyku.

– Takie są właśnie skutki dokarmiania dzikich zwierząt – oświadczył Cooper, wyrzucając podniesiony wcześniej kamień. – Tracą swój instynktowny strach przed ludźmi.

To z kolei czyniło je groźnymi i nieprzewidywalnymi.

– Zawsze bądź moim przewodnikiem, Cooper – poprosił Jack, wciąż z trudem łapiąc oddech.

– On ma rację – potwierdziła Nikki. – Właśnie uratował nam pan życie.

– Prawdopodobnie sam też by się w końcu wycofał.

– Jesteś pewien, że nie wróci? – spytał Jack.

– Zachowam czujność, choć nie wydaje mi się.

Nikki spojrzała na zegarek, ciągle rejestrując przyspieszone bicie serca.

– Kryzys został zażegnany, ale wciąż nie wykonaliśmy zadania.

Jack zmarszczył brwi.

– Wybacz, ale straciłem ochotę na bieganie po tych pełnych niedźwiedzi lasach.

– Spójrz na to z jaśniejszej strony – powiedziała Nikki, gdy wreszcie ruszyli dalej. – Nie staniesz się dzisiaj kolacją dla zwierzyny.

– Och, to naprawdę wspaniale.

Ciągle nic nie znaleźli. Wiatr się nasilał, Nikki zaś nie miała cienia wątpliwości, że Reynolds już przebiera nogami, byle tylko jak najszybciej stąd odlecieć. Ale jeśli coś przegapią, sprawa będzie stracona.

Podniosła z ziemi jakąś resztkę po papierosie i wrzuciła ją do woreczka na dowody, ale nic więcej tu po prostu nie było.

Niebo przecięła pierwsza błyskawica.

– Znalazł pan coś, panie Cooper?

Odmownie pokręcił głową.

– Niczego. Tak sobie myślę, że parkowe motto: „Weź ze sobą to, co przyniosłeś” może się czasami okazywać ironiczne.

– Jack? A ty? – Nikki odwróciła się, gdy kolega nie odpowiedział. – Jack,

co jest?

– Nic. – Ale wyciągał przed siebie dłonie i patrzył na nie, marszcząc brwi.

– Jack...

Odwrócił się do niej. Ręce miał pokryte grubymi czerwonymi bąblami.

– Coś musiało cię uządlić.

Cooper obejrzał skórę Spencera z miną znawcy.

– To mi wygląda na poparzenie pokrzywą. Za tamtymi krzakami jest jeziorko. Zimna woda powinna zmniejszyć ból.

Jack zawahał się.

– A niedźwiedź?

– Na pewno odszedł już daleko.

Jack zaczął się przedzierać pomiędzy gałęziami. Nikki szła tuż za nim. Tyle zachodu na darmo. Kolega uklęknął przy tafli wody i zanurzył w niej obie dłonie.

– Lepiej? – spytała Nikki po chwili.

– Tak, ale oświadczam, że to moja ostatnia wyprawa do dziczy. Następnym razem weź ze sobą Gwen. Ona podobno kocha wyzwania.

– Na twoje szczęście, musimy wracać – powiedziała, mając nadzieję, że pozostałym ekipom udało się cokolwiek znaleźć. – Biegiem do helikoptera, spadamy stąd.

Jack podniósł oczy i spojrzał w niebo.

– Zgoda. Burza się dopiero rozkręca, a ja nie chciałbym tu zostać

i obserwować całego spektrum jej możliwości.

– Tym razem cię rozumiem – stwierdziła łaskawie Nikki, gdy maszerowali w drogę powrotną.

Tyler i Anderson stali przy altance i rozmawiali z jakimś srebrnowłosym pięćdziesięciolatkiem.

– Nikki – rzekł Tyler, dokonując prezentacji – ten pan nazywa się Michael Lambert.

Mężczyzna uścisnął jej dłoń.

– Wszyscy wołają na mnie Góral Mike.

– Miło mi – powiedziała Nikki. – Spędzasz w parku dużo czasu?

– Trzykrotnie pokonałem cały szlak przez Appalachy. To łącznie ponad trzy tysiące kilometrów.

Jack cicho zagwizdał z podziwu.

Padał lekki deszcz. Burza nabierała rozpędu.

– A teraz? Od jak dawna tu jesteś?

– Od paru dni. Dzisiaj szedłem nieco szybciej niż zwykle. Przeważnie spotykam na trasie tłumy innych wyczynowców, ale w tych warunkach jest spokojnie. Pani koledzy wspomnieli mi właśnie o jakiejś zaginionej dziewczynie.

– Tak, szukamy szesnastolatki, która być może była tu dziś rano. – Nikki wyjęła z kieszeni ulotkę i rozwinęła ją. – Tutaj masz jej zdjęcie, a także rysunek porywacza. Mężczyzna w wieku około czterdziestu lat. Niestety, w zasadzie nic więcej o nim nie wiemy.

Rozmówca przyjrzał się fotografii.

– Nie. Przykro mi, ale nie widziałem żadnego z tych dwojga. Większość turystów zrezygnowała dziś z wycieczek ze strachu przed burzą. Ja też zamierzam gdzieś przeczekać, pewnie potrwa to dłuższą chwilę. Intensywne deszcze mogą spowodować powódź.

– A czy widziałeś dzisiaj w parku kogokolwiek?

– Jakąś czteroosobową rodzinę, która kierowała się na północ, i dwie samotne dziewczyny, planujące spędzić na szlaku tydzień. Generalnie dziś są pustki. Wreszcie trochę przestrzeni. Sporo długodystansowców ruszyło już zresztą w dalszą drogę.

Nikki podała mu ulotkę.

– Rozejrzyj się za nimi od czasu do czasu. Gdybyś zobaczył cokolwiek podejrzanego, nie wahaj się ani chwili i zadzwoń.

– Oczywiście. – Góral Mike sięgnął po plecak i odszedł.

Nikki zerknęła pośpiesznie na swoich ludzi, potem zaś spróbowała się połączyć przez krótkofalówkę z Lopezem i Reynoldsem.

– Nie odpowiadają, a przecież musimy się stąd jak najszybciej wydostać.

– Kiedy ich ostatnio widziałem, kierowali się na zachód – przypomniał sobie Anderson.

– Jeśli nie zdołamy uciec przed burzą, będziemy musieli zaszyć się gdzieś tutaj – stwierdził Cooper.

Nikki spojrzała z troską na Jacka. Jego ręce wyglądały coraz gorzej.

– Rozdzielcie się i idźcie ich poszukać. Ja przyniosę jakieś środki przeciwalergiczne z apteczki. Trzeba się śpieszyć.

Pobiegła w stronę helikoptera, modląc się, aby nawałnica wytrzymała

jeszcze dziesięć czy piętnaście minut. Jeśli musieliby ją przeczekać w altance, straciliby cenny czas, niezbędny do znalezienia Bridget. Nikki pragnęła jak najprędzej wrócić do punktu dowodzenia i poskładać w całość to, co na ten moment wiedzieli.

Już miała wejść na pokład maszyny, gdy nagle jej uwagę przykuło coś czerwonego na ziemi. Momentalnie zaparło jej dech. Reynolds leżał w krzakach, nieruchomo. Poczowała mdłości, kiedy przy nim uklękła. Krew spływała mu po twarzy. Wytrzeszczał na nią zamglone oczy. Złapała go za nadgarstek, usiłując zbadać puls. Nic.

Pilot był martwy.

## 23

Nikki uczuła gwałtowny skurcz żołądka. Nieobecna twarz Patricka Reynoldsa zdawała się spoglądać na nią z wyrzutem. Przyłożyła rękę do ust, hamując krzyk.

– Patrick... Patrick... Wyjdiesz z tego... Proszę... – Nikki znowu sprawdziła puls, tym razem na szyi.

Nic.

*Nie, Boże... proszę... nie...*

Podniosła z ziemi jakiś patyk i zrobiła dwa kroki w tył. Na badyłu dostrzegła ślady krwi. Spojrzała na las otaczający łąkę, na której wylądowali. Musiał być w pobliżu. Porywacz Sarah. Ale dlaczego zabił Reynoldsa? I czego chciał od niej?

Usłyszała za sobą trzask łamanej gałązki. Wpadła w panikę. Ktoś chwycił ją za ramię. Podniosła kij i zaczęła nim okładać napastnika. Nie mogła pozwolić się złapać...

– Nikki... dość... – Tyler odebrał jej kij, zanim zdołała wybić mu oko. – Co się dzieje? Nie słyszałaś, jak wołałem?

Ręce wciąż jej drżały, gdy wyjmował z nich badył, a las dookoła zaczynał wirować.

Tyler cisnął patykiem o ziemię i przyciągnął Nikki do siebie.

– Nikki? Co się stało? Słyszeliśmy twój krzyk.

Popatrzyła na resztę ekipy, stojącą cicho za plecami Tylera, i odsunęła się nieco od niego.

– Znalazłam Reynoldsa. On... nie żyje.

– Nie żyje? – powtórzył Jack.

Próbowała się skoncentrować. Niezależnie od tego, jak bardzo ta sprawa stawała się osobista i zagmatwana, nie zamierzała się załamywać. Nadal musieli szukać Bridget. Pierścionek przywiódł Nikki tutaj, ale dlaczego ten mężczyzna zdecydował się zabić pilota, skoro chodziło mu o nią? To bez sensu.

Wskazała dłonią krzaki, spomiędzy których wciąż patrzył na nich martwy Reynolds. Widziała już dziesiątki zwłok. Pracowała na miejscach zbrodni. Uczestniczyła w autopsjach. Ale to było co innego. Posiadała niezmaconą pewność, że komuś zależy na jej obecności tutaj. Najpierw naprowadził ją na nieoznakowaną mogiłę, teraz zaś sprawił, że natknęła się na martwego pilota.

– Nie rozumiem, dlaczego miałyby go zabijać. I jak to się łączy z Łowcą Aniołków – powiedziała.

Tyler uklęknął przy sztywniejącym ciele.

– Nie jestem koronerem, ale to wygląda tak, jakby przywalono mu czymś ciężkim w tył głowy. Nie zdążył się nawet zorientować.

Znowu przyłożyła dłoń do ust, zastanawiając się, jak to możliwe, że śledztwo w sprawie zaginięcia przeobraziło się nagle w scenę morderstwa.

– Znaleźliście Lopeza? – spytała.

– Nie, ale za długo nie szukaliśmy. Usłyszeliśmy, jak krzyczysz, i przybiegliśmy sprawdzić, co się stało.

– Może zabójca usiłował uszkodzić helikopter, a Reynolds go na tym



nakrył – zastanawiał się Jack.

– Ale po co ktoś miałby to robić? – zapytał Anderson.

– Nie wiem.

Nikki zadrżała, kiedy uderzył w nią kolejny silny podmuch wiatru, a deszcz znów zaczął smagać park. Na niebie pojawiła się błyskawica i w ślad za nią rozległ się grzmot. Burza zawitała na dobre.

– Wiem tylko tyle, że to na pewno on – oznajmiła Nikki. – Łowca Aniołków. Jest tutaj... i patrzy. Prowadzi jakąś grę, której zasad nie znamy.

Usiłowała powstrzymać atak paniki. Chciał, aby tu przyleciała. Podobnie jak wcześniej chciał ją nastraszyć w środku nocy.

– Ale co to wszystko znaczy? – zapytał Cooper. – Siedzimy tutaj, odcięci od reszty świata, w towarzystwie mordercy?

Grupa ludzi zebrana obok helikoptera.

Jedna osoba martwa.

Jedna zaginiona.

– A zatem nikt z was nie widział Lopeza, odkąd się rozdzieliliśmy, żeby przeczesać teren – podsumowała Nikki. – Co może oznaczać, że Lopez jest w to jakoś zamieszany...

– Albo też już nie żyje.

Nikki zawahała się na tę uwagę Jacka. Sama nie miała odwagi wypowiedzieć tego głośno, choć oczywiście nie należało wykluczać żadnej ewentualności.

Spojrzała na zegarek.

– Czy widzieliście tu jeszcze jakichś ludzi?

– Tylko tego turystę – odparł Jack. – Górala Mike’a.

Nikki znów odwróciła głowę w stronę lasu. Czy zabójca ukrywał się za drzewami, na wyciągnięcie ręki, a oni o tym nie wiedzieli? Rozumiała, że muszą działać z rozwagą. Lopez i Góral Mike nie wyczerpywali listy podejrzanych, ale przecież od kogoś trzeba było zacząć.

Nikki zwróciła się do strażników:

– Czy któryś z was zna Lopeza?

Anderson wymienił szybkie spojrzenie z Simpsonem, zanim się odezwał.

– Pracowaliśmy z nim przy różnych okazjach, najczęściej na terenie parku. Z tego, co pamiętam, nosi mundur co najmniej od dziesięciu lat. Ma żonę i dwoje małych dzieci.

– Myślisz, że byłby zdolny zabić? – spytał Jack.

– Nie chciałbym się w tej kwestii w ogóle wypowiadać – odparł Anderson. – Podobnie jak my, jest stróżem prawa.

Nikki przyglądała się wszystkim twarzom po kolei. Właściwie jak dobrze znali się nawzajem? Anderson... Simpson... Cooper. Odepchnęła tę myśl daleko od siebie. Za każdym drzewem widziała mordercę. A on zapewne zdążył już stąd czmychnąć.

– Czyli mamy tu jednego umarlaka oraz psychopatę na wolności, a wszystko to pośród narastającej burzy? – westchnął Cooper, podnosząc lichego kołnierzyk kurtki. – Ja wymiękam.

– Ja też – zgodził się Jack. – Ktoś zabił Reynoldsa, i nie mówimy tu raczej o twoich duchach.

– Powinniśmy się stąd wynosić – ciągnął Cooper. – Ten wasz... Łowca Aniołków... może się kręcić w pobliżu. I do tego jeszcze ta burza. Nie mam

ochoty być kolejną ofiarą.

– Racja – odparł Jack. – Ale skoro pierwszy pilot zginął, a drugi przepadł, wątpię, żebyśmy zdołali się szybko ruszyć gdziekolwiek.

– Musimy przeszukać miejsce zbrodni – przypomniała Nikki. – Jeśli teraz zrezygnujemy, po ulewie nie będzie sensu się w to bawić.

– A więc zostaniemy tu i poczekamy, aż wystrzela nas jak kaczki? – rzucił Cooper.

– On ma rację – przyznał Anderson. – W parku grasuje seryjny morderca, pogrywający z nami w ciuciubabkę. Nie wiem jak wy, ale ja nie wierzę w takie zbiegi okoliczności. Musimy dorwać tego gościa.

– Zgoda, ale szukanie go przy takiej pogodzie nie będzie łatwe.

– No to co zrobimy? Będziemy tu tkwić jak kołki?

– Chyba nie mamy innego wyboru – zauważył Anderson trzeźwo.

– Powinniśmy przynajmniej spróbować odszukać Lopeza – powiedziała Nikki.

– Jak sama zauważyłaś, to nie takie proste. Widoczność jest niemal zerowa – odpowiedział Anderson. – Wokół tylko las, a ulewa uspokoi się najwcześniej za kilka godzin. Trzeba poczekać na poprawę pogody, zanim choć pomyślimy o ucieczce.

– Dobrze mówi – zgodził się Cooper. – Wiosna to najbardziej nieprzewidywalna pora roku. Ostatnie dni były nadspodziewanie ciepłe, a to oznacza, że większość strumyków, jakie mijaliśmy po drodze, lada moment wystąpi z brzegów.

Nikki zrobiło się nagle nieswojo. Oto zostali wydani na pastwę losu i musieli się z tego jakoś wyplątać.

– Proponuję schować się w altance i przeczekać najgorsze – powiedział Simpson.

– W porządku, ale najpierw przeprowadzimy wizję lokalną miejsca zbrodni. Poszukamy też pilota – odparła Nikki. – Rozdzielmy się na dwie grupy. Simpson i Jack, rozejrzyjcie się tutaj, póki jeszcze deszcz nie zmył śladów. Trzeba czymś owinąć ciało i ułożyć je w helikopterze. Anderson, Tyler, Cooper – trzymajcie się razem i wypatrujcie Lopeza. Spotkamy się w altance za piętnaście minut.

– A ty?

Nikki zauważyła zmartwiony wzrok Tylera, ale trochę przesadzał – nawet pomimo psychicznego wyczerpania nie zamierzała wywieszać białej flagi. Na razie.

– Pomogę Simpsonowi i Jackowi, kiedy tylko zdam Gwen raport z naszej aktualnej sytuacji.

Po trzech próbach nawiązania połączenia usłyszała wreszcie głos koleżanki.

– Gwen? Tu Nikki. Słyszysz mnie w ogóle?

– Słabo...

– Wybacz, nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. Wokół mnie szaleje burza, a zasięg jest kiepski. Ale musisz mi pomóc. Potrzebuję informacji na temat Christiana Lopeza.

– Waszego drugiego pilota?

– Tak.

– A co się dzieje? Znaleźliście Bridget?

– Nie, ale oprócz burzy mamy tu jeszcze inny problem. Pierwszy pilot... nie żyje.

Nikki odczekała kilka sekund, żeby Gwen przetrawiła usłyszaną wiadomość.

– Czekaj... mówisz, że pilot nie żyje?

– Tak, a z powodu burzy nigdzie się stąd na razie nie ruszymy. Mamy tu więc martwego pilota, a Lopez zaginął. Sprawdź, czy uda ci się znaleźć jakieś powiązania między nimi. Przy okazji możesz też przeświecić resztę grupy.

– Czego mam szukać?

– Czegokolwiek, co wyda ci się podejrzane.

– Dobra. Myślisz, że Lopez zabił Reynoldsa?

– Na razie nie wiem, co myśleć. Zaczynaj kopać. Dowiedz się też czegoś o Michaelu Lambercie, bardziej znanym jako Góral Mike. Natknęliśmy się na niego jakieś pół godziny temu.

– Zrobię to. Ale, Nikki, jest jeszcze coś... – Głos koleżanki zaczął zanikać. – Niedawno rozmawiałam z twoją matką. Usiłuje się z tobą skontaktować.

Nikki przycisnęła palce do skroni i znów poczuła, że narasta w niej panika.

*Boże, nie wiem, ile jeszcze zniosę...*

– I co powiedziała? Proszę, przekaż mi, że z Jamie i dzieckiem wszystko w porządku.

– Przykro mi, Nikki, ale lekarze zostali zmuszeni wykonać u twojej

bratowej cesarskie cięcie. Tętno dziecka stało się ledwie wyczuwalne. Możliwe, że doszło do wypadnięcia pępowiny. Tyle wiedziała twoja mama w trakcie rozmowy ze mną. Obiecała, że da znać, gdy tylko pojawi się coś nowego.

Chwilę później Nikki rozłączyła się i schowała komórkę do kieszeni.

– W porządku? – zapytał Jack, który fotografował właśnie miejsce zbrodni.

– Tak.

*Nie.*

Ogarnęło ją obezwładniające znużenie, gdy zmuszała się do pomocy mężczyznom przy oględzinach miejsca tragedii. Pracowała mechanicznie. Zwłoki Reynoldsa powinny zostać uwiecznione tak, jak je zastała. Sporządzili pośpieszny protokół i zabezpieczyli dowody. Gdy cała ekipa zebrała się znowu w altance, deszcz lał już nieprzerwanym strumieniem. Wykluczało to wprawdzie ucieczkę z głuszy, ale dopóki mieli dach nad głową, przynajmniej nie marzli.

– Ani śladu Lopeza – oznajmił Tyler, usiadłszy obok niej na polowym łóżku.

– Proponuję przeprowadzić inwentaryzację naszego dobytku – powiedział Anderson. – Jeśli pogoda się nie poprawi, spędzimy tutaj noc. A noce bywają teraz zimne.

– Spędzimy tu noc? – Jack zmarszczył brwi. – Nie wiem jak wy, ale ja nawdychałem się już wystarczająco dużo świeżego powietrza.

– Trzymajmy się razem, a nic nam się nie stanie – rzekła Nikki.

– Ciekawe, co na to Reynolds – parsknął Cooper.

Nikki wstała i przeszła na drugi koniec altanki, żeby znów połączyć się z Gwen. Jeśli mieli wyjaśnić, co się właściwie działo, potrzebowali wskazówek.

– Masz już coś? – spytała, gdy tylko koleżanka odebrała telefon.

– Sporo z tym roboty... – przyznała Gwen. Sygnał słabł. – ...chyba coś znalazłam... prawdziwe nazwisko to Kenneth Waters. Przez kilka lat służył w armii jako operator połączeń satelitarnych. Potem przeszedł do cywila i został inżynierem oprogramowania... a jeszcze później trafił do pudła za przekręty podatkowe. Pewnie dlatego zmienił nazwisko. Jeśli istnieje jakiś związek między nim a Łowcą Aniołków, na razie go nie odkryłam... ale wciąż szukam.

Przekręty podatkowe?

– Nie kapuję – stwierdziła Nikki. – Jak ktoś taki mógł dostać pracę w policji? Jeśli udowodniono mu oszustwa...

– Ale ja nie mówię o Lopezie – przerwała jej Gwen.

– A o kim?

– O Randallu Cooperze. O tym gościu, który pomaga w parku.

– Czekał... – W głowie Nikki zapaliła się czerwona lampka. Czy to możliwe? Takie rozwiązanie miało sens. Cooper przebywał z nią nieustannie, a teraz zdobył pretekst, aby być jeszcze bliżej.

– Gdzie on teraz jest, Nikki? Musicie na niego uważać.

– Wiem.

Koleżanka miała rację. To w końcu morderca.

Nikki rozłączyła się i rozejrzała wokół. Cooper zagroził jej drogę.

– Co ci powiedziała Gwen? – spytał.

Nikki poczuła gulę w gardle, nie mogła jednak pozwolić, aby zauważył lęk w jej oczach.

– Ciągłe szuka czegoś na temat Lopeza. Usiłuje się dowiedzieć, z jakiego powodu mógł chcieć zabić pilota.

– Ale nie chodzi tylko o Lopeza, prawda? – Cooper zrobił krok naprzód.  
– Szuka haków na nas wszystkich. Zastanawia się, kto zabił Reynoldsa... i dziewczęta.

Nikki sięgnęła po broń.

– Tak, ale...

Zanim zdążyła wyjąć rewolwer, Cooper chwycił ją za ramię i przyłożył jej splotkę do głowy.

– Nie oszukasz mnie, Nikki. Widzę twój strach. Zastanawiałem się, ile to potrwa, zanim odgadniesz, kim jestem.

– Cooper? – Tyler zerwał się na równe nogi po drugiej stronie altany. – Nie wiem, co wyprawiasz, ale radzę ci odłożyć broń. Mamy przewagę liczebną.

– Przewidziałem to.

Anderson, Jack i Simpson jak na komendę wyciągnęli rewolwery i wycelowali je w napastnika.

– Panowie, na waszym miejscu nie robiłbym tego. Nikki, rzuć pistolet. Powoli.

– Tyler ma rację – powiedziała, wykonując polecenie. – Jesteś sam i nie ujdiesz z tego cało.



– Chyba nie wierzysz w to, co mówisz. Wychodziłem bez szwanku ze znacznie gorszych opresji. Oczywiście muszę nieco zmodyfikować mój plan, skoro dowiedzieliście się prawdy. Zamierzałem sprzątnąć was jednego po drugim, żeby została tylko Nikki. Bo chodziło mi wyłącznie o ciebie. Ale to też już wiesz, no nie?

– Zabrałeś moją siostrę.

– Zaskoczona? Sprawa okazała się łatwiejsza, niż przewidywałem. Zostawiałem ci okruszki chleba jak w bajce o Jasiu i Małgosi, a ty posłusznie szłaś za mną. Twoja nieumiejętność radzenia sobie z emocjami to kalectwo, Nikki. Teraz już chyba zaczynasz to rozumieć.

– Rzuć broń, Cooper – rozkazał Jack. – Nie masz dokąd uciec.

– Czyżby? – Cooper przykładał jej rewolwer do skroni jedną ręką, drugą zaś podniósł wysoko w górę. – Zawsze pamiętam o tym, żeby wypracować sobie przewagę. Radzę wam się cofnąć, chyba że chcecie, żebym był ostatnią osobą, jaką oglądacie w życiu.

– On ma granat – powiedział Anderson i wykonał krok w tył. – Róbcie, co każe.

Nikki ogarnęła nowa fala strachu. Policjanci nadal trzymali Coopera na muszce, ale w tej sytuacji nawet wytrawny snajper musiałby się zawahać. Jeśli zastrzeli Cooper, prawdopodobnie wszyscy zginą.

## 24

Nikki usiłowała zapanować nad nerwami. Na temat granatów odłamkowych wiedziała wystarczająco dużo, by rozumieć, że jeśli ten szalenciec odciągnie zawleczkę, oboje zginą po dwóch sekundach. A razem z nimi każda osoba w odległości trzydziestu metrów.

– Tyler... Jack... Musicie się cofnąć.

Cooper parsknął śmiechem.

– No, nareszcie traktujecie mnie poważnie. To dobrze. Bo nie dość, że trzymam w ręce granat, to jeszcze nie obchodzi mnie, czy zginę razem z nią.

– Gdzie jest Bridget, Cooper? – zapytała Nikki. – A może powinnam zwracać się do ciebie Waters?

– Po tylu latach przywykłem już do Coopera. A Bridget... to teraz twoje najmniejsze zmartwienie. Powinnaś się troszczyć jedynie o to, żeby ci faceci dokładnie wykonywali moje rozkazy.

Jack ciągle trzymał broń przed sobą.

– Powiedz nam, czego chcesz.

– Wrócimy do helikoptera – wy idziecie z przodu, ja za wami. Po drodze możecie się pożegnać z Nikki.

Nie było wyjścia; wszyscy ruszyli na polanę. Krople deszczu spływały Nikki po twarzy. Ocierała oczy, starając się jednocześnie dotrzymać Cooperowi kroku na nierównym i śliskim terenie.

– Gdybyś czasem zapomniał – zaczął Anderson – to zabiłeś jednego z naszych pilotów, a drugi zniknął. Czyli ugrzęźliśmy tutaj na dobre.

– Nie martw się, Tyler potrafi latać helikopterem. Prawda, Tyler? To była część twojego wojskowego szkolenia.

– Pobrałem kilka lekcji, ale nie nazwałbym siebie pilotem. Wiem natomiast, że w takich warunkach nawet zawodowiec nie odważyłby się wystartować. Za mocno wieje.

Nikki uchwyciła jego wzrok, niepewna, czy mówi prawdę, czy tylko blefuje w celu przejęcia kontroli nad sytuacją. Jeśli ktokolwiek mógł ją z tego wyciągnąć, to tylko on.

– Poczekamy w takim razie, aż burza przejdzie – oświadczył Cooper. – Nie śpieszy mi się.

– Powiedz nam, czego chcesz – zażądał Tyler. Jego ton nie zdradzał najmniejszych oznak zdenerwowania. – Trudno mi uwierzyć, że przyleciałeś tu po śmierć. Po taką śmierć.

Cooper znowu się zaśmiał, a tymczasem przed nimi zamajaczyła już maszyna. Nadal lało jak z cebra.

– Nie wciskaj mi tego taniego kitu, jaki wczoraj zafundowałeś matce Bridget. Znam wszystkie triki negocjatorów. Chcesz, żebym mówił, a ty będziesz słuchał. Sam powiesz i zrobisz cokolwiek, byle tylko ratować sytuację.

– Chcę, żebyśmy wszyscy wyszli z tego cało – rzekł Tyler.

– Już trochę za późno. Jedna osoba nie żyje.

– Zabiłeś Lopeza? – spytał Jack.

– Był odrobinę zimny, kiedy się z nim żegnałem, podejrzewam jednak,

że niebawem dojdzie do siebie.

– Jeśli temperatura jeszcze spadnie, a my go nie znajdziemy...

– Zapomnij o nim – poradził Cooper beztroskim tonem, mocniej przyciskając metal do głowy Nikki. – Wiem, kim jesteś, Tyler. Wiem, że marzysz teraz o tym, by powalić mnie na ziemię i uratować dziewczynę. Ale posłuchaj mojej rady: nawet nie próbuj zgrywać bohatera. Wydaje ci się, że możesz ją ocalić, lecz to bzdura. Nie tym razem.

Twarz Tylera pociemniała. Widocznie analizował w głowie dostępne opcje. Rozważał, czy walka z Cooperem ma szanse powodzenia. Czy facet idący za nim był faktycznie gotów na śmierć? Nikki wiedziała jednak, że przyjaciel nie okazałby się wystarczająco szybki. Znacznie trudniej powstrzymać wybuch granatu niż człowieka uzbrojonego w rewolwer.

Ułamek sekundy i wszyscy byliby martwi.

Cooper zatrzymał się kilka metrów od helikoptera.

– Musicie zrozumieć jedno: nie jestem szalony. Wszystko dokładnie zaplanowałem. Całymi miesiącami rozpracowywałem Nikki, Tylera i Jacka, bo podejrzewałem, że to właśnie wasza trójka zaszczyci mnie tej nocy swoją obecnością.

– O czym ty mówisz? – zdumiał się Jack.

– Jack Spencer, lat trzydzieści pięć. Singiel po przejściach, co każe mi się zastanawiać nad twoją zdolnością do budowania relacji. W młodości zdarzało ci się wchodzić w drobne konflikty z prawem. Jako osiemnastolatek postanowiłeś wstąpić do armii i ta decyzja zapewne uratowała ci życie. Po jakimś czasie odszedłeś z wojska i zostałeś policjantem, a potem agentem do spraw zaginięć. Ani śladu po tamtym złym, krnąbrnym chłopaku, którym byłeś kiedyś.

– Ty...

– Co do ciebie, Tyler, to oficjalnie nie należysz do zespołu, ale Nikki ceni twoje umiejętności. Wiem, że służyłeś w jednostce specjalnej, gotowej na zawołanie stanąć w obronie ojczyzny. Brałeś udział w misjach na Bliskim Wschodzie i w innych dziwnych miejscach, aż do czasu, gdy zabłąkana kula przebiła ci nogę i zmusiła cię do powrotu na łono rodziny. Do żony i syna. Wyobrażam sobie, co musiałeś czuć. Przeszedłeś wszelkie możliwe treningi sprawnościowe: pływanie, skoki ze spadochronem, survival, walka wręcz... A mimo to odkryłem twój słaby punkt.

– To bez znaczenia – odparł Tyler. – Teraz chcę ci pomóc położyć kres tej sytuacji.

Cooper roześmiał się. Ton dobrotliwego przewodnika wycieczek zniknął bez śladu.

– Wcale nie chcesz mi pomóc. Chcesz, żebym zdechł. No, dalej, podejdź tu. Rozerwę nas wszystkich na strzępy. I to będzie twoja wina. Tak jak tamtego dnia, gdy straciłeś żonę.

Tyler zacisnął zęby, iskra wstydu zalśniła mu w oczach.

– To nie ma nic wspólnego z moją żoną.

Cooper się nie mylił – naprawdę znał słaby punkt Tylera.

– Efekt domina – ciągnął. – Nieprzewidziany łańcuch wydarzeń, który doprowadził do tego momentu. Bo dzisiejszy dzień ma z nią ogromnie wiele wspólnego. Gdyby nie umarła, nie przyjechalibyście dziś z Nikki upamiętnić tej rocznicy. To właśnie ów łańcuch wydarzeń sprawił, że znajdujesz się tutaj, w takich a nie innych okolicznościach.

Oczywiście, gdybyś nie przyjechał, zamiast ciebie pojawiłby się Ryan.

Bo tak ma na imię, prawda, Nikki? Bogaty facet, z którym właśnie zaczęłaś się spotykać. Kwiaty. Kolacje. Filharmonia. Czy on wie, że przyjechałaś tu z Tylerem?

Nikki zagryzła wargi.

– Nie twój interes.

– Też tak sędzę.

Jak mogła to przeoczyć? Śledził ją. Tropił. Tak samo jak Bridget. Wiedział, na kiedy umówiła się z Tylerem. Przewidział, że to właśnie ona odbierze telefon w sprawie zaginięcia. Wytrzasnął skądś numer jej komórki i zakradł się w nocy pod dom Sama, kiedy spała. Zaplanował to w najdrobniejszych szczegółach. Zwabił ją aż tutaj, a ona bez oporów dała się zaciągnąć w pułapkę.

– Wiesz, słyszałem o wypadku twojej żony na *Izabeli*.

– Powiedziałem już: nie mieszaj w to mojej żony.

– Dlaczego, Tyler? Ona nie żyje. Zginęła dokładnie rok temu na żaglówce. Czytałem o tym w Internecie i nie ukrywam, że artykuł mnie mocno zaskoczył. Ale może tamtego dnia było inaczej niż dzisiaj. Może miałeś większy wpływ na bieg wypadków.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – uniosła się Nikki.

– Wiem, jak szybko rzeczy potrafią się wymykać spod kontroli. Może kłóciliście się o syna, a może ona wyznała ci, że dziecko nie jest twoje. Że poznała kogoś innego. Straciłeś nad sobą panowanie...

– Co... – zaczął Tyler.

– Chwila słabości. Utraty kontroli. Ona wpada do wody. Ty się wahasz... odrobinę za długo. I umiera.

Tyler znowu zacisnął szczękę.

– Nie. Zabiłem. Swojej. Żony.

– Nerwy, nerwy, panie Grant.

– Tyler, przestań – poprosiła Nikki. – On cię prowokuje.

– Wciąż się zastanawiam, jak trudny był dla ciebie powrót do cywila, Tyler. To kwestia przystosowania, no nie? Jeśli chwilę pomyślisz, okaże się, że poza armią nie istnieje żaden zawód, do wykonywania którego byłbyś powołany. To znaczy, wierzę, że mógłbyś na przykład zostać instruktorem pływania, ale tutaj nie ma tej adrenaliny, obecnej w czasie eskapad na terytorium wroga. Takiej adrenaliny nie dostarcza nawet wspinaczka po skałach. Ale zmęczyłem się już mówieniem. – Z oddali dochodziło cykanie świerszczy. – Pogoda poprawiła się na tyle, że możesz startować. Daję wam dziesięć sekund na usadowienie się w helikopterze i odpalenie silnika.

Nikt się nie ruszył.

– Nie wierzycie mi, ale nie macie wyboru. Albo się wynosicie, albo zacznę strzelać, zanim rzucę granat. Najpierw ty. – Cooper wycelował broń w Jacka.

Nikki czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Wiedziała, że on nie ciska słów na wiatr. A nie chciała brać na siebie odpowiedzialności za czyjąkolwiek śmierć.

Tyler zrobił krok do przodu.

– Nie zostawimy jej tu, Cooper.

– Przyznaję, rozczarowujesz mnie. Zwłaszcza po wszystkim, czego dowiedziałeś się na mój temat. Naprawdę myślisz, że to dla mnie tylko gra?

– Nie uważamy tego za grę – powiedział Anderson. – Ale trzeba z tym

skończyć.

Cooper westchnął.

– Nikt nie traktuje mnie poważnie, ale może przynajmniej wy wreszcie zaczniecie. Jeden... dwa... trzy...

– Puść ją, Cooper. Potem możesz uciec do lasu – rzekł Tyler. – Znasz park tak dobrze jak strażnicy. To będzie dla ciebie dziecinnie proste.

– Cztery... pięć... sześć...

– Tyler, idź. – Nikki nawet nie starała się już ukrywać przerażenia. – Idźcie wszyscy. Proszę.

– Na waszym miejscu posłuchałbym jej. – Cooper znów skierował rewolwer w stronę Jacka i nacisnął spust.

– Jack! – Nikki zdążyła dostrzec oszołomienie w oczach kolegi, gdy ten padał na ziemię. Krew zaczęła spływać mu po szyi, ją zaś ogarnęła fala grozy.

– Idźcie... Tyler... już... proszę. Zabierzcie stąd Jacka. Zróbcie, co każe. Mnie nic się nie stanie. Jeśli odleciecie teraz, kiedy burza się trochę uspokoiła, nic wam nie będzie.

– Mądrze gada – pochwalił Cooper. – Mówiłem, że należy mnie traktować poważnie, ale oczywiście nie słuchaliście. Spróbujcie mnie tylko tknąć, a powystrzelam was co do jednego. Daję wam trzydzieści sekund. Wynoście się.

Dostrzegła silne wahanie w oczach Tylera, podczas gdy pozostali mężczyźni wciągali rannego Jacka na pokład maszyny. Skinęła głową.

– Leć. Poradzę sobie.



Blefowała. Ale to nie był wyłącznie wybór między nią a Jackiem. W spojrzeniu Coopera płonęła nienawiść. Prędzej pozabijałby ich wszystkich niż pozwolił jej odejść. Nie mogła do tego dopuścić.

Tyler rzucił jej ostatnie spojrzenie, po czym wskoczył do helikoptera i uruchomił silnik. Maszyna zaczęła donośnie warczeć, śmigła poszły w ruch. Ktoś zatrzaskał drzwiczki.

Będzie musiała sama się z tego jakoś wymotać.

## 25

Lodowaty strach ogarniał Nikki coraz potężniejszą falą w miarę oddalania się śmigłowca. Lufa rewolweru znajdowała się tuż przy jej czole, a granat spoczywał na wysokości klatki piersiowej. Zatem wreszcie go odnalazła. Łowcę Aniołków. Człowieka, który pozbawił życia przynajmniej sześć młodych kobiet i z pewnością nie zawahałby się zabić także i jej.

Brak uczuć nie stanowił w tym momencie jego jedynej przewagi. Znał teren znacznie lepiej niż ona. Niedługo miała zapaść ciemność, a Nikki wiedziała, że mogłaby tu zabłądzić nawet z mapą w ręku. Śmigłowiec niemal całkowicie zniknął już na horyzoncie, unosząc ze sobą resztki nadziei. Odsunęła jednak od siebie tę myśl. Tyler na pewno po nią wróci. Wiedziała o tym. W międzyczasie musiała znaleźć sposób, by uciec.

– Dlaczego to robisz? – zapytała.

– Usiądź na ziemi i nie ruszaj się – rozkazał, cofając się o krok.

Zawahała się.

– No co, nie rozumiesz? – Głęboki śmiech mężczyzny przyprawił ją o dreszcze, gdy zabezpieczył granat przed wybuchem i schował go do kieszeni razem z jej pistoletem. Niezależnie od tego, o co mu chodziło, nie miał nic do stracenia.

– Tutaj od samego początku nie szło ani o Bridget, ani nawet o twoją siostrę. Chodziło o ciebie.

– Nie rozumiem.

W jego oczach dostrzegła mrok. Jeśli szybko czegoś nie wymyśli, ten szalenciec ją zabije.

– Co to wszystko ma wspólnego ze mną?

– Pytania zostaw na później. Musimy stąd uciekać. Lada chwila dotrze tu grupka turystów, którzy zamierzają zostać na noc. Nie mam ochoty się z nimi spotykać. – Spojrzał jej w oczy, nadal celując w nią pistoletem. – Dawaj telefon.

Znów się zawahała.

– Wyjaśnijmy sobie coś. – Przeszył ją lodowatym wzrokiem. – Nie kontrolujesz już sytuacji. A ja tak.

Wolno policzyła do pięciu, potem zaś oddała mu komórkę. Wyrzucił ją w krzaki, złapał Nikki za nadgarstek i zaczął ciągnąć w przeciwnym kierunku.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

– Mam wrażenie, że twoi przyjaciele niedługo znów się tu pojawią, a nie chciałbym się na nich natknąć. Zbyt długo czekałem, żeby ktokolwiek miał mi teraz pokrzyżować szyki.

– Oni wiedzą, że to ty. Jak zamierzasz się z tego wyplątać?

– Najpierw musieliby mnie znaleźć, a to nie będzie proste. – Roześmiał się. – Zawsze przestrzegam turystów przed spacerami poza wyznaczonym szlakiem. Niezwykle łatwo zabłądzić. Nikt albo prawie nikt nie przyjdzie ci z pomocą, nie możesz też liczyć na GPS. Większość tych ludzi nie ma ani krzty orientacji w terenie. Zawsze się zastanawiam, jak oni sobie w ogóle wyobrażali tę wyprawę. Ale to pokazuje tylko, jak niewiele trzeba, żeby się tu zgubić. Albo zniknąć bez śladu.

Porzucili główny szlak w chwili, gdy deszcz znowu zaczął padać, a gęste chmury dodatkowo podkreślały czerń lasu. Nikki ledwo dotrzymywała mu kroku na grząskim, podmokłym terenie. Potknęła się o jakiś wystający korzeń.

– Patrz pod nogi – polecił. – Góry bywają zdradliwe. Parzące pokrzywy, trujący bluszcz, szerszenie, niedźwiedzie...

– Dzięki za ostrzeżenie.

Nikki przedzierała się przez gęste poszycie z rododendronów, paproci i magnolii. Omijała niedźwiedzie odchody, salamandry oraz omszałe głązy. Wiedziała, że on wcale nie przesadzał, wspominając o niebezpieczeństwach czyhających na każdego, kto zboczy z głównego szlaku. Słyszała kiedyś, jak jakiś turysta określił tutejszą roślinność mianem „zielonego piekła”. W takim miejscu naprawdę aż strach było się zgubić.

Ale Randall Cooper – czy też Kenneth Waters – znał ten park niczym własną kieszeń. Szła za nim po ciemnej grani i spoglądała na wąwóz, nienaturalnie rozległy na tle ciemniejącego nieba. Modliła się, żeby Tyler i reszta bezpiecznie dolecieli do celu. Żeby Jack i Bridget wciąż żyli. Żeby się nie pośliznąć i nie spaść w przepaść. I żeby ktoś przyszedł jej z pomocą, zanim będzie za późno.

Ale to nie upadku obawiała się najbardziej. Nie posiadała też cienia wątpliwości, że Tyler i strażnicy po nią wrócą. Poszukiwania mogą się jednak okazać niemal niemożliwe po zapadnięciu zmroku.

Z drugiej strony ciemność w pewnym sensie bardzo pomagała. Czerń nocy wzmacnia widoczność najmniejszych nawet źródeł światła w lesie, ułatwiając ratownikom poszukiwania. Ale szalejąca burza stanowiła tu kolejną komplikację. Cooper o tym wiedział. Musiała jakoś sprawić, żeby ją

znaleźli, zanim on ją zabije. Jeśli się nie uda, za jakiś czas odkryją jej nieoznaczony grób... albo w ogóle nie poznają jej losu.

Mocniej chwycił ją za ramię.

– Mam nadzieję, że nie planujesz robić nic głupiego. Na wypadek, gdyby było inaczej, przypominam ci, że synoptycy zapowiadali na tę noc gwałtowne ochłodzenie. Będziesz mnie potrzebowała.

– Powiedz mi tylko, dokąd idziemy. I czego ode mnie chcesz.

Spróbowała się od niego odsunąć, ale przycisnął ją do drzewa, sięgnął do bocznej kieszeni plecaka i ciasno skrępował jej ręce taśmą.

– Musisz wiedzieć jedynie tyle, że idziemy się przejść. Chciałbym cię jednak uchronić przed próbą ucieczki.

Nikki zmarszczyła brwi.

– Co do jednej kwestii miałeś słuszność. Daleko bym nie uciekła.

Nawet przy świetle dziennym ten park stanowił wyzwanie. Niedawno jakiś facet pośliznął się nad urwiskiem niedaleko stąd i zmarł wskutek ran odniesionych w wypadku. Nie o takie zakończenie jej chodziło. Niebo przeciął znów zygzak błyskawicy. Lał gęsty deszcz. Zdążyła już przemoknąć do suchej nitki. Nawet jeśli jej nie zabije, może umrzeć nad ranem w wyniku wychłodzenia organizmu.

Nie przestawali iść przed siebie, kiedy słońce chowało się już za horyzontem. Niedługo jedynym źródłem światła stanie się blask księżyca oraz wątpa poświata latarki niesionej przez porywacza. Na drodze leżało mnóstwo kamieni, robiło się coraz bardziej stromo. Jeden fałszywy krok i stoczy się w przepaść.

– Pośpiesz się – rozkazał.

Znowu się potknęła, z trudem utrzymując równowagę.

– Jak mam się pośpieszyć ze związanymi rękami?

– Widziałem, jak się wspinasz. – Mocniej ścisnął jej ramię. – Jesteś wysportowana. Trzymaj się mnie, a nic ci się nie stanie.

Zadrzała. Zarówno z powodu wypowiedzianych słów, jak i ze strachu przed upadkiem.

– Gdzie Bridget?

– Jest bezpieczna. Na razie.

Zakiełkowało w niej ziarenko nadziei. Może Bridget nadal żyje.

– Gdzie? – nalegała.

– Zostaw pytania na potem.

Nikki znów zadrzała. Ciągnął ją w nieznane. Nigdy wcześniej nie poruszała się po nieoznakowanych traktach. Nie wędrowała też w samym sercu burzy, z ciemnymi chmurami nad głową. Nawet ciepła kurtka nie stanowiła wystarczającej ochrony. Chociaż dni bywały już o tej porze roku ciepłe i przyjemne, w nocy słupki rtęci spadały do kilku stopni.

– Na pewno wiesz, gdzie idziemy?

Cooper zaśmiał się.

– Przez dziesięć lat zdzierałem buty na tych drogach. Myślisz, że dlaczego cię tu ściągnąłem? Znam szlaki lepiej niż większość pracujących tu strażników.

Trzymała się jak najdalej od krawędzi przepaści. Nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby stać się jedną z owych osób przepadłych bez wieści, których ciał nigdy nie odnaleziono. Nie. Zamierzała walczyć. Tyle tylko, że

miała bardzo ograniczone pole manewru. Przede wszystkim z powodu braku latarki i cieplejszej odzieży. Bez minimalnej choćby znajomości terenu ucieczka stąd okaże się niemożliwa – chyba że natknie się na turystów. Ale nawet z tym wiązało się pewne ryzyko. Facet miał rewolwer – i granat. Nie mogła narażać osób trzecich na niebezpieczeństwo, zwłaszcza że w zachowaniu Coopera dostrzegała absolutną determinację. Zastrzełyby każdego, kto ośmieliłby się stanąć mu na drodze.

Potrzebowała jego spluwy i latarki. Doszła do wniosku, że musi zachować cierpliwość i czekać na właściwą okazję.

Chciała także poznać odpowiedzi na kilka pytań.

– Powiedz mi, z jakiego powodu spec od komputerów zdecydował się porzucić świat wielkich korporacji i został wolontariuszem w parku krajobrazowym.

– To długa historia. Czułem się wyciśnięty jak cytryna. Szef mnie nie lubił, państwo zabierało lwią część moich zarobków, oczekiwano ode mnie siedzenia w biurze przez dwadzieścia godzin na dobę. To nie było życie. Przynajmniej nie dla mnie.

– A więzienie? To dalsza część tej historii?

– Zostałem niesłusznie oskarżony przez kolegę z pracy.

*Akurat.*

Nikki pośliznęła się na ścieżce usłanej kamykami. Chwycił ją za ramię i uchronił przed upadkiem w czeluść.

– Ostrożnie. Mogłaś spaść i się zabić.

– I jakie miałyoby to znaczenie? – Nawet nie próbowała ukryć sarkazmu w głosie. – To chyba część planu.

– Jeszcze nie.

– Mówiłam ci już, że nie mogę iść szlakiem ze związanymi rękami. Poza tym dokąd miałabym ci uciec?

– Próbuj dalej.

Pomyślała o Sarah. Czy siostra też musiała przejść przez coś takiego? Czy dokładnie tak się czuła, wiedząc, że zaraz umrze?

Starła się ignorować zmęczenie przemieszane z paniką. Jeśli chciała wyjść z tego cało, musiała myśleć trzeźwo. Nawet gdyby jakoś zdobyła komórkę, w tej dziczy na pewno nie złapie zasięgu. Pomoc mogła być w pobliżu, nie wiedziała jednak, gdzie znajduje się najbliższy szlak uczęszczany przez ludzi.

Nikki poczuła, że znów ślizgają się jej stopy. Tym razem krzyknęła, zakłócając ciszę wokół nich. Najpierw jedna noga osunęła się ze ścieżki, następnie zaś upadła i zaczęła toczyć się po skarpie. Nie mogła sobie pomóc dłońmi, usiłowała zatem chwycić się czegoś nogami, ale nadal spadała po grubym poszyciu zbocza.

Chwilę później uderzyła plecami o drzewo. Zatrzymała się. Ból przeszył jej ramię. Przez chwilę czuła wyłącznie dudnienie własnego serca. Leżała cicho, wiedząc, że on już po nią idzie. Słyszała, jak schodzi po trawie, potracając butem kamienie. Gdyby teraz zdołała się podnieść, mogłaby uciec. Ale ból zapanował nad jej ciałem, zaś mgła zaczęła mącić umysł.

Poczuła przypływ adrenaliny. Wewnętrzny głos krzyczał, żeby uciekała, ale nie mogła poruszyć członkami. Zerknęła na skałę, z której spadła. On mógł nadejść w każdej chwili... Zmusiła się do tego, by usiąść. Chyba niczego nie złamała, ale rano będzie cała w siniakach. Nie zważając na ból, podniosła się i zaczęła kuśtykać, wciąż mając związane dłonie. Musiała



uciekać. Natychmiast.

Powoli odwróciła się na pięcie, nie mając pojęcia, w którą stronę biec. Zasłona z chmur przepuszczała niewiele światła i sprawiała, że niezwykle trudno było dostrzec cokolwiek poza linią drzew. Powrót na górę nie wchodził w grę. Po lewej stronie las zdawał się nieznacznie przerzedzać, z oddali docierał do jej uszu szum płynącej wody.

Kiedy wreszcie rzuciła się biegiem naprzód, on dotarł już prawie do wąwozu. Poruszała się nieprzerwanie, nie zważając na palące ramię i mając nadzieję, że za krzakami nie czekają na nią żadne niemiłe niespodzianki. Odgłosy lasu narastały. Wiedziała, że w parku żyją nie tylko niedźwiedzie. Wilki, grzechotniki, pумы... Ale to nie zwierzęta przerażały ją najbardziej. Słyszała za sobą jego kroki. Zbliżał się. Z trudem łapała oddech i zmuszała się do dalszego biegu. Miał przy sobie dwa pistolety i przynajmniej jeden granat. I żadnych oporów przed użyciem broni.

Jakaś pajęczyna przyczepiła się Nikki do twarzy, z powodu związanych rąk nie mogła jej jednak zdjąć. Biegła przed siebie tak szybko, jak umiała, ale tutaj – w przeciwieństwie do głównych szlaków – ścieżka nie była w dobrym stanie. Nie chcąc wpaść na krzew kolczasty, niemal przewróciła się o jakiś podgniły kawał drewna.

*Boże, pomóż mi, proszę...*

Zerknęła przez ramię z walącym sercem. Już go za sobą nie słyszała. Zgubił się?

Pomarańczowy płomień obozowiska zamajaczył z pewnej odległości. Musiała zadzwonić i wezwać pomoc.

Znowu znieruchomiała i nasłuchiwała kroków. Może naprawdę go zgubiła.

Dowlokła się do obozu. Dwie pary siedziały przy ognisku, zażywając ciepła mimo burzy. Pod dachem altany kilkoro dzieciaków, na oko gimnazjalistów, siedziało w skupieniu na kamiennej podłodze i grało w karty. Zatrzymała się, zdawszy sobie nagle sprawę, jak okropnie musi wyglądać z rękami skrępowanymi taśmą klejącą i pajęczynami we włosach.

– Przepraszam... – Starła się nie histeryzować. – Jestem agentka Nikki Boyd ze Stanowego Biura Śledczego i potrzebna mi państwa pomoc.

Jeden z mężczyzn wstał.

– Wszystko w porządku?

– Nie. Potrzebuję komórki i broni, jeśli ją macie. – Usiłowała ignorować rwący ból w ramieniu. – A także kogoś, kto mógłby mnie rozwiązać. Reszta niech schowa się w altanie, szybko. Biegnie za mną pewien człowiek. Jest uzbrojony i niebezpieczny. Pokażę wam odznakę, kiedy mnie rozwiążecie.

Rudowłosy mężczyzna ruszył w jej stronę, dając jednocześnie pozostałym znak, żeby się ukryli.

– Jest pani ranna?

– Tylko poobijana – odparła Nikki. – Proszę, szybciej.

Ale było za późno. Cooper wpadł do obozowiska. Inny mężczyzna wyjął broń z plecaka, lecz Cooper przewidział ten ruch. Nikki odwróciła się wolno, zdawszy sobie nagle sprawę, że nie powinna była tu przychodzić i wystawiać tych ludzi na zagrożenie.

– To było głupie, Nikki – oświadczył Cooper. – Proszę, aby nikt z obecnych nie próbował zachowywać się dziecinnie. Nie zgrywajcie bohaterów.

Facet z bronią zawahał się.

– Nie wiem, co się tu dzieje, ale ta pani powiedziała wyraźnie, że nie życzy sobie twojej obecności. Radzę ci wziąć nogi za pas. Dopilnujemy, aby nie stała się jej krzywda.

– Ona nie ma nic do gadania. To ja tu decyduję.

– Carl, niech oni sobie idą. Oboje. Proszę cię – zaczęła lamentować jedna z kobiet z wnętrza altany. – Nie mieszaj się do tego. On ma broń.

– Dobrze mówi – stwierdził Cooper. – Powiem wam, co zrobimy. My oboje pójdziemy w swoją stronę, a wy nie będziecie nas śledzić. Czy to jasne?

Nikt się nie odezwał.

Cooper uniósł pistolet w powietrze.

– Pytam, czy to jasne. Bo jeśli nie...

Mężczyzna z bronią postąpił jeszcze krok naprzód.

– Problem w tym, że ta pani nie chce z tobą iść. Proponuję, żebyś ją zostawił.

– Chcesz mną rządzić? – Cooper się zaśmiał. – To nie twoja sprawa.

– Zostaw ją.

– Ostrzegałem. Dlaczego nikt mnie nie słucha? – Cooper oddał strzał.

Mężczyzna osunął się na kolana. Krew zabarwiła rękaw koszuli, a rewolwer upadł na ziemię obok niego. Kobieta krzyknęła. Nikki poczuła, że kolana się pod nią uginają, a wszyscy obecni wybiegli z altany, żeby pomóc przyjacielowi. Jak mogło do tego dojść?

Podeszła do Coopera. Nie zamierzała nikogo więcej narażać.

– No, w końcu – mruknął Cooper i pociągnął ją za zranione ramię. –

Może to cię nauczy posłuchu. A co do reszty: jeśli komuś z was przyjdzie ochota mnie śledzić, znowu strzelę.

Powlókł ją z powrotem na szlak.

– Nie musiałeś tego robić – powiedziała, gdy altana zniknęła już z pola widzenia.

– Myślisz, że pozwoliłbym ci odejść bez walki?

– Powiedz po prostu, czego chcesz, i skończmy to, zanim jeszcze komuś stanie się krzywda. Na razie nic z ciebie nie wyciągnęłam. Ani w kwestii Bridget, ani tego, dlaczego mnie ścigasz.

Nikki stanęła na środku ścieżki i wyszarpnęła ramię z jego uścisku. Znowu ją złapał, ale ona miała już dość tych bzdur. Nie chciała patrzeć, jak on wygrywa.

– Powiedz mi, co się dzieje. Gdzie jest Bridget? Czy zabiłeś ją tak samo jak inne dziewczęta? I czego chcesz ode mnie?

Cooper zawahał się.

– Nadal mnie nie rozpoznajesz, prawda?

– A powinnam?

– Od dziesięciu lat szukasz porywacza swojej siostry. A ja planowałem tę chwilę niemal tak samo długo.

## 26

Nikki musiała znaleźć sposób, aby przejąć kontrolę nad sytuacją. Gdy tak za nią szła, sekundy zamieniały się w minuty. Dwadzieścia minut? Trzydzieści? Niczego nie mogła już być pewna. Cooper miał nad nią przewagę. Nie tylko doskonale znał okolicę, ale także wybierał odludne trakty, gdzie szansa natknięcia się na kogokolwiek była nikła. Nawet gdyby znów zdołała mu uciec, nie miałyby pojęcia, gdzie szukać śladów cywilizacji.

*Planowałem tę chwilę.*

Ostatnie słowa ciągle dźwięczały jej w uszach. Odmówił jednak dalszych wyjaśnień. Widocznie napawał się swoją władzą nad nią.

Deszcz przestał wreszcie padać, gdy poprowadził ją na niewielką polanę i wskazał spory głąz.

– Siadaj.

– Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytania.

– Cierpliwości. – Przeszedł pod grubymi gałęziami, a potem zdjął plecak, nadal trzymając w ręku rewolwer. – Pożegnanie się z korporacyjną Ameryką to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Jestem przygotowany na każdą ewentualność. Biorąc pod uwagę kryzysy ekonomiczne, polityczne przetasowania, wojnę na Bliskim Wschodzie czy, przykładowo, ebolę, przezorności nigdy za wiele.

Otworzył plecak jedną ręką i wyjął z niego marynarkę, nadal mając oko na Nikki.

– Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, jak niewiele trzeba, żeby cały świat runął im na głowę. Tutaj na przykład nigdy nie wiesz, kiedy temperatura spadnie, więc trzeba przygotować się z awansu.

Nikki starała się jakoś wyjaśnić to dojmujące wrażenie, które nie opuszczało jej ani na moment. Coś tu ciągle nie grało. Bez trudu dostrzegała podobieństwo między sposobem działania Łowcy Aniołków a sprawą Bridget – chodziło zwłaszcza o te nieszczęsne zdjęcia pstrykane polaroidem. I jeśli nawet Cooper nie był tamtym porywaczem, z pewnością chciał, żeby ona myślała co innego. Ale zbieżności kończyły się na zdjęciach dziewcząt oraz na tym, że za każdym razem chodziło o jasnowłose nastolatki. Cooper nie odpowiadał profilowi psychologicznemu, jaki nakreśliła policja, nie spełniał także jej prywatnych wyobrażeń o porywaczu Sarah.

Mężczyzna, który zabrał jej siostrę, zdołał przez całe lata pozostać w ukryciu. W przeciwieństwie do niego, Cooper mnożył na swojej drodze ślady, które Nikki miała następnie znaleźć. I z jakiegoś powodu ją tu ściągnął.

Patrzyła, jak wkłada i zapina kamizelkę.

– Nie jesteś Łowcą Aniołków, prawda?

Roześmiał się głośno, zupełnie jakby właśnie usłyszał doskonały dowcip.

– Nigdy nie twierdziłem nic innego.

Gwałtownie wypuściła powietrze.

– Powiedz mi więc, kim jesteś.

Uśmiechnął się.

– Zastanawiałem się, kiedy do tego dojdiesz. Twój problem polegał na tym, że widziałaś to, co chciałaś zobaczyć. Rozpaczliwie pragnęłaś, żeby to on

stał za tym wszystkim, tak abyś mogła schwytać porywacza swojej siostry.

– I po co te gierki?

Potrząsnął głową i znów zaczął grzebać w plecaku.

– Naprawdę mnie rozczarowujesz, Nikki. Wciąż nie wiesz, kim jestem. A ja wiem o tobie wszystko.

– A co Bridget ma z tym wspólnego?

– Bridget to przynęta. Nic więcej. – Nagle wyjął batonika i przez chwilę męczył się z opakowaniem, zanim odgryzł pierwszy kęs.

– Czy powiedziałaś mi prawdę, twierdząc, że jest bezpieczna? – zapytała. Im więcej z niego wyciągnie, tym lepiej.

– Nie martw się o Bridget.

Jakby to w ogóle było możliwe.

– Powiedz mi, gdzie ona jest. – Ton Nikki stał się błagalny. – Jeśli chodzi ci wyłącznie o mnie, nie ma sensu jej krzywdzić!

Spokojnie gryzł batona.

– Krzykiem niczego nie wskórasz.

– Więc mi powiedz. Chcę coś zrozumieć.

– Zamierzam ci powiedzieć wszystko, zanim to się skończy – po prostu dlatego, że pragnę, byś wiedziała. Interesuje mnie też twoja reakcja. – Westchnął. – Sprowadzić cię na manowce... wiesz, jakie to było łatwe? Czapka. Telefon. Zdjęcie i pierścionelek... – Zaczął się znowu śmiać, przyprawiając ją o dreszcze.

– Nigdy nie było jej w parku – domyśliła się Nikki.

– Jasne, że nie.

Słońce przedzierało się przez chmury, zostawiając łagodną poświatę na popołudniowym niebie.

– A więc gdzie ona jest?

Włożył do ust ostatni kawałek, po czym zmiął papierek, zanim wcisnął go do kieszeni spodni.

– Te wszystkie lata nauczyły mnie cierpliwości. Tobie także ją doradzam.

– Skoro nie chcesz wyjawić miejsca jej pobytu, powiedz chociaż, czy nadal żyje.

– Nic jej nie jest. Jak już podkreśliłem, chodziło o ciebie, nie o nią. Wiesz, jak łatwo wmówić szesnastolatce, że jesteś wysokim, przystojnym brunetem? Gdybym miał córkę, zabroniłbym jej korzystania z Internetu. Łatwość tego procederu przeraziła nawet mnie samego. Jeżeli wkrótce ją znajdą, nic jej nie będzie. Ale na twoim miejscu martwiłbym się raczej o siebie.

– Czegoś tu nie rozumiem. – Nikki nie dawała za wygraną. – Nawet jeśli nie jesteś Łowcą Aniołków, miałeś skądś zdjęcie mojej siostry. Fotografia wykonana przez porywacza nadal leży w teczce na komisariacie. Czyli musiał mieć kopię. Jak ją zdobyłeś?

– Brawo! – Cooper zaczął klaskać. – Znakomicie, agentko Boyd!

– Co wiesz na jego temat?

– Poznaliśmy się kilka lat temu w mamrze. Wołaliśmy na niego Kojot. Nikt nie znał jego prawdziwego nazwiska. Nikt też o nie nie pytał. – Cooper położył jedną rękę na udzie, w drugiej zaś nadal dzierżył wymierzony w nią rewolwer. Wreszcie wydawał się skory do mówienia. – Stał się moim



źródłem inspiracji. Pomógł mi stworzyć scenariusz zemsty. Masz rację: trzymał u siebie zdjęcia wszystkich dziewczyn. Kiedy odkryliśmy związek pomiędzy nim, Sarah, tobą i mną... stwierdziłem, że na to właśnie czekałem.

– A moja siostra? – Nikki wstrzymała oddech. Dziesięć lat bez porządných poszlak. Czy Randall Cooper miał się okazać najsilniejszym ogniwem łączącym ją z porywaczem Sarah?

– Sarah Marie Boyd. – Potrząsnął głową. – Nie wiem, co się z nią stało. On nie zdradzał nikomu, nawet mnie, szczegółów swoich akcji.

Wstała. Uczuła gwałtowne zniecierpliwienie.

– Kłamiesz. Musisz coś wiedzieć. Dał ci jej zdjęcie.

– Tak, ale nie wydaje mi się, żebyś mogła sobie teraz pozwolić na oskarżanie mnie o kłamstwo. – Pokazał jej broń, że ma z powrotem usiąść.

Po chwili wahania usłuchała.

– Nigdy się z tego nie wywiniesz.

– Czemu? – Ogarnął wzrokiem gęste zarośla wokół nich. – Rozejrzyj się. Wszędzie tylko dzicz, setki kilometrów głuszy. Jeśli zechcę zniknąć, nikt mnie nie wytropi. Rozumiesz to tak samo dobrze jak ja, no nie? Wiem, o czym teraz myślisz – ciągnął. – Że wrócą i cię znajdą. Ale niebawem się ściemni, a akcje ratunkowe nocą nigdy nie są łatwe. Widziałem, jak oni pracują. Wzywają doświadczonego koordynatora. I Andersona. Zwołują zamkniętą konferencję, żeby opracować strategię. Wyznaczają dowódców ekspedycji, ściągają specjalistów od sprzętu i oddelegowują kogoś do kontaktu z mediami. Kiedy odkrywają, że chodzi o jednego z nich, rozpęta się małe piekło. W kolejnych poczynaniach odrobinę przeszkodzi im burza, ale i tak mają szczęście, że nie sypie śnieg. Gdyby sypał, musieliby zabrać ze sobą specjalne śpiwory, kalesony, poduszki, namioty i coś do żarcia. Ale to

wszystko i tak nie ma znaczenia, bo zawsze będę o krok przed nimi.

Nikki powstrzymywała atak strachu. Nieopodal usłyszała dźwięczny gwizd i rozpoznała ptaszka, którego jej ojciec ochrzcił niegdyś mianem kaznodziei, jako że stworzonko całymi dniami wyśpiewywało swoje płomienne przemowy. W oddali zawył kojot, przyprawiając ją o ciarki na plecach.

– Cóż za ironia losu. Ale nie martw się – rzekł, obserwując ją. – Wydają się być bliżej, niż są w rzeczywistości.

– Kim ty jesteś?

Zaczął się powoli przechadzać w tę i z powrotem.

– Naprawdę mnie nie pamiętasz?

– Nie. – Wyteńczyła umysł, starając się rozpoznać jego rysy. Blizna na policzku. Ciemne oczy. Wąskie brwi... Czekala, ale nic nie przyszło jej do głowy. Mógł być kimkolwiek. Począwszy od przestępcy, którego aresztowała, a skończywszy na krewnym kogoś, kto przez nią trafił do więzienia. Dziesięć lat służby zmusiło ją do kontaktu z najróżniejszymi ludźmi. Na przykład z tym starszym mężczyzną spragnionym zemsty...

– Ostatnio widzieliśmy się osiem lat temu. Pewnie się trochę zmieniłem. Straciłem kilka kilo. Przybyło mi siwych włosów. Nabawiłem się blizny w wypadku samochodowym.

– A więc już się kiedyś spotkaliśmy.

Musiał być kimś, kogo wsadziła za kratki. Wierzył we własną niewinność i oskarżał ją o niesłuszne pozbawienie wolności.

– Może dam ci wskazówkę?

Miała już dosyć gierki, jednak w tej chwili ucieczka nie wchodziła

w rachubę. Nie mogła na nikogo liczyć i za nic nie wydostałaby się sama z lasu. Turyści z pewnością pochowali się w altanach, żeby przeczekać tam kolejną falę ulewy.

Kucnął obok niej.

– Do niedawna byłaś szeregową policjantką. Miałaś partnera, Milesa Fishera.

Nikki z całych sił starała się zebrać wszystkie informacje, które jej dawał. Nadal jednak nie miała pojęcia, dokąd zmierza.

Miles to jej pierwszy partner. Poznała go na początku służby. W tamtym czasie nadal skupiała się głównie na poszukiwaniu Sarah, ale jednocześnie postanowiła, że nikt więcej nie doświadczy tego piekła, przez jakie przeszła jej rodzina. W międzyczasie zdobywała szlify, kierując ruchem ulicznym i wypisując mandaty.

– Któregoś dnia ty i twój partner dostaliście wezwanie – opowiadał. – Ktoś próbował obrabować sklep spożywczy. Pamiętasz?

Nikki szperała w głowie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat widywała mnóstwo włamań do sklepów.

– Tym razem było inaczej. – Z twarzy Coopera zniknął choćby cień uśmiechu. – Bo tamtego dnia zabiłaś człowieka.

Te słowa rozdarły jej ranę w sercu. Z trudem łąpała powietrze. To był pierwszy raz, gdy pozbawiła kogoś życia. Nawet po tylu latach poczuła się sparaliżowana na samą myśl.

Usiadł obok niej na kamieniu.

– Czyli jednak sobie przypominasz. Niektórzy są zdania, że pierwsze zabicie potrafi wryć się w pamięć na całe życie.

Miał słuszość. Tamtego dnia padało, tak jak dzisiaj. Pamiętała każdą minutę tej akcji. Widziała przed sobą wnętrze sklepu, do którego weszli. Właściciela obiektu. I twarz tego martwego chłopca w plastikowym worku, który ładowali do furgonetki koronera. Ani ona, ani Miles nie spodziewali się, że to będzie coś więcej niż rutynowe wezwanie. Tymczasem tamten dzień postawił pod znakiem zapytania wszystko, w co wierzyła.

– Znałeś człowieka, który został zastrzelony? – spytała.

– Mówisz to tak, jakby odpowiedzialność za jego śmierć ponosił ktoś inny.

– Obrabował sklep, potem wyciągnął broń i groził, że zabije właściciela. Oraz mnie i mojego współpracownika.

– Jakie to szlachetne. A prawda jest taka, że tamtego dnia zabiłaś mojego brata. Brian nie zasłużył na śmierć. W ogóle nie powinno go tam być. A ja... ja musiałem go pochować. Ciągle o tym myślę. Każdego dnia.

Wstrzymała oddech. Dużo czasu minęło, zanim zrozumiała, że nie ponosi odpowiedzialności za grzechy popełnione przez kogoś innego. Ale nawet to nie uchroniło jej przed sennymi koszmarami.

– Twój brat mierzył we mnie z rewolweru.

– Nie miałaś prawa do niego strzelać. To był osiemnastolatek.

– Ludzie w tym wieku powinni już wiedzieć, że za grożenie policjantce naładowaną bronią spotkają ich określone konsekwencje. A on dokładnie to robił.

– Pamiętasz, co ukradł? Paczkę papierosów. Potem wpadł w panikę, ale to nie powinno go kosztować życia.

– Zgadzam się – rzekła. – Ale możesz rozpamiętywać tamten dzień bez

końca, to już niczego nie zmieni. Nie cofniemy czasu.

Sześciomiesięczna terapia pomogła jej zmniejszyć nieco poczucie winy, lecz ciężar czynu nigdy tak do końca nie zelżał.

Cooper znowu wstał i zaczął się przechadzać. Jego buty wydawały głośne plaśnięcia o moką nawierzchnię.

– Niestety, sędzia przyznał ci rację. A ja przez osiem długich lat planowałem, co ci powiem. Osiem lat, by wreszcie spotkać się z osobą, która zabiła mi brata i zniszczyła moją rodzinę. Matka już nigdy nie doszła do siebie. Zmarła w szpitalu, nadal rozpaczając po utracie swojego chłopczyka.

W ciągu pół roku straciłem ich oboje: mamę i brata. Niedługo po tym szef oskarżył mnie o defraudację – ciągnął. – Wiesz, jak trudno znaleźć pracę... jakąkolwiek pracę... gdy ciągnie się za tobą coś takiego? Zawsze marzyłem o funkcji strażnika w parku, ale z taką przeszłością nie miałem na nią szans.

– Więc znalazłeś sposób, aby zmienić tożsamość.

Skinął głową.

– To niesamowite, jakich ludzi poznaje się w pudle. Wiedziałem, że nigdy już nie wrócę do korporacji. Nowe nazwisko dało mi wolność robienia tego, na co zawsze miałem ochotę.

– Poznałeś Łowcę Aniołków w trakcie odsiadki? – zapytała.

– Zostaliśmy przyjaciółmi. On nie był taki, jak myślisz. Mimo swoich wcześniejszych wyczynów wpadł za przekręty finansowe, zupełnie jak ja. Dziwne, nieprawdaz?

Kiedy mówił, jej zbierało się na wymioty. Porywacz Sarah był na wyciągnięcie ręki, a ona nadal nie umiała go odnaleźć.

– Pewnego dnia zaczął mi się zwierzać. Podobno nigdy wcześniej nikomu tego nie powiedział. I wtedy odkryłem jego związek z tobą. Pomógł mi wymyślić plan zemsty. – Cooper zaczął rozcierać ręce, zupełnie jakby nagle zrobiło mu się zimno. – Później kontakt się nam urwał. Przenieśli mnie do innego więzienia, a on... tak naprawdę nie wiem, co się z nim stało.

Podniósł z ziemi jakąś gałązkę i cisnął nią w krzaki, zanim znów spojrzał na Nikki.

– To musi być okropne uczucie: nie wiedzieć, co się stało z kimś bliskim. Nie wiedzieć, czy ona żyje, czy nie. Ani co jej zrobił. Patrząc na to z takiej perspektywy, mam trochę szczęścia. Przynajmniej wiem, co spotkało mojego brata.

Nikki przycisnęła dłoń do skroni.

– Powiedz, czego ode mnie chcesz.

– Teraz? Chciałbym, żebyś zrozumiała, przez co przechodziłem. Cierpiała tak jak ja. Pomyślałem, że zasługujesz na to, żeby sobie przypomnieć, jak to jest kogoś stracić. Pragnąłem, byś jeszcze raz przeżyła tamten moment, gdy po raz pierwszy zobaczyłaś zdjęcie Sarah wykonane polaroidem. Fajny pomysł, swoją drogą. Znak rozpoznawczy na miejscu każdego porwania.

– I naprawdę wydaje ci się, że potrzebuję przypomnienia w kwestii tego, jak się wtedy czułam? Rozmyślałam o Sarah każdego dnia.

– Wiem. – Wyjął z plecaka aparat marki Polaroid. – Kilka miesięcy temu kupiłem go na eBayu. Już ich nie produkują, ale doszedłem do wniosku, że spodoba ci się taki akcent.

– Zamierzasz zrobić mi zdjęcie, a potem mnie zabić. Tak zachowałby się on.

Cooper spojrział na nią przez obiektyw i nacisnął guzik. Błysnął flesz. Kilka sekund później wyjął zdjęcie i rzucił jej na kolana. Twarz stopniowo ukazywała się na ciemnej karcie. Upór w spojrzeniu... i strach.

– To – zaczął, chowając aparat z powrotem do plecaka – zależy już tylko od ciebie.

## 27

Nikki zobaczyła to w jego oczach, gdy znów chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą. Ból w ręce eksplodował ze zdwojoną siłą. Tylko jedno z nich miało wyjść z lasu cało. Jeśli zamierzała wykonać jakiś ruch, musiało to nastąpić teraz, nim jeszcze ciemność nie zgęstniała nad parkiem.

– Musimy ruszać, pogoda się trochę poprawiła – oznajmił Cooper.

– Dokąd idziemy?

– Zadajesz stanowczo za dużo pytań. – Sięgnął po plecak, nadal trzymając w ręku broń.

Nikki ciągle rozważała w myślach ryzyko. Gdy odwrócił się na moment, zajęty plecakiem, uniosła ręce nad głowę najwyżej, jak umiała, ignorując rwanie w ramieniu, i szarpnęła nimi z całej siły.

Taśma rozerwała się na dwie części.

Zanim zdążył zareagować, wyrwała mu broń. Próbował ją powstrzymać, tym razem jednak wykazała się lepszym refleksem. Złapała lufę i skierowała ją na niego, miażdżąc mu przy okazji kciuk i skręcając nadgarstek. Cooper ryknął z bólu, gdy zmusiła go do upadku na kolana. Pistolet był teraz wymierzony w niego. Złapała go mocno za rękę, on jednak jeszcze nie rezygnował. Szybkim ruchem powalił ją na ziemię. Broń wypaliła. Cooper osunął się gwałtownie na plecy z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

*Nie... nie... nie...*



Ogłuszona wystrzałem, mechanicznym ruchem opróżniła magazynek i odrzuciła pistolet na trawę, podczas gdy jego ubranie przesiąkało krwią. Szybko rozpięła mu kurtkę i obejrzała ranę. Łzy spływały jej po policzkach. Wiedziała, że będzie walczył. Wierzył, że nie ma już nic do stracenia. Jednak mimo wszystko nie powinno dojść do czegoś takiego. Nie chciała poświęcać jego życia dla ratowania własnego.

Podobnie jak nie chciała zabijać jego brata.

Znów zaczęło mżyć. Wdychała zapach strzelniczego prochu. Sięgnęła po plecak Coopera, otworzyła go. Znalazła tam wełniany koc, który postanowiła wykorzystać do zatamowania krwawienia.

– Zabawne, że nic się nie zmieniło – powiedział z wysiłkiem. Głos mu się łamał. – Agentko Boyd, myliłem się. Wygrałaś. Znowu.

Zaprzeciżyła ruchem głowy.

– Nikt dzisiaj nie wygrał. I nic nie przywróci życia twojemu bratu.

Chwycił ją za rękę. Poczula, jak kurczowo zaciska na niej palce.

– Nie o to chodziło. Chodziło o zemstę. O sprawiedliwość. Ale ostatecznie okazałem się głupcem, czyż nie?

– Wiem tylko, że nie musiało do tego dojść – odparła.

Zaczął się krztusić, krew spływała mu po brodzie.

– Owszem, musiało.

Ona jednak wiedziała, że nie. Podjęła się tej pracy nie po to, żeby odbierać życie. Pragnęła je ratować.

– Nie chciałam zabić twojego brata – rzekła, modląc się o cud, gdy coraz mocniej uciskała ranę po postrzale. Krew zdążyła już jednak przemoczyć koc

i kapłała teraz wprost na ziemię. Jego twarz pobladła. Oddech stał się gwałtowny i płytki... Traciła go.

*Przepraszam Cię, Boże... wybacz mi...*

– Nigdy nie strzeliłby ani do ciebie, ani do twojego partnera. – Cooper zaczął kaszleć. – On... on po prostu popełnił błąd.

Błąd, który kosztował życie.

Nawet jeśli Cooper mógł już z tego nie wyjść, wciąż istniała szansa dla Bridget. Musieli ją odnaleźć, póki nie było za późno.

– Cooper... Powiedz, gdzie jest Bridget. Ona nie musi umrzeć.

Zamknął oczy i nie odpowiadał.

– Cooper, wysłuchaj mnie. – Potrząsnęła nim. – Powiedz mi, gdzie jest Bridget. Proszę.

Jęknął i otworzył oczy.

– Zamierzałem ją zabić. I... zakopać. Jak Łowca Aniołków. Ale...

– Proszę... powiedz... Gdzie ona jest?

Znowu zamknął oczy.

– Znajdźcie ją, bo mój brat...

Traciła go. Jedynego człowieka, który potrafił wskazać miejsce pobytu Bridget.

Nikki usiadła na piętach, gdy jego głowa opadła bezwładnie. Sprawdziła puls. To koniec. Odszedł, a informacje na temat Bridget przepadły razem z nim.

Rzuciła się na ziemię obok niego. Zemsta kosztowała go wszystko...

włącznie z życiem. Zaczęła zapinać mu kurtkę, ale nagle zastygła w bezruchu. Granat nadal leżał w plecaku. Wstrzymała oddech. Gdyby ktoś się na niego nadział przed przyjazdem policji...

Powoli włożyła rękę do plecaka i wyjęła interesujący ją przedmiot. Na szczęście nie zdążył go odbezpieczyć. Ostrożnie położyła granat obok siebie na ziemi, a następnie sięgnęła do bocznej kieszeni plecaka po taśmę klejącą. Starannie okleiła nią granat, w nadziei, że to wystarczy.

Nie chciała zostawiać go na ziemi. Po raz kolejny przetrząsnęła więc plecak, tym razem w poszukiwaniu szalika. Po chwili przywiązywała już granat do gałęzi drzewa. Miała nadzieję, że wisi na tyle wysoko, iż ani zwierzę, ani człowiek nie zdoła się nań przypadkowo natknąć. W niedalekiej przyszłości zamierzała sprowadzić tu strażników, aby zabrali ciało Coopera, na razie jednak nie mogła za dużo o tym myśleć.

Zimne podmuchy wiatru uderzały w nią raz za razem, przyprawiając o dreszcze w przemoczonym ubraniu. Błyskawice tańczyły na ciemniejszym niebie. Cooper mógł sobie być martwy, ale dla niej ta noc się jeszcze nie skończyła. Burza nie odpuszczała, choć nawet w innym wypadku znalezienie drogi po ciemku okazałoby się nieosiągalne. Przy tej temperaturze groziło jej też wychłodzenie organizmu. Wcale nie musiało być mrozu – przy takim wietrze i wilgotnych ciuchach wystarczyło dziesięć stopni powyżej zera. A o tej porze roku noce bywały przecież często znacznie chłodniejsze.

Przede wszystkim jednak musiała znaleźć sposób, by powiadomić kogoś, że Bridget nadal żyje.

Zaczęła dokładnie badać zawartość plecaka mężczyzny w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się ogrzać, a także dodatkowych sztuk broni. Układała poszczególne przedmioty obok siebie, poszukując w pierwszej kolejności telefonu, krótkofalówki albo innego sprzętu umożliwiającego komunikację ze

światem.

Cooper napomknął, że planował zniknąć. To by oznaczało, że nie miał przy sobie komórki, bo tę łatwo namierzyć. A on dobrze znał góry, nie potrzebował zatem GPS-u.

*Co mam teraz zrobić, Boże?*

Ciągle opróżniała plecak. Doskonale się przygotował do wyprawy. Szwajcarski scyzoryk i apteczka pierwszej pomocy. Latarka, śpiwór, zupki w proszku. Płaszcz przeciwdeszczowy, zapasowe pary skarpetek, rękawiczki oraz materiał do rozpalania ognia. I jej służbowa splotka. Sprawdziła, czy nie jest odbezpieczona, po czym schowała ją do kabury. Po chwili zapakowała plecak z powrotem. Ale nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. I w którą stronę powinna pójść.

Deszcz bił ją po twarzy, a wiatr przybrał jeszcze na sile. Słońce schowało się już za horyzontem, zaś las łapczywie pochłaniał jego ostatnie promienie. Coś zaszeleściło w krzakach. Nikki aż podskoczyła. To mogło być wszystko: niedźwiedź, kojot, wilk... Sięgnęła po latarkę i skierowała na chaszczę krąg światła. Ale niczego tam nie dostrzegła. To jej własne nerwy ją zawodziły.

Odwróciła się i odeszła kawałek od zwłok Coopera. Zastrzyk adrenaliny wiążący się ze wspinaczką po skałach zawsze ją rozweselał, ale to, co stało się dzisiaj, napawało ją prawdziwym przerażeniem. Zadrzała i zaczęła się bezsensownie kręcić w kółko, wciąż nie umiejąc podjąć decyzji co do kierunku marszu. Może zresztą należało zostać tutaj. Drzewa zapewniały jako taką ochronę. Miała śpiwór i suchą kurtkę. Było jej strasznie zimno... i padała z wyczerpania.

Zagłębienie się w las groziło tym, że jeszcze bardziej zejdzie ze szlaku. Jej ojciec mawiał: „Mądra głowa nigdy nie zabłądzi”. Kiedy czasami

zdarzało się jej zgubić w trakcie pieszych wędrówek, zatrzymywała się, nakazywała sobie spokój i w skupieniu analizowała sytuację.

Sięgnęła do kabury. Miała przy sobie broń. Miała sprzęt do rozpalenia ogniska. To oznaczało, że nie była kompletnie bezradna. Pięć minut później zebrała tyle chrustu, ile zdołała znaleźć, i wznieciła ogień pod drzewem. Wyjęła z plecaka śpiwór, starając się nie zwracać uwagi na dobiegające z oddali wycie kojota, wśliznęła się do środka i odmówiła modlitwę. Za Bridget, za siebie samą oraz za spokojny sen.



Nikki obudziła się w ciemności. Ktoś złapał ją za ramiona. Wołał po imieniu. Usiłowała zrzucić z siebie ciężką kotarę snu, a także palce zaciskające się na jej rękach. Wyrwała się i próbowała zanurkować w śpiworze. Sięgnęła po broń leżącą obok niej na ziemi. Musiała uciekać. Uwolnić się od duszącego ją odoru śmierci. A jeśli Cooper tak naprawdę nie umarł? Gdyby znowu ją dorwał, tym razem na pewno by ją zabił.

– Nikki... Nikki, przestań. To ja, Tyler. Oddaj mi pistolet.

*Tyler? Jak to możliwe?*

Przestała się szarpać, widząc jego twarz w świetle latarki. Zaczęła sobie przypominać wczorajsze wypadki. Cooper z granatem. Ucieczka przez las. Broń, która wypaliła. Jego śmierć...

– On nie żyje – oznajmiła, patrząc Tylerowi w oczy. W tym momencie wcale jej to nie obchodziło. Czuła wszechogarniające zmęczenie.

– Znaleźliśmy zwłoki – potwierdził, odbierając jej broń – ale chciałem się upewnić, że z tobą wszystko w porządku. Wszędzie jest pełno krwi.

Rozsunęła zamek w śpiworze i wytarła ręce o ubranie, mając problemy

z koordynacją ruchów. Wyczuwała krew. Jak mogła tego wcześniej nie zauważyć?

– To jego krew. – Głos się jej załamywał, choć senność zaczynała ją z wolna opuszczać. Rozejrzała się wokół. Cooper zbliżał się chwiejnym krokiem. Z granatem w ręku. I głupim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Zamierzał ją zabić.

– Nikki?

Widmo Coopera zniknęło.

– Zastrzeliłam go – powiedziała.

– Zrobiłaś to, co musiałaś zrobić – rzekł Tyler. – Wszystko będzie dobrze. Możesz wstać?

Skinęła głową.

– Chyba tak. Bridget żyje. Musimy ją znaleźć.

– Cooper ci powiedział?

– Tak.

– Mógł kłamać – stwierdził trzeźwo Tyler.

– Nie. Mówił prawdę.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– W ogóle nie zabrał jej do parku, ale powinna być gdzieś niedaleko. Może miał jakiś dom, przyjaciela... Trzeba ją znaleźć.

– Okej – powiedziała Gwen. – Przekażę wieści naszym ludziom i każę im działać.

Tyler pomógł Nikki wstać. Gwen czekała obok z ciepłym kocem.

Anderson, Simpson... wszyscy tu byli. Wokół kręciło się jeszcze paru mężczyzn w mundurach, których nie rozpoznawała.

– Dobrze widzieć cię całą i zdrową, agentko Boyd – powiedział Anderson. – Choć zauważyłem, że przyciągasz kłopoty z taką samą łatwością, jak Jack insekty.

Posłała mu nikły uśmiech.

– Ja też się cieszę, że żyję.

Wskazała ręką drzewo, na którym zawiesiła granat. Czerwień szalika kołysała się łagodnie na wietrze.

– Granat. Wisi na gałęzi. Nie chciałam, żeby ktoś na niego przypadkowo nadepnął...

Tyler znowu położył jej ręce na ramionach.

– Oni się tym zajmą, Nikki. Zajmą się wszystkim.

– Ma rację – potwierdził Anderson.

– Dobrze, że nic ci nie jest – oświadczyła Gwen, zarzucając jej koc na plecy. – Przylecieliśmy helikopterem. Myślisz, że będziesz w stanie do niego dojść? To niedaleko.

– Tak. Ale co z Jackiem? – zapytała. Jeśli nie żyje...

– To cud – odrzekła Gwen. – Ten chłopak jest twardszy, niż sądzisz. Przeszedł już operację i lekarze wierzą, że całkowicie wyzdrowieje.

– A Lopez?

– Jacyś turyści znaleźli go nieprzytomnego, ale żywego. Z wielkim guzem na głowie – poinformował Tyler.

Ruszyli przez noc, uzbrojeni w światło latarek. Funkcjonariusze

zakończyli już oględziny terenu. Zrobili zdjęcia, a także zdjęli odciski palców w miejscu, w którym zabiła Coopera. Niezależnie od jego czynów, nie chciała odbierać mu życia. Być może nie miała innego wyjścia, jednak nie zmieniało to faktu, że odczuwała teraz dotkliwe wyrzuty sumienia.

– Potraficie wyjaśnić, dlaczego Cooper zabił Reynoldsa? – zapytała, nadal z trudem utrzymując się na nogach. Na szczęście Tyler służył jej swoim przyjacielskim ramieniem. Telepała się z zimna w przemoczonych ubraniach, jednak w tym momencie liczyło się dla niej wyłącznie znalezienie Bridget.

– Poszperałam trochę – odezwała się Gwen – i odkryłam, że to właśnie Reynolds aresztował Coopera siedem lat temu, w związku z oszustwami podatkowymi. On tak naprawdę nazywa się...

– Kenneth Waters – dopowiedziała Nikki.

Poszczególne elementy układanki zaczynały wskakiwać na swoje miejsca.

– W więzieniu spotkał kogoś, kto załatwił mu nową tożsamość.

Gwen kiwnęła głową.

– Reynolds musiał go rozpoznać i rozzłościć pytaniami. Cooper obawiał się, że nici z jego misternego planu.

– No i go zabił.

Nikki szczelniej opatuliła się kocem, podejrzewając, że już nigdy nie zdoła się porządnie ogrzać. W drodze do helikoptera opowiedziała im, co działo się tutaj. Przytoczyła spowiedź Coopera. Jego wynurzenia o Kojocie. Wspomniała także tamtego przypadkowego turystę, który został postrzelony pod altaną.



– Znaleźli go?

Tyler przytaknął.

– Ekipy ratownicze mają dzisiaj ciężką noc. Rana jest powierzchowna, facet się wylize.

– A ja? – zapytała, dostrzegając wreszcie zarys helikoptera na polanie. – Jak wpadliście na mój ślad?

– To też można nazwać cudem – powiedziała Gwen. – Pamiętasz Górala Mike'a?

– Taaak... To ten gość, z którym dzisiaj rozmawialiśmy.

Miała wrażenie, jakby od tamtej rozmowy minęły całe wieki.

Tyler wskazał przeciwległy kraniec polany. Nie zauważyła, że tam ktoś stoi. Ów człowiek znajdował się tuż przy lesie, z plecakiem przewieszonym przez ramię, i rozmawiał z jakimś policjantem.

– To on mnie znalazł?

Gwen przywołała go, później zaś wydała pilotowi instrukcję przygotowania maszyny do odlotu.

– Agentko Boyd. – Uśmiechnął się, podchodząc do nich. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że nic ci nie jest.

– Właśnie się dowiedziałam, że jestem ci winna podziękowania, choć nadal nie wiem, jak mnie odnalazłeś.

– Nie ma tu za wiele do opowiadania – oświadczył Góral Mike. – Wyruszyłem szlakiem, gdy pożegnałem się z wami pod altaną. Jakieś dziesięć minut później zorientowałem się, że gdzieś po drodze zgubiłem iPod. Pogoda się pogarszała i nie miałem pojęcia, czy powinienem wrócić

i go szukać, czy nie. W końcu jednak zdecydowałem się zawrócić. Kiedy doszedłem do polany, zobaczyłem, jak Cooper posyła kulkę jednemu z waszych ludzi. W ręku trzymał granat. Wiedziałem, że nie zdołam go sam unieszkodliwić. Ale miałem przy sobie telefon. Powiedziałem dyspozytorce pod numerem alarmowym, co się dzieje w parku, podałem też swoje namiary. Połączono mnie z agentką McKenna. Oświadczyłem jej, że będę was śledził i informował na bieżąco o waszym położeniu. Zgubiłem trop, kiedy zrobiło się ciemno, usłyszałem jednak huk wystrzału.

Nikki wstrzymała oddech na myśl, że dzisiejsza przygoda mogła się zakończyć zupełnie inaczej. Dla każdego z nich.

– Ostatnia lokalizacja, jaką podałeś, była na tyle precyzyjna, że namierzyliśmy cię z helikoptera – dopowiedziała Gwen, podczas gdy pilot puścił silnik w ruch.

Nikki potrząsnęła głową.

– Nie wiem, co mogłabym powiedzieć oprócz zwykłego „dziękuję”. Wzięłaś na siebie spore ryzyko, śledząc człowieka, o którym wiedziałeś, że jest zdolny do morderstwa.

– To nie była trudna decyzja. – Oblicze Górala Mike’a złagodniało. – Mam córkę w twoim wieku. Ufam, że gdyby jej groziło jakieś niebezpieczeństwo, przypadkowy przechodzień zachowałby się identycznie.

– Wynosimy się stąd – zarządziła Gwen, przekrzykując ryk silnika. – Trzeba jeszcze odnaleźć dziewczynę.

## 28

Oddech Tylera ogrzewał jej kark, gdy wtuliła się w jego płaszcz.

– Ty drżysz – powiedział.

– Strasznie mi zimno.

– Już po wszystkim. – Owinął ją szczelniej kocem. – Zanim się obejrzysz, będziesz w domu, we własnym łóżku.

Nikki przymknęła powieki. Reszta załogi znalazła się już na pokładzie, a pilot wzbił maszynę w powietrze. Ale to jeszcze nie był koniec. Bridget nadal nie została odnaleziona. Kiedy to nastąpi, Nikki zakopie się pod kołdrą na co najmniej czterdzieści osiem godzin.

– Na miejscu czeka na ciebie karetka...

– Nie potrzebuję lekarza – Nikki przerwała Gwen w pół słowa.

– Przewidywaliśmy, że tak powiesz, ale rzecz nie podlega dyskusji.

– Nabawiłam się tylko kilku zadrapań i siniaków. Nadal nie znaleźliśmy Bridget...

– Odnajdziemy ją – obiecał Tyler. – Ale muszę się też upewnić, że nic ci nie jest.

Godzinę później była już po konsultacji lekarskiej i trzymała w ręku kubek z kawą, który ktoś jej podał. Czas na sen nadejdzie potem.

– Szukamy jakichś nieruchomości na jego nazwisko... na oba nazwiska...

– powiedziała Gwen, gdy siedzieli już w mobilnym punkcie dowodzenia – ale na razie bez rezultatu.

– Gdzie Cooper w ogóle mieszkał?

– W umowie wolontariackiej podał, że mieszka w bloku w Gatlinburgu. Nasi ludzie już tam zajrzeli, ale nic nie znaleźli. Właścicielka mieszkania oświadczyła, że nie widziała go od kilku dni.

– Szukajcie dalej. Ona musi gdzieś być.

Nikki miała przeczucie, że ukrył Bridget gdzieś w pobliżu. W okolicach parku.

– Odebrałam telefon od twojej mamy, kiedy się przebierałaś – rzekła Gwen. – Usiłuje się z tobą skontaktować. Powiedziałam jej, że straciłaś telefon.

Nikki zapało dech. Bała się zadać następne pytanie.

– Co mówiła?

– Mówiła, że dziecko urodziło się o wpół do dziesiątej. Z Jamie wszystko w porządku.

– A z maleństwem?

Gwen uchwyciła jej wzrok.

– Twoja mama była dobrej myśli, mimo że zagrożenie jeszcze nie minęło. Przewieźli ją na oddział intensywnej terapii dla noworodków. Powinni wiedzieć coś więcej za kilka godzin.

– Ją? Czyli to dziewczynka? – Nikki uśmiechnęła się leciutko. Matt i Jamie nie chcieli znać płci dziecka przed jego pojawieniem się na świecie, ale bratowa w tajemnicy wyznała jej, że pragnęłyby mieć córkę.

*Jezu, proszę... ocal tę kruszynkę...*

– A co powiedziałaś na mój temat? – spytała Nikki.

– Że oddzwonisz tak szybko, jak się da. Nie chciałam mówić za dużo, nie znając sytuacji. Na razie udało się nam nie dopuścić, żeby sprawa wyciekła do mediów, ale to tylko kwestia czasu.

– Dzięki. – Nikki poczuła sporą ulgę, chociaż noc jeszcze się nie skończyła. – A co z Kyle'em?

– Pojechał do hotelu. Jeszcze do niego nie dzwoniłam. Na razie nie mam odwagi po raz kolejny wzbudzać w nim nadziei na wyrost.

– Dobrze zrobiłaś.

Tyler wszedł do wozu i podał jej butelkę soku pomarańczowego oraz snickersa z automatu.

– Coś nowego?

Nikki podziękowała i potrząsnęła głową.

– Wiem, że zależy ci na odnalezieniu jej żywej. Ale on mógł kłamać.

– Nie. Wierzę, że mówił prawdę. Ona żyje i gdzieś tu jest. Takie rozwiązanie ma sens. Potrzebowałyby jej jako zabezpieczenia w wypadku, gdyby sprawy ułożyły się nie po jego myśli. Nie zamierzał dać się zastrzelić w parku.

– W porządku. Jeśli masz rację, powinniśmy to przeanalizować. Musiał ci coś powiedzieć, zanim umarł. Dać jakąś wskazówkę co do miejsca jej pobytu.

Starła się odsunąć od siebie zmęczenie, które dręczyło ją od kilku godzin. Gorycz faktu, że zabiła człowieka. Emocje znowu zaczynały

przejmować kontrolę nad intelektem.

– Powiedział, że nie zabrał jej do parku. Ale poza parkiem znajdują się setki domków czy innych miejsc, gdzie potencjalnie moglibyśmy na nią trafić.

– Okej. Zaczynamy jeszcze raz. Opowiedz nam, co się stało. Zawsze powtarzasz, że w przypadku braku faktów należy się zdać na logikę, i to właśnie należy teraz zrobić. – Tyler zmusił ją do ponownej koncentracji. – O czym rozmawialiście?

Nikki głęboko odetchnęła i poczuła, że się odprężyła.

– Rozprowiało o tym, jak zabiłam jego młodszego brata i jak udało mu się ułożyć plan zemsty.

– Jak nazywał się ten brat? – zapytała Gwen.

– Brian Linford. Byli braćmi przyrodnymi.

– Sprawdzę to.

Minęło wiele lat, ona jednak nigdy nie zapomniała twarzy Briana ani jego nazwiska. Pozbawiła go życia, co doprowadziło niemal do przerwania jej kariery. Gdyby nie rozpaczliwa chęć znalezienia Sarah, zapewne już dawno rzuciłaby służbę.

– A co z Kojotem? – spytał Tyler. – Nie umiał ci powiedzieć nic więcej na jego temat?

– Coopera przeniesiono gdzie indziej i stracił z nim kontakt.

– To pewnie znaczy, że facet nadal żyje.

– Wiem, chociaż zdałam sobie też sprawę, że przypadek mojej siostry nie będzie pewnie miał happy endu. A łudziłam się przez dziesięć lat.

I wciąż chciała się łudzić. Rozumiała jednak, że porywacz Sarah to wyrachowany zabójca. Randall Cooper niewiele się zresztą od niego różnił. Oświadczył wprost, że pozbędzie się każdego, kto stanie mu na drodze. Bridget mogła być dlań zabezpieczeniem, ale z pewnością nie żywił wobec niej dobrych intencji.

– Czekaście... Chyba coś mam – odezwała się Gwen. – Patrzcie tutaj. Nieruchomość na przedmieściach, zarejestrowana na nazwisko Briana R. Linforda. Wygląda to na domek wraz z przylegającym do niego kawałkiem ziemi.

– Bingo. – Nikki z wrażenia aż podskoczyła i stanęła za plecami koleżanki, zerkając na monitor. – Trzeba zdobyć nakaz nocnej rewizji. To musi być to.

Tyler spojrział na mapę.

– Miejsce by się zgadzało. Porwał ją z Obed i zawiózł tam, zanim pojawił się w parku, aby wcielić w życie resztę swojego planu.

– A po drodze rzucał nam okruszki chleba.



Nadal było ciemno, kiedy dotarli na miejsce. Jednopiętrowy domek znajdował się dość daleko od szosy, otaczało go druciane ogrodzenie. Wysoka trawa skrywała kilka starych aut połyskujących w świetle księżycy niesamowitą poświatą.

Tyler ubezpieczał tyły, podczas gdy Nikki i Gwen w ciszy podkrały się na werandę w towarzystwie kilku policjantów.

Jeden z funkcjonariuszy zapukał do drzwi.

– Policja. Mamy nakaz rewizji tej posiadłości.

Po pięciu sekundach wyważyli drzwi. Już od progu uderzył Nikki zapach papierosów. W salonie paliło się światło, nie rozjaśniało jednak w pełni pomieszczenia. Żaluzje były spuszczone. Naprzeciw telewizora stała kanapa w kwiatki. Salon łączył się z kuchnią, niesprzątaną najwyraźniej od wielu dni. Na stole leżały pudła po jedzeniu na wynos.

Rozdzielili się, aby przeszukać dom. Nikki przeszła przez zatęchły hol do jedynej sypialni. Drewniana szafa stała obok nieposłanego łóżka. Ani śladu Bridget.

*Ona musi tu być, Boże. Wskaż nam drogę. Proszę.*

– Pusto.

– Pusto.

– Pusto.

Dołączyła do pozostałych w salonie.

– Chyba nikogo tu nie ma – powiedziała Gwen.

– Coś przeoczyliśmy. – Nikki zaczęła głośno myśleć.

– A jego życie osobiste? – zapytała koleżanka. – Może wspomniał o nim w trakcie waszej rozmowy?

– Nie wiem... Wydawał się przygotowany na wszystko. Miał w plecaku masę rzeczy. Jestem niemal pewna, że zamierzał zniknąć, kiedy już ze mną skończy.

– A dokąd chciał pójść?

– Nie zdradził mi tego. – Coś ją nagle uderzyło. – Ale brzmiał trochę jak jakiś prepers.

– Prepers?



– Wiesz, jeden z tych ludzi, którzy magazynują jedzenie i sprzęt na wypadek jakiegoś ogólnoświatowego kryzysu.

Cooper przeszedł potężną metamorfozę: z wysokiej klasy informatyka stał się człowiekiem pragnącym zniknąć innym z pola widzenia.

– W tym domu nie ma nic, co by na to wskazywało – oświadczył jeden z policjantów.

– Piwnica? – spytała Nikki.

Gwen potrząsnęła głową.

– Według planu budynku, nie.

– Może jest poza domem – podsunęła Nikki.

Wybiegła na werandę, czując kołatanie serca, gdy pokonywała po dwa schody naraz. Wiatr przewiewał ją na wylot w słabym blasku wschodzącego słońca, ale niemal nie czuła chłodu. Stała na środku parkingu. Patrzyła na zardzewiałe samochody. Poza tym widziała wokół siebie jeszcze tylko kilka drzew. Gwen i reszta trzymali się tuż za nią.

Okręciła się na pięcie, usiłując przypomnieć sobie dokładnie, co powiedział Cooper.

– A jakiś... nie wiem... schron?

– To by miało sens. Prepersi często ukrywają swoje zapasy i nie chcą, żeby ludzie się o nich dowiedzieli.

– Czyli to niekoniecznie musiałyby być w domu.

– A na zewnątrz miał sporo miejsca – dodała Nikki. – W sam raz, żeby kogoś ukryć.

Albo żeby zakopać czyjeś ciało.

Nikki odsunęła od siebie tę myśl.

– Rozdzielmy się. Przeszukamy teren centymetr po centymetrze.

Dziesięć minut później Nikki poświeciła latarką na coś metalowego.

– Chyba znalazłam.

Na drzwiach wisiała kłódka. Zawołała kolegów z łomem.

*Boże, spraw, żeby ona żyła, o ile tu jest. Spraw, żeby żyła.*

Kiedy mężczyznom udało się wyważyć drzwi, Nikki zaczęła powoli schodzić po stopniach. Światło latarki padało na broń, amunicję oraz zapasy jedzenia wystarczające do przetrwania przez kilka tygodni.

– Bridget? Bridget, jesteś tu?

Coś poruszyło się tuż za kręgiem światła.

W następnej chwili Nikki ją zobaczyła. Siedziała w rogu ciemnego pomieszczenia, z rękami związanymi na plecach i kneblem w ustach. Oczy dziewczyny wyrażały bezgraniczne przerażenie.

– Już dobrze, Bridget. Wszystko będzie dobrze.

Łkała, gdy Nikki przy niej uklękła i wyjęła knebel, następnie zaś otarła swoją kurtką jej twarz, mokrą od łez. Potem uwolniła ręce. Agentka poczuła, że sama również ma ochotę się rozpłakać. Przez chwilę widziała przed sobą Sarah. Dziesięć lat czekania na powrót siostry.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Obiecuję. – Nikki otrząsnęła się ze wspomnień i mocno objęła Bridget. – Bardzo, bardzo mi przykro, że cię to spotkało, ale już po wszystkim.

Dziewczyna lekko się trzęsła i płakała coraz mocniej.

– Bridget, hej... nie musisz się już bać. Nazywam się Nikki Boyd. Jestem

ze Stanowego Biura Śledczego. Przyjechaliśmy, żeby zabrać cię do domu.

Spłynęła na nią ulga, kiedy nastolatka posłała jej słaby uśmiech. Sześć pozostałych ofiar nie miało tyle szczęścia. Ale ta miała.

*Dziękuję Ci, Jezu. Dziękuję.*

Nikki odgarnęła Bridget kosmyk włosów z twarzy. Minie sporo czasu, zanim każda z nich zapomni o dwóch ostatnich dniach. Ale w tej chwili liczyło się jedynie to, że dziewczyna żyje.

– Jesteś ranna? Myślisz, że będziesz mogła wstać?

Bridget kiwnęła głową, kiedy Nikki pomagała jej podnieść się na nogi.

– Już dobrze. Zabierzemy cię stąd.

Funkcjonariusz podał Nikki koc. Zarzuciła go dziewczynie na ramiona.

– Czy ktoś cię skrzywdził?

Bridget zaprzeczyła, wciąż dygocąc.

– On tylko... związał mnie i zostawił.

Zatem Cooper powiedział jej prawdę. Dziewczyna w ogóle nie pojechała z nim do parku.

Bridget zaczęła się z przestraczem rozglądać wokół siebie.

– Gdzie on jest?

– Już cię nie tknie, skarbie. On... on nie żyje.

Bridget mocniej się zatrzęsała i znów zaczęła płakać.

– Byłam taka głupia... Powiedział, że ma na imię Sean. Pokazywał mi swoje zdjęcia z przyjaciółmi i rodzeństwem. Całymi godzinami rozmawialiśmy na czacie. Myślałam... myślałam, że on mnie kocha.

Chciałam się z nim tylko spotkać. Kiedy zrozumiałam, że to wszystko było kłamstwem, zaczęłam się bać... że umrę. To było takie okropne. Po prostu mnie tu zostawił.

– To już koniec, Bridget. Obiecuję. Jesteś bezpieczna.

Pomogli jej wejść po schodach i po chwili znalazła się na zewnątrz, w blasku porannego słońca. Ktoś podał jej butelkę wody.

– Zabierzemy cię do szpitala, żeby sprawdzić, czy nic ci nie jest. Kontaktujemy się właśnie z twoim bratem. Spotka się z tobą na miejscu. Bardzo ciężko pracował, aby pomóc nam cię znaleźć.

– Będzie na mnie strasznie zły. – W jej oczach znowu zalśniły łzy, które niemal natychmiast zaczęły spływać po policzkach. – A jeśli się dowiedział, dlaczego zależało mi na spędzeniu tutaj weekendu...

– On cię kocha. Nie tylko on zresztą. Twoja matka też przyjechała.

– Naprawdę?

– Wiem, że między wami nie układa się najlepiej, a to wspólne doświadczenie nie zdoła pewnych rzeczy naprawić. Rozumiem też, że dzisiejszy świat wygląda inaczej niż tamten, w którym ja dorastałam. Ale może właśnie otrzymaliście szansę, aby zacząć wszystko od nowa.

– Tak strasznie się bałam.

Nikki otoczyła dziewczynę ramieniem.

– Wiem, kochanie. Wiem.

Sanitariusze zaprowadzili Bridget do karetki.

– Myślisz, że sobie poradzi? – zapytał Tyler.

– Mam nadzieję – odparła Nikki. – W ciągu doby przeszła więcej, niż

niejeden człowiek przez całe życie, ale mogło się to dla niej skończyć znacznie gorzej.

– Nie tylko dla niej. – Spojrzał na nią tymi swoimi przenikliwymi brązowymi oczami, poruszając – po raz kolejny – jakąś delikatną strunę w jej sercu. – Pora wracać do domu.

Trąciła go łokciem i mrugnęła porozumiewawczo.

– Czas na obiecane śniadanie.

– To też da się załatwić.

– Teraz potrzebuję tak naprawdę jedynie gorącego prysznica i własnego łóżka. – Patrzyła na oddalającą się karetkę. – Mam nadzieję, że Bridget otworzy się na ludzi, którzy ją kochają. Na brata, przyjaciół, matkę.

– Przykro mi, że Cooper nie okazał się Łowcą Aniołków. I że nie dostałaś odpowiedzi na swoje pytania.

– Ale usłyszałam tę ksywę. Może Kojot to właśnie ta wskazówka, która wszystko zmieni.

I na zawsze zakończy sprawę dla jej rodziny.

Gwen podeszła do nich i podała Nikki komórkę.

– Twoja mama.

Nikki uśmiechnęła się, zerkając na wyświetlacz.

– Mamo?

– Nikki? Wszystko dobrze? Martwiłam się. Nie mogłam się do ciebie dodzwonić.

– Wiem, przepraszam. Już w porządku. Powiedz mi, co z córeczką Matta.

– Jest piękna, skarbie. Taka piękna. Ostatnie godziny były jedną wielką niewiadomą, ale jej stan się stabilizuje. Lekarze mówią, że powinna dać radę. Nazwali ją Sarah. Sarah Ruth Boyd.

Nikki znów się uśmiechnęła. Sarah po siostrze. Ruth po mamie.

– A co z Bridget? Znalazła się?

– Tak, mamó. Wszystko z nią w porządku.

– Miło mi to słyszeć. A ty? Wracasz do domu?

Nikki zerknęła z uśmiechem na Tylera.

– Jak tylko skończymy robotę, łapię okazję i wracam.

## 29

Nikki usiadła na trawiastym grzbiecie góry, czując wiatr we włosach, i wpatrywała się w dolinę otoczoną zamglonymi szczytami Smoky Mountains. Ciemne burzowe chmury zaczynały się z wolna przeredzać, a promienie słońca muskały dolinę, nadal spowitą leciutką mgiełką.

W takim właśnie miejscu rozsypali prochy Katie – na wzgórzu z zapierającym dech widokiem. Dwanaście miesięcy temu, sześć dni po wypadku, stała cicho za Tylerem i uczestniczyła w skromnej ceremonii, mającej nie tylko upamiętnić życie Katie, ale także pomóc im zaakceptować jej śmierć. Tamtego dnia słowa pastora brzmiały dla nich głucho i nieprzekonująco. Nikki słyszała dojmujący ból w głosie Tylera, kiedy usiłował wyjaśnić Liamowi, dlaczego mama nie wraca. Utracił żonę i najlepszą przyjaciółkę, a Liam matkę.

Patrzyła, jak wiatr zabiera prochy przyjaciółki, i rozmyślała o tym, że w ulotności życia jest coś niesprawiedliwego. W ciągu kilku sekund wszystko może się na zawsze zmienić. Sarah zniknęła. Katie się utopiła. Bridget zaufała niewłaściwemu człowiekowi.

Wystarczy chwila nieuwagi.

I życie ulega diametralnej odmianie.

Nic już nigdy nie miało być takie samo. Nie zobaczy więcej słodkiego uśmiechu swojej szesnastoletniej siostry. Nie będzie się już zaśmiewała wraz z Katie nad filiżanką gorącej kawy.

Pozwalała słońcu ogrzewać własną twarz, wiedząc, że powinna odczuwać wdzięczność. I faktycznie ją czuła. Wyszła cało z opresji, a Bridget była już bezpieczna. Oprócz rzeczy złych pojawiały się zatem także i te dobre. Dziewczyna wróciła do swojego brata. Ich matka otrzymała pomoc, jakiej potrzebowała. Przy odrobinie szczęścia uda im się odbudować rodzinę, choć dopiero czas pokaże, czy Loretta Ellison zdoła okiełznać własne demony i wziąć na siebie rolę matki, którą dotąd nigdy być nie potrafiła.

– Mogę się przyłączyć? – zapytał Tyler.

Spojrzała na niego i skinęła głową.

– Nie zauważyłem, kiedy wyszłaś z wozu – powiedział, siadając obok niej.

– Potrzebowałam przewietrzyć głowę przed powrotem do Nashville.

– Właśnie rozmawiałem z Gwen. Będą gotowi za dziesięć minut.

– W porządku.

W jego twarzy dostrzegła cień jakiejś posępności. Już kiedyś to u niego widziała: owego dnia, gdy dotarła na przystań po wypadku Katie. A potem jeszcze raz, w trakcie rozsypywania prochów.

Cień zagubienia. Samotności.

– Tyler?

– Nie mogę wyrzucić tego z głowy.

– Czego?

– Tej wczorajszej sceny, kiedy Cooper stał przy tobie z granatem i groził, że cię zabije. Tego, jak odlecieliśmy, pozostawiając cię na pastwę losu. Gdybym mógł cofnąć czas i zareagować inaczej, na pewno bym to zrobił,



Nikki. Wiesz o tym. Myślałem, że cię stracę.

– Zrobiłeś, co mogłeś. On był zdeterminowany, aby mnie zniszczyć, i podejrzewam, że gdybyście dali mu pretekst, zabiłby nas wszystkich, nie wyłączając samego siebie.

– Może. Ale powinienem był znaleźć jakiś sposób, żeby go powstrzymać.

– Jak? Nic byś nie wskórał. Nic, Tyler. – Dotknęła jego ręki. – Nie możesz pielęgnować w sobie poczucia winy. Także z powodu Katie. Podobnie jak ja nie powinnam się już zadreć zniknięciem Sarah. Wiesz, czego się jeszcze nauczyłam?

– Czego?

– Że czasami nie da się zmienić okoliczności, w jakich się znaleźliśmy. Czasem możesz jedynie ze wszystkich sił chwytać się życia i mieć nadzieję, że Bóg przeprowadzi cię przez burzę. On powie ci, którądy uciekać, kiedy indziej zaś zgodzi się wkroczyć wraz z tobą w ogień. Uświadomiłam sobie w końcu, że niezależnie od tego, jak mocno wadzę się z Bogiem, żadne wydarzenie na świecie nie zdoła zmienić Jego natury.

– Może z tego wszystkiego wynikło ostatecznie coś dobrego. Życie nastolatki zostało uratowane. Ten szalenciec nikogo już nie skrzywdzi. A ty znajdujesz się o krok bliżej prawdy o losie swojej siostry.

– Oby. – Modliła się, aby miał słuszność. Wciąż bała się jednak rozbudzać w sobie przesadne nadzieje. – Sądziłam, że wreszcie odnajdę porwacza Sarah. Tak bardzo chciałam, żeby to był on. I chociaż cieszę się z odnalezienia Bridget – naprawdę się cieszę – to liczyłam również na jakieś rozstrzygnięcie tej drugiej sprawy.

Czuła to tak, jakby przez dwa ostatnie dni znajdowała się w oku cyklonu. Tego właśnie nienawidziła w swojej pracy: pojawiania się na miejscu

przestępstwa tuż po zaistnieniu ludzkiej tragedii. Ale ocalenie życia przywracało tej robocie sens.

– Nie umiem sobie nawet wyobrazić twojego stanu ducha, ale przynajmniej pomogłaś uratować tę dziewczynę. Uchroniłaś rodzinę Bridget przed piekłem, przez które przeszłaś ty i twoi rodzice.

– Tak. – Wiedziała, że to powinno jej wystarczyć. – Ale często się zastanawiam, dlaczego to takie trudne. Poczucie straty dręczy mnie nieustannie i nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam wyzwolić się z ciemności.

– Katie powiedziała mi kiedyś, że zamierza dożyć setki, bo istnieje mnóstwo rzeczy, których chciałaby spróbować – powiedział Tyler. – Nie otrzymała takiej szansy, ale nauczyła mnie doceniać każdy dzień. A przynajmniej się starać. No i się staram.

Nikki wodziła palcem po niebieskiej żyłce na jego dłoni. Oboje kogoś kochali i utracili, ale może właśnie na tym polega życie. Nie można doznać straty, jeśli wcześniej nie doświadczyło się miłości.

– Katie kochała życie na zabój – rzekła Nikki. – To jedna z tych rzeczy, które już zawsze będą mi się z nią kojarzyć.

– I kochała to miejsce. Pamiętasz nasz pierwszy przyjazd tutaj? Katie i ja. Ty i... jak on miał na imię? Brett?

– Ben. Wolałabym o nim zapomnieć, choć okoliczności przyrody były faktycznie cudowne.

Tyler roześmiał się.

– Pamiętam, jak się chwalił, że uwielbia piesze wędrówki, a po dwóch kilometrach prawie umierał. Całą winę zrzucił na alergię.

– I kwilił jak dziecko – dopowiedziała Nikki. – Katie miała dobre

intencje, ale nigdy nie udało jej się mnie porządnie wyswatać.

– Muszę ci coś wyznać. – Posłał jej szeroki uśmiech. – To była moja inicjatywa.

– Twoja? To ty wpadłeś na pomysł, by mnie z nim umówić?!

– Wybacz. – Znow się zaśmiał i przyciągnął ją do siebie. – Wtedy nie znałem cię jeszcze tak dobrze jak teraz.

– Bena chyba też nie znałeś.

– Katie chciała, żebyś była szczęśliwa. Oboje tego chcieliśmy.

– Prędzej zdecydowałabym się na życie w zakonie niż na małżeństwo z nim.

Tamten dzień spędzili bardzo aktywnie i koniec końców świetnie się bawili, nawet pomimo nieudanej randki Nikki. Tak wiele się od tego momentu zmieniło. Tyler poszedł na wojnę. Ona wstąpiła do policji. Utracili Katie...

Przytulił ją mocniej, tak że poczuła znajomą woń jego wody po goleniu. Spojrzała mu w oczy.

– Wiesz, że ona planowała podróż do Afryki?

Nikki zdziwiła się.

– Pamiętam, że wspominała o chęci zwiedzania świata. Chciała z tym poczekać, aż dzieci trochę podrosną. Ale nigdy chyba nie mówiła o Afryce.

– Zdradziła mi, że zamierza pojechać do Kenii na safari. I zanurkować w klatce do obserwowania rekinów w południowej Afryce.

Nikki roześmiała się.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Jej uśmiech powoli zanikał w miarę

napływu wspomnień. – Tęsknię za nią, Tyler.

– Ja też.

Tęsknota rzeczywiście emanowała z jego głosu. Nawet jeśli do pewnego stopnia pogodził się z odejściem żony, owa akceptacja jej śmierci nie uśmierzała bólu.

Odsunęła się nieco i ponownie spojrzała mu w oczy.

– Jak się teraz czujesz? Jak to wszystko znosisz?

Katie życzyłaby sobie, aby Nikki zadała to pytanie. Na pewno namawiałaby przyjaciółkę do pomocy Tylerowi przy wydostaniu się z tego tunelu, w którym nadal błądził po omacku. Nikki przypatrywała się skąpanej w słońcu twarzy Tylera, czekając, aż coś powie.

– To zależy od konkretnej chwili. Dziś rano zrozumiałem, że od roku daję sobie radę bez niej. Tak, minął już rok. Trudno mi w to uwierzyć – często mam wrażenie, jakby wypadek zdarzył się wczoraj. Kiedy indziej z kolei wydaje mi się, że minęły od niego całe wieki.

Odchrząknął.

– Czasem czuję się ciut lepiej. Potem niespodziewanie znów spadam na samo dno i nie umiem się od niego odbić, z najwyższym trudem oddycham. Jak mogę być dobrym ojcem, skoro nie wystarcza mi sił, żeby upichcić makaron z serem? Ale muszę to robić. Dla Liama. Tylko on potrafi nieustannie utrzymywać mnie w pionie. Dla niego codziennie rano podnoszę się z łóżka, mimo wszystko.

– A Bóg? – zapytała Nikki.

– Słyszę, jak woła mnie z powrotem do siebie. Czasami nadal mam ochotę uciec z Jego domu, jak syn marnotrawny. Umysł podpowiada mi, że

to bez sensu. Ale serce nie zawsze chce słuchać.

– Daj sobie jeszcze trochę czasu. Ludzie różnie przeżywają żalobę. Nie można jej zamknąć w jakichkolwiek ramach. To zależy tylko od ciebie.

Wzruszył ramionami.

– Na razie powinienem się chyba skupić na codziennym wstawaniu z łóżka. Na obdarzaniu miłością mojego syna. Na zapewnieniu mu w miarę szczęśliwego dzieciństwa.

Trąciła go łokciem.

– Dokładnie to robisz. Jesteś wspaniałym ojcem.

– Staram się. I chyba skutecznie, przynajmniej dopóki towarzyszą mi wspomnienia związane z Katie. Jej śmiech z moich kiepskich żartów. To uczucie, kiedy dotykałem jej brzucha i docierały do mnie pierwsze ruchy dziecka. Obserwowanie, jak Liam w kuchni oblizuje do czysta trzepaczkę w trakcie robienia babeczek. I różne inne zabawne rzeczy, na przykład to, że nie znosiła majonezu, bo uważała go za zbyt lepki, ale uwielbiała taplać się boso w błocie. Boję się, że stopniowo zacznę o tym wszystkim zapominać. Kiedy przez jakiś czas o niej nie myślę, dopada mnie poczucie winy. Nie doświadczam już jej obecności tak intensywnie jak wcześniej. Jednak wspomnienia, które posiadam, pomagają mi żyć dalej. Bez przerwy sobie przypominam, że Katie stanowiła część mojego życia. I niezależnie, jak kiepsko się czuję, z nikim bym się nie zamienił. Na zawsze pozostanie częścią mnie. – Uśmiechnął się. – Ale dość już o przeszłości. W ostatnich dniach ogromnie mi zaimponowałaś swoją umiejętnością połączenia empatii i profesjonalizmu. Rozumiesz, co oznacza utrata kogoś bliskiego, a jednocześnie potrafisz skupić się na zadaniu.

– Dzięki. – Czują, jak pod wpływem komplementu na jej twarzy wykwitają

rumieniec. – Lubię myśleć, że Sarah byłaby dumna, widząc, jak pomagam odnaleźć inne dziewczęta.

– Ciągłe wierzysz, że ona gdzieś tam jest? Że żyje?

– Gdybym zarzuciła poszukiwania, oznaczałoby to, że straciłam nadzieję. Jeśli żyje, muszę ją znaleźć. – Zerknęła na zegarek. Przyszła na nich pora. – To co, wracamy?

– Tak. Chyba powinniśmy.

Pomógł jej wstać i po raz kolejny uderzył ją intymny nastrój tej chwili. I nieoczekiwana, bliżej nieokreślona tęsknota. Nawet nie próbowała jej zwalczać. Bo w pewnym sensie – przynajmniej dla niej – ich relacja uległa zmianie. I nie umiała jej przywrócić do poprzedniego stanu, kiedy to Tyler był po prostu mężem jej najlepszej przyjaciółki.

– Tyler? – Spojrzała na niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Dobrze się czujesz?

– Tak... Ja... jestem gotowa. Chodźmy. – Nie wydusiła z siebie nic więcej. Jeszcze nie.

Ale nagle rozjaśniło się w jej głowie to, co dotąd było mgliste. Zakochiwała się w Tylerze Grancie.

# Epilog

## Tydzień później

Nikki przyglądała się przez długą chwilę, jak Sarah Ruth Boyd spokojnie śpi w jej ramionach, następnie zaś oddała ją Jamie.

– Jest taka piękna.

– Lekarz stwierdził wręcz, że idealna. – Jamie odgarnęła córeczce brązową grzywkę z czoła, a potem spojrzała na Nikki. – Ty też powinnaś mieć dziecko.

– Dziecko? – Nikki z powrotem usiadła naprzeciw bratowej na okrągłej otomanie i roześmiała się.

– Nie chciałabyś?

– Jasne, że tak, może nawet dwoje. Ale...

– Ale co? Zawsze dokładnie wiedziałaś, czego chcesz od życia, i zdobywałaś to. Do dziś cię za to podziwiam. Teraz chodzisz z tym przystojnym chłopakiem, który z pewnością stanowi idealny materiał na męża. I który, jak rozumiem, chce wziąć ślub.

Nikki zmieszała się.

– Nie wiem, czy mogę powiedzieć, że z nim chodzę. Raczej tak bym tego nie określiła.

Jamie bawiła się frędzelkiem na różowym buciku Sarah, nagle jednak pochyliła się nad Nikki.

– Jeśli chcesz mojej rady, powinnaś zacząć traktować go jak swoją własność. Inaczej zrobi to ktoś inny. Mówię ci.

– Ciociu Nikki! – Liam skakał po przedpokoju mieszkania jej rodziców, przerywając niezręczną wymianę zdań na temat miłości i małżeństwa.

– Liam...

Rzucił się w jej ramiona. Tuż po narodzinach syna Katie i Tyler poprosili Nikki o bycie dla niego matką chrzestną. W tamtym czasie nawet by jej przez myśl nie przeszło, że tak szybko straci jedno z nich.

– Tatuś kupił mi wczoraj nową rybkę – zaszcebiotał Liam, a jego brązowe oczy rozszerzyły się z podekscytowania.

Posadziła go sobie na kolanach i zaczęła czochrać mu włosy. Liam był typowym chłopcem, ceniącym sobie wyżej zabawę w błocie na świeżym powietrzu niż oglądanie telewizji. Katie z najwyższym trudem udawało się chronić go przed robieniem głupstw, ale anielska twarzyczka jej syna ujmowała absolutnie wszystkich wokół.

Nikki odsunęła się z nim nieco od śpiącego niemowlęcia.

– I jak ją nazwałeś?

– Jonasz.

Roześmiała się.

– No, to dość... adekwatne.

– Lepiej się już czujesz? – Tyler wszedł do pokoju, niosąc w rękach dwa talerze z sernikiem malinowym.

– Hej... Tak, lepiej. Nawet o wiele lepiej. W pewnej mierze zawdzięczam to tobie oraz twojej wczorajszej terapii filmem.



Minął tydzień, a ona nadal nie wiedziała, jak się uporać z emocjami. Jak osiągnąć jedność serca i umysłu.

– Zwinąłem dwa kawałki ciasta. Dla ciebie i dla mnie. Twoja mama twierdzi, że towar szybko schodzi.

Roześmiała się i sięgnęła po talerz.

– Jeszcze nie jadłam lunchu.

– Więc zaczniesz od deseru.

Uśmiechnęła się i odgryzła kawałek.

– Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione?

Tyler puścił do niej oczko.

– Nie tylko Ryan zna twoje upodobania.

– Nikki.

Odwróciła się i odchrząknęła, widząc Ryana zmierzającego przez pokój w jej stronę. Musiała przyznać, że w jednej kwestii Jamie się nie myliła: był faktycznie bardzo przystojny. Dzisiaj miał na sobie gustowną koszulę w kratę i marynarkę, a dwudniowy zarost nadawał mu nieco tajemniczego uroku. Z tym większym wysiłkiem pomyślała, że musi mu wreszcie powiedzieć prawdę.

– Ryan. Cześć, nie sądziłam, że znajdziesz czas, żeby dzisiaj wpaść. Znasz Tylera Granta, prawda?

– Chyba nie mieliśmy jeszcze przyjemności. – Tyler uściskał Ryanowi dłoń, mierzając go wzrokiem. – Ale sporo o tobie słyszałem.

– Poważnie? – zdziwił się Ryan.

– Tyler to mój stary przyjaciel, a jego syn Liam... cóż, Liam wrócił chyba

do stołu na deser.

– Wie, co dobre.

Nikki posłała Tylerowi spojrzenie z serii „zachowuj-się-normalnie”, po czym znowu uśmiechnęła się do Ryana. Nie podejrzewała, że spotkanie tych dwóch panów okaże się tak... niezręczne.

– Pokazywałam ci już, jakie niesamowite widoki rozciągają się z balkonu moich rodziców? – Musiała ich koniecznie rozdzielić, zanim sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót. – Chodź, będziesz zachwycony. Potem możesz przetestować szaszłyki z polędwiczek. Najlepsze po tej stronie Missisipi.

– Jeśli smakują przynajmniej w połowie tak dobrze, jak pachną, na pewno się nie rozczaruję.

Powiedziała Tylerowi, że zaraz wróca, a następnie wzięła Ryana pod ramię i ruszyli w stronę balkonu.

– Powiedz to samo mojemu ojcu, kiedy skończysz degustację. Grill to jego życie. Możecie dyskutować na ten temat do rana i zostaniecie kumplami po wsze czasy.

– Niezły pomysł.

Wyszli na zewnątrz i czekała na reakcję, która zawsze następowała w tym momencie.

– Wow. Cudny widok.

– Właśnie dlatego moja mama naciskała na kupno tego mieszkania. Ojciec szukał czegoś bliżej restauracji, argumentując, że wszystkie dzieci już i tak wyprowadziły się z domu. Ostatecznie zdecydowali się na zakup, a mama stwierdziła, że brak ogrodu też ma swoje plusy.

Dotknął jej ramienia, potem zrobił krok w tył.

– Słuchaj, rozumiem, że ostatnie dni musiały być dla ciebie okropne. Widziałem w lokalnych wiadomościach, co się tam działo. Koszmar. Powinnaś była do mnie zadzwonić i powiedzieć, jak się masz. Martwiłem się.

– Wybacz, że nie odzywałam się częściej. – Dostrzegła jego rozczarowane spojrzenie i zaczęła bezwiednie bawić się ozdobnym sznureczkiem sukienki. – Ale masz rację, to był trudny tydzień.

Nie bojkotowała celowo telefonów od niego. Po prostu potrzebowała czasu. Nie chodziło jedynie o Coopera czy o wydarzenia w parku, lecz także – a może przede wszystkim – o jej uczucia względem Ryana i Tylera. Chciała je sobie w spokoju poukładać w głowie.

– Wszystko potoczyło się strasznie szybko, a kiedy wróciłam, wzięłam kilka dni urlopu.

– Ale dobrze się czujesz? Tamten facet cię nie skrzywdził?

– Fizycznie nie, chociaż trudno mi zaprzeczyć, że mocno to mną wstrząsnęło. Ale już w porządku. Naprawdę.

Jej ostatnie noce wypełniały głównie koszmary, wiedziała jednak, że niedługo ustąpią. Wspomnienia o Randallu Cooperze rozwieją się jak mgła.

– A co z tą dziewczyną, której szukaliście?

– Dojdzie do siebie. Cała sprawa jest dla niej ogromną traumą, ale ma przy sobie rodzinę i przyjaciół.

Ryan potrząsnął głową.

– Kiedyś mi się wydawało, że fajnie byłoby mieć jakąś odmianę i odejść na pewien czas od służbowego biurka, żeby spróbować czegoś bardziej ekscytującego. Ale – szczerze mówiąc – nie wiem, jak możesz codziennie

znosić ryzyko wpisane w twój zawód. Mnie chyba wystarczy obserwowanie świata na monitorze komputera.

– Przyznaję, w ostatnich dniach rozważałam zmianę pracy. – Czuła, że ta rozmowa staje się coraz bardziej wymuszona, i spuściła wzrok. Nadal trzymała w dłoni nadgryzione ciastko od Tylera. – To co, jesteś gotowy na grillową ucztę?

Nakazała sobie spokój. Palnęła głupstwo. Tak naprawdę należało mu powiedzieć prawdę, tyle że nie wiedziała jak.

– Tak, ale najpierw... – Ryan się zawahał. – Pojęcia nie mam, co na to powiesz, ale wczoraj wieczorem odebrałem telefon od rodziców. Zamierzają spędzić w mieście Dzień Pamięci [11] i uparli się, że chcą cię poznać. Wiem, to pewnie trochę za szybko.

Serce zadudniło Nikki w piersi. Spojrzała na niego, wiedząc, że powinna mu to wreszcie wyznać. Wszyscy wokół naciskali na nią w kwestii tego związku. Spodziewali się ślubu. Dzieci. Szczęśliwego życia. Tak to właśnie przebiegało w baśniach i romansach. Dlaczego rzeczywistość musiała być aż taka skomplikowana?

– Chciałabym poznać twoją rodzinę, ale...

Odwróciła się i rzuciła okiem w głąb mieszkania, gdzie Tyler rozmawiał właśnie z jej mamą. Liam stał obok i jadł coś, co niewątpliwie było drugą dokładką deseru. Nie umiała dłużej udawać.

– Słuchaj, zrozumiem, jeśli nie czujesz się jeszcze gotowa. Ostatni tydzień musiał cię wykończyć. Zapomnij, że o to spytałem, dobrze? – Ruszył w stronę drzwi, lecz znów się zatrzymał. – Mam jeszcze jedno pytanie.

*Trzeba powiedzieć prawdę.*

– On cię kocha, no nie?

Serce Nikki zadrżało.

– Przepraszam... kto mnie kocha?

Nie mogło mu chodzić o Tylera. Tyler ciągle rozpaczał po utracie Katie. Z pewnością jeszcze długo nie dostrzeże wokół siebie żadnej innej kobiety.

– Tyler. Twój przyjaciel. Ten facet, którego przed chwilą poznałem.

– Nie. On jest dla mnie jak brat. Jak najlepszy kumpel. Ale nie kocha się we mnie. Jego żona zmarła rok temu. Była moją przyjaciółką od czasu studiów, oboje bardzo przeżyliśmy jej śmierć.

– A więc to ty się w nim kochasz.

Nikki zamilkła. Nie czuła się jeszcze gotowa wyznać swoich uczuć komukolwiek – zwłaszcza Ryanowi – choć z drugiej strony nie mogła też niczemu zaprzeczyć.

– Chyba tak. Dotarło to do mnie dopiero w trakcie tego pobytu w górach w zeszłym tygodniu. Mogłam umrzeć. Wtedy pojęłam... pojęłam, że go kocham. Bardzo mi przykro, Ryan.

W jego uśmiechu odbijało się bolesne rozczarowanie.

– A więc wyraz twoich oczu, kiedy z nim rozmawiałaś, to nie był tylko wytwór mojej wyobraźni. Zawsze miałem nadzieję, że kiedyś spojrzysz w taki sposób na mnie.

Potrząsnęła głową.

– Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić ani...

– Zakochiwać się we mnie? – Smętnie zwiesił głowę. – Czasami tracimy panowanie nad uczuciami, nieprawdaż?

– Naprawdę mi przykro.

– Niepotrzebnie. Niezłe z ciebie ziółko, Nikki Boyd. – Jego spojrzenie powędrowało do środka, gdzie Tyler wciąż rozmawiał z panią domu. – Jestem prawie pewien, że on czuje to samo co ty. Niebawem będzie prawdziwym szczęściarzem.

– Ryan...

Westchnął.

– Nie przejmuj się. Po prostu marzyłem, że to ty będziesz tą jedyną.

Jamie miała słuszość. Przymierzał się już do zakupu pierścionka.

Pocałował ją w policzek.

– Gdybyś przypadkiem stwierdziła, że jednak trafiłaś na nieodpowiedniego faceta, zadzwoń do mnie, dobrze?

Roześmiała się, usiłując pohamować łzy.

– Dobrze.

– A zatem do zobaczenia, agentko specjalna Nikki.

Kiwnęła głową i patrzyła, jak Ryan wraca do domu, żegna się z jej matką i kieruje w stronę drzwi frontowych. Odwróciła się do barierki i zerknęła na miasto. Fakt, że wyznała komuś swoje uczucia względem Tylera, uczynił je jeszcze bardziej realnymi. Nie chciała skrzywdzić Ryana. Nie chciała się zakochiwać w Tylerze. Tak wyszło. I trudno powiedzieć, co należało z tym fantem zrobić.

– Hej. – Tyler stanął nagle przy niej.

– Nawet nie słyszałam twoich kroków – powiedziała, zdobywając się na nerwowy uśmiech.

- Wszystko dobrze?
- Mam nadzieję.
- Dlaczego Pan Ideał sobie poszedł?
- Nie zobaczymy się już więcej.
- Czy to ja palnąłem coś głupiego?

– Nie, zachowywałeś się normalnie. – Wbiła wzrok w wykafelkowaną podłogę, zastanawiając się, czy nie postąpiła jak wariatka, pozwalając Ryanowi odejść. Wiedziała jednak, że dalsze brnięcie w ten związek przyniosłoby tylko kłopoty.

- A więc nie wszystko dobrze.

Nikki strzepnęła niewidzialny pyłek z jego koszuli i zawahała się.

– On jest miły i mamy ze sobą wiele wspólnego, ale... nie wiem... mimo wszystko żyjemy w innych światach. Ryan myślał... – Urwała.

- Co?

*Myślał, że się we mnie kochasz.*

Wiedziała, że to bzdura. A jednak Tyler symbolizował dla niej mężczyznę idealnego. Był znacznie bardziej idealny niż Pan Ideał. Ale należał do jej najlepszej przyjaciółki i wciąż leczył się z ran po śmierci żony.

- Nic – rzekła, odwracając wzrok. – On po prostu... nie jest dla mnie.

– Przykro mi. – Schylił się i pocałował ją w czoło, przyśpieszając tym samym jej tętno. – Dogryzałem ci z jego powodu, bo po prostu myślałem, że czujesz się z nim szczęśliwa. Jeśli chciałabyś pogadać...

– Nie, w porządku. – Uśmiechnęła się i poklepała go po plecach, zastanawiając się, czy Ryan miał słuszość co do Tylera. Może przyjaciel

znienacka odkryje w sobie to samo uczucie, które dopadło ją kilka dni temu. Postanowiła trochę poczekać. – Cieszę się, że przebywam z ludźmi, na których zależy mi najbardziej w świecie. Z przyjaciółmi, rodziną... i z tobą.



# Do moich Czytelników

Wyszukiwanie materiałów do powieści stanowiło dla mnie wielką przyjemność. W ciągu kilku ostatnich miesięcy przeczytałam relację z pierwszej ręki na temat przeprawy przez Appalachy, a także inną pracę, autorstwa strażnika świetnie znającego Smoky Mountains. Całą sobą chłonełam informacje o parku i sąsiadujących z nim terenach. Kontaktowałam się też z ekspertami od górskich wspinaczek oraz z policjantami, którzy wnieśli pokaźny wkład w ostateczny kształt mojej książki. Gruntownie przestudiowałam procedury wdrażane w przypadku zaginięcia dziecka, reakcje rodzin oraz schematy postępowania służb.

Pomimo iż niniejsza książka stanowi literacką fikcję, starałam się realistycznie oddać ból towarzyszący osobom, których bliscy zniknęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Interesował mnie więc zarówno punkt widzenia rodzin ofiar, jak i odpowiedź stróżów prawa.

Na potrzeby powieści pozwoliłam sobie również odrobinę pofantazjować, powołując na przykład do życia zespół Oddziału Specjalnego do spraw Osób Zaginionych. Ci, którzy dobrze znają tę część stanu Tennessee, z łatwością odnajdą opisywane przeze mnie krajobrazy, w rodzaju zachwycającego parku Smoky Mountains. Przyłapią mnie jednak również na stworzeniu kilku nowych miejsc i całej galerii postaci (ze strażnikami włącznie), w rzeczywistości nieistniejących, lecz nieodzownych w procesie konstruowania świata przedstawionego w powieści.

Podczas pisania wielokrotnie odczuwałam podziw dla strażników

i funkcjonariuszy policji, którzy każdego dnia dokładają starań, żeby nasz świat mógł się stać lepszym miejscem. Narazając własne życie, nieustannie ratują cudze. Chylę czoła przed ich ciężką, nieustrudzoną pracą!

## FRAGMENT KSIĘGI 2. AKT NIKKI BOYD

# 1

### **Godzina 8.25**

#### **Przedmieścia Nashville**

Nikki Boyd wysliznęła się ze swojego białego mini coopera w momencie, kiedy z jednopiętrowego domu na spokojnych przedmieściach Nashville wynoszono dwa worki ze zwłokami. Zebrało jej się na mdłości. Nawet po dziewięciu latach służby nie mogłaby jeszcze z czystym sumieniem stwierdzić, że uodporniła się na emocjonalny aspekt wykonywanej pracy. Osobiste odcięcie się od widywanych zdarzeń wydawało się jej niemożliwością. Dręczyła ją każda sprawa, której nie umiała rozwikłać. Każde zło, którego nie potrafiła naprawić.

Zostawiwszy takie rozmyślania na później, ruszyła w kierunku grupy policjantów stojących w towarzystwie koronera na skrawku terenu ogrodzonym żółtą taśmą. Ich głosy wypełniły senną, otoczoną drzewami ulicę. Kolega Nikki, Jack Spencer, kołysał się na krawężniku w szarej kurtce i białej koszuli, do której zawiązał modny krawat ze wzorem paisley.

– Dzień dobry – powiedziała, trzymając w ręku pudełko z jedzeniem na wynos, przywiezione wprost z restauracji prowadzonej przez jej rodziców. – Jadłyśmy z mamą i bratową śniadanie, gdy dostałam telefon. Pomyślałam, że zechcesz spróbować bułeczek cynamonowych domowej roboty w ramach świętowania twojego pierwszego dnia w pracy po urlopie.

Pięć tygodni temu Jack został postrzelony przez szaleńca, który wziął ich oboje w charakterze zakładników i omal nie pozbawił życia.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem szczęśliwy, że wreszcie wróciłem – powiedział. – Ale następnym razem przypomnij mi, że powinienem zrobić unik, kiedy ktoś do mnie strzela. – Roześmiał się, sięgnął po pudełko i położył je na tylnym siedzeniu swojego samochodu. Zatrzasnął z hukiem drzwiczki. – Uwielbiam cynamonowe bułeczki twojej mamy.

– Wiem.

– Jak tam bratanica?

Nikki uśmiechnęła się na to pytanie.

– Jutro skończy pięć tygodni. Mały, słodki aniołek.

Ruszyła do domu znajdującego się obok, ale nagle przystanąła, widząc czerwone ślady na jego nadgarstkach oraz kredowobiałą twarz. Uniósłszy nieco rękaw kurtki kolegi, odkryła brzydkie plamy na skórze.

– Co ci się, do diaska, stało?

Zmarszczył brwi i odsunął się nieco, aby poprawić rękaw.

– Nic.

– Nic? Kpisz sobie ze mnie? – zapytała. – Wygląda koszmarnie.

– Siedziałem właśnie na wizycie u alergologa, kiedy dostaliśmy wezwanie.

Nikki zacisnęła usta, żeby się nie uśmiechnąć. Na dość wczesnym etapie tej znajomości odkryła, że Jack nie tylko przyciąga jak magnes wszelkiej maści insekty, ale także zdradza oznaki hipochondrii.

– To nie jest śmieszne – oświadczył, kierując się na miejsce zbrodni.

– Nie twierdę, że to śmieszne. Zastanawiam się po prostu, w jakim celu znowu wykonywałeś testy. Przecież niedawno je robiłeś.

– Wcześniejsze badania okazały się... bezowocne.

Nikki zrównała z nim krok i czekała na dalszy ciąg wynurzeń. Ponieważ nie nastąpił, postanowiła zmienić temat.

– Wiesz może, z jakiego powodu angażuje się nas w sprawę o podwójne morderstwo?

Takie rzeczy to domena kryminalnych. Oni przeważnie się w to nie miesza.

– Masz tyle samo informacji co ja – oznajmił, podczas gdy w kieszeni zaczęła mu dzwonić komórka. Wyjął ją, sprawdził nazwisko na wyświetlaczu i schował telefon z powrotem.

– A co z Gwen? – zapytała.

– Szef kazał się jej rozejrzeć po okolicy. Dołączymy do niej, kiedy skończymy tutaj. – Jack pokazał odznakę jednemu z mężczyzn. – Chcemy się widzieć z sierżantem Dillardem.

Funkcjonariusz pokiwał głową.

– Czeka na was. Stoi przy drzwiach frontowych i rozmawia z koronerem.

– Dzięki.

Sierżant Dillard przerwał prowadzoną rozmowę, kiedy zobaczył, że się zbliżają. Był to starszy już mężczyzna, nieco niższy od Jacka, stojący w towarzystwie niskiego grubasa.

Uśmiechnął się do nich przyjaźnie i wyciągnął rękę na powitanie.

– Jesteście z oddziału do spraw zaginięć?

– Tak. Mieliśmy się z panem zobaczyć, ale... – Jej uwagę przykuły światła vana koronera, który właśnie odjeżdżał, zabrawszy ze sobą zwłoki. – Nadal nie mam pewności, dlaczego tu jesteśmy.

– Kazałem was wezwać, bo zastałem tu dwa ciała i dwie osoby zaginione. Ten dom należy do Maca i Lucy Hudsonów, ale to nie ich wyniesiono w plastikowych workach.

Jack zmarszczył brwi.

– A więc kogo?

– Ciał na razie nie zidentyfikowano, więc śmiało możecie się bawić w zgadywanie. Od dwóch godzin badamy miejsce zbrodni, a mój zespół próbuje ustalić, co się stało. Zapraszam ze mną, sami zobaczycie.

Nikki pośpiesznie włożyła podane jej rękawice i foliowe obuwie, a potem weszła za Jackiem do rozbebeszonego salonu. Zaparło jej dech. Pomieszczenie wypełniał odór śmierci. Wszędzie widziała żółte znaczniki, poustawiane dla fragmentarycznego chociaż odtworzenia sytuacji, jaka miała miejsce w tym domu. Technicy badali fragmenty kul i pobierali próbki cieczy. Krew spływała na drewnianą podłogę, zdołała już zabarwić dywan. Obecna była także na przeciwległej ścianie, rujnując jej przyjemny kremowy beż.

Przeszły ją ciarki. Takie sceny nie powinny się rozgrywać na spokojnych przedmieściach.

Ale czasem się rozgrywały.

– Jak już pewnie odgadliście – odezwał się sierżant – obaj mężczyźni zmarli na skutek ran postrzałowych.

Nikki rzuciła okiem na resztę pokoju, która również okazała się

całkowicie zdemolowana.

– Domyśla się pan, kiedy padły strzały?

– Oba ciała nosiły oznaki zeszywnienia pośmiertnego – odparł. – Koroner orzekł, że zgon musiał nastąpić wczoraj wieczorem, ale ostateczną odpowiedź dostaniemy dopiero po sekcji.

– Wczoraj? – Nikki zerknęła na Jacka, a potem znów przeniosła wzrok na sierżanta. – Co najmniej pięć strzałów padło na cichych przedmieściach, a policja pojawiła się tu dopiero teraz? Nie wmówicie mi, że nikt nic nie słyszał.

– Mnie też to dziwi. Ze wstępnych ustaleń wynika, że w grę wchodziły przynajmniej trzy sztuki broni, łącznie z tą należącą do gospodarza, Maca Hudsona.

– A więc pan Hudson stanął we własnej obronie? – zapytał Jack.

– Tak myślę. Według znalezionej przez nas dokumentacji posiadał dwa pistolety, a któryś z sąsiadów zeznał, że sporo czasu spędza na strzelnicy.

– Co zatem pan o tym sądzi? Właściciel domu strzela do włamywaczy, zabija ich, a potem? Wpada w panikę i ucieka?

– To jedna z naszych teorii – potwierdził sierżant. – Ale wezwaliśmy was z innego powodu. O zajściu doniósł anonimowy informator, dzwoniąc pod sto dwanaście. Po paru godzinach został zidentyfikowany jako Mac Hudson.

– Czemu to tak długo trwało? – spytała Nikki.

– Połączenie wykonano z telefonu na kartę – odparł sierżant – i musiał się znajdować wewnątrz domu. Operator nie mógł go namierzyć.

Wyjął smartfona i odtworzył plik z nagraniem.

– *Sto dwanaście. Słucham.*

– *Pomocy! Oni chcą mnie zabić.*

– *Gdzie się pan znajduje, sir? Sir, muszę wiedzieć, gdzie pan jest, żeby wysłać pomoc.*

– *Moja żona... Lucy... proszę... musicie ją znaleźć...*

W jego głosie pobrzmiwała panika. W tle słychać było odgłosy walki. A potem już nic.

– Czyli żona została porwana? – spytała Nikki.

– To by sugerowało, że porywaczy było trzech – dodał Jack.

– Zgadza się, ale to już wszystko, co mamy – powiedział sierżant. – Plus informacja, że dzwonił z komórki, a nie z telefonu stacjonarnego. To też jest dziwne.

– Czy pozostała część domu wygląda tak jak salon? – spytała Nikki.

Dillard skinął głową.

– W zdecydowanej większości tak.

– Typowy włamywacz działa według pewnego klucza: najpierw sypialnia, potem łazienka i salon. Sprint w poszukiwaniu elektroniki i kosztowności – rzekł Jack. – Drzwi otwiera w minutę, a ucieka po dziesięciu. Ale w tym wypadku pomieszczenie jest zdewastowane i nikt bynajmniej nie zawracał sobie głowy zacieraniem śladów.

– Szukali czegoś konkretnego – oświadczyła Nikki.

Analizowała informacje otrzymane od sierżanta. Co mogło mieć dla tych ludzi aż taką wartość, że szukali tego z narażeniem życia?

– Coś tu nadal nie gra – oznajmiła. – Jeżeli przyjmujemy teorię, że



właściciel zabił napastników i uciekł, od razu nasuwa się pytanie: dlaczego uciekł? Posiadając legalnie dwie sztuki broni, powinien wiedzieć, że ma prawo jej użyć w uzasadnionym wypadku. Jeśli chodziło o zwykłe włamanie na tle rabunkowym, jak najbardziej mógł się bronić.

– A skoro uciekł, to gdzie jest teraz? – spytał Jack. – I o co mu chodziło, kiedy błagał, żebyśmy ją znaleźli?

– Mam nadzieję, że pomożecie nam poszukać odpowiedzi na te pytania – powiedział sierżant Dillard.

– Co pan wie na temat Hudsonów? – zapytała Nikki.

– Moi ludzie przesłuchują sąsiadów. Na razie ustaliliśmy kilka rzeczy. Koło ósmej szef Lucy powiedział nam, że nie pojawiła się dziś w pracy, co jest do niej zupełnie niepodobne. To samo dotyczy jej męża. Nie pokazał się w biurze.

– Co jeszcze pan o nich wie? – drążyła Nikki. W przypadku zaginięcia czas odgrywał kluczową rolę. Musieli się uporać z podstawowymi faktami najszybciej, jak się da.

Sierżant otworzył notatnik.

– Profil, który nakreśliliśmy, jest na razie mocno szkicowy. Nie mają dzieci. Żadnej rodziny w pobliżu. Ludzie ich lubili, choć sprawiali wrażenie nieco skrytych. Najbliższa sąsiadka zeznała, że Mac Hudson to naukowiec pracujący dla Byrne Laboratories. Lucy jest przedszkolanką niedaleko stąd, wykonuje ten zawód od pięciu czy sześciu lat.

– I nikt z sąsiadów nic nie słyszał? – ponownie zdziwiła się Nikki.

– Przynajmniej dwie osoby są już na emeryturze i wyjechały na wakacje. W ciągu ostatnich dni panował skwar, co oznacza, że ludzie pozamykali okna

i włączyli klimatyzację.

Wzięła do ręki fotografię ślubną stojącą na kominku. Wyglądali na szczęśliwych. Zadowolonych. Lucy uśmiechała się, ściskając rękę męża – promieniejąca żona o hebanowej cerze, długich, prostych włosach i w pięknej białej sukni.

Nikki odstawiła zdjęcie na miejsce i omiotła wzrokiem resztę pokoju. Poduszki na kanapie, koloru bliżej nieokreślonego, zostały rozprute. Fragmenty stolika kawowego wały się po dywanie, zaś haftowany kilim – dumnie eksponujący napis „Szczęśliwi po wsze czasy” – spadł ze ściany na podłogę. Szklana ramka rozbiła się w drobny mak.

Coś w tym bajkowym życiu ewidentnie poszło nie tak.

– A co z samochodami? – zapytał Jack.

– Auto Maca nadal stoi w garażu. Wóz Lucy zniknął.

– A kto dziś zadzwonił pod sto dwanaście? – spytała Nikki.

– Sąsiadka zobaczyła, jak ich psy pałętają się po trawniku, i zdała sobie sprawę, że nikogo nie ma w domu. Wyszła na podwórko i odprowadziła psy z powrotem, używając zapasowego klucza, jaki Hudsonowie zostawili jej kiedyś na wszelki wypadek. Wtedy odkryła zwłoki.

– Chciałabym zobaczyć pozostałą część domu – powiedziała Nikki. – A następnie możemy porozmawiać z tą sąsiadką.

Przeszli do sypialni. Tutaj też panował skrajny nieład. W łazience również, chociaż kosmetyki i przybory toaletowe wciąż stały nietknięte na półkach i umywalce. Jeśli któreś z nich uciekło, nie zdążyło nic ze sobą zabrać.

W kolejnym pokoju urządzono biuro. Sprawiał wrażenie jeszcze bardziej

rozkopanego niż sypialnia. Podłoga była zavalona teczkami, książkami i kartkami leżącymi luzem. Pośrodku tego wszystkiego stał zepsuty laptop.

– Ostatnie pomieszczenie miało być pokojem dziecięcym, ale go nie wykończono – rzekł sierżant, idąc przed nimi. – Wygląda na nietknięte.

Pokój był pusty, jeśli nie liczyć stosu ubrań, kołyski pokrytej koronką i kilku dziecięcych kocyków.

– Czy Lucy jest w ciąży? – zapytała Nikki.

– Nawet jeśli tak, nikt o tym nie wspomniał – odparł sierżant. – Kiedy technicy skończą przegląd domu, pójdziemy najbardziej wiarygodnym tropem.

– Jasne – potwierdziła Nikki. – Jak się nazywa ta sąsiadka, która wezwała policję?

Sierżant zajrzał do notatek.

– Colleen Jeffers. Mieszka tuż obok. Jest dość roztrzęsiona, co zrozumiałe, zważywszy na okoliczność, że to ona odkryła zwłoki. Według jej słów, ona i pani Hudson się przyjaźnią. Kiedy ją ostatnio widziałem, stała na werandzie przed swoim domem.

– Panie sierżancie?

Głos dochodził z sąsiedniego pokoju.

– Muszę iść – powiedział, kiwając im głową. – Będziemy w kontakcie.

Kiedy wychodzili, Jack ponownie zerknął na telefon, a następnie szybko go schował.

– Jeśli chcesz z kimś porozmawiać na osobności... – zaczęła Nikki.

– Nie, w porządku.

– Czy coś mnie ominęło? – Zatrzymali się na werandzie, zdjęli rękawice i obuwie, po czym oddali je jednemu z funkcjonariuszy. – Twój telefon dzwoni co pięć minut.

– To nic ważnego – odpowiedział.

– Spotykasz się z kimś? – zapytała.

Jack zmarszczył brwi.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. Widać to po tobie. – Nikki posłała mu szeroki uśmiech, gdy zbliżali się do domu sąsiadki. O dziewiątej rano było już gorąco. Zapowiadał się kolejny upalny, wilgotny dzień.

– No, dobra. Parę tygodni temu poszedłem do innego alergologa, płci żeńskiej – powiedział Jack, zrównując z nią krok. – Potem wyskoczyliśmy gdzieś kilka razy. Koniec opowieści.

– To dlatego chciałeś ponownie przeprowadzić badania. Hmmm... – Spojrzała na niego z ukosa. – Czekam teraz na jakieś „ale”.

– Jeszcze nie wiem. Jest piękna. Zachwycająca. Ale jednocześnie trochę nieporadna. Oczekiwałaby pewnie, że pojawię się na każde skinienie. – Jack poprawił krawat. – Wracając do sprawy, co o tym myślisz?

– Zmieniasz temat.

– Żebyś wiedziała.

Telefon Nikki nagle się odezwał. Dzwoniła Gwen. Nikki odebrała, po czym przełączyła komórkę na tryb głośnomówiący.

– Carter wtajemniczył mnie w kulisy dochodzenia. Usiłowałam namierzyć telefony Hudsonów. W przypadku męża próba się powiodła –

opowiadała Gwen.

– I gdzie on jest?

– Na przystani leżącej jakieś piętnaście minut drogi od was. Royal Harbor. Zaraz prześlę wam adres.

– Nie trzeba – oświadczyła Nikki. – Wiem, gdzie to jest.

Dokładnie siedemnaście minut później Jack zatrzymał samochód na parkingu przy przystani, Nikki zaś ponownie połączyła się z Gwen.

– Powiedz mi, czego mamy szukać. Jest tutaj około dwustu łodzi, restauracja...

– Chwileczkę. Macie iść w lewo, do końca basenu portowego. Naprowadzę was tak blisko, jak to możliwe.

Nikki pośpieszyła we wskazanym przez koleżankę kierunku, Jack truchtał tuż za nią. Podczas weekendów przystań roiła się od ludzi, ale w środku tygodnia było tu cicho i spokojnie. Minęli sporo łodzi, przede wszystkim niewielkich żaglówek, ale także kilka jachtów.

Zatrzymała się i podała Gwen ich aktualne położenie.

– Jeszcze jakieś sześćdziesiąt metrów. Na końcu basenu.

Nikki szła dalej, w końcu zatrzymała się przed pięćdziesięciometrową łodzią.

– Czekaj, moment. Jesteś pewna? To nie może być tutaj.

– Co masz na myśli? – zapytał Jack. – Rozpoznajesz tę łódź?

– Tak. – Nikki ogarnęło lekkie przerażenie. – To *Izabela*.

– To musi być tam. Łódkę zarejestrowano na nazwisko... Tylera Granta.

Nikki została ostatecznie zbita z pantałyku.

– Tak, zgadza się. – Zalały ją wspomnienia o Tylerze i jej najlepszej przyjaciółce, Katie.

Gwen się nie odzywała. Twarz Jacka wyrażała najpierw szok, później zatroskanie.

– Tyler zamierzał sprzedać tę łódź – powiedziała Nikki – i z tego, co wiem, nie wchodził na jej pokład od czasu śmierci Katie. W każdym razie jesteśmy na miejscu. Oddzwonię za chwilę.

Zasłoniła ręką oczy i wdychała słodkawy zapach jeziora. Tyler odziedziczył łódkę po swoim ojcu. Zanim Katie zmarła, spędzali tutaj każdą wolną chwilę, często zapraszając ją dla towarzystwa. Przecinanie więzów łączących cię z kimś, kogo kochasz, nigdy nie jest proste, nawet jeżeli ten ktoś umarł. Dlatego sprzedaż łodzi stanowiła dla Tylera spore wyzwanie.

Cała trójka – Tyler, Katie i ich syn Liam – poprzedniej wiosny pojechała popływać. Wszystko wydawało się idealne. Tyler wrócił do domu z Bliskiego Wschodu i obiecał Katie, że nie weźmie już udziału w kolejnej misji. Oczekiwali narodzin drugiego dziecka, a Liam był wniebowzięty, kiedy dowiedział się, że będzie miał brata. Jeszcze nie wybrali dla niego imienia. Pozostało im niemal pięć miesięcy na podjęcie decyzji.

Tak przynajmniej myśleli.

Katie źle się czuła w tamtym okresie. Męczyły ją mdłości. Dokuczało jej zmęczenie. Tyler pomyślał, że dzień na jeziorze świetnie jej zrobi. Do dzisiaj nie pozbył się tak do końca poczucia winy z powodu tej decyzji. Chciał ją chronić, tymczasem nie potrafił zapobiec jej śmierci. Pośliznęła się, uderzyła o coś głową i wpadła do wody. Zanim Tyler zdołał ją wyłowić, już nie żyła.

– Nikki? – Głos Jacka przywrócił ją do rzeczywistości. – Jaki jest

związek między Tylerem a naszą zaginioną parą?

Otworzyła oczy i potrząsnęła głową.

– Ja nie znam żadnego.

To było kompletnie bez sensu. Czego Hudsonowie mieliby szukać na łodzi Tylera? Odkładając pytania na później, weszła wraz z Jackiem na pokład.

Zbiegła do kabiny, rozpoznając każdy detal znajomego pokoju. Michael Grant nie szczędził wydatków, urządzając łódź dziesięć lat temu. Pragnął widocznie przekazać ją kiedyś synowi w znakomitym stanie. Wiśniowe szafki, skórzane obicia, telewizor plazmowy. Jednak żadna z tych rzeczy się teraz dla Nikki nie liczyła.

Już drugi raz w ciągu tego dnia poczuła zapach śmierci. Umysł starał się pojąć to, co widziały oczy. Krew spływała na dywan. Tyler Grant ciągnął po podłodze ciało martwego mężczyzny.

# Podziękowania

Zawsze jestem wdzięczna osobom, które towarzyszą mi w trakcie pisania kolejnej książki. Mogliby zaludnić całą wioskę.

Dziękuję moim cudownym wydawczyniom – Andrei, Barb i Ellen, które pomagają wnieść każdą opowieść na wyższy poziom. Dziękuję zespołowi z Revell... wymiatacie! Dzięki Wam informacje o moim pisarstwie zyskują szerszy rozgłos.

Wielkie dzięki dla Erica i Janet za sugestie dotyczące sceny wspinaczki oraz za utwierdzanie mnie w przekonaniu, że moje rozumienie policyjnych procedur jest wystarczające. Odpowiedzialność za wszelkie ewentualne błędy ponoszę ja sama.

I wreszcie dziękuję mojej cudownej rodzinie, która wspiera mnie za każdym razem, gdy piszę coś nowego. Kocham Was!!!



## O Autorce

Lisa Harris to bestsellerowa amerykańska autorka kryminałów, laureatka i finalistka wielu nagród, między innymi Christy Award, oraz plebiscytu pisma Romantic Times na Najbardziej Inspirującą Książkę Roku. Wydała ponad trzydzieści powieści i zbiorów opowiadań. Wraz z mężem i trójką dzieci od kilkunastu lat mieszka w Afryce, gdzie pracuje jako misjonarka. Prowadzi zajęcia z najmłodszymi, kieruje chrześcijańskim ruchem kobiet, a także wywiera znaczny wpływ na działalność założonej przez siebie organizacji pozarządowej. Projekt ECHO rozwinął się na terenie południowej Afryki w celu promowania edukacji, wrażliwości na krzywdę bliźnich, zdrowia oraz równości szans. Stanowi próbę podążania za nakazem Pisma: „Ty usta otwórz dla niemych, na sąd dla godnych litości” (Prz 31,8-9).

Kiedy Lisa nie pracuje, uwielbia spędzać czas z bliskimi, gotować potrawy według przepisów z różnych stron świata, robić zdjęcia i wyruszać na safari. Więcej informacji na temat jej książek i życia w Afryce można znaleźć na stronie: [www.lisaharriswrites.com](http://www.lisaharriswrites.com) lub na blogu <http://myblogintheheartofafrica.blogspot.com>. Zainteresowani Projektem ECHO mogą zaś zerknąć na [www.theechoproject.org](http://www.theechoproject.org).

- [1] Bursztynowy Alarm (ang. *AMBER Alert*) – specjalna procedura wdrażana przez amerykańską policję w sytuacji, gdy dochodzi do uprowadzenia dziecka. Informacje na temat osoby zaginionej emituje się w mediach (TV, radio, Internet) oraz za pośrednictwem operatorów telefonii komórkowej (przyp. tłum.).
- [2] Park Narodowy Great Smoky Mountains (ang. *Great Smoky Mountains National Park*) znajduje się na pograniczu stanów Karolina Północna i Tennessee, w paśmie górskim Appalachów. Najczęściej odwiedzany park narodowy w USA (przyp. tłum.).
- [3] Purpurowe Serce – amerykańskie odznaczenie wojskowe, przyznawane żołnierzom, którzy zostali ranni albo zabici w czasie służby w armii (przyp. tłum.).
- [4] EpiPen – automatyczny wstrzykiwacz adrenaliny, stosowany domięśniowo w razie wystąpienia nagłego wstrząsu anafilaktycznego (przyp. tłum.).
- [5] Pigeon Forge – turystyczne miasto w stanie Tennessee, słynące z górskich krajobrazów i licznych zespołów grających muzykę country (przyp. tłum.).
- [6] Wii – konsola do gier wideo japońskiej marki Nintendo (przyp. tłum.).
- [7] Blue Ridge Parkway – droga widokowa w stanach Karolina Północna i Virginia (przyp. tłum.).
- [8] Niedźwiedź Smokey – maskotka amerykańskiej kampanii społecznej, której celem jest wzrost świadomości w kwestii pożarów lasów (przyp. tłum.).
- [9] *Hawaii Five-0* - amerykański serial telewizyjny, emitowany także w Polsce (przyp. tłum.).
- [10] Jack Bauer – główny bohater serialu telewizyjnego *24 godziny* (przyp. tłum.).
- [11] Dzień Pamięci (ang. *Memorial Day*) – amerykańskie święto państwowe, obchodzone w ostatni poniedziałek maja. Upamiętnia obywateli USA, którzy polegli w czasie pełnienia służby wojskowej (przyp. tłum.).